

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
Nr 3(12) 2006 r. Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT) www.awprom.com.pl

# NADWISŁOCZE

MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

## Francuscy esesmani pod Mielcem

w walce z wojskami  
sowieckimi

czytaj na str. 24-28



## LEKSYKON ZIEMI MIELECKIEJ

Przewodnik  
historyczno-  
turystyczny  
w sprzedaży



5477173156903 1-2

**FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA**  
**"ERS"** SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELIWO WODOCIĄGOWE
- WRAZY KANALIZACYJNE
- WPUSTY SCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPILKI DO WODY

"ERS", UL. KORCZAKA 1 (BIUROWIEC MELJORACJI)  
 TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51

**ELDOMEX** **NAPRAWA AGD**  
**CZĘŚCI ZAMIENNE**  
**KLIMATYZACJA - CHŁODNICTWO**

Mielec, ul. Smoczka 11, tel. 788 20 88  
 Mielec, ul. Kilińskiego 17, tel. 585 37 22  
 Mielec, ul. Przemysłowa 63b, tel. 788 69 63

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne  
 Montaż klimatyzatorów: WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

**OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW**  
**"MOTOS"**  
 Andrzej Konieczny

KATEGORIE:  
 A, B, B+E, C, C+E, T

Pojazdy: Opel Corsa, Punto 2, Punto 3, Suzuki, Giganak, Samochód ciężarowy Renault, Renault cięgiak z naczepą

KONKURENCYJNE CENY!  
 SZKOLENIE INDYWIDUALNE!  
 BIURO OŚRODKA:

39-300 Mielec  
 ul. Głowackiego 8 (Stacja PKP)  
 tel. 017 583 77 78, tel. kom. 060 22 88 000

Czynne od 10<sup>00</sup> do 17<sup>00</sup>,  
 w soboty od 10<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup>

39-300 Mielec  
 ul. Drzewieckiego 9/8  
 tel. 017 583 33 34, tel. kom. 0 602 00 33 33

**USŁUGI FINANSOWE**  
 Firma Usługowa Andrzej Leś - Mielec, ul. Lwowska 6  
 tel. 017 585 41 46, tel. kom. 0 512 644 833

- Kredyty bankowe**
  - hipoteczne (budowa domu, zakup mieszkania, działki, skonsolidowany na spłatę innych kredytów, pożyczka hipoteczna na nieokreślony cel)
  - oprocentowanie od 4,20 - 7,70%
  - na działalność gospodarczą
  - pożyczki gotówkowe od ręki
  - kredyty ratalne (uproszczone procedury)
- Ubezpieczenia**
  - na życie - II filar (OFE), III filar ochronno-inwestycyjne
  - kapitałowe - inwestycyjne (renta kapitałowa)
  - indywidualne Konto Emerytalne (IKE, bez podatku Belki)
  - grupowe dla wszystkich
  - ubezpieczenia majątkowe (mieszkania, domy)
  - komunikacyjne
- Fundusze** - inwestycyjne - kapitałowe ubezpieczeniowe

**FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.**  
**BTE**  
 39-331 Chorzelów, Chrząstów 10B  
 Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

**PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO**

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem skupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

**Kancelaria Patentowa Klar Mirosław**

- patenty na wynalazki
- wzory użytkowe, przemysłowe
- znaki towarowe
- ochrona własności przemysłowej
- doradztwo w zakresie ochrony własności intelektualnej
- wycena praw własności przemysłowej

Mielec, ul. Biernackiego 1 p.29, tel./fax 017 583 96 41  
 tel. kom. 0 604 156 090 e-mail: klar@post.pl

**F.H.U. KOMPLEX**  
 Krzysztof Szczuciński

Borki Nizińskie 88, tel. (17) 773-12-96  
 tel. kom. 0 605 941 007

**KOMPLEKSOWE USŁUGI**  
**BUDOWLANO - INSTALACYJNE**

- remonty łazienek i kuchni
- nowoczesne techniki malarskie
- adaptacja poddaszy
- budowy domów od A do Z
- wod. kan.
- gazowe
- solarne, wentylacje
- elektryczne

**BIBMOT**

**STACJA KONTROLI POJAZDÓW**

ul. Drzewieckiego 1 tel. 0-17 583 44 45  
 ul. Przemysłowa 61 tel. 0-17 583 44 19

**RENAULT** **FIAT**

Zdjęcie u góry: francuscy ochotnicy w SS, źródło: [http://en.wikipedia.org/wiki/Legion\\_of\\_French\\_Volunteers\\_against\\_Bolshevism](http://en.wikipedia.org/wiki/Legion_of_French_Volunteers_against_Bolshevism)  
 Zdjęcie u dołu: Kamienica Dębickich, fot. W. Gąsiewski

## Spis treści:

### Mielecjana

- str. 6 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Bazylika mniejsza w Mielcu*  
 str. 8 - *Randka i inne opowiadania.*  
 str. 8 - *Wieczór autorski Piotra Duraka.*  
 str. 9 - *Regulamin Konkursu „Exlibris Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu”.*  
 str. 9 - *III Ogólnopolski Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca.*  
 str. 10 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Z historii Mielca i okolic.*

### Ropczycana

- str. 12 - **Grażyna Woźny**, *Krajoznawstwo szkołą patriotycznego wychowania.*  
 str. 13 - **Małgorzata Mądro**, *Św. Józef Sebastian Pelczar.*  
 str. 13 - *Historia Kościoła i studni św. Barbary w Ropczycach.*

### Małe Ojczyzny

- str. 14 - **Józef Zygmunt**, *Dawniejsze i dzisiejsze oblicze wsi Jeżowe.*  
 str. 17 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Harasiuki zapraszają...*  
 str. 18 - **Teofil Lenartowicz**, *Przeclawskie wspomnienia. Rozdział 2.*

### Kresowe Nadwisłocze

- str. 22 - **Andrzej Przybyszewski**, *Ksiądz Senator.*  
 str. 23 - **Andrzej Przybyszewski**, *Zapomniana bitwa.*  
 str. 24 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Mielczanie we Lwowie i na Ukrainie.*  
 str. 25 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Dni Lwowa - 750 lat miasta. Fotoreportaż.*

### Historia i wiara

- str. 26 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Zakon trynitarzy w Mielcu.*  
 str. 28 - **Jacek Krzysztofik**, *Ks. Adam Kopyciński.*

### Historia i ludzie

- str. 29 - **Janusz Strzała**, *Z działalności „Sokola” w Mielcu w latach 1909-1914.*  
 str. 32 - **Andrzej Krempa**, *Francuscy esesmani pod Mielcem.*  
 str. 35 - **Mieczysław Działowski**, *Z kart historii lotnictwa.*  
 str. 37 - *Lista agentów SB z Mielca, Rzeszowa i innych (notka bibliograficzna o książce Ryszarda Skóry - „Esbeckie*

*świadczenia”.)*

str. 38 - **Waldemar Basak**, *Śmierć Zubryda.*

### Historia i ludzie - 50 lat ZMW

- str. 40 - **Jacek Krzysztofik**, *Spotkanie po latach w Radomyślu Wielkim.*  
 str. 41 - **Jacek Krzysztofik**, *Tym razem Laszki.*  
 str. 42 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Harasiuki. 50 lat Związku Młodzieży Wiejskiej.*

### Poezja i wiara

str. 43 - **Anna Gąsior**, *„Radość czerpać u korzeni”.*

### Słowackie literackie Nadwisłocze

str. 44 - **Radowan Brenkus**.  
 str. 45 - **Radowan Brenkus**, *Umowa z diabłem.*

str. 49 - **Dalmir Stano**.

### Poezja i literatura

str. 50 - **Wiesław Zieliński**, *Rzecz o prozie Becketta.*

str. 51 - **Mieczysław Mularski**, *List do redakcji.*

str. 51 - **Janusz Gołda**, *Droga.*

str. 54 - **Wiesław Zieliński**, *Nadal pożyteczne czytanie wierszy.*

str. 56 - **Leon Chrapko**, *Wędrowka ciszy.*

str. 57 - **Mirosław Osowski**.

str. 57 - **Ewa Smagała**.

str. 58 - **Mieczysław Łyp**, *Szkola Letnia Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Rzeszowskiego.*

str. 60 - **Mieczysław Borowiec**, *Do redaktora naczelnego słów kilka.*

str. 61 - **Ewa Zajdel-Slemp**, *Poezja nagrodzona.*

str. 61 - **Mieczysław Łyp**, *Frączek Franciszek „Słońceślaw”.*

### Kultura i sztuka

str. 62 - **Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Plener twórczy „Z Ziemi Mieleckiej w Beskid Sądecki”.*

str. 64 - **Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Przez poznanie i ochronę przyrody - do jej ukończenia...*

str. 68 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Debiuty artystyczne: Wiesława Górak, Anna Piecuch, Stanisław Kuździał.*

### Muzyczne Nadwisłocze

str. 66 - **Ewelina Radion**, *Klemens Gudel pedagog, organista, popularyzator muzyki.*

## Droży Czytelnicy

Na wstępie prośba o wyrozumiałość za opóźnienie numeru, na który oczekuje wielu czytelników, co wyrażane jest m.in. telefonami do Redakcji. Wpłynęło na to kilka przyczyn, m.in. natłok różnych prac oraz „wyborczy” tłok w drukarniach, gdzie ulotki i plakaty niemal przez cały miesiąc miały priorytet. W związku z tym przeprosiny dla Czytelników i obietnica, że następny numer „Nadwisłocza” będzie za to przyspieszony i ukaże się na przełomie 2006/2007 roku.

Mam też nadzieję, że bogate w treści bieżące wydanie „Nadwisłocza” zrekomensuje tak długie oczekiwanie. Jest w nim bowiem wiele ciekawych artykułów, a niektóre moim zdaniem zasługują na miano rewelacji. Chciałbym tu szczególnie polecić artykuł Andrzeja Krempy „Francuscy esesmani pod Mielcem”, który wywraca całkowicie wiedzę o ostatnich dniach wojny na Ziemi mieleckiej, pokazując jej nowy i kontrowersyjny aspekt, poprzez udział francuskich żołnierzy w służbie SS, którzy do walki u boku hitlerowców zostali skuszeni m.in. hasłem zwalczania sowieckiego komunizmu.

Nowe, odkrywcze treści zawiera też artykuł Ks. Janusza Królikowskiego „Zakon Trynitarzy w Mielcu”. Ks. Królikowski jak zwykle na łamach Nadwisłocza dostarcza nam uczy intelektualnej, tym razem odkrywając dzieje mieleckiego klasztoru, które czekają na dalsze badania. Godna polecenia jest także informacja Waldemara Basaka pt. „Śmierć Zubryda”. Artykuł ten omawia rozprawę doktorską autora, która być może już wkrótce ukaże się w formie książkowej.

Oczywiście jak zwykle zapraszam do stałych rubryk „Nadwisłocza”. W Mielecjanaach polecam zapowiedź poezji niepodległościowej Pawła Dębickiego z Mielca. W rubryce tej jest także informacja o dwóch konkursach. Jak zwykle ciekawe są informacje w rubryce Ropczycana, a w Małych Ojczyznach wracamy do pamiętnika Teofila Lenartowicza - *Przeclawskie wspomnienia*. Kontynuujemy też opowieść o Jeżowie i pokazujemy niezwykle ciekawą wioskę Harasiuki. W numerze tym przybyło nam też Kresowe Nadwisłocze, a w nim artykuły Andrzeja Przybyszewskiego oraz krótkie relacje i fotoreportaż ze Lwowa. Ciekawe są też trzy artykuły poświęcone 50 leciu ZMW.

Bogate jest Literackie Nadwisłocze, a w nim m.in. Słowackie Nadwisłocze, które z wdzięczamy tłumaczeniem i redakcji Marty Pelinko. Są też ciekawe rozprawki literackie, artykuły, poezja i fragmenty prozy. Nie brak też polemik, które dodają smaku i „literackiego pluralizmu” naszemu czasopiśmiu.

Także w rubryce Kultura i sztuka są ciekawe artykuły, a także „odkrycia” kolejnych twórców Ziemi mieleckiej. Numer zamyka Muzyczne Nadwisłocze, a w nim artykuł Eweliny Radion, poświęcony Klemesowi Gudelowi, który już w trakcie przygotowania do druku zginął tragicznie. Składamy mu więc hołd i wyrażamy wyrazy współczucia Jego bliskim.

**Włodzimierz Gąsiewski**

„Nadwisłocze” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: Agencja Wydawnicza „Promocja”.

Honorowa współpraca wydawnicza: Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce.

Redaktor naczelny: Włodzimierz Gąsiewski. Sekretarz Redakcji: Krystyna Gargas-Gąsiewska, Szeft działu reklamy: Damian Gąsiewski tel. kom. 0602 739362.

Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Agnieszka Emerling-Gąsiewska, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Tadeusz Łakomy, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Stanisław M. Przybyszewski, Ewelina Radion, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Wiesław Zieliński.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: Autograf - Mielec.

Kolportaż: RUCH SA Warszawa O/Rzeszów. Prenumerata krajowa i zagraniczna

Biurow redakcji i reklam: 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./fax 017 5831498,

tel. kom. 0602 776197, www.awprom.com.pl, e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń

i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

# BAZYLIKA MNIEJSZA W MIELCU



*Bazylika mniejsza w Mielcu podczas odpustu parafialnego 24 września 2006 r.*

**BAZYLIKA MNIEJSZA p.w. św. Mateusza** - parafia erygowana w 1358-73 r. Pierwotny kościół p.w. Nawiedzenia N.P. Marii i św. Mateusza wzmiankowany w 1470 r. Po 1595 r. do drewnianego kościoła dobudowano murowaną kaplicę św. Anny z fundacji Hieronima Mieleckiego, wzmiankowaną w 1608 r. Obecny kościół został zbudowany na miejscu drewnianego w latach 1678-1721 z fundacji Ossolińskich, a konsekrowany w 1762 r. Odnawiany w latach 1762, 1877-78, 1924 i 1983. Przed 1795 r. wzniesiono wieżę i mur kościelny. Kościół wybudowany jest z cegły i kamienia, otynkowany z cechami stylu barokowego. Jest to budowla jednonawowa, z dwiema symetrycznymi kaplicami o charakterze transeptu z prezbiterium nieznacznie węższym z zakrystią. Od frontu kwadratowa wieża z barokowym portalem z II poł. XVIII w. W nadprożu umieszczony jest herb Ossolińskich. Wieża o zaokrąglonych narożnikach, przedzielona gzymsem na dwie kondygnacje, o ścianach rozczłonkowanych pilastrami, zakończona hełmem łamanym kupałastym. Na korpusie i nad kaplicami dachy siodłowe. Nad nawą główną wieżyczka na sygnaturkę z podwójną latarnią. Pod kościołem i zakrystią krypty z grobami Mieleckich. Wyposażenie wnętrza późnobarokowe. Ołtarz główny z II poł. XVIII w. w polu głównym obraz Chrystusa z XVII w. Ołtarze boczne z II poł. XVIII w. Pozostała większość wyposażenia, obrazów i ozdób z XVII-XIX w. (WG)

**Bazylika mniejsza** - honorowy tytuł, nadawany bądź przez papieża, bądź w drodze prawa zwyczajowego, który otrzymują kościoły wyróżniające się wartością zabytkową, albo ze względu na swoje walory liturgiczne bądź duszpasterskie.

Po raz pierwszy tytuł ten nadał papież Pius VI w 1783 kościołowi św. Mikołaja w Tolentino. Od 1836 przysługuje on również kościołom kolegiackim (było to związane z przeniesieniem przez Kongregację Obrzędów przywilejów kościołów kolegiackich na bazyliki mniejsze). Kongregacja ustaliła też warunki jakie musi spełniać kościół, by otrzymać ten honorowy tytuł.

Posiadają go obecnie znaczniejsze kościoły kolegiackie i klasztorne, a także znane sanktuaria maryjne, m.in. Altötting, Fatima, Kevelaer, Lourdes, Mariazell, Ottobeuren, Werl. Mielecka bazylika mniejsza jest 103 w Polsce.

inf. <http://pl.wikipedia.org>

W czwartek 21 września br. w parafii św. Mateusza w Mielcu odbyła się niecodzienna uroczystość nadania tamtejszemu kościołowi parafialnemu pw. Św. Mateusza tytułu bazyliki mniejszej. Wiadomość tę ogłosił w imieniu Ojca Świętego Benedykta XVI Ks. Arcybiskup Józef Kowalczyk Nuncjusz Apostolski w Polsce, który także przewodniczył liturgii Mszy św. w koncelebrze ks. Biskupa Wiktora Skworca – ordynariusza tarnowskiego, Ks. Biskupa Jana Styry – ordynariusza elbląskiego, byłego wikariusza w parafii św. Mateusza w Mielcu oraz biskupów pomocniczych z Tarnowa: ks. bpa Władysława Bobowskiego i ks. bpa Stanisława Budzika. Gospodarzem uroczystości był ks. prałat Stanisław Jurek – proboszcz parafii oraz liczne duchowieństwo. W uroczystościach wziął udział m.in. Senator RP i Minister Rozwoju Regionalnego Władysław Ortyl, posłanka na Sejm RP Krystyna Skowrońska, Marszałek Województwa Podkarpackiego

Leszek Deptuła, Starosta Mielecki Józef Smaczny, Prezydent miasta Mielca Janusz Chodorowski oraz Wójt gminy Mielec Władysław Ochalik, a także wierni z parafii i Mielca.

Homilię wygłosił Ks. Arcybiskup Józef Kowalczyk, który powiedział m.in.:

*Parafia pw. Św. Mateusza stała się parafią matką dla siedmiu innych parafii w Mielcu, którym jak na troskliwą matkę przystało służyć radą i pomocą, także materialną, zaś poszczególne proboszczowie tej parafii pełnili przez długie lata posługę dziekańską dekanatu Mielec. Posługa sakramentalna, liturgiczna i katechetyczna wyróżniała tę świątynię czyniąc z niej duchowy punkt odniesienia dla wielu pokoleń mieszkańców tego miasta. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu wielkiego katechety i duszpasterza młodzieży błogosławionego księdza Romana Sitko, który w latach 1907-1921 pełnił tu z całym oddaniem posługę dla młodzieży gimnazjalnej i zapisał się*



*Homilię głosi Ks. Abp Józef Kowalczyk (fot. J. Strzala)*



Honorowi uczestnicy uroczystości, na pierwszym planie Senator Wł. Ortyl z małżonką, L. Deptuła i Wł. Ochalik (fot. W. Gąsiewski)

w pamięci tej parafii złotymi zgłoskami. Zapewne było wśród nich wielu innych. Dziś w sposób szczególny wyrażamy radość, że mamy wśród nas także jednego z następców ks. Romana Sitko – księdza biskupa Jana Styrnę, który z nami dziś składa hołd dziękczynną ofiarą, który pełnił tutaj też posługę katechety w latach 1977-78. A iluż było i jest dzisiaj także wspaniałych kapłanów, którzy właściwie odczytują znaki czasu i niosą posługę zgodnie ze swoim powołaniem i potrzebami współczesności i żyjących braci i siostr w wierze, w dzisiejszym świecie. Dlatego za dorobek duchowy, na który składa się wysiłek zarówno kapłanów jak i ludu Bożego tej parafii na przestrzeni dziejów, składam dziś wszystkim tu obecnym i w sposób szczególny składam na ołtarzu tej świątyni wyrazy uznania i podziękowania. Czynię to nie tylko w imieniu własnym, ale przede wszystkim w imieniu Stolicy Apostolskiej. Niech Bóg wam wynagrodzi, to dobro jakie przez waszą pracę, świadectwo i posługę stało się widoczne dla świata. Dobrem, z którym się dzielicie z otoczeniem, w którym żyjecie i środowiskiem w którym przyszło wam pracować, dając świadectwa bycia człowiekiem i chrześcijaninem.

Zewnętrznym, widzialnym znakiem tego uznania Stolicy Apostolskiej jest Dekret Ojca Świętego Benedykta XVI, mocą którego wynosi on tę świątynię pod wezwaniem Św. Mateusza, będącą także wyrazem waszego duchowego dorobku, do godności bazyliki mniejszej. Jest to uznanie w wymiarach Kościoła powszechnego dla świątyń, które wyróżniają się swoją historią, cennymi dziełami sztuki, pięknem liturgii i ogromnym dorobkiem duchowym. Ojciec Święty Benedykt XVI waszą świątynię pw. Św. Mateusza w Mielcu za taką właśnie uznał i obdarzył ją tytułem bazyliki mniejszej. Nadanie takiego tytułu jest nie tylko znakiem uznania ze strony głowy Kościoła, ale zarazem wyzwaniem dla współczesnych i przyszłych pokoleń tutejszych parafian, aby żyć na miarę tego uznania. Aby to wielkie dziedzictwo nie tylko zachować, ale nieustannie je pomnażać, dopisując kolejne piękne karty do historii tej świątyni i tej parafialnej wspólnoty. (Tekst kazania nieautoryzowany).

**Włodzimierz Gąsiewski**

# LEKSYKON ZIEMI Włodzimierz Gąsiewski przewodnik historyczno-turystyczny

Mielec 2006



## MIELECKIEJ

Szanowni Czytelnicy!

Ukazał się **LEKSYKON ZIEMI MIELECKIEJ przewodnik historyczno turystyczny**, który jest kompendium aktualnego stanu wiedzy o poszczególnych miejscowościach Powiatu Mieleckiego, zarówno miasta Mielca, jak też i poszczególnych gmin - ich siedzib, sołectw i przysiółków. Przewodnik zawiera wiele dotąd nieznanych, bądź też rozproszonych w różnych źródłach informacji. Są w nim m.in. mało znane nazwy części wsi i obiektów fizjograficznych. Specjalnie wyodrębnione są zagadnienia dotyczące m.in.:

- **martyrologii i miejsc pamięci narodu polskiego**, żydowskiego i innych narodowości, oparte m.in. na nieznanych dotąd dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej;
- **Judaica** - ślady i pamiątki żyjących tu Żydów
- **krótkie charakterystyki byłych kolonii niemieckich**.

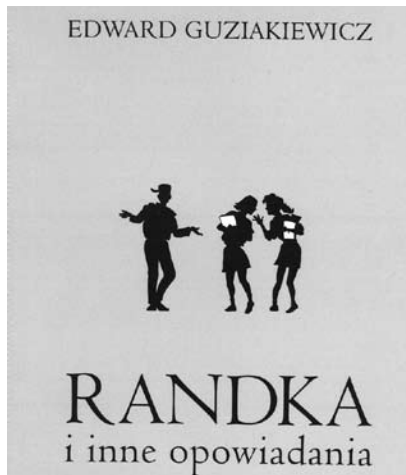
Lexykon zawiera także opisy niektórych postaci związanych z Ziemią Mielecką, wiele kolorowych zdjęć z Mielca i Powiatu oraz specjalną kolorową wkładkę - **profesjonalną mapę Powiatu Mieleckiego**. W przewodniku znajdują się też trasy turystyczne po powiecie oraz najważniejsze dane teled adresowe.

W sumie jest to ponad 300 stron ciekawych informacji niezwykle przydatnych m.in. w edukacji o „Małych Ojczyznach” dla uczniów szkół wszystkich szczebli, a także studentów i osób dorosłych, chcących pogłębić swoją wiedzę o rodzinnej ziemi.

Przewodnik dostępny będzie m.in. w **art studio galerii i antykwariacie - Mielec, ul. Mickiewicza 7**, w mieleckich księgarniach oraz na aukcjach i naszym sklepie internetowym na stronie:

[www.awprom.com.pl](http://www.awprom.com.pl)





Podczas tegorocznych wakacji ukazał się zbiór opowiadań mieleckiego pisarza i poety Edwarda Guziakiewicza pt. „Randka i inne opowiadania”. Oprócz tytułowego utworu znajdują się w nim następujące utwory: „Cyn-thia”, „Sejsja poprawkowa”, „Cud przemiany”, „Recepta na sukces”, „W górach”, „Do Siego Roku”, „Linia obrony”, „Kulig” i „Sonata księżycowa”.

Książkę wydrukowało Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu nakładem własnym autora. Niestety nie doczekał się on w ostatnich latach wsparcia w zakresie druku ze strony Samorządowego Centrum Kultury, które finansuje wielu innych autorów, mimo niewątpliwego dorobku Guziakiewicza i uznania, nawet w USA, gdzie wydano jego książkę.

(WG)



### Wieczór autorski Piotra Duraka

25 września br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu odbył się wieczór autorski i promocja tomiku poezji Piotra Duraka pt. „Odnaleźć siebie”, wydany przez SCK w Mielcu. Podczas spotkania autor powiedział kilka słów o sobie oraz recytował wiersze z tomiku, a pomagał mu w tym recytator Jan Stępień. Potem można było nabyć tomik i uzyskać autograf poety. Rolę gospodarza wieczoru pełniła Maria Błażkow - dyrektor biblioteki. (WG)

Paweł Jerzy Jaxa Dębicki - Mielec

## Poezja niepodległościowa

### Modlitwa

Modlę się rzutem kamienia  
dalekie są wyspy Sprawiedliwego  
Modlę się wirami ta—cucha  
tarcze pękają, wieże stoją dalej  
Modlę się butlą benzyny  
plomie—liRe pancierz, niebo zmienia barwę  
Modlę się liczbą naboż—w  
metal za paskiem daje ci— nadziei  
Modlę się rytmem okrzyku  
kneblowanym spazmem ulicy strachu  
Modlę się znakiem odwagi  
ręka dźwiga palce przed Wieżą Babel  
Modlę się w rytm powielacza  
czcionki syczą węłem białego wiersza  
Modlę się kruchością kości  
w śniegu przestroga tych co nie wstali  
Modlę się pełnią odmowy  
musztrowaną na śmierć w karnym batalionie  
Modlę się czernią sztandaru  
pył opada oni prą ciągle dalej  
Modlę się lękiem śmiertelnym  
groźny świadek więc zabijają  
Modlę się szepcząc utopie  
m—j głos notowany w trumnach kartotek  
Modlę się szlakiem ucieczki  
ciągle wracam drogi zn—w odcięte  
Modlę się sznurkiem wisielca  
drgawką lalki bez prawa wyboru  
Modlę się śliną rozkoszy  
nieprzyzwoicie Rýwej tajnym słuǳbom  
Modlę się marzeń jawnością  
rwę gazety cenzor stale ostrzy noǳe  
Modlę się Rýcie wskazując  
Modlę się Rýcie wskazując  
Modlę się Rýcie wskazując...

3 maja 1982 wieczór właściwie noc

### 13 grudnia, niedziela...

Gdy rankiem się zbudziłeś  
władali oni ziemią  
palili twe nadzieje stawiali posterunki  
na białym śniegu placów  
koguty strachu pieją  
a Wschodu Imperator  
odbiera już meldunki.

Wódz wysłał na ulice  
szkolonych słuǳ swych armię  
a inkwizycja wyrok  
na murach zawiesiła  
golono więźniom głowy  
gaszono sł—w latarnie  
klepsydra czernią liter  
tlen Rýcia zadusiła

Ktoś płakał ktoś oszalał

ktoś modlił się nad dżbanem  
historia tok wyznaczy  
R—łknącym zn—w obrazom  
urwany kulą okrzyk  
rozbity mur taranem  
a oddech podstuchany  
a krta— wydana gazom

Dzie— zapomnienia jutra  
okratowania głos—w  
zgaszonej wiary w Pana  
stolica naznaczyła  
zieleni dygnitarze  
nakreślią werdykt losów  
a kodeks moralności  
komenda ulepiła

Ty stoisz dumny Dawid  
przed tobą księżę piekła  
leż karawana słońca  
i patka milicyjna  
a data kłębem dymu  
Stalina cie— oblekła  
i straszny ludzką miłość  
cenzura prewencyjna.

15 grudnia po wyjściu z ulotkami z otoczonego przez  
ZOMO kombinatu Hil

Maj 1982

### Kiedy nadejdzie dzie— zapłaty

Kiedy nadejdzie dzie— zapłaty  
nie napalm lecz tży będą palić,  
rękoma, sercem stopię kraty  
i zieleni będą mógł ocalić.

Kiedy nadejdzie dzie— już nowy  
to pękną wszystkie usta suche,  
a jeśli czerwień znów zobaczą  
to jak krew co da mi otuchę.

Kiedy nadejdzie dzie— po nocy  
co oddech czołgiem rozjechała  
nie będzie tutaj tych złych mocy  
kt—rym idea się przydała.

Kiedy nadejdzie dzie— powstania  
nie trzeba będzie już uciekać  
do ciemnych bram gdzie nie ma sąd—w  
gdzie może uda się przeczekać.

Kiedy nadejdzie dzie— kochania  
przekleństwa szczeną gdzieś w pustyni  
a świat odkuty od konania  
nad pięknem nieba się zadziwi.

Notka o autorze oraz jego kolejne utwory  
w następnym numerze.

**PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA W RZESZOWIE**

**FILIA W MIELCU**

**W ZWIĄZKU Z 60-LECIEM SWEGO ISTNIENIA**

REGULAMIN KONKURSU  
„EKSLIBRIS BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNEJ  
W MIELCU”

**Organizator:**

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie

– Filia w Mielcu

Ul. Wyspiańskiego 6

39 – 300 Mielec

Tel. 017 5862178

e-mail : [mielec@pbw.org.pl](mailto:mielec@pbw.org.pl)

[www.rzeszow.pbw.org.pl](http://www.rzeszow.pbw.org.pl)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie – Filia w Mielcu zaprasza do udziału w otwartym konkursie plastycznym na projekt **ekslibrisu Biblioteki** – znaku graficznego określającego charakter instytucji.

**Celem konkursu** jest upamiętnienie 60-tej rocznicy powstania Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu poprzez stworzenie graficznego znaku bibliotecznego, którym będą sygnowane książki.

**Warunki uczestnictwa**

1. Konkurs ma charakter otwarty. Mogą w nim uczestniczyć wszyscy zainteresowani.
2. Do konkursu jeden uczestnik może zgłosić dowolną ilość projektów.
3. Prace mogą być dowolnego kształtu, o wymiarach nie mniejszych niż 10 cm x 10 cm, jednak nie większych niż 15 cm x 15 cm, wykonane dowolną techniką graficzną:
  - Kolorowe (najwyżej cztery kolory)
  - Czarno-białe
4. Dopuszcza się technikę komputerową, ale bez użycia gotowych klipartów.
5. Praca powinna zawierać:
  - Napis „**ekslibris**” lub „**ex libris**”
  - Nazwę „**Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu**”
  - Treść może zawierać odniesienie do jubileuszu (**1947-2007**)
6. Rozpatrywane będą projekty naklejone na biały karton formatu A4.
7. Każdy projekt musi być opatrzone danymi autora (imię, nazwisko, wiek, uczniowie – nazwa szkoły, klasa, dokładny adres, numer telefonu lub mail).
8. Zwycięstwo wiąże się z przekazaniem praw autorskich Organizatorowi.

**Termin i warunki dostarczenia prac**

1. **Projekty na ekslibris Biblioteki** należy dostarczyć pocztą lub bezpośrednio do Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu, ul. Wyspiańskiego 6; 39 – 300 Mielec, do dnia **31 maja 2007 r.**

**Zasady przyznawania nagród**

1. Konkurs zostanie rozstrzygnięty w kategoriach:
  - Dorośli
  - Młodzież szkół ponadgimnazjalnych
  - Dzieci i młodzież szkół podstawowych i gimnazjów
2. O wyłonieniu zwycięzców konkursu zadecyduje Komisja Konkursowa powołana przez Organizatora.
3. Organizator przewiduje cenne nagrody.
4. Uczestnicy konkursu zostaną powiadomieni drogą telefoniczną lub mailową o wyłonieniu laureatów i przyznaniu nagród oraz o uroczystym finale konkursu.
5. Po ogłoszeniu wyników i przyznaniu nagród, w czytelni Biblioteki Pedagogicznej, zostanie zorganizowana wystawa

**III OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ POETYCKI  
O „SREBRNE PIÓRO”**

**PREZYDENTA MIASTA MIELCA  
Pod patronatem Prezesa**

**Związku Literatów Polskich O/Rzeszów**

**oraz o LAURY „NADWISŁOCZA”**

**i POETYCKI EXLIBRIS**

**Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie  
Filia w Mielcu**

**REGULAMIN**

1. Turniej poetycki organizowany jest przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu, Redakcję „Nadwisłocza” i „Więści Regionalnych”. Honorowy patronat: Prezydent Miasta Mielca oraz Prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie.
  2. Turniej organizowany jest w dwóch grupach wiekowych:
    - **uczniów szkół gimnazjalnych i średnich**
    - **dorosłych, zajmujących się poezją amatorsko** (nie należący do ogólnopolskich związków twórczych oraz nie będących laureatami nagrody głównej dwóch poprzednich edycji Turnieju).
  3. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie **jeden wiersz napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na dyskietce z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ lub DOROŚLI.**
  4. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 **dwie zaklezione koperty opatrzone godłem:** jedna zawiera tekst wiersza w 7 egzemplarzach + dyskietka z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu itp. - **w terminie do 28 lutego 2007 roku.**
  5. Organizatorzy zastrzegają sobie wstępną kwalifikację utworów.
  6. Wykonawcy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do konkursu i terminie odbycia się turnieju poetyckiego. Finał turnieju planowany jest w marcu lub kwietniu 2007 roku.
  7. Ostateczna ocena wierszy oraz wręczenie nagród odbędzie się podczas finału Turnieju, w czytelni Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu.
  8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatną publikację prasową oraz książkową, zgłoszonego do konkursu utworu.
  9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.
- Informacji udziela Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, tel. 017 5862178. Zapraszamy.**

Ks. Janusz Królikowski

## Z historii Mielca i okolic

Zainteresowanie historią rodzinnych stron i ojczyzno-geograficznych poświeconych polskim miejscowościom i regionom powstało w XVIII i XIX wieku. Wiele z tych opracowań niesłusznie pozostaje w zapomnieniu, gdyż można w nich znaleźć wiele unikalnych informacji do zapoznania się z naszą przeszłością. Wiele dokumentów, do których mieli dostęp badacze z minionych wieków uległo bezpowrotnie zniszczeniu.

Wśród opracowań historyczno-geograficznych, które zasługują na uwagę znajduje się trzytomowe dzieło Michała Balińskiego, przy którego powstaniu pracował również Tymoteusz Lipiński, zatytułowane *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, wydane przez prestiżowego wydawcę S. Orgelbranda w Warszawie w latach 1843-1849.

Michał Baliński (1794-1864) był historykiem, publicystą i działaczem oświatowym.<sup>1</sup> Po rozbiorach był jednym z najaktywniejszych i zasłużonych pracowników w czasie rozkwitu życia umysłowego na Litwie. Założył w Warszawie miesięcznik *Biblioteka Warszawska*, wydawane w latach 1841-1914, które jest nieocenionym źródłem informacji dotyczących życia w Polsce pod zaborami. Dzieło *Starożytna Polska* zawiera opis poszczególnych miejscowości w ramach podziału administracyjnego kraju za Stanisława Augusta (stan z roku 1794). Baliński zbierał materiały do tego dzieła wyjeżdżając osobiście do poszczególnych miast i zamków, sporządzając opisy z autopsji, dlatego zebrane przez niego dane są szczególnie wiarygodne. Dzieło to było poprzednikiem *Słownika Geograficznego*. Bronisław Chlebowski tak napisał o pracach Balińskiego: „odbiły poważną, chrześcijańską i polską dumę historyka, który, mimo braku wyższych uzdolnień, sumiennymi i znaczną dążnością napiętnowanymi pracami i wydawnictwami oddał poważną usługę nauce polskiej”.

Tymoteusz Lipiński (1797-1856) zajmował się badaniami historii, geografii, numizmatyki, starożytności polskich oraz gromadzeniem źródeł, które zostały później wykorzystane w pracach encyklopedycznych.<sup>2</sup>

Z dzieła M. Balińskiego prezentujemy opisy niektórych miejscowości, o których pojawiają się informacje w *Nadwisłoczcu*. Zawierają one nieznanie szerzej wiadomości, które ubogacają naszą wiedzę o rodzinnych stronach. W odpisie zachowano oryginalną pisownię. W nawiasach zostały zaznaczone numer strony z wydania oryginalnego.

\* \* \*

**Michał Baliński, Tymoteusz Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana przez...*, Nakładem S. Orgelbranda Księgarza, Warszawa 1844.**

[s. 473]

**Robczyce albo Ropczyce** nad Brzeźnicą. Kazimierz W. przywilejem 1362 r. pozwala: ażeby bracia Jan i Mikołaj Gielniczowie, wieś królewską Ropczycę nad Brzeźnicą, przeistoczyli w miasto, które posiadać ma 100 łanów fran-



Domniemany zamek w Mielcu nad Wisłoką na pocztówce z pocz. XX w. (repr. ze zbiorów Redakcji)

końskich i 4 na pastwiska; mieszczan mających uprawne role uwalnia na lat 8 od podatków i wszelkich ciężarów, którym zaś dostaną się zarośla na lat 20; po upływie czasu wolności, opłacać będą po 8 skojców z łąnu, z domu po skojcu, zamiast dziesięciny po wiardunku z łąnu, proboszczowi zaś na 8. Marcin po miarze żyta i owsa. Uposaża wójta 4 łanami, tyłuż ogrodami i łaźnią, zastrzegając bezpłatne królom i dworzanom używanie kąpieli: *in qua rex, qui pro tempore fuerit, balnaebitur cum curia sine pecunia*; nadaje im jatki rzeźnicze, piekarskie, szewskie, kutelów (szlachtuz) [s. 474] sukienne sklepy, młyn i stawy, ile ich być może na gruncie miejskim; przeznaczają mu 6ty denar z czynszów, 3ci od spraw zasądzonych; wkłada na koniec na wójta obowiązki, ażeby na każdą wyprawę wojenną stawiał się w przyłbicy i z dwoma balistami (*cum gallea et duobus ballistariis*). – Kazimierz Jagiel. pozwala 1485 r. mieszkańcom pobierać mostowe: od wszelkiego konia po den. 6, od wołu, krowy, jałowicy po 3, a od kozy, owcy i wieprza po 2 den.; gdyby zaś kupcy lub furmani wzbierali się takowe myto opłacać, zabrane im być mają towary, które w połowie na skarb król., a w drugiej połowie na użytek miasta obrócone będą. Lustr. 1564 r. podają: iż *tenuta Robczicze* do Sstwa Sandom. należy; odjąwszy łąny koś. i libertynowane, zostaje 60 czynszowych, z których oprócz pieniędzy dają mieszczanie: po serze i po 2 koguty, z czego wójt 6tą część pobiera. – Za Zygmunta III ponowiony został zakaz pod karą stu grzywien, ażeby żaden żyd nie ważył się w mieście osiadać, prócz arendującego dochody, lecz i ten nie ma mieć własnego domu, tylko mieszkać w domu starościńskim; drugi zaś żyd celnik, (*theloneator*) może mieszkać przy obywatelu miejskim. Podług lustr. 1630 r. dają mieszczanie: „Owsa sepnego z łąnu po kor. 3, po kokoszy 2, po łaiec 12; gromada przedmieszcza owsa lesnego kor. 81; owsa godnego przedmieszcza Chechłowy i Pietrzeiowa kor. 115. Daią domowego które wierzchowym zowią y z ogrodow fl. 24, gr. 4; stacisy składają ze wsiami Borek y Zagorzyce fl. 60. Wybierają na skarb cło ziemne, od konia furmańs. po gr. 2, od wołu gr. 3, od iałowicy po gr. 2, od barana, kozy, wieprza y inszego drobu *per denar*. 3; z tego cła bierze część Wda, a bis. [s. 475] krak. ma dziesiątą niedzielę. Tkaczow 6 w mieście, którzy daią sztukę płutna zgrzebnego, a na przedmiesciach 33, płacą czynsz rozno. Krawczow 6, kusznierz, kowalow 5, stolarz, kołodzicy, stelmach, bendarzew 8, sukiennikow 12 y prasof, czynszu zadnego do Sstwa niedaią. Pieniedzy na konkurencyą krola lub krolowey daią mieszczanie fl. 17, gr. 18; składają pien. podwodnych *annuatim fl.* 14, gr. 12. Powinni wyprawie *tempore expeditionis generalis* woz woienny z 4 konmi, sukнем pokryty, z woznicą, dwiema



haydukami w barwie, z potrzebami wojeńnymi i żywnością wszelaką. Uskarżali się mieszczanie, że cierpią wszelkie *praejudicia* od żydów pisarzy celnych, którzy nie tylko przekupstwem się roznym bawią, ale też i gorzałkę w domu starosejnym palą”. Jan Kazimierz pozwala 1662 r. żydom tylko na jurydyce starościeńskiej mieszkać, w mieście zaś najmocniej wzbrania. Lustr. 1765 r. wyrażają: „Sstwa possessorem jest JW. Fran. Salezyusz na Złotym Potoku, Krystyampolu, Kitajgradzie i Tartakowie Potocki Wda i Gener. Ziem Kijowskich. Znajdują się cechy: tkacki, szewski, rzeźnicki, krawiecki, kowalski. Nakazujemy: aby woz woenny w czasie potrzeby mieli mieszczanie pod winami prawem opisanymi. Drogi powinny być naprawne i rząd w mieście należyty, tak w czynieniu sprawiedliwości ukrzywdzonym, jako i w dobrem porządku zachowany, a mieszczanie zwierzchności sattrościeńskiej posłusznymi być mają, co my imieniem public. *serio* zalecamy i nakazujemy. Summa intryty nieomylniej, *demptis expensis* zł. 24755, gr. 25, z tej kwarta do skarbu kor. Hiberny daje Sstwo na rok zł. 3488, gr. 25”. [s. 476] Miasteczko słynie tragami na żywności psotne, które od wstępnej środy prze dni kilka trwają.

**Wiewiórka**, wieś między Radomyślem a Dębicą, pamiętna częstym pobytom i zgonem Jana Tarnowskiego kaszt. krak., hetm. W. K. – Obrońca ten ojczyzny, podpora tronu, mąż prawy i świątły, w 73 roku życia zszedł z tego świata 16 maja 1561 r. Żałobna ta wiadomość, żalobą okryła; dziewice do ślubu idące, wieńce z kwiatów na czarne przepaski zmieniwszy, dni wesela odłożyły; wszyscy w żalu pogrążeni wołali: któż teraz Tatarów wstrzyma? Kto potężnym ramieniem naród zastawi? – Córka jego Zofia, wniosła w posagu obszerne dobra w dom ks. Ostrogskich, którzy w Wiewiórce zwykle przebywali, jakoteż i ich spadkobiercy ks. Zasławscy, co się ukazuje z listu bezpieczeństwa (*literae securitatis*), danego Radziejowskiemu Podkanc. K. przez Wład. Dominika ks. Zasławskiego Wdę krak. *datae Wiewiorcae, solita residentia nostra die 27 mensis januarii* 1652. Majętność tutejsza przechodząc do rąk znakomitych rodzin, stała się własnością ks. Sanguszków, a od 1775 r. pozostałej wdowy po ks. Januszu Marsz. N. L., która w podeszłym wieku zaślubiła Rogalińskiego. [...]

[s. 484]

**Radomyśl**. Stefan Batory przywilejem 1581 r. pozwala, ażeby Mik. Firlej, kaszt. Biecki, na gruntach wsi Ruda i Dulcza, należących do żony jego Ligezianki, w pow. Pilzneńskim, założył miasto Radomyśl zwać się mające. Osiadających obdarza król prawem niem., uwalnia na lat 4 od wszelkich podatków publ., ustanawia [s. 485] w nowej osadzie targ i dwa jarmarki. – Mik. Firlej kaszt. Wojnicki, wyjednał u Zygmunta III przywilej 1631 r. na jarmarki: w poniedziałek po niedzieli Suchej, zaś ś. Wawrzyniec i Wszech SS. – Małe to miasteczko osiadłe zdunami i garnarczami, należy do Wodzickich.

**Mielec** nad Wisłoką. Gniazdo znakomitego domu Gryffów Mieleckich. Alexander Jagiel., mając wzgląd na zgorzałe miasto, uwalnia je 1502 r. na lat 10 od wszelkich podatków. Przywilej Zygmunta I w Grodnie 1522 r. dany, pozwala ażeby Stan. Mielecki, z powodu kosztownego dróg, grobel i mostów utrzymania na bagnistych i trudnych do przebycia miejscach, pobierał opłatę od wozu twarami obładowanego

po 4 denary czyli obole. Tenże monarcha, przychyłając się do prośby Jana, Stanisława i Sebastjana Mieleckich, powiększa im 1532 r. pobór myta. Zygmunt III, niewymieniając nazwiska dziedzica, dozwala mu 1611 r. zaprowadzić targ we wtorek, jarmark zaś na ś. Jakób i na N. P. Gromniczna. – Miasteczko to ubogie w b. pow. Sandom., ma koś. paraf. zawierający groby rodziny Mieleckich; klaszt. Trynitarzów, suprymowany został za rządów austriackich. Własność hr. Ossolińskich.

**Baranów** nad Wisłą, w b. pow. sandom. Zbudowanie zamku przez jeńców pomorskich za Bolesława Krzywoustego (około 1135 r.) i zadana mu nazwa, należą do podań różnemi zbarwionych powieściami. – Paweł Gazdawa, podejmując u siebie Kaizmierza Wielkiego darował mu zamek wraz z włością, które wnet nadał monarcha Pietraszowi z Małachowa za wyświadczoną na wojnie przysługę, wyniósł wieś 1354 r. do rządu miast i ustanowił jarmark na Wszech śś. „R. 1376 Kejstut ks. Trocki, Lu[s. 486]bard ks. Łucki, z Jerzym ks. Bełzkim, przymknąwszy się ku Sanowi i Wiśle, straszne spustoszenia między temi rzekami poczynili. Pietrasz synowiec arcybiskupi, zajechany w Baranowie, ledwo żonę i syna niemowlę wsadziwszy z sobą na koń i puściwszy się wpław przez Wisłę, miecza uszedł. – Miejsce to, stało się następnie gniazdem Baranowskich herbu Grzymała, a około 1575 r. było już w posiadaniu Leszczyńskich. W obszernym i pieknością zalecającym się zamku, gościł nieraz Stef. Batory, a różnowiercy pod opieką możnych dziedziców, posiadali zbór i szkoły. Członkowie wyznania szwajcarskiego i auszpurskiego, zebrani na synodzie 1604 r., wyznaczający z pośród siebie dwóch do roztrząśnienia biblil przekładu Marcina Janickiego, obmyśliłi oraz i fundusz na jej drukowanie. Zamiar ten wszakże nie przyszedł do skutku, niewiadomo nawet gdzie się rękopis podział. R. 1628 założył tu Jęd. Piotrkowczyk drukarnią, po nim zaś Jerzy Twardomeński wytłaczał do 1648 r. katolickiego i kalwiń. wyznania pisma. – Handlem zboża słynący Baranów, miał wiele spichrzów, a mieszkańcy do początku wojny szwedzkiej, dobrego używali bytu. Karol Gustaw król szwedzki, napadłszy neispodzianie 3 kwietnia (24 marca v. s.) 1656 r. na szczupłe siły Pawła Sapięhy Wdy Wileńs., znaczną mu zadał klęskę. Majętność tę sprzedają: Rafał Leszczyński Podstoli K. i siostra jego Alexandra Grzymułtowska kaszt. poznańska 1677 r. Dymitr. ks. Wiśniowieckiemu Wdzie bełzkiemu, hetm. W. K. W akcie urzędowym objęta jest wa[s. 487]rownia (*fortalitium*), zbrojownia, pałac i znajdujący się w nim księgozbiór. Baranów stał się następnie własnością Józ. ks. Lubomirskiego Marsz. N. K., który odwieczny, z czworogran zbudowany zamek, począł 1695 r. okazale wewnątrz ozdabiać. Gmach ten, przechodząc do rąk znakomitych rodzin, pieknym jest zabytkiem upłynionych czasów; około 1760 r. począł należeć do Małachowskich. W koś. paraf. spoczywają zwłoki Jęd. Leszczyńskiego Wdy Brzesko-kujaws. † 1606 r. Otaczające niziny i trzęsawiska, częstym podlegające zalewom, dały początek przysłowi: u Baranowa wielka woda, każdy się tam wozic musi.

<sup>1</sup> Por. T. Turkowski, *Baliński Michał*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, T. I, Kraków 1935, s. 240-242.

<sup>2</sup> Por. M. Tyrowicz, *Lipiński Tymoteusz*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, T. XIII, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 399-401.

## „Krajoznawstwo szkołą patriotycznego wychowania”

Wykład dla młodzieży w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ropczycach



W setną rocznicę powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego młodzież gimnazjalna wysłuchała wykładu Władysława Chmury. Prezes Oddziału PTTK W Ropczycach przybliżył historię powstania i założycieli PTK, cele i rolę jaką odegrało Towarzystwo w rozwijaniu i umacnianiu patriotyzmu, szczególnie w podzielonej zaborami Polsce.

W roku 1906 powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jego założycielami byli m. in. Aleksander Janowski - pracownik kolei warszawsko-wiedeńskiej, Karol Hofman - dziennikarz, Kazimierz Kulwiec - pedagog i przyrodnik, Zygmunt Gloger - naukowiec, etnograf, Kazimierz Czerwiński - nauczyciel, przyrodnik.

Jednym z głównych celów ideowych Towarzystwa było pokazanie, zwłaszcza młodzieży, piękna ziemi ojczystej, by w ten nieco zakamuflowany sposób, budzić w społeczeństwie umiłowanie kraju, jego historycznego dorobku, rozwijać patriotyzm. Cel ten najlepiej oddaje naczelną dewizę Towarzystwa: „Przez poznanie kraju do jego umiłowania, przez umiłowanie do czynów ofiarnych”, która znalazła potwierdzenie w zatwierdzonej Ustawie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (pełniącej rolę Statutu).

Określał on, że celem zarejestrowanego w Warszawie PTK jest zbieranie i szerzenie wiadomości krajoznawczych oraz gromadzenie zbiorów naukowych, organizowanie wycieczek, tworzenie oddziałów prowincjonalnych, urządzenie wystaw, opieka nad pomnikami historii i przyrody.

Przewodnikami, a równocześnie nauczycielami wiedzy o kraju, byli społeczni działacze PTK, spośród nich wymienić z pewnością należy wspomnianego Aleksandra Janowskiego oraz Mieczysława Orłowicza -

orędownika krajoznawstwa górskiego i nizinnego.

Na krótko działalność PTK przerwała I Wojna Światowa. Po odzyskaniu niepodległości i scaleniu ziem polskich reaktywowane Towarzystwo objęło swoim zasięgiem cały kraj. Powołane zostały nowe oddziały, zwłaszcza na terenach byłego zaboru pruskiego i austriackiego. Dynamiczny rozwój Towarzystwa przerwała II Wojna Światowa.

Powojenna rzeczywistość zmusiła PTK do działań wzmacniających pozycję idei krajoznawczo - turystycznych na drodze zacieśnienia związków z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim. 16 grudnia 1950 roku, w Warszawie, na wspólnym zjeździe z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zostało rozwiązane. Dzień później, 17 grudnia zostało powołane Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które przejęło majątek obu Towarzystw oraz jest kontynuatorem ich tradycji.

Po spotkaniu młodzież Zespołu Szkół nr 4 w Ropczycach z opiekunami Dorotą Pazdan i Katarzyną Żurek, obejrzała wystawę na której zaprezentowano m.in.: przewodniki, foldery, albumy, fotografie, zabytki Ziemi Ropczyckiej i Podkarpacia, odznaki krajoznawcze W. Chmury. W listopadzie, również z okazji 100-lecia powstania PTK, ukaże się książka „Ta Ziemia była Ich Domem” przygotowana przez bibliotekę i Oddział PTTK w Ropczycach.

Grażyna Woźny  
PiMBP



Publiczność spotkania

## Św. Józef Sebastian Pelczar

„Gdy ktoś buduje dom, kładzie najpierw fundament. Jest on tym głębszy i tym silniejszy, im wyższy i trwalszy ma być budynek. Fundamentem w życiu duchowym jest pokora. Co to jest pokora...”

„Myśli na każdy dzień” J. S. Pelczar

Biskup przemyski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pochodził z Korczyny k. Krosna. Edukację podstawową ukończył w Rzeszowie. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu i tam otrzymał świadectwo dojrzałości. Świecenia kapłańskie przyjął w 1864 r. Rok później rozpoczął studiowanie prawa i teologii w Rzymie. Po uzyskaniu tytułu doktora wrócił do Seminarium Duchownego w Przemyślu, gdzie został prefektem oraz wykładowcą. Od 1877 był profesorem i kierownikiem katedry Historii Kościoła i Prawa Kanonicznego na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego był rektorem w latach 1882 – 1883. Ks. profesor Pelczar rozpoczął budowę Collegium Novum. W grudniu 1900 r. otrzymał sakrę biskupią i został ordynariuszem diecezji przemyskiej, którą kierował przez 25 lat. Był człowiekiem bardzo pracowitym, roztropnym i zorganizowanym. Odznaczał się gorliwością duszpasterską i bardzo dużą inteligencją. Zajmował się pracą pisarską.

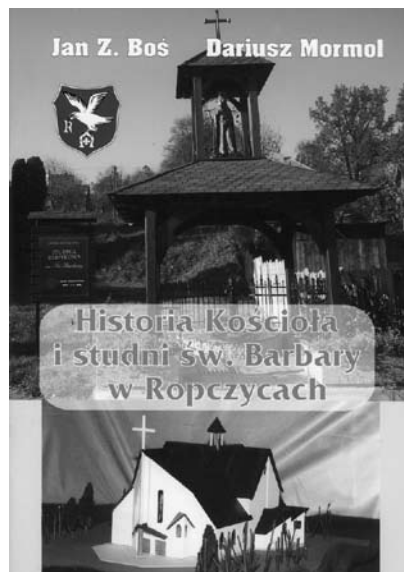
Aby zgłębić wiedzę o wielkim kapłanie, profesorze, biskupie i świętym warto sięgnąć po „*Źródło. Tygodnik Rodzin Katolickich*” i książki:

- Józef Sebastian Pelczar „*O Eucharystii*”. Apostolicum, Ząbki 2005;
- Marcin Ludwicki „*Biskup*”. Apostolicum, Ząbki 2004;
- Bp Józef Sebastian Pelczar „*Myśli na każdy dzień. Wybór tekstów z*

*dzieła Życie duchowne*”, oprac. s. Karolina M. Kasperkiewicz, Kraków 2003;

- s. Karolina M. Kasperkiewicz „*Z otwartym sercem ku Bogu i ludziom*.” Kraków 2003;
- ks. Marian Tadeusz Bartnik „*Doskonałość życia kapłańskiego w ujęciu biskupa Józefa Sebastiana Pelczara (1842-1924)*”. Częstochowa 2001;
- ks. Jan Machniak „*Rekolekcje z ... św. Józefem Sebastianem Pelczarem*”. Wydawnictwo M, Kraków 2001;
- „*Z bł. Józefem Sebastianem na drogach życia duchowego. Wybór tekstów błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara i modlitwy do wykorzystania na nabożeństwach*”. Kraków 2000;
- Bł. Józef Sebastian Pelczar „*Mowy i kazania 1877-1899. Studia do dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*”. T. 7. Kraków 1998;
- „*Józef Sebastian Pelczar. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Biskup Przemyski i Założyciel Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego w przededniu beatyfikacji*”. Sesja naukowa 26 i 27 kwietnia 1991 r., pod red. s. Franciszki Sankowskiej, Kraków 1992;
- o. Cecylian Niezgoda OFM Conv. „*Wierny ideałom*”, Kraków 1988;
- s. Karolina M. Kasperkiewicz „*Wszystko Bogu Jedyńemu. Biskup Józef Sebastian Pelczar. Sylwetka Duchowa*”. Rzym 1975;
- s. Karolina M. Kasperkiewicz „*Sługa Boży Józef Sebastian Pelczar biskup przemyski ob. lac. Szkic biograficzny*”. Rzym 1972

**Małgorzata Mądro**  
Powatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach



### Historia Kościoła i studni św. Barbary w Ropczycach

Świadectwa minionych epok mogą mieć różną postać. Obok przekazywanych z pokolenia na pokolenie baśni i legend pozostały także luźne zapiski w archiwach kościelnych i inne dokumenty spisane przez świadków wydarzeń.

Takim świadectwem są również zabytki architektury i inne obiekty pochodzące z przeszłości, które świadczą o kulturze narodu. Potwierdzeniem tej prawdy jest historia św. Barbary związana ściśle z przeszłością Ropczyc, a przede wszystkim z losami ich mieszkańców i okolicznych wiosek. Wykopanie studni, w której pojawiła się woda o leczniczych walorach, a następnie wybudowanie obok niej kaplicy pod wezwaniem Świętej Barbary świadczyło o głębokiej religijności mieszkańców Ropczyc...

To fragment niezwykle ciekawej książeczki, jaką napisali Jan Z. Boś i Dariusz Mormol o kościele i studni św. Barbary w Ropczycach. Na północnym Podkarpaciu źródła wody są raczej rzadkością, nie mówiąc już o cudownych i mających właściwości lecznicze. Obecnie studnia św. Barbary w Ropczycach, po okresie zaniedbania znów jest czynna, a o książeczkę można się pytać w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece w Ropczycach, gdzie jeszcze jest do nabycia.

WG

## ROPCZYCANA

Szanowni Czytelnicy i internauci, na naszej stronie internetowej

[www.awprom.com.pl/ropczycana](http://www.awprom.com.pl/ropczycana)

zamieszczają bibliografię wydawnictw o Ropczycach i ziemi ropczyckiej.

Bardzo serdecznie zapraszamy do odwiedzenia tej strony oraz nadsyłania na nasz adres: [promocja@nb.com.pl](mailto:promocja@nb.com.pl) kolejnych pozycji bibliograficznych, opisów, skanów zdjęć, pocztówek, dokumentów itp.

Józef Zygmunt

# Dawniejsze i dzisiejsze oblicze wsi Jeżowe

Napisane w 1964 r.

### Rola szkoły

Często można obserwować, jak szczególną uwagę i zdziwienie wywołuje u każdego obcego przechodnia szkoła w Jeżowie – Centrum. Po przebyciu dużego odcinka wsi wyłania się nieoczekiwanie kompleks budynków szkolnych. Duży kontrast z otoczeniem sprawia przyjemne wrażenie i wywołuje zaciekawienie przechodniów. Nasuwa się mimo woli pytanie, skąd się wziął ten wyskok w terenie wiejskim? Komu zawdzięcza swe powstanie i rozwój? Na ogół utarło się mniemanie, że szkoła jest wykładnikiem stosunków kulturalno-ekonomicznych danego społeczeństwa czy też środowiska. Wyższe wymagania kulturalne i większa zamożność powodują starania, by zorganizować naukę w takim zakresie i na takich warunkach, aby w jak największym stopniu czyniły zadość tym wymaganiom. Poziom, uposażenie i rola szkoły ma być odbiciem dążeń i możliwości materialnych społeczeństwa, niejako funkcją elementów obejmujących świadome i celowe zabiegi przekazywania całej tradycji kulturalnej nowemu pokoleniu. Społeczeństwo starsze spodziewa się przy tym, że w tej tradycji kulturalnej znajdują urzeczywistnienie wszystkie myśli o udoskonaleniu życia społecznego. Tak pojęta szkoła staje się pierwszym i najskuteczniejszym czynnikiem postępu społecznego środowiska.

W naszych warunkach szkoła miała zapewnić dla wszystkich uczniów dobre warunki startu w coraz bardziej różnicujące się dziedziny życia oraz otworzyć im drogę do szkół średnich. Takiej szkoły oczekiwało miejscowe społeczeństwo, taką pragnął stworzyć aktyw miejscowy, dla takiej 20 lat pracy poświęcił kierownik szkoły.

Oto krótka historia osiągnięć w zakresie budowy szkół i oświaty. Z trzech szkół, które istniały przed wojną, szkoła w Kameralnem została zlikwidowana, a budynek rozebrany. Szkoła w Podgórzu była tylko dwuizbowa i ciasna. W szkole w Jeżowie – Centrum Niemcy spalili większość sprzętu i dokonali licznych przeróbek dla potrzeb wojska. W budynku było tylko 6 izb lekcyjnych, co stanowczo nie wystarczało na naukę dla 14 oddziałów. W tych warunkach nie można było realizować pełnego programu szkoły siedmioklasowej. Sytuacja wymagała radykalnej i szybkiej



Budynek Szkoły Podstawowej w Jeżowie Centrum, który powstał w 1909 roku



Grono nauczycielskie Szkoły Podstawowej w Jeżowie Centrum

poprawy. Pracę tę rozpoczął ówczesny wójt gromady Stanisław Gryl, który przy wsparciu Inspektoratu Oświaty i zainteresowanych nauczycieli doprowadził w roku 1948 do postawienia nowego drewnianego budynku szkolnego o 3 izbach lekcyjnych wraz z korytarzem i mieszkaniem dla kierownika. Budynek ten zapewniał całkowicie naukę w klasach I – VII i rozwiązał problem pomieszczenia dla dzieci w Kameralnem do roku 1962, tj. do czasu, kiedy rozpoczęto przygotowania do realizacji szkoły ośmioklasowej. Najtrudniejszym zadaniem było doprowadzenie do rozbudowy budynku szkolnego w centrum wsi. Osiągnięcie tego celu wymagało dużych nakładów finansowych i wykupienia 3 parcel budowlanych na zabudowę i boisko. W pierwszym okresie istnienia Polski Ludowej państwo miało wiele innych, pilniejszych potrzeb, nie można było więc liczyć wyłącznie na dotacje z funduszy inwestycyjnych. Całkowita budowa kosztem społecznym byłaby zbyt dużym obciążeniem dla mieszkańców. Gospodarstwa były w tym okresie całkowicie zniszczone, wymagały więc olbrzymich nakładów, których nikt nie mógł zapewnić. Kierownik szkoły po naradzie z aktywnym społecznym i politycznym zaproponował inne, ale całkowicie realne w naszych warunkach rozwiązanie. Gromada posiadała około 90 ha pastwisk położonych po obydwu stronach rzeki. Pastwiska te były mało wydajne, gdyż oprócz bydła i koni pasły się tam gęsi, a poza tym ulegały zalewom przez wody przepływającej przez nie rzeki. Rzeka była nieuregulowana, kręta i zarosnięta, więc po każdym większym deszczu występowała z brzegów. Cały obszar pastwisk posiadał dość dobrą glebę, tak że po uregulowaniu potoku byłyby tu dobre warunki dla sadownictwa. Wszystkie więc usiłowania kierownika szkoły poszły w tym kierunku, aby przekonać rodziców o konieczności sprzedaży owych pastwisk na rzecz tych właścicieli, których ogrody graniczyły z pastwiskami, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na rozbudowę szkoły. W argumentacji z Komitetem Rodzicielskim wskazywał on na wielorakie korzyści społeczne i indywidualne:

1. Ze sprzedaży można uzyskać kwotę 2 000 000 zł i przeznaczyć na rozbudowę szkoły.
2. Uzyska się przez to kilka nowych izb lekcyjnych, gabinetów i salę gimnastyczną.
3. Mając odpowiednie pomieszczenia, będzie można ubiegać się o utworzenie szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej.
4. Wiele gospodarstw będzie mogło poszerzyć swoje ogrody i założyć sady, co wpłynęłoby na zwiększenie ich rentowności.
5. Nowi nabywcy będą w dużym stopniu zainteresowani.

resowani uregulowaniem potoku, gdyż na własnym gospodarstwie odczuwać będą szkody spowodowane wylewem. Połączone wysiłki gospodarzy i władz mogą doprowadzić do uregulowania potoku.

Rodzice przyznali słuszność wyżej wymienionej argumentacji, poparli takie rozwiązanie, a ponadto jako pierwsi zapewnili swój udział w czynie społecznym. Wyraził się on w zobowiązaniu przywozu 250 000 sztuk cegieł z cegielni na Warchołach (odległość 20 km) oraz dostarczenia materiału budulcowego w ilości 40 m<sup>3</sup>. Zwołane przez Prezydium GRN zebranie gromadzkie po długiej debacie przeznaczyło do sprzedaży 40 ha pastwiska na lewym brzegu potoku. Wprawdzie do władz powiatowych wpłynął protest podpisany przez dwóch obywateli, ale pod naciskiem opinii społecznej wycofali się oni z niego już po tygodniu. Po uprawomocnieniu się uchwały, wybrany Komitet Budowy Szkoły przystąpił do sprzedaży i opracowania planów. Zapał, który udzielił się całej wsi pozwolił na szybkie tempo realizacji zobowiązań. W krótkim czasie, bo w ciągu dwóch miesięcy, każdy posiadacz zaprzęgu konnego dokonał zwózki przypadającej na niego ilości cegły: na furmankę jednokonną – 300 sztuk, dwukonną – 500 sztuk. Z własnego lasu dostarczono wystarczającą ilość tarcicy, a ponadto całą ilość potrzebnego piasku. Architekt w Rzeszowie sporządził plany i budowa szybko ruszyła naprzód. Dochód ze sprzedaży nie wystarczył na całkowite zabezpieczenie realizacji planów, a z funduszy inwestycyjnych uzyskano niewielką tylko dotację, tak że trzeba było zrezygnować z budowy sali gimnastycznej. W efekcie w 1950 roku uzyskano 6 nowych sal wykładowych i 3 mieszkania dla nauczycieli. Wprawdzie budynek nie posiadał ani centralnego ogrzewania ani wody z hydroforów, ale ilość pomieszczeń była już dostateczna i można było przystąpić do realizacji drugiego postulatu, tj. utworzenia szkoły średniej. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie wyraziło zgodę na utworzenie w roku szkolnym 1951/1952 jedenastolatki. Ogłoszono zapisy i kiedy miano już rozpocząć egzaminy wstępne, Kuratorium zmieniło decyzję i nie zgodziło się na ten projekt. Szczególnie zawiedziona była młodzież, która decydując się na naukę we własnej szkole nie miała po terminie możliwości dostania się do innych szkół.

Wtedy to społeczeństwo wysunęło drugą propozycję: utworzenia szkoły zawodowej z kierunkiem szkolenia ślusarza maszyn rolniczych. Istnienie takiej szkoły było uzasadnione potrzebą szkolenia młodych fachowców dla rolnictwa. W naszych warunkach taki kierunek szkolenia



*Szkola Podstawowa w Jezów Centrum (fot. 1964)*



*Budynek szkolny powstał w 1951 roku. Kolejno mieściły się w nim: warsztaty, kuźnia i narzędziownia szkoły ślusarskiej; 1955 rok – stałe kino wiejskie; 1960 rok – warsztaty szkoły odzieżowej (fot. 1964)*

był tym pilniejszy, że łączył się z istnieniem spółdzielni produkcyjnej i zlokalizowanym tutaj Państwowym Ośrodkiem Maszynowym. Kuratorium znało te potrzeby i zezwoliło na utworzenie jeszcze w tym samym roku szkolnym szkoły zawodowej o wymienionym kierunku szkolenia. Postawiło jednak warunek wybudowania kosztem społecznym budynku na warsztaty szkolne. I znowu apel do rodziców znalazł odpowiedź. Zebrano potrzebny materiał drzewny, zakupiono cegłę i przy znacznym wkładzie robocizny w ciągu dwóch miesięcy stanął budynek o wymiarach 30 m x 8 m. Pomieściły się w nim warsztaty, kuźnia i narzędziownia. Szkoła zawodowa miała bardzo duży nabór chłopców, pracowała dobrze i w roku szkolnym 1953/54 wypuściła pierwszych 35 absolwentów. W rok później warunki w środowisku uległy zmianie, gdyż decyzją władz wojewódzkich przeniesiono lokalizację POM do Żarzeczca, a więc szkoła zawodowa straciła możliwość oparcia się o konieczną w tym wypadku bazę szkoleniową. Był szkoły został zagrożony. Władze szkolne w roku 1954/55 wstrzymały nabór do klasy pierwszej, a w następnym już roku zlikwidowały szkołę, z tym, że uczniowie ostatniego rocznika zostali umieszczeni w odpowiednich klasach tego typu szkół w województwie. Społeczeństwo, chociaż czuło się zawiedzione, zrozumiało konieczność takiego postępowania i nie protestowało.

Należało jakoś racjonalnie wykorzystać budynek warsztatowy. Kierownik szkoły zaproponował założenie stałego kina wiejskiego. Okręgowy Zarząd Kin w Rzeszowie zgodził się na taką propozycję, ale zażądał wykonania potrzebnych przeróbek. Postulat ten został spełniony i od 1955 roku działa u nas kino stałe, wyświetlając tygodniowo 4 seanse.

W 1960 roku Ministerstwo Oświaty przystąpiło do tworzenia dwuletnich szkół przysposobienia zawodowego. Kierownictwo szkoły w porozumieniu z rodzicami wystąpiło z propozycją utworzenia takiej szkoły o kierunku odzieżowym. Kuratorium projekt przyjęło, ale zgodę uwarunkowało oddaniem do całkowitego użytku szkolnego budynku, w którym mieściło się wtedy kino, na warsztaty szkolne oraz przeprowadzenie niezbędnej adaptacji. Przeniesienie kina nie było trudne, gdyż istniało odpowiednie pomieszczenie w nowo wybudowanej remizie strażackiej. Komitet Rodzicielski czynem społecznym dokonał potrzebnej przeróbki sal w budynku warsztatowym,



*Szkoła Podstawowa w Jeżowem Podgórzu (fot. 1964)*

a poza tym stworzono możliwe jak najlepsze warunki pracy dla nowej szkoły. Zapisano się do niej 80 dziewcząt, z tego przyjęto tylko 50. Równocześnie poczyniono dalsze starania zmierzające do poprawy warunków sanitarnych w szkole. Kosztem półmilionowej dotacji państwowej zbudowano w całym budynku szkolnym centralne ogrzewanie, hydrofornię oraz doprowadzono wodę i kanalizację do wszystkich pomieszczeń. Kosztem społecznym ogrodzono płotem siatkowym całą posiadłość i założono betonowy chodnik do szkoły. Część zakupionej parceli przeznaczono na ogród kwiatowy. Na starannie uprawionych grzędach zasadzono różnorodne kwiaty i kilkadziesiąt krzewów róż. Jeden z członków Komitetu Rodzicielskiego Piotr Kulpa zbudował nawet cementowy basen w kształcie misy, w którym urządzono wodotrysk. Inną część parceli przeznaczono na warzywnik. Zasadzono też w ogrodzie kilkadziesiąt sztuk drzew owocowych, zaś całą posiadłość szkolną obsadzono drzewami wiśniowymi. Za przykładem szkoły poszło wielu gospodarzy, tak że zainteresowanie się sadownictwem wzrosło.

Po dwóch latach istnienia szkół przysposobienia zawodowego Ministerstwo Oświaty przystąpiło do ich likwidacji tam, gdzie nie było dostatecznych warunków na podwyższenie stopnia organizacyjnego szkoły do rangi szkoły zawodowej. Ponieważ u nas zarówno warunki materialne, jak również kadra nauczycielska i nabór młodzieży były zapewnione, więc naszą szkołę w roku szkolnym 1962/63 przemianowano na 3 – letnią Zasadniczą Szkołę Odzieżową. W najbliższej okolicy, w promieniu 20 km nie ma szkoły, która mogłaby kształcić większą ilość dziewcząt, dlatego też napływ dziewcząt do naszej szkoły jest tak duży, że tylko 50 % kandydatek może liczyć na przyjęcie. Okazało się, że mimo dokonanej rozbudowy budynku brakuje pomieszczeń na zorganizowanie nauki dla obydwu szkół. Sześć najmłodszych oddziałów szkoły podstawowej musiało więc przejść na zmianę popołudniową. Kierownik szkoły, któremu powierzono równocześnie prowadzenie szkoły zawodowej, rozpoczął starania o wprowadzenie do planu inwestycyjnego dalszej rozbudowy budynku. Starania te zostały uwieńczone powodzeniem. W roku 1963 rozpoczęto rozbudowę kosztem 2,5 miliona złotych. W rezultacie uzyska się 5 izb lekcyjnych, świetlicę, kuchnię, magazyn, natryski, szatnię oraz salę gimnastyczną o powierzchni 190 m<sup>2</sup>. Zostanie również przebudowana i powiększona kotłownia centralnego ogrzewania oraz podłączy się do niej budynek warsztatowy. Ponadto w roku 1963 wybudowano oddzielne pomieszczenia na ubikację dla młodzieży. W tej chwili roboty są na ukończeniu, tak że termin oddania

przewidziany na 1.05.1964 rok będzie dotrzymany. Społeczeństwo docenia ten olbrzymi wkład państwa na rzecz polepszenia warunków pracy naszej szkoły, toteż własnym kosztem wybudowało nowy budynek gospodarczy dla potrzeb szkoły i nauczycieli (wartości 60 000 zł). Niezależnie od tego Komitet Rodzicielski wybudował ładną murowaną poczekalnię na przystanku PKS (wartości 25 000 zł). Wybudowano ją z myślą o dojeżdżającej autobusami młodzieży szkolnej, dla której będzie schronieniem przed opadami i wiatrem w czasie oczekiwania na odjazd. Poprawa warunków lokalowych umożliwiła wprowadzenie w szkole lepszej organizacji pracy i metod dydaktyczno-wychowawczych.

Główny wysiłek kierownictwa i całego grona położony został na osiągnięcie jak najlepszych wyników nauczania i zachowania. W tym celu organizuje się poza godzinami lekcyjnymi douczanie młodzieży słabszej. W roku 1960/61 prowadzona w ten sposób forma douczania została objęta małym eksperymentem a wyniki były opublikowane w czasopiśmie pedagogicznym „Życie Szkoły”. Starano się osiągnąć lepsze wyniki nauczania przez stosowanie aktywizujących metod pracy z uczniami i stosowanie nowych pomocy naukowych. Szczególnie interesowano się problemem zwiększenia samodzielności ucznia w procesie lekcyjnym. Zebrane doświadczenia zostały opracowane w formie specjalnego wydawnictwa dla uczniów klasy III pt. „Sam to zrobię” i wydane przez PZWS w Warszawie. W 1962 roku ukazał się już trzeci nakład tej pracy. Powyższe doświadczenia pozwoliły także kierownikowi na wysunięcie koncepcji nowych pomocy naukowych. Przesłane do Ministerstwa Oświaty prototypy uzyskały aprobatę. Produkcję tych pomocy wprowadzono na skalę krajową: Nauczycielska Spółdzielnia „Wspólna Sprawa” w Warszawie (ul. Spasowskiego) wydała pomoce pt. „Loteryjka cyfrowa” i „Domino obrazkowe” w nakładzie 10 000 sztuk, Spółdzielnia Nauczycielska „Urania” w Warszawie wydaje stopniowo do dzisiaj pomoc dla klasy czwartej pt. „Układ dziesiątkowy”. Wiele uwagi poświęcono również stworzeniu dla młodzieży różnorodnych kółek zainteresowań. Istnieją więc takie zespoły jak: chóralny, recytatorski, muzyczny, fotograficzny, sprawnych rąk, biologiczny. Ten ostatni prowadzi akwaria i hodowlę papużek. Szkoła posiada także magnetofon, telewizor i własny aparat projekcyjny. Te środki umożliwiają szkole organizowanie różnorodnych, atrakcyjnych form pracy z młodzieżą. Praca ta z kolei pozwala na ciągłe oddziaływanie na młodzież w pożądanym kierunku, a więc i lepsze wyniki wychowawcze. (Cdn.)



*Szkoła Podstawowa w Jeżowem Kameralnem (fot. 1964)*

# Harasiuki zapraszają...



inwestorów, gdyż bezrobocie w naszej gminie jest wielką bolączką.

**W. Gąsiewski – Czy są już jakieś widoki na inwestycje?**

**Henryk Bździuch –** Tak, gdyż praktycznie na ukończeniu są już sprawy własnościowe dwóch dużych obszarów. Jeden już jest własnością gminy i wkrótce będzie drugi

## Rozmowa z Henrykiem Bździuchem - wójtem gminy Harasiuki

**W. Gąsiewski - Jakie są tradycje Święta Grzyba w Harasiukach?**

**Henryk Bździuch –** Jesteśmy jedyną gminą w Polsce, która ma w herbie grzyby. W związku z tym doszliśmy do wniosku, że trzeba by zrobić święto herbu naszej gminy i po wielu dywagacjach ustaliliśmy, że będzie to święto grzybobrania, gdyż Harasiuki właśnie z tego słyną.

**W. Gąsiewski – Więc jest to święto miejscowości i Gminy Harasiuki?**

**Henryk Bździuch –** Wcześniej był konkurs na herb gminy, który ma dopiero 6 lat. Są w nim dwa grzyby, jodła oraz piki, jako część herbu Zamojskich, gdyż kiedyś należeliśmy do ordynariatu tego staropolskiego rodu. W ten sposób honorujemy wkład Zamojskich w rozwój tej ziemi, a poprzez jodłę także i nasze lasy, których jest ponad 50% w gminie, a przede wszystkim, to po co tu ludzie najchętniej przyjeżdżają w porze letnio-jesiennej, a więc grzyby. Jest to też m.in. element promocji gminy.

**W. Gąsiewski – Czy przyjeżdżają do Was też goście z zagranicy?**

**Henryk Bździuch –** Tak, w ośrodku wypoczynkowym w Harasiukach, latem prowadzone są młodzieżowe turnusy tenisowe, w tym także międzynarodowe. Ale promocja gminy to nie tylko turystyka. Chcemy aby odwiedzający nas wiedzieli, że u nas także można inwestować. Staramy się tu przyciągnąć

– ok. 20 ha przy linii szerokotorowej (hutniczo-siarkowej) oraz normalnotorowej. Prowadzimy rozmowy z kontrahentami, którzy tam założąby terminale przeladunkowe. Druga 18 ha działka jest położona w pięknym i malowniczym miejscu, która także ma być w ciekawy sposób zagospodarowana przez prywatnych inwestorów.

**W. Gąsiewski – Ale oprócz zasobów leśnych i grzybnych, gmina ma też charakter rolniczy i czy to jest zbieg okoliczności, że łączycie święto grzyba z dożynkami?**

**Henryk Bździuch –** To nie jest zbieg okoliczności, gdyż nasza gmina jak tylko wygrała konkurs na organizację dożynek powiatowych, postanowiliśmy że połączymy te dwa święta. W poprzednich latach Święto Grzyba było przez dwa dni, uznaliśmy więc że będzie to bardziej ekonomiczne i sprawnie organizacyjnie, jeśli jeden dzień poświęcimy grzybom, a drugi na święto plonów. Chcieliśmy też aby te święta miały odpowiednio dobrą oprawę kulturalną i w opinii przyjeżdżających do nas, wynika że się nam to udaje.

**W. Gąsiewski – Dziękuję i życzę dalszych sukcesów dla Gminy i jej mieszkańców.**

**Henryk Bździuch –** Także dziękuję serdecznie i zapraszam do Harasiuk.

Rozmawiał:  
**Włodzimierz Gąsiewski**

W dniach 9-10 września br. w Harasiukach odbywały się aż trzy imprezy o charakterze lokalnym, regionalnym i wojewódzkim. Było to Święto Grzyba - symbolu wsi i Gminy Harasiuki, dożynki Powiatu Niżańskiego oraz spotkanie pokoleniowe z okazji 50 lecia Związku Młodzieży Wiejskiej w województwie podkarpackim. Ze wszystkich obowiązków jako gospodarzy gmina wywiązała się znakomicie, organizacyjnie i gościnnie na czele z jej Wójtem - Henrykiem



Gmina Harasiuki jest położona we wschodniej części powiatu niżańskiego. Obszar gminy obejmuje 16892 ha. Gminę zamieszkuje 6854 mieszkańców w 22 słowectwach. Obszar gminy jest terenem nizinnym, płaskim, przeciętym dwiema rzekami Tanew i Borowina, o dużym zalesieniu obejmującym duże kompleksy nadleśnictwa Biłgoraj, jak również lasy prywatne.

### Święto Grzyba



W miejscowości Harasiuki znajduje się ośrodek wypoczynkowy MONO, na terenie którego znajduje się hotel z 28 miejscami noclegowymi przez okres całego roku oraz zespół domków letniskowych z 72 miejscami noclegowymi w okresie letnim. Właściciele ośrodka zapewniają całonocne wyżywienie. Na terenie ośrodka jest również basen, kort tenisowy i boisko sportowe.

Nad rzeką Tanew w miejscowości Łazory znajduje się Stacja Harcerska, w której corocznie wypoczywa młodzież. Na stacji znajduje się 22 domki, w których można przygotować ok.

100 miejsc noclegowych w sezonie letnim. Na terenie gminy w miejscowości Huta Krzeszowska znajduje się zabytkowy kościół z VII wieku, są również pomniki przyrody. W Harasiukach jest stacja benzynowa, ośrodek zdrowia, biblioteka gminna, ogólnodostępna stacja telefoniczna. W miejscowości Huta Krzeszowska jest również ośrodek zdrowia, apteka, stacja kolejowa.

Prawie wszystkie miejscowości w Gminie są zwodociągowane, wykonana jest sieć telefoniczna. W trzech miejscowościach wykonano sieć gazową. W Harasiukach jest realizowana oczyszczalnia ścieków wraz z siecią kanalizacyjną. Zarząd gminy jest otwarty na wszystkie propozycje współpracy z przyszłymi inwestorami. W związku z faktem położenia Gminy wśród dużych kompleksów leśnych, zapewniającej czyste i zdrowe powietrze można stwierdzić, że gmina Harasiuki jest bardzo atrakcyjna turystycznie.



Kościół wśród sosen  
w Harasiukach  
(fot. W. Gąsiewski)

# Przeclawskie wspomnienia

z Rycia Teofila Lenartowicza ur. 29.5.1928 w Katowicach.  
Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej, kt—re pozostały moją małą Ojczyzną,  
do kt—rej zawsze wracam i za nią tęsknię napisane w latach 1997-2005

Szanowni Czytelnicy po jednolitej przerwie wracamy do publikacji pamiętnika Pana Teofila Lenartowicza.

## ROZDZIAŁ 2

### W PRZECLAWIU

Do Przeclawia przeprowadziliśmy się latem 1938 roku. Przeclaw był rodzinnym miejscem mojego Ojca. Mieszkali tu jego rodzice i dziadkowie. Został tu po nich kawałek pola z ogrodem.

Przeclaw był małym miasteczkiem w Galicji, a obecnie leży w województwie Podkarpackim i jest usytuowany w połowie drogi między Dębicą a Mielcem. Świątynia Przeclawia datuje się od XIII wieku, kiedy to jego właściciele z nadania króla ustanowili Przeclaw miastem na prawie magdeburskim. Był jednym z pierwszych miast powstałych na ziemi mieleckiej. Świątynia Przeclawia trwała do XVI wieku. Rozwijało się w nim rzemiosło zorganizowane w cechach, a także rolnictwo. Późniejsze klęski zahamowały rozwój miasta. Najazd szwedzki, zaraza morowa i kilka pożarów, niszczące doszczętnie kryte strzechą szeregowe zabudowania wokół rynku, wyniszczyły Przeclaw. W prawdzie prawa miejskie stracił dopiero po I Wojnie Światowej, ale rozwijał się wolniej niż sąsiednie miasta, takie jak Radomyśl i Rzechów, które prawa miejskie nabyły później.

Od wschodu Przeclawia w odległości kilkuset metrów płynie rzeka Wisłoka, a równoległe do niej biegnie szosa łącząca Dębicę z Mielcem i dalej w kierunku Tarnobrzegu. Tuż za szosą jest linia kolejowa z Dębicy do Rozwadowa przez Mielec. Wzdłuż rzeki Wisłoki na długości kilkunastu kilometrów ciągnie się malownicze wzgórze, na którym leży Przeclaw.

Przeclaw, siedziba gminy to typowe miasteczko z rynkiem w postaci zbliżonej do kwadratu o boku około 100 metrów. Takiego usytuowania rynku na wzgórzu może pozazdrościć Przeclawiowi wiele miast. Na rynku znajdował się Urząd Gminy z salą ludową, szkoła nowo wybudowana, poczta i kilka sklepów. Sklepy jak również domy wokół rynku były w większości własnością Żydów, których jak wszędzie w małych miasteczkach nie brakowało w przedwojennej Polsce. Nieopodal rynku był kościół, poniżej plebania i cmentarz. W czasie dawnej świetności były 2 kościoły i dwu plebanów. Nieco dalej przy wylocie drogi do Radomyśla był posterunek policji. Była także Ochotnicza Straż Pożarna. Na środku rynku stała figura świętego Jana stojąca tam do dzisiaj. Postawili ją Przeclawianie

w 1905 roku z inicjatywy burmistrza Adama Sadowskiego. Po latach, kiedy dochodziłem własnych korzeni okazało się, że był on mężem Anny Lenartowiczówny, siostry mojego dziadka Franciszka. Sadowscy mieli kilkoro dzieci, a drzewo genealogiczne tej rodziny przedstawiłem w Genealogii Lenartowiczów.

Od rynku w różnych kierunkach odchodziły wąskie uliczki, przy których w swych domach mieszkali Przeclawianie. Przy samym rynku stała żydowska synagoga nazywana przez Przeclawian bóżnicą.

Rynek wraz z uliczkami po deszczu zamieniał się w bagniste błoto, które wysychało dopiero latem, kiedy przyszło silniejsze słońce. O tym przeclawskim błocie opowiadała nam często Mama, kiedy byliśmy jeszcze w Katowicach. Znałem więc Przeclaw z opowieści, a teraz na własnej skórze mogłem go poznać. Opowiada o nim piosenka, którą w latach 40-tych ułożyła pani Janina Zeylchuber na melodię piosenki „Płynie Oka”. Ułożyła ją przy wydatnej pomocy Przeclawian. Piosenka w humorystyczny sposób przedstawia Przeclaw i jego mieszkańców i była często śpiewana po wojnie. Piosenkę rozpocząć należy od refrenu. Cytuję:

*Ref. Wiele na świecie miast  
I cudów bez miary,  
Lecz jest jeden przecież,  
Lecz jest jeden przecież  
Ten nasz Przeclaw Stary.*

*I  
Gdy ci smutno wyjdź na rynek,  
Stać na wprost świętego Jana  
Tam kamienic pełny wianek  
Jedna z drugą odrapana.  
Piętra, piętra i balkony  
Lędwie ręką sięgniesz chmur.  
Rynek duży zabłocony,  
Miast asfaltu pełno dziur.*

*Ref. Płynie Wisłoka w dal  
Fala za falą w ślad  
Gwiazdy nad Przeclawiem,  
Gwiazdy nad Przeclawiem  
Księżyc w Wisłokę wpadł.*

*II  
Jest w Przeclawiu taka wiara,  
Ze pokochasz ją i ty.  
Humorystów armia stara,  
A i młodzi to nie kpy.  
Miłość, nauka, polityka  
Swą tradycję ma na cał,  
Gdy cię bracie los dotyka  
Do Przeclawia tylko wal.*

*Ref. Płynie Wisłoka w dal ... itd.*

*III  
Bo w Przeclawiu taka moda  
Wiedzą o tym wszecz i wzdłuż,  
U panienek grunt uroda  
Loczki troczki, szminki, róż,  
A u mężczyzn elegancja  
Mina w kant i spodnie też.  
W każdym ruchu szyk i gracja  
Wiedzą o tym wzdłuż i wszecz.*

*Ref. Płynie Wisłoka w dal... itd.*

*IV  
Teraz powiem Wam poważnie,  
Ze tu duch w narodzie jest,  
Każdy sercem i odważnie  
Kocha Polskę tak na fest.  
Gdy w szeregach stanąć musi,  
By z wrogami iść na bój-  
Wroga zniszczy, zgłębni, zdusi  
Nie dba co to trud i znój.*

*Ref. Płynie Wisłoka ...itd.*

*V  
Dla Przeclawian nie nowina  
Pan Bóg zsyła łask swych moc,  
Dał świętego Bernardyna  
Co nas strzeże w dzień i w noc.  
Od powietrza, głodu, wojny  
W swym kościółku trzyma straż-  
Możesz bracie spać spokojny,  
Gdy w nim przyjaciela masz.*

*Ref. Płynie Wisłoka ...itd.*

*VI  
W tym Przeclawiu same czary  
Mówią o tym na wsze strony,  
Mamy zamek piękny, stary,  
A pod zamkiem mysz miliony.  
Piękna wieża w górę strzela  
Głosząc Przeclawiowi cześć-  
Mamy także i Popiela,  
Lecz go myszy nie chcą zjeść.*

*Płynie Wisłoka w dal ...itd.*

*VII  
Gdy Cię cieszy coś, czy kole,  
Czy z miłości tracisz życie,  
Przejdź się chociaż raz na „Wolę”  
Do Piotrusia zerknij skrycie.  
Tam kabały, plotki, swaty  
Smutek pryśnie Ci raz dwa-  
Wyjdiesz prosty, gdyś garbaty  
Piotruś w kartach prawdę łga.*

*Płynie Wisłoka w dal ...itd.*

*VIII  
Mądrej głowie dość po słowie  
Emerytów mamy starych,  
Mieszkają na „Pogwizdowie”  
Każdy ma swe okulary.  
A kto minę ma ochotnią  
I chce zwiędzić każdy dół-  
„Fenedykiem” idź na „Szkołnię”  
I już masz Przeclawia pól.*



*Płynie Wisłoka w dal ...itd.*

*IX*  
*Żyj tutaj ludzie dzielni*  
*Każdy nerw „jedności” ma,*  
*a i udział ma w Spółdzielni*  
*Żeby praca jakoś szła.*  
*Półki, półki i półeczki*  
*Szkła, papieru sklepu pół –*  
*Co na przydział? – proszek, świeczki,*  
*A na pasek cały wół.*

*Ref. Płynie Wisłoka w dal ...itd.*

*X*  
*I nauka w las nie idzie*  
*Tak przysłowie ponoć głosi,*  
*I w tej powojennej biedzie*  
*Chcę być mądrym rozum prosi.*  
*Więc gimnazjum otwierają*  
*Już studentów wali moc -*  
*Profesorzy nadciągają*  
*Frajdę zrobił Wilhelm Lotz.*

*Ref. Płynie Wisłoka w dal... itd.*

*XI*  
*Widzę uśmiech masz niewinny*  
*Filuternie mrużysz oczy.*  
*Chcesz odwiedzić Urząd Gminny,*  
*Lecz niepewnym idziesz krokiem.*  
*Szafy, biurka i papiery,*  
*Nad biurkami pełno głów -*  
*Wierz mi jeśli mam być szczerzy*  
*Więcej czyni, a mało mówi.*

*Ref. Płynie Wisłoka w dal...itd.*

*XII*  
*Proszę pozwól teraz dalej*  
*Tu za drzwiami inny świat,*  
*Tutaj w teatralnej sali*  
*Każdy wesół każdy rad.*  
*Rozpogodzą ci się lica*  
*Zrób na lewo kroki dwa –*  
*Patrzaj, to nasza świetlica*  
*W niej to radość, zgoda trwa.*  
*Ref. Wiele na świecie miast*  
*I cudów bez miary,*  
*Lecz jest jeden przecież,*  
*Lecz jest jeden przecież*  
*Ten nasz Przecław stary.*

Piosenka powstała po wojnie, ale do przedwojennego błota też pasowała. Na wzgórzu oddzielonym od rynku jarem znajdował się zamek siedziba Rejów. Na dnie jaru płynie strumyk zwany Słowikiem. W przeszłości jar wypełniony był wodą, a do zamku dostawało się przez most, gdyż zamek był w dawnych czasach zamkiem obronnym. Od wschodu w kierunku Wisłoki obwarowany był wysokim wałem i stanowiskami strzelniczymi. Otoczony parkiem z wiekowymi drzewami i ciekawą roślinnością. Park zwany wówczas „Pańskim Ogrodem” ogrodzony był parkanem z łupanego drewna. Własnością hrabiego Reja był ogromny majątek. Należały do niego najżyźniejsze

ziemie w dolinie Wisłoki, a także las odległy od Przecławia 2 km. Z drugiej strony Wisłoki jego własnością był tartak, cegielnia i gorzelnia, do których przejeżdżało się przez most na Wisloce. Była to tzw. Pikulówka należąca do sąsiedniej wsi Tuszyna. Przecławianie zbudowali tam za zgodą hrabiego Reja przystanek kolejowy, gdzie wsiadali do pociągu dowożącego ich do pracy. Dom, do którego wprowadziliśmy się po przyjeździe do Przecławia znajdował się na jednej z uliczek odległej od rynku około 100 metrów. Stały tam dwa bliźniacze domy odległe od siebie niecałe 50 metrów, które mój pradziadek Piotr wybudował swoim dzieciom Franciszkowi i Paulinie. Przylegały ogrodami i były podobne z tą różnicą, że na naszym był ganek z wieloma rzeźbionymi elementami. Było to dzieło dziadka Franciszka zajmującego się rzeźbiarstwem. Bliższy od rynku był własnością Pauliny z Lenartowiczów Krukowej, w którym mieszkała samotnie. Dalszy był rodzinnym domem mojego Ojca, gdzie się urodził. Kiedy Ojciec wyjeżdżając do Katowic zabrał ze sobą babcie Mariannę, wynajął ten dom miejscowemu posterunkowemu policji Pigule, który mieszkał w nim z rodziną, do momentu naszego sprowadzenia się z Katowic. Gdy byliśmy w Katowicach Piguła kupił od stryjenki Pauliny Kruk kawałek jej placu i wybudował na nim murowany dom, do którego właśnie się przeprowadził. Tatuś dowiedział się o tym był wściekły, bo dom Piguły rozdzielił obie posesje. Gdyby wiedział, że ciocia Kruczka (tak nazywaliśmy stryjenkę Paulinę) sprzedaje kawałek placu, na pewno nie dopuściłby do tego, kupując go od niej. Synowie Piguły Edek i Włodek kilka lat starsi ode mnie stali się moimi kolegami. Ich siostra Janina była rówieśniczką Marysi. Janka po latach wyszła za mąż za Sokołowskiego z sąsiedniej wsi Podole i mieszka po sąsiedzku do dzisiaj. Dom w którym zamieszkaaliśmy był stary, w przeszłości kryty gontami, a później pokryty słomą. Był typowym wiejskim domem jakich większość znajdowała się w Galicji. Szeroka sień rozdzielała dom na dwie połowy. Można było wjechać doń wozem ze snopkami, podać z wozu snopki na strych i na przestrzał wyjechać. Po jednej stronie sieni znajdowały się pokój i kuchnia, natomiast po drugiej była stajnia i komora. W sieni stał duży piec chlebowy, w którym Mama wypiekała raz na 2 tygodnie wspaniałe chleb razowy. Nie było w Przecławiu elektryczności, kanalizacji, gazu i radia tak jak w Katowicach. Wodę trzeba było przynosić ze studni. W piecu paliło się drewnem, które najpierw trzeba było przywieźć z lasu porąbać i wysuszyć. Ubikacja to wychodek stojący obok domu przy gnojowisku dokąd chodziliśmy za własną potrzebą. Wprawdzie w Katowicach też nie mieliśmy łazienki, tylko ubikację na wspólnej kondygnacji, ale i to było komfortem, szczególnie zimą, w porównaniu z tym wychodkiem. Życie w

długie zimowe wieczory ograniczało się do kuchni, bo tylko tam było ciepło od pieca i trochę światła od lampy naftowej, która kopciała, śmierdziała i ciągle trzeba było jej poprawiać knot. Wyjść nie było gdzie, nie było kina ani innych rozrywek, do których byliśmy przyzwyczajeni. Poza tym wiosną i jesienią, a także gdy spadł deszcz, to wszędzie było takie błoto, że wyjść nie można było z domu. Brak oświetlenia rynku i ulic powodował, że przejście wieczorem dokądkolwiek kończyło się w najlepszym wypadku upaśnięciem w błocie, a często zgubieniem w błocie obuwia. Pomimo takich warunków Tatuś czuł się świetnie. W wyniku czystego powietrza jego choroba jakby cofnęła się, nawet mniej pluł i kaszlał. Z wielkim zapałem i energią przystąpił do urządzania się na nowym miejscu. Począł w domu i ogrodzie dużo usprawnień. Rodzice mieli sporo oszczędności z Katowic, gdyż Mama potrafiła oszczędnie gospodarzyć. Ojciec dostawał emeryturę w wysokości ponad 100 zł. Dla jednych na pewno było to mało, ale na warunki przecławskie było dużo. Wielu musiało żyć nie mając tych pieniędzy, żyjąc w większości z małych kawałeczków pola. Za 100 zł można było przed wojną dużo kupić. Tyle kosztowała krowa, a my mieliśmy jeszcze sporo oszczędności z Katowic. Za 1 kg cukru płaciło się złotówkę, był on więc bardzo drogi. Natomiast jajko kosztowało 2 grosze. Pracy wówczas nie było. Znajdowaliśmy się w tzw. Polsce „B”, gdzie o pieniądze też było ciężko. Na wsi nie było emerytur, ani żadnych innych pomocy socjalnych. Chłop zjadł rosół na obiad tylko wtedy, gdy mu zdechła kura. Zdrową kurę baba zmuszona była sprzedać Żydowi, aby za uzyskane w ten sposób pieniądze kupić soli i nafty do lampy. Ludzie z wioski do kościoła szli bosy. Obuwie ubierali przed wejściem do kościoła i po wyjściu zdejmowali. Gospodarki chłopskie w Małopolsce były bardzo rozdrobnione. Większość to były gospodarstwa do 2 hektarów. 10 hektarów mało który gospodarz miał, a powyżej 10 hektarów praktycznie nie spotykało się. Chłop żył z tego, co sam wyprodukował. Pożywał się mlekiem, masłem, chlebem, ziemniakami i kapustą. Nie wszędzie znane były popularne obecnie warzywa. Hodował jedną, lub dwie krowy, swinie i kury. Cielaka przeważnie sprzedawał, a swinie jak zabił to miał na jakiś czas. Przeważnie chodziło o słoninę, czym ona była grubsza, tym swinia była wartościowsza. Ta słonina wisiała zasuszona w komorze, lub na strychu. Zasolona była aż żółta. Nieznane były w tamtych czasach popularne obecnie lodówki. Zresztą na wsi nie było wówczas elektryczności. Pomimo tego, w Przecławiu i tak żyło się lepiej, niż w innych okolicznych wioskach. Na wioskach oddalonych od linii kolejowej, często 10 i więcej kilometrów, było najgorzej. Nie było w ogóle komunikacji

## MAŁE OJCZYZNY

autobusowej łączącej wioski z ośrodkami miejskimi. Nie było więc dostępu do rynku pracy. Przeclawianie ten rynek pracy mieli nieco lepszy. Do przystanku kolejowego mieli tylko 2 km.

Większość z przeclawkich mężczyzn było murarzami. Zawód ten przechodził z ojca na syna. Budujący się szybko Centralny Okręg Przemysłowy C.O.P. udostępniał pracę w tym zawodzie. W Stalowej Woli, Mielcu, Dębicy i Rzeszowie powstawały nowe gałęzie przemysłu.

Budowle powstawały przeważnie z cegły. Murarz był fachowcem. Doświadczony murarz stał na tzw. winklu i prowadził mur równo do pionu i poziomemu. Mniej doświadczeni pracowali pośrodku.

Przeclawianie mieli się za mieszczan i wysoko się z tym obnosili. Czuli się lepsi od tych z okolicznych wiosek, których nazywali chamami. Chłop na wsi, gdy szedł do Przeclawia, to mówił, że idzie do miasta. Śmieszło mnie to, bo cóż to było za miasto, gdzie błoto było po pas, a pomiędzy domami chodziło bydło, świnię, kury i gęsi. Jeszcze nie tak dawno, gdy rozmawiałem z pewnym starym 90-letnim Przeclawianinem to powiedział mi.

— Niech pan popatrzy ilu chamów napchało się do Przeclawia. Cały rynek zamieszkały jest teraz chamami. Po czym następowało wyliczanie nazwiskami.

Było to tylko zwyczajne mieszanie ludności, jakie po wojnie nastąpiło. Miastem to ja uważałem to, gdzie były szerokie ulice i chodniki, wysokie domy i jeździły samochody. Natomiast tam, gdzie chodziło bydło i świnię, a za samochodem biegła gromada zdziwionych dzieci, to była wieś. Miałem wówczas 10 lat i tak właśnie uważałem. Aby jednak oddać prawdzie sprawiedliwość muszę wspomnieć, że Przeclaw posiadał prawa miejskie od XIII wieku, więc był miastem. Utracił je dopiero po I Wojnie Światowej, o czym wcześniej wspominałem.

W takich warunkach rozpoczęliśmy nowe życie w Przeclawiu. Bawiło mnie to, że Ojciec kupił i przyprowadził do domu krowę. Kosztowała 100 zł. Kupił także małego prosiaczka. Były już kurki i króliki. Chętnie dawałem im jeść i cieszyłem się, gdy jadły mi z ręki. Wkrótce zaczęły się pierwsze problemy. Krowę trzeba było wyprowadzać wcześniej rano w pole i paść. Okazała się ona potworem z ogromnym łbem z rogami, kopytami i ogonem. Zaszczyt pasienia tego potwora przypadł na mnie. Wyprowadzałem to diable stworzenie na miedzę i pasłem trzymając na sznurze. Nie można było temu poluzować, bo miedza wąska. To wściekle bydło, raz po raz podkradało coś z lewej, lub prawej strony i nie chciało mnie słuchać. Siedziało na tym potworze pełno much i bąków. Jak to machnęło łbem, lub ogonem, to ja byłem cały sponiewierany. Oganiało się to, od bąków ogonem, którym i ja często dostawałem w twarz. To było okropne. Wymigiwałem się, jak mogli z z siostrą Marysią, żeby nie paść tego potwora. Biedna mama

często nas wyręczała, abyśmy sobie dłużej pospali. Dzieci sąsiadów wypędzali swoje krowy wcześniej rano nawet o 4-tej godzinie. My nie byliśmy przyzwyczajeni do tak wczesnego wstawania. Bardzo często, oni gonili już swoje bydło do domu, kiedy ja dopiero wyprowadzałem. Słońce było już wtedy wysoko na niebie i czym było wyżej, tym więcej gryzły bąki. Ugryziona przez wielkiego bąka krowa stawała się wówczas prawdziwym potworem. Zadzierała ogon do góry, wyrwała mi się z ręki i gnała na oślep przez pola. Z wrzaskiem biegłem za nią i dopiero jak się uspokoiła, to dawała się ponownie wziąć na sznur. Byłem zziębnięty i umęczony ze strachu. Często było jeszcze tak, że dostawałem potężnego łupnia w tyłek od sąsiadów, gdy któryś spostrzegł, że krowa weszła im w szkodę.

Krowa ta, zwana przeze mnie potworem, w rzeczywistości była łagodną krówką. Biegła jak piesek za naszą Mamą. Podobnie prosiaczek, którego Ojciec kupił na targu. Kurki też biegły do Mamy na zawołanie. Wszystkim tym zajmowała się nasza Mama. Harowała jak koń, Tatusz też, ale na pewno Mama więcej. Mama nie zwałała na nas zbyt wiele obowiązków. Pozwalała czasem nam pospać. Wyganiała wówczas krówkę i sama ją pasła.

Obok domu rosło 7 jabłoni, kilka śliwek i innych krzewów, nieco dalej uprawialiśmy warzywa. Jeszcze dalej było już pole. Najpierw jedno stajonko, droga, za drogą 4 stajonka, a później daleko między tym polem, a lasem jeszcze jedno stajonko. Razem mieliśmy tych stajonek 6. Stajonkiem nazywano kawałek pola, często o różnej powierzchni. Muszę przyznać, że nigdzie nie słyszałem, aby tak kawałek pola nazywano. Około trzech takich stajonek wchodziło na hektar. W sumie mieliśmy tego pola niecałe dwa hektary.

Pradziadek Piotr, ożeniony z Karoliną ze Skowronów miał pola dużo więcej. Ciągnęło się ono w pasie od domu do samego lasu, około 2 kilometry. Tuż za drogą, na drugim stajonku stał młyn wiatrak. Pradziadkom musiało się nieźle powodzić. W młynie mieli zboże jeszcze dziadek Franciszek razem z moim Tatą. Młyn spalony został przez wojsko austriackie podczas 1-wszej wojny światowej. Mój Tatusz miał zboże w czasie, gdy jechało gościńcem wojsko. Zobaczyli oni obracające się łopaty wiatraka i myśleli, że w ten sposób daje on nieprzyjacielowi umówione sygnały. Na rozkaz siedzącego na koniu oficera przyjechali żołdacy i młyn podpalili. Dobrze, że Ojciec sam przy tym nie zginął. Nie uniknął jednak tragicznej śmierci. Po latach, w czasie 2-giej wojny światowej, w tym samym miejscu, zastrzelony został przez hitlerowskich żołdaków.

We wrześniu 1938 roku poszedłem do 4 klasy w Przeclawiu. Była duża różnica w porównaniu ze szkołą w Katowicach. Tam była klasa duża. Chodziło do niej około 50 chłopców, tutaj było nas o połowę mniej i uczyliśmy się razem z dziewczynkami. Miałem teraz nowych kolegów i koleżanki.

Wkrótce okazało się, że góruję nad innymi dziećmi wiadomościami, gdyż poziom nauczania w Galicji był o wiele niższy niż na Śląsku. To co tu uczyłem się w 4-tej klasie było już dla mnie znane w 3-ciej klasie w Katowicach.

Szkoła do której chodziłem, była nowo wybudowaną, 2-piętrową murowaną szkołą. Stała ona w rynku i nie była jeszcze całkowicie wykończona. Oddane do użytku było dopiero kilka sal na parterze. Poprzednia szkoła była drewnianą parterową szkołą, usytuowaną tuż koło gościńca, skąd skręcało się na Pogwizdów i Podole. Było w niej tylko 4 klasy i nic więcej. Wiele rodziców nie posyłało dzieci do starszych klas, bo dzieci potrzebne były im do pracy. Na tym więc kończyła się ich edukacja. Dzieci były dla nich dużą pomocą w gospodarstwie. Wykorzystywane były do pasienia krów i różnych innych prac polowych.

Byłem stopniowo i ja do tych prac wciągany, bo taka była konieczność. Po szkole trzeba było pomagać przy pracach w polu, albo paść krowę. Trudne mi dzisiaj powiedzieć, co było gorsze. Nic z tych rzeczy nie można było polubić.

Na 6-ciu stajonkach, które mieliśmy rosły ziemniaki, żyto, jęczmień i owies. Przeważnie 2 stajonka były z żytem, jedno z ziemniakami. W życie wstawiano się często konieczną, która w następnym roku dawała siano na zimę dla krówek. Pszenicy nie sialiśmy, bo na lichej ziemi nie rosła. Konia nie mieliśmy, więc do orki i na siew zamawiał Ojciec Chmurę z Łączek, lub kogoś innego, kto to odpłatnie wykonywał. Wywoził nawóz w pole. Zwoził snopki ze zbożem do domu. Zboże Ojciec z Mamą rznąli sierpami, ale często wynajmowali kosiarza, który zboże kosił. Było to szybciej, ale za tym kosiarzem trzeba było cały czas odbierać zboże i układać równo z boku. Ręce, kolana i łydki miałem całe pokłute od tej roboty. Kłutł wyschnięty osiet w zbożu. Później, gdy się myłem to piekło mnie niesamowicie. Zboże, gdy już wyschło na słońcu, wiązało się go w snopki, przy pomocy powróseł, zrobionych z tego samego zboża. Dwie garście zboża wiązało się ze sobą kłosami, by następnie związać tym snopek. Częściej mi się to nie udawało, sнопек rozlatywał się i rodzice musieli po mnie poprawiać. Snopki układało się następnie w kopy po 10, 15, lub 30 sztuk. Nakładało się na to chochoł, żeby zboże nie zamokło i w ten sposób wysychało, aż do zwiezenia do domu.

Ziemniaki sadziliśmy ręcznie w rzędy w poprzek zagonu. Gdy już wychodziły z ziemi, dosadzało się między rzędy kapustę i bób. Ziemniaki wraz ze wzrostem, podsypanywało się motykami, plewiąc jednocześnie chwasty. Robiło się to dwukrotnie w czasie wegetacji. Gdy ziemniaki zakwitły można było już młode podbierać spod krzaka. Młode, jedzone z kwaśnym mlekiem, od naszej krówki i maselkiem świeżo zrobionym przez naszą Mamę były bardzo smaczne. Snopki zboża zgromadzone na strychu,

zrzucało się zimą na sień, gdzie było klepisko i tam cepami młóciło. Ojciec wynajmował chłopca do tej pracy, jednak później, już za okupacji niemieckiej młócieliśmy wszystko sami. Młóćąc we dwoje, należało umiejętnie utrzymywać rytm, gdyż w przeciwnym wypadku można było zaplątać się cepami. Wyrabiała się od tego mięśnie, ale po kilkunastu minutach młócenia dostawałem zadyszki i musiałem odpoczywać. Zazdrościłem siostrze Marysi, że nie musiała tego robić.

Z biegiem czasu mogę powiedzieć, że moje życie było ciężkie, ale jeśli porównam moje życie do życia mojej Mamusi to jej było o wiele trudniejsze. Urodziła się w 1897 roku w Kokutkowicach obok Tarnopola. Przed wojną były to nasze polskie ziemie.

Mama nie opowiadała nam o swoim ciężkim życiu, gdyż byliśmy za mali by to zrozumieć. Bardzo żałuję, że później, gdy już dorosłem nie pytałem Mamę o jej życie. Na pewno dużo więcej miałbym dzisiaj do napisania. Myślę, że zostało jej sporo inteligencji, bo nigdy nie była taką rozkrzyżowaną babą, jakich wiele się spotykało. Czytała nauczyła się sama. Lubiła czytać książki, chociaż nie miała na to czasu. Gorzej było z pisaniem. Dobrze opanowała język niemiecki. Po skończonej wojnie i rozpadzie wszystkich armii biorących w niej udział, Fenia pozostała w Przecławiu i tu poznała się z moim Tatą. W czasie ślubu ksiądz przechrzczył Fenię z imienia Eufemia na imię Eugenia. Fenia była wyznania prawosławnego, a ponieważ w kalendarzu katolickim ksiądz nie znalazł imienia Eufemia ochrzcił ją na Eugenia. Tak już zostało.

Mama wspominała wojska generała Hallera, które podczas 1-wszej wojny światowej jak niebieskie chabry ciągnęły z zachodu na wschód. Mieli niebiesko błękitne mundury, bardzo widoczne z daleka. Była to pomoc zagranicznych najemników, ale często Polaków, którzy zaciągnęli się na zachodzie, żeby pomóc Piłsudskiemu w walkach z bolszewikami.

Ciężko żyło się w Przecławiu. Krowa, prosiaczek, kury i króliki przestały mnie wkrótce bawić. Nie było ciekawych rozrywek. Z ołowianych żołnierzyków już wyrosłem. Zresztą nie było na to czasu. Zabawiałem się wyszukiwaniem trzmiełych gniazd. Nauczył mnie tego młodszy ode mnie Michał, syn Kopaczów, naszych sąsiadów przezywanych Blajchami. Tutaj wszyscy mieli przewiska. Nie wiem dlaczego ludzie nawzajem się przezywali i mieli w operowaniu przewiskami przyjemność. Bardzo się dziwiłem, kiedy zaczęto wołać za mną „Bibcz”. Zrozumiałem, że tak przezywano mojego Tatę, a teraz przeszło to na mnie. Niewiele sobie z tego robiłem i chyba dlatego pod swoim adresem niezbyt często słyszałem to przewisko.

Miałem w Przecławiu jedną, naprawdę piękną zabawkę. Była to żywa zabawka, a może nawet nie zabawka, lecz przyjaciółka. Nazywała się Kasia, a była żywą kawką, ptakiem. Kupił ją dla mnie mój Ojciec.

Miała podcięte skrzydła i dlatego latała tylko nad samą ziemią. Wśród wielu ptaków poznałbym moją Kasię natychmiast. Gdy pasłem w polu krówkę i zawołałem Kasiu, Kasiu to nawet z dużej odległości usłyszała moje wołanie i przyfrunęła do mnie. Siadała na moim ramieniu i radośnie krakała. Zaglądała mi w twarz i dziobała moje zęby. Musiałem przy tym bardzo uważać, żeby nie dziobnęła mnie w oko. Robiła tak dlatego, że podobało się jej wszystko, co się świeci. Byszczący metal czy szkielko natychmiast porывała i uciekała z tym na drzewo. Często różne rzeczy krałła nam z mieszkania, gdyż była tak oswojona, że przebywała z nami także w mieszkaniu. Nie oddalała się sama od domu, gdyż bała się innych ptaków. Dzikie kawki, wrony i sroki biły ją, więc wołała trzymać się od nich z daleka. Czuła jakąś ogromną niechęć do papierosów, bo gdy dopadła do papierosa to z wściekłością rozrywała go na strzępy. Później, gdy zginęła, nie mogłem jej odżałować.

Ojciec miał bardzo dużo pracy, ogród i dom były zaniedbane. Przycinał stare drzewa owocowe i ponownie przywracał je do życia. Mieliśmy jedną jabłoń, malinówkę, kompletnie spróchniałą w środku i prawie że się przewracała. Ojciec usunął ze środka pnia próchno. Rozmieszał glinę z krowim łajnem. Zapenił pień tak zrobioną mieszkanką i owinał płótnem. Nasza Mama śmiała się z tego. Jabłoń ta jednak rosła i po latach zaczęła rodzić smaczne duże owoce. Ojciec do ogrodu przyłączył najbliższe stajonko, będące przed drogą i ogrodził żywopłotem. Sadzonki do żywopłotu kupował od ogrodnika hrabiego Reja, który je hodował. Chciał Ojciec rozkręcić jakiś interes, żeby coś na tym zarobić, więc kupił na Śląsku wagon węgla, żeby go w Przecławiu sprzedać. Węgiel zwieziono do nas do domu. Mało go jednak kupowano. Ludzie nie znali tego rodzaju opalania. Byli do węgla nieufnie nastawieni. Nie było w tym nic dziwnego. Przez całe wieki palili tylko drewnem. My mieliśmy tego węgla pod dostatkiem. Paliliśmy nim przez kilka lat. Życie biegło między pracą, szkołą, a zabawą. Przypomniałem sobie pewne zdarzenie z Żydem, który chodził do naszej klasy. Zawsze, gdy miała być religia to on szedł do domu i później wracał. Tym razem na religii ksiądz mówił o ukrzyżowaniu Chrystusa. Po religii przyszedł mi na myśl głupi pomysł, żeby tego Żyda ukrzyżować. Złapałszy go i położyłszy mu na głowę znalezione w śmietniku drut kolczasty. Żyd darł się wniebogłosem, a my oprowadzaliśmy go śmiejąc się z niego. Ktoś doniósł o tym księdzu, a ten wpadł jak bomba do klasy, zebrał nas i zaczęło się śledztwo. Wiśka Nowakówna wskazała na mnie i na jeszcze kilku z nas. Nie pamiętam, żebyśmy dostali karę za to. Wspominam to jako jedno z głupot, które czynił człowiek, gdy był dzieckiem, a i później też.

Minęła jesień, zima i nadeszła wiosna roku 1939. Coraz głośniejsze mówiło się już o

wojnie. Wprawdzie nie mieliśmy się czego bać, bo ówczesna propaganda twierdziła, że byliśmy silni i szybko poradzimy sobie z Niemcami, ale zawsze coś takiego nieprzyjemnego pozostawało pod skórą.

Nauczycielka z języka polskiego, pani Trygalska wychowawczyni klasy mówiła nam, że nie oddamy ani jednej piędzi ziemi, że jesteśmy silni i gotowi. Były to hasła, którymi jakże często przed wojną karmiono społeczeństwo. Nieco inaczej na sprawę wojny zapatrywał się Ojciec. Wkrótce miało się okazać, kto miał rację. Dostaliśmy wiadomość od wujka Henryka (był to mój stryj, brat Ojca), który donosił, że przyjeżdża do nas na urlop. Pracował w policji w Bereźne nad Słuczem na sowieckiej granicy. Urlop miał dostać 1-go września 1939 roku. Bardzo lubiłem wujka Heńka. Był lubiany przez wszystkich. Lubilem się z nim bawić. On chyba też, bo sadzał mnie na barana, na swoją głowę i tak jeździł ze mną. Nie miał własnej rodziny i dzieci. Żona, z którą bardzo się kochali wcześniej zmarła, a on pozostał wdowcem.

Wujek Heniek był wysoki i podobno przystojny. Rodzice mówili, że jestem do niego podobny. Stałem czasem przed lustrem i przyglądałem się czy jestem podobny, ale niczego takiego dostrzec nie mogłem.

Martwiliśmy się wszyscy, czy wujek Heniek zdąży przyjechać przed wybuchem wojny. Zarządzono już mobilizację wszystkich młodych mężczyzn. Poszedł do wojska Mitek Kotula nasz sąsiad. Wydawało się, że wszyscy czekają na coś, co nieuchronnie ma nastąpić.

W takiej atmosferze przyjechała z Tarnowskich Gór żona stryja Stefana, Helena razem z dziećmi. Stefan został na Śląsku, a ona bojąc się przyjechała do nas. Jej dzieci Mietek i Irena byli starsi ode mnie, natomiast Zdzisław był młodszy. Mama miała dodatkową robotę, bo Helena nie była przyzwyczajona do tak ciężkiej pracy i takiego życia jak my. Któregoś dnia pobytu Ojciec w rozmowie z nią zapytał „czy nie balaś się tak wszystkiego zostawić”. Bardzo się wtedy obraziła i wyprowadziła do Wątróbskich na Wołę. Natychmiast jednak po wkroczeniu Niemców wyjechali z powrotem. Nie byli w Przecławiu dłużej niż 2 tygodnie i nie wiem jak im się udało wyjechać, bo Niemcy Śląsk wcielili do Rzeszy Niemieckiej, a my zostaliśmy w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, ale widocznie na początku wojny było to jeszcze możliwe.

Wojna wisiała na włosku. Jeszcze mnie ta atmosfera wojenna bawiła, ale już swoim dziecięcym rozumkiem pojmowałem, że święci się coś niedobrego. Nie mogłem doczekać się, kiedy wreszcie przyjedzie na urlop mój ukochany stryjasek Henryk. Rodzice martwili się czy zdąży przyjechać przed wybuchem wojny, aż pewnego dnia 1 września 1939 roku wojna stała się faktem.

# KSIĄDZ SENATOR

Spacerując główną aleją cmentarza w podłańcuckiej Kosinie natykamy się na nieco zapomniany i podniszczony grób. Na nim umieszczono żelazny krzyż i metalową tabliczkę. Krótki napis brzmi dość zaskakująco – *Książd Walenty Puchała – senator RP*. Czyżby miejscowi zapomnieli o Nim? A przecież to postać niezwykle.

Książd Walenty Puchała urodził się 12 lutego 1874 roku w Kosinie jako syn Wincentego i Marianny z Drabickich. W roku 1895 ukończył rzeszowskie Gimnazjum, po czym podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1899.

Jako wikary pracował w dwóch parafiach – Waręż, a następnie Chorostków (dekanat Trembowla). W 1904 roku przeniesiono Go do Trembowli, gdzie w 1912 roku został katechetą w tamtejszym – założonym w 1907 roku - Gimnazjum.

Trembowla była typowym, kresowym miasteczkiem, liczącym wówczas około 10 tysięcy mieszkańców. Zgodnie w nim żyli obok siebie Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Miasto położone około 30 kilometrów na południe od Tarnopola zasłynęło obroną przed najazdem tureckim w roku 1675. Bohaterska obrończyni – Zofia (Anna Dorota) Chrzanowska – została przez miejscowych uwieczniona na pomniku, z którego obecnie zachował się jedynie zniszczony cokół. Do dziś zachowały się natomiast w Trembowli ruiny zamku obronnego. Zamek ten, po utracie przez Rzeczpospolitą Kamieńca Podolskiego, był główną twierdzą obronną na Jej kresach południowo – wschodnich..

Książd Puchała od początku swego pobytu w Trembowli dał się poznać jako aktywny społecznik. Organizował w powiecie Towarzystwo Szkoły Ludowej, był członkiem Rady Szkolnej Powiatowej (1909-1933), członkiem Rady

Powiatowej (od 1909).

Lata I wojny światowej spędził Puchała w Wiedniu – tam opiekował się Polakami, uczył też w polskim gimnazjum. Gdy tylko zakończyła się wojna powrócił do Trembowli i włączył się aktywnie w życie społeczno – polityczne.

Ważnym osiągnięciem społeczności katolickiej Trembowli była budowa nowej Świątyni. Kościół parafialny zbudowany został w stylu bazylikowym, zaprojektowany przez znanego architekta – profesora Adolfa Szyszko – Bohusza, znanego z prac restauratorskich na Wawelu. Budowę ukończono w 1930 roku. Kościół miał na zewnątrz na wysokości parteru i I piętra kolumnady, osłaniające obszerny dziedziniec, po bokach dwie wysokie wieże, stanowiące dzwonnice, oraz kasetony. Wewnątrz znajdowały się trzy nawy z głównym ołtarzem pod baldachimem. Ołtarz był również na kolumnach. Budowla powstała z żelaza i betonu. Głównym inicjatorem budowy był trembowelski proboszcz, ks. dr Eustachy Jełowicki

Aż do roku 1935 był ksiądz Puchała nadal katechetą trembowelskiego Gimnazjum, a w roku szkolnym 1921/22 jego kierownikiem. W roku 1937 uroczyste obchodzono 30 – lecie trembowelskiego Gimnazjum. W ciągu 30 lat egzamin dojrzałości w szkole zdało 465 uczniów, w tym 92 dziewczęta. Szkołą koedukacyjną Gimnazjum stało się bowiem dopiero w r. szk. 1929/30. W tym okresie w Gimnazjum uczyło łącznie 121 nauczycieli.

Warto podkreślić, że uczniowie Gimnazjum angażowali się w działalność patriotyczną. Wielu z nich w 1914 roku zasililo szeregi Legionów Polskich, a w latach 1918-20 szeregi Wojska Polskiego. Wielu z nich złożyło swe młode życie za Niepodległość.

W roku 1922 został ksiądz Puchała dyrektorem miejscowego żeńskiego Se-

minarium Nauczycielskiego TSL. Był prezesem koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, przewodniczącym Kasy Chorych, Komunalnej Kasy Oszczędności, dyrektorem bursy. Dzięki jego zaangażowaniu na terenie powiatu powstało wiele kół i czytelnictwa TSL, kółek rolniczych, kas Reiffeisena i mleczarni. Budował też kościoły i kaplice, m. in. w Boryczówce pod Trembowlą. Wchodził w skład Powiatowego Zarządu Związku Strzeleckiego i był jego kapelanem. Dał się poznać jako gorliwy katolik i patriota. Uczestniczył we wszystkich uroczystościach patriotycznych, organizowanych wspólnie z dowództwem stacjonującego w Trembowli 9 Pułku Ułanów Małopolskich.

W r. 1930 wybrany został burmistrzem Trembowli, a od 1933 był prezesem Powiatowego Komitetu Pożyczki Narodowej. Zaangażował się również w życie polityczne - od 1934 był wiceprezesem Rady Powiatowej BBWR. W kadencji 1935-38 był senatorem RP IV kadencji z województwa tarnopolskiego. W Senacie był członkiem Komisji Administracyjnej.

Wybuch wojny zastał księdza Puchałę w Trembowli. Nie są znane jego wojenne losy. Wiadomo tylko, że musiał ukrywać się przed bolszewikami w jednej z wiosek w okolicach Trembowli. Prawdopodobnie zagrożony ze strony nacjonalistów ukraińskich, przedostał się na przełomie 1943/44 do rodzinnej Kosiny. Tu zmarł 29 lipca 1944 roku.

Książd Puchała dobrze zapisał się w dziejach kresowej Trembowli. Warto więc przybliżyć Tą postać. A może ktoś z Czytelników opowie o Jego wojennych losach? Może też znajdzie się ktoś, kto zadba o odnowienie zniszczonego krzyża nagrobnego?

**Andrzej Przybyszewski**

Stoczona 86 lat temu Bitwa pod Komarowem była niezwykle istotna dla przebiegu działań zbrojnych na froncie bolszewickim w 1920 roku. Pozostaje ona jednak wciąż w cieniu najważniejszego wydarzenia pamiętnego lata- „Cudu nad Wisłą”. Niesłusznie – była to nie tylko największa bitwa kawalerska XX wieku. Przede wszystkim polscy ułani położyli kres legendzie „niezwycięzonej konnicy Budionnego”.

W maju 1920 roku wojska polskie, idąc szybkim marszem na wschód zajęły Kijów. Zwycięstwo wydawało się bliskie. Trwałe granice i zaprzyjaźniona, niepodległa Ukraina – taki był plan. Niestety, pokonanie przez bolszewików „białych”, powszechna mobilizacja do walki z „burżuazyjną Polską”, wizja powszechnej rewolucji - szybko dały efekty. Masa wojsk bolszewickich ruszyła na zachód, zmuszając Polaków do wycofywania się. Celem Lenina była europejska rewolucja, a bolszewicy dowódcy w swojej wyobraźni, podsycanej przez „wodza rewolucji”, spacerowali uliczkami Paryża i poili konie w Morzu Śródziemnym. Tylko jeszcze jedna przeszkoda – zdobyć Warszawę.

Na kierunku warszawskim nacierały wojska Frontu Zachodniego, dowodzone przez samego Tuchaczewskiego. Na południu zaś operował Front Południowo – Zachodni, dowodzony przez Aleksandra Jęgorowa. Jego wojska miały rozbić polskie 3 i 6 Armie, po czym uderzyć w kierunku Dolnego Śląska, a następnie na południe Europy. Warto dodać, że „oficerem politycznym” przy Jęgorowie był Józef Stalin. W składzie tego Frontu walczyła I Armia Konna dowodzona przez

# ZAPOMNIANA BITWA

Siemiona Budionnego. Jeźdźcy Budionnego znani byli ze swej dzikości i okrucieństwa. Samo pojawienie się na froncie tej Armii wzbudzało strach zarówno wśród żołnierzy, jak i ludności cywilnej. Okazało się, że nie były to wieści przesadzone.

Dobrze rozwijająca się ofensywa bolszewicka została w początkach sierpnia powstrzymana pod Brodami. Armia Konna była coraz bardziej wycieńczona. Dowództwo jednak podjęło decyzję uderzenia na Lwów. Skoro Tuchaczewski miał zdobyć Warszawę, Berlin, Paryż, to Stalin zapragnął być zdobywcą Lwowa, Krakowa, Wiednia, Rzymu...

Tymczasem już od początku sierpnia Naczelny Dowódca bolszewicki i sam Lenin wydawali rozkazy kierujące siły Frontu Południowo – Zachodniego na północ, dla osłonięcia – mających wkrótce wkroczyć do Warszawy – wojsk Tuchaczewskiego od południa. Stalin zwlekał z podpisaniem odpowiednich rozkazów. 15 sierpnia nastąpił manewr polski znad Wieprza i sytuacja na froncie uległa radykalnej zmianie. W tej sytuacji 17 sierpnia odwołano Stalina z frontu, a jego następcą szybko podpisał stosowne rozkazy. 20 sierpnia Budionny odstąpił spod Lwowa i skierował się w kierunku Lublina. Zamierzał uderzyć z tyłu na posuwające się na wschód wojska polskie. W ślad za nim ruszyła jednak spod Lwowa Grupa gen. Hallera w składzie 13 dywizja Piechoty i 1 Dywizja Jazdy.

29 sierpnia bolszewicy dotarli pod Zamość. Zdobyć i złupienie bogatego Zamościa miało być nagrodą dla czerwonarmistów za odstąpienie od zdobycia jeszcze bogatszego Lwowa. Zdobyć Zamość wydawało się bardzo proste. Miasta broniły nieliczne polskie oddziały dowodzone przez kpt. Mikołaja Bołtucia (poległ we Wrześniu 1939 roku pod Łomiankami w stopniu generała brygady) oraz ukraińska, słaba liczebnie, dywizja płk. Marko Bezruczki.

Obrońcy Zamościa stawili jednak twardy opór, co znów nadwreżyło siły Budionnego. Po dwóch dniach zaciętych walk bolszewicy postanowili odstąpić od miasta. W tym czasie w okolice Zamościa dotarły już oddziały gen. Hallera.

Główną siłą po stronie polskiej była 1 Dywizja Jazdy płk. Juliusza Rómmla, składająca się z dwóch Brygad – VI i VII. W skład dowodzonej przez płk. Plisowskiego VI Brygady wchodziły 1, 12 i 14 pułki ułanów. Z kolei VII Brygadę płk. Brzezowski tworzyły 8 i 9 pułki ułanów oraz 2 pułk szwoleżerów.

Noc poprzedzająca bitwę wojska Budionnego spędziły w okolicach miejscowości Cześniki, natomiast wojska polskie wzdłuż trasy Tyszowce – Komarów. Budionny wiedział, że jest w potrzasku – otoczony ze wszystkich stron przez siły polskie. Od północy – 6 ukraińska Dywizja Piechoty, od północnego wschodu – 2 Dywizja Piechoty, od zachodu – 10 Dywizja Piechoty, a od południa – wojska gen. Hallera. W tym właśnie, południowym kierunku postanowił uderzyć Budionny, licząc na wyrwanie się z okrążenia i połączenie ze swoją 44 dywizją piechoty.

31 sierpnia około 7 rano doszło do pierwszego starcia masy kozackiej z polskimi szwadronami 8 pułku ułanów i 2 pułku szwoleżerów. Przewaga bolszewików była miażdżąca. Po stronie polskiej walczyło zaledwie około 600 szabel. W pierwszej linii walczyło 200 szwoleżerów z 2 pułku. Odrzucili dzielnie kilka szarż kozackich. Wkrótce dołączyli do nich ułani księcia Józefa – 8 pułk ułanów. Przewaga bolszewików stawała się jednak coraz wyraźniejsza – około godziny 9 bolszewicy zaczęli wcisnąć się już w zabudowania Wolicy Śniatyckiej. W tym krytycznym momencie nastąpił przełom – do boju włączył się, prosto z marszu – 9 pułk ułanów. Pułk, dowodzony przez rtm. Dembińskiego, dotarł rano do Komarowa. Stamtąd dowódca dostrzegł bitwę na polach Wolicy Śniatyckiej. Nie czekając na rozkazy ruszył na pomoc.

Szarża „dziewiątaków” zaskoczyła przeciwnika i dodała sił polskim ułanom. Siła natarcia była tak duża, że bolszewików odrzucono z powrotem w kierunku Cześnik. Na chwilę jednak – Budionny zebrał swych kozaków i ponownie zmusił Polaków do cofnięcia się w okolice Wolicy. Tu, w oparciu o zabudowania, aż trzykrotnie ruszał do szarży 9 pułk. Nacisk bolszewików został powstrzymany. Wreszcie, przed południem, od strony wschodniej dołączył do bitwy 12 pułk ułanów ze składu VI Brygady dowodzony przez rtm. Komorowskiego. To przesądziło o losach bitwy. Bolszewicy wyczerpani walką, ustąpili z pola. Bitwa była skończona.

Największe straty w tym boju poniósł 9 pułk. Ale to jego ułani przesądziło o losach tej bitwy. W trzech szarżach poległo około 100 „dziewiątaków”, w tym wszyscy dowódcy szwadronów.

Pokonany Budionny skierował swe siły w kierunku wschodnim – na Werbkowice. Pułkownik Rómmel postanowił podążać w ślad za przeciwnikiem. Na czele pościgu miała iść VI Brygada, za nią VII, a całość sił miał osłaniać z tyłu mocno wykrwawiony przed południem 9 pułk ułanów.

Zbliżała się godzina 17, kiedy na tyłach sił polskich pojawiła się znów masa kozacka. To spóźniona jedna z dywizji bolszewickich, próbująca połączyć się ze swym dowódcą. Atak kozacki był zaskoczeniem – tylko 9 pułk był w stanie od razu stawić mu czoła. Bolszewicy atakowali ze wzgórza – Polacy powoli zaczęli ustępować. Dzięki opanowaniu rtm. Dembińskiego ułani nie poszli w rozsypkę, znów sformowali front. Na szczęście w porę na prawym skrzydle pojawił się, w pełnym impecie, 8 pułk ułanów. Bolszewicy znów musieli ustąpić. Rtm. Dembiński jeszcze raz zebrał swój pułk do jeszcze jednej szarży... Bitwa była, wygrana, przeciwnik musiał ustąpić.

Okupiona dużymi stratami bitwa przyniosła efekt. „Legendarna” konnica kozacka została rozbita i nie była już w stanie odegrać żadnej roli w trwającej wciąż wojnie. A polscy ułani po raz kolejny pokazali, że zawsze są gotowi do obrony granic Rzeczypospolitej.

Główną rolę w czasie Bitwy odegrał 9 Pułk Ułanów Małopolskich. Data bitwy pod Komarowem – 31 sierpnia – została ustanowiona Świętem Pułkowym.

Dzisiaj na polach Woli Śniatyckiej organizowane są coroczne obchody. Ale to za mało... Pamięć o dzielnych ułanach i ich czynach powoli zanika.

**Andrzej Przybyszewski**

## Mielczanie we Lwowie na Ukrainie



Uczestnicy zawodów  
w Iwanofrankowsku  
(fot. Michał Bik)

W dniach 28 września do 1 października br. dzięki inicjatywie i wsparciu Bogdana Bieńka - wice prezydenta miasta Mielca, Janusza Godka - dyr. MOSiR w Mielcu, Wiktora Kowalika - prezesa OTG „Sokół” Mielec i Marka Pustułki - sekretarza Starostwa Mieleckiego mieleccy sportowcy uczestniczyli w międzynarodowej imprezie chodu sportowego, która odbyła się w Iwanofrankowsku na Ukrainie. Chodźiarze z Mielca zdobyli tam medal brązowy (Ł. Augustyn - 10 km), dwa czwarte miejsca (M. Bik i R. Sikora - 10 km) oraz dwa piąte miejsca (A. Gruszka i A. Narowska - 5 km.).

Wyjazd miał również charakter patriotyczny i jego uczestnicy złożyli m.in. kwiaty pod pomnikiem A. Mickiewicza w Iwanofrankowsku i we Lwowie oraz pod pomnikiem i tablicą pamiątkową w Zadworzu, gdzie znajdują się tzw. „Polskie Termopile”

Wyjazd i udział w imprezie był możliwy m.in. dzięki pomocy Janusza Godka (MO-SiR), Kazmierza Bika (BIBMOT), Jana Bąka (Rem-Bud Górki) i Marka Bąbały (MPGK Mielec). Trenerem chodźiarzy jest Józef Wójtowicz. (WG)

W dniach 29 września - 1 października grupa członków mieleckiego Sokola oraz Polskiego Czerwonego Krzyża przebywała we Lwowie. Wycieczka miała także swój aspekt charytatywny i patriotyczny. Mielczanie z PCK przekazali dary dla Polaków we Lwowie oraz złożyli kwiaty pod lwowskim pomnikiem Adama Mickiewicza. Nie mogło też się obyć bez zwiedzania cmentarza Łyczakowskiego. Część uczestników wycieczki, mimo że była tam już kilkakrotnie, ponownie odwiedziła cmentarz i oddała hołd spoczywającym tam wybitnym Polakom oraz Orłom Lwowskim, których pamięć uczczona jest już także nową, zaakceptowaną przez Ukraińców i Polaków tablicą pamiątkową. Dodatkową atrakcją wycieczki były odbywające się akurat Dni Lwowa związane z 750 rocznicą założenia miasta. Przybyło na nie wielu gości, w tym. n.in. Lech Kaczyński - prezydent RP. (W. Gąsiewski)



Mielczanie z darami przed jednym z lwowskich kościołów (fot. W. Gąsiewski)



Część uczestników wycieczki mieleckiego PCK i Sokola na Łyczakowskim Cmentarzu Orłąt we Lwowie (zdjęcie wykonała pani Przewod-

# DNI LWOWA - 750 LAT MIASTA



Plac przed lwowską operą, tu odbywały się główne uroczystości.



Mimo ogromnego tłoku można było przejechać się dorożką.



Zlot starych samochodów i polskie akcenty pod pomnikiem A. Mickiewicza.



Odbył się też koncert gwiazd Eurowizji



Lwów też żył swoim spokojnym życiem - fotoreportaż „Lwowskie bramy i zaułki” w następnym numerze.



Wiele rocznicowych imprez odbywało się pod pomnikiem A. Mickiewicza.



Młody lwowski grajek uliczny grał na elektrycznych skrzypkach w kształcie wiolinowego klucza.



Autorowi fotoreportażu Włodzimierzowi Gąsiewskiemu zdjęcie wykonał mecenas Zbigniew Bochenek z Mielca.

Ks. Janusz Królikowski

# Zakon trynitarzy w Mielcu

Zakon Świętej Trójcy od Wykupu Niewolników, potocznie zwanych trynitarzami, został założony w ostatnim dziesięcioleciu XII wieku przez św. Jana Mathę i Feliksa de Valois. We Francji są nazywani także *Mathurins*. W historii Kościoła i chrześcijańskiego Zachodu zakon trynitarzy był i pozostaje organizacją, która narodziła się, by podjąć działania o charakterze humanitarnym, to znaczy wyzwalać chrześcijan wziętych do niewoli przez Saracenów. Pierwszy klasztor zakonu znajdował się w Cerfroid (Aisne). Reguła, którą zatwierdził papież Innocenty III bullą *Operante divinae dispositionis* z 17 grudnia 1198 r., zawiera znaczące nowości w stosunku do wcześniejszych reguł zakonnych. Dominują w niej trzy istotne linie: szczególna pobożność do Trójcy Świętej; styl życia wspólnotowego jako doświadczenie powrotu do Ewangelii, łącznie z gościnnością okazywaną ubogim; dzieło wyzwolenia, które stanowi ośrodek reguły.<sup>1</sup>

Praktycznie działalność trynitarzy polegała na tym, że dzielili posiadane dobra na trzy równe części, przeznaczając je na wykup niewolników, na pomoc biednym oraz na kult i własne utrzymanie. Podróżowali na osłach na znak ubóstwa i nieangażowania się w wojnę. Nosili białe habity z czerwono-niebieskim krzyżem,<sup>2</sup> symbolizującym Tróję Świętą i brak związku z wojskiem chrześcijańskim. Nie nosili również broni. Otrzymali także pozwolenie na wykup niewolników muzułmańskich, by potem zamieniać ich na niewolników chrześcijańskich. Zakon szybko rozpowszechnił się w Europie i w Ziemi Świętej.

Trynitarze propagowali powrót do Ewangelii i opcję na rzecz dzieł miłosierdzia, skoncentrowaną w humanitarnym kontekście wyzwolenia. Zakon ten może być uważany za pierwszą organizację humanitarną powstałą w Kościele i działającą w jego imieniu na poziomie ponadnarodowym. Warto zauważyć, że działo się to w czasach, gdy odwoływanie się do wojny, jako podstawowego środka rozwiązywania pojawiających problemów, było rzeczą normalną na całym chrześcijańskim Zachodzie. Ocenia się, że w czasie swojej działalności doprowadzili do wykupienia około 900 tysięcy niewolników chrześcijańskich.

Trynitarze przybyli do Polski w 1685 r., za panowania króla Jana III Sobieskiego, z inicjatywy Jana Kazimierza Denhoffa, teologa i dyplomaty, późniejszego kardynała.<sup>3</sup> Główne siedziby mieli we Lwowie, gdzie stanął pierwszy polski klasztor trynitarzki, i w Kamieńcu Podolskim, a więc w miejscach, w których mieli ułatwione nawiązywanie kontaktów z Turkami i Tatarami, od których wykupywali polskich jeńców. Kasaty zakonów w XVIII i XIX wieku na terenie zaborów austriackiego i rosyjskiego sprawiły, że zakon zniknął z ziem polskich, pojawiając się na nowo dopiero w 1986 r.

Historia trynitarzy w Mielcu nie jest długa – przypada na okres od 1760 do 1783 r. Klasztor został ufundowany (dekret fundacyjny nosi datę 7 stycznia 1760 r.) i uposażony przez Helenę z Potockich Morsztynową. Erygowania klasztoru dokonał biskup krakowski Kajetan Ignacy Sołtyk (1715-1788). Koniec ich działalności jest związany z bolesnymi prześladowaniami Kościoła przez władców austriackich, noszącymi ogólnie nazwę „józefinizmu”; jednym z nich była likwidacja zakonów, wśród których na pierwszym miejscu znaleźli się właśnie trynitarze, zniesieni dekretem cesarskim

z 17 marca 1783 r.<sup>4</sup> Niestety, poza wzmiankami na ich temat, które zawdzięczamy Stanisławowi Kryszczyńskiemu,<sup>5</sup> brak w tej chwili bardziej szczegółowych danych na temat działalności trynitarzy w Mielcu; może coś więcej uda się odkryć w dalszych poszukiwaniach archiwalnych, które trzeba by przeprowadzić w Wilnie. W tej chwili można podać trochę pewnych danych, które udało się ustalić na podstawie materiałów publikowanych, do tej pory zupełnie nieznanymi, które dostarczają ważnych informacji o składzie osobowym polskiej prowincji. Można znaleźć wiele informacji biograficznych o poszczególnych zakonnikach oraz ich charakterystyk osobowościowych i zakonnych. W tym miejscu omawiam tylko to, co udało mi się ustalić w odniesieniu do klasztoru w Mielcu, na podstawie *Monumenta Ordinis Excalceatorum SS. Trinitatis Redemptionis Captivorum ad Provincias S. Ioaachim (Poloniae) et S. Iosephi (Austriae-Hungariae) spectantia a Reverendissimo P. Fr. Antonio ab Assumptione edita, Romae 1911.*

Fundacja klasztoru trynitarzy w Mielcu przypada na okres dynamicznego rozwoju zakonu trynitarzy w Polsce. Przyczyniła się do tego niewątpliwie przełomowa działalność o. Stanisława od Najświętszego Sakramentu – „*secundus*” (Stanisława Oborskiego), który jako pierwszy Polak pełnił funkcję ministra generalnego zakonu (1753-1759). Wywodził się z rodziny szlacheckiej z Wołynia; został ochrzczony 21 lutego 1702 r. w kościele w Beresteczku. Zmarł 8 maja 1772 r. w Krakowie. Był człowiekiem wszechstronnie wykształconym; znał, oprócz polskiego, język francuski, włoski, hiszpański i niemiecki. Charakteryzując jego postać i życiowe osiągnięcia, pogrubionym drukiem zapisano lapidarnie tylko dwa słowa, które w najwyższym stopniu pozwalają wyrobić sobie o nim zdanie: „**Zawsze pierwszy – *Semper primus***”.<sup>6</sup>

Funkcję prowincjała pełnił w tym czasie o. Józef od Najświętszego Sakramentu – „*primus*” (Józef Walenty Bystrzycki). Pochodził również z rodziny szlacheckiej z Wołynia; został ochrzczony 16 lutego 1707 r. w kościele w Beresteczku. Zmarł 27 września 1777 r. w Łucku. Zapisano o nim: „*Non procul a Primo – Nie daleki od Pierwszego*”,<sup>7</sup> co wskazuje, że był postacią szczególnie się wybijającą w zakonie.

W klasztorze w Mielcu przebywało pięciu ojców-kapłanów i jeden brat laik. Pierwszym przełożonym (*praeses*) klasztoru był o. Kazimierz od Apostołów (Kazimierz Karwowski), który przed objęciem tej funkcji był sekretarzem prowincjalnym. Pochodził z rodziny szlacheckiej; został ochrzczony 23 czerwca 1726 r. w kościele ojców karmelitów w Wiśniczcu. Przyjął habit 15 czerwca 1742 r., a śluby złożył 28 września następnego roku. Święcenia kapłańskie przyjął 28 września 1749 r. Zmarł 20 kwietnia 1765 r.<sup>8</sup> W nekrologu następująco scharakteryzowano wypełnienie w Mielcu przez niego powierzonego mu urzędu: „To zadanie wypełniał tak poprawnie, tak że niczego nie przedkładał nad troskę o życie zakonu”.<sup>9</sup> Wszystko wskazuje na to, że był zakonikiem bardzo dynamicznym, gdyż bardzo szybko w Mielcu pojawiły się napięcia z miejscowym proboszczem ks. Andrzejem Ankwiczem. W liście z 1762 r. skierowanym do biskupa krakowskiego proboszcz pisze o konkurencji, jaką stali się dla miejscowych wiernych trynitarze, proponujący nowe formy pobożności. Ich pobożność była przede wszystkim związana z kultem Jezusa Nazareńskiego, którego figurę otaczali szczególną czcią. Po kasacie klasztorów w zaborze austriackim mieleccy trynitarze udali się do zaboru rosyjskiego, najpierw do Wilna, a następnie znaleźli się w klasztorze w Krywiczach (dzisiaj na Białorusi),<sup>10</sup> gdzie zanieśli także figurę zabraną ze sobą z mieleckiego kościoła, otaczaną do dzisiaj żywą czcią.

Drugim przełożonym był o. Cyprian od świętego Józefa (Józef Roch Ambroży Czerski). Pochodził z rodziny



szlacheckiej; został ochrzczony 18 sierpnia 1735 r. w kościele w Żynianach. Przyjął habit 28 października 1751 r., a śluby złożył 11 listopada następnego roku. Świecenia kapłańskie przyjął w październiku 1758 r. Zmarł 17 stycznia 1809 r. w Łucku.<sup>11</sup>

Trzecim przełożonym był o. Fortunat od świętego Tomasza (Tomasz Karpiński); Pochodził z Pokucia; urodził się 19 grudnia 1743 r. w Ottyni. Habit przyjął 15 października 1765 r., a 19 października następnego roku złożył śluby. Został wyświęcony na kapłana we Lwowie w 1770 r. Zmarł 1 października 1821 r. w Łucku. W obliczu kasaty, która dotknęła zakon, podjął działania zmierzające do jego obrony i umocnienia życia zakonnego, dlatego charakteryzując go podkreślono, że przyczynił się do ocalenia prowincji: „*Redemptor Provinciae*”.<sup>12</sup>

Wiadomo, że mieleckim klasztorze jako *concionator* przebywał o. Maurycy od świętego Stanisława (Stanisław Ziemiński). Pochodził z Wołynia; został ochrzczony 3 maja 1736 r. w kościele w Samborze. Przyjął habit 6 grudnia 1753 r., a śluby złożył 15 grudnia następnego roku. Został wyświęcony na kapłana w grudniu 1759 r. Zmarł w Krotoszynie 20 września 1781 r.<sup>13</sup>

W czasie pobytu w mieleckim klasztorze zmarli następujący trynitarze.

O. Stefan od Świętego Krzyża (Stefan Bartłomiej Madajowicz, albo Madejowicz). Ochrzczony 10 sierpnia 1703 r. w Wadowicach; wyświęcony w 1730 r. Zmarł 11 kwietnia 1762 r.<sup>14</sup>

O. Korneliusz od świętego Jana Chrzciciela (Jan Frygiewicz). Pochodził ze Stanisławowa, gdzie 21 czerwca 1729 r. przyjął chrzest. Zmarł 13 czerwca 1779 r.<sup>15</sup>

O. Bogusław od świętej Joanny (Wojciech Chojecki), wprawdzie zmarł w Ochotnicy, 17 lipca 1764 r. i został pogrzebany w Lublinie, ale w chwili śmierci był przypisany do klasztoru w Mielcu. Został ochrzczony 23 kwietnia 1730 r. w kościele w Dunajgradzie.<sup>16</sup>

Z Mielca pochodził trynitarz o. Jan od Jezusa Maryi (Jan Kapuściński). Urodził się w Mielcu 30 grudnia 1752 r. Przyjął habit 5 sierpnia 1770 r.; probację odbył pod kierunkiem o. Wojciecha od świętego Maurycego; śluby zakonne złożył 6 sierpnia 1771 r. w Beresteczku; studiował filozofię w Łucku, a teologię we Lwowie. Świecenia przyjął prawdopodobnie w 1777 r. Był misjonarzem w Horochowie na Wołyniu, a wcześniej jako *concionator* i wikariusz przebywał w Brahiłowie; pełnił funkcję ministra w Beresteczku i Brahiłowie oraz definitora prowincjalnego. Zmarł w Brahiłowie 6 września 1805 r.<sup>17</sup>

O znaczeniu i uznaniu dla trynitarzy w Polsce niech świadczy postanowienie sejmowe z 1781 r.: „Widząc publiczny w kraju pożytek z zakonu Trynitarzy, którzy znaczny wydział z dość szczupłych intrat swoich na okup więźniów i przeprowadzenie tych do kraju z tureckiej niewoli czynią, Fundusze tychże XX. Trynitarzy przez łaskę fundatorów swoich, tak w Polsce jak i Litwie poczynione, aprobujemy i zabezpieczamy”.

1 Por. P. Deslandres, *L'Ordre des Trinitaires pour le rechat des captifs*, T. 1-2, Toulouse-Paris 1903; C. Mazzarisi, *L'Ordine Trinitario nella Cheisa e nella storia*, Torino 1964; G. Cipollone, *La Casa della Santa Trinità di Marsiglia (1202-1574). Prima fondazione sul mare dell'Ordine Trinitario*, Città del Vaticano 1981; Th. Knecht, *Historie de l'Ordre de la Sainte Trinité et de la Rédemption des captifs*, Paris 1993; J. Pujana, *Le Orden de la Santíssima Trynidad*,

Salamanca 1993; R. Grimaldi-Hierholtz, *L'Ordre des Trinitaires. Histoire et spiritualité*, Paris 1994.

2 Od trynitarzy wywodzi się znak krzyża używany przez chrześcijańskie organizacje humanitarne i charytatywne, na który – niestety – szykuje się kolejny zamach.

3 Por. Ł. Janczak, *Trynitarze w Polsce*, w: *Encyklopedia Kościelna*, t. 29, s. 212-229; Antoniusz ab Assumptione, *Arbor chronologica*, Romae 1894. [J.M. Giżycki], *Wspomnienia o Trynitarzach na Wołyniu, Podolu i Ukrainie*, Kraków 1909. A. Witko, *Trynitarze*, Kraków 1999.

4 Cfr. W. Ł., *Z czasów józefińskich*, Przegląd Lwowski 1 (1870) s. 282-288 i 365-371.

5 Por. S. Kryszyński, *Z przeszłości miasta Mielca. Historia miasta*, Mielczanin, Lwów-1933, s. 8-9.

6 *Monumenta*, s. 18-19 (nr 93).

7 Tamże, s. 22-23 (nr 115).

8 Tamże, s. 58-59 (nr 303); s. 159.

9 Tamże, s. 185: „*Quod munus adeo exacte adimpleverat, ut ob sedulam rei domesticae curam nihil quidquam de religiosae vitae instituto praetermissit*”.

10 Lub: Krzywicz. Klasztor trynitarzy został tam ufundowany w 1777 r.

11 Tamże, s. 74-75 (385); s. 156.

12 Tamże, s. 96-97 (nr 514); s. 165.

13 Tamże, s. 78-79 (nr 404); s. 162.

14 Tamże, s. 24-25 (nr 119); s. 159.

15 Tamże, s. 70-71 (nr 365); s. 161.

16 Tamże, s. 62-63 (nr 319); s. 162.

17 Tamże, s. 98-99 (nr 533); s. 164.



W ciągu ostatnich dwóch lat budynek, który stanowi część byłego klasztoru, znajdujący się w rękach prywatnych, był gruntownie remontowany i przebudowany. Podczas prac wydobyto dwa ogromne kamienie, prawdopodobnie z dawnych fundamentów. Zdjęcie jest z 1 sierpnia br. Obecnie kamienie znikły (fot. W. Gąsiewski)

## KS DR ADAM KOPYCIŃSKI „W BOGU TYLKO CZŁOWIEK TU ZWYCIĘŻA”

Słowa niezwykle wymowne w swej treści, pochodzą z tablicy pamiątkowej znajdującej się na jednej ze ścian gawłuszowickiego kościoła parafialnego p.w. Św. Wojciecha Biskupa i Męczennika ufundowanej w 1999 roku przez Parafian i Rodzinę ks. Kopycińskiego z okazji 150-tej rocznicy Jego urodzin.

Ksiądz dr Adam Kopyciński to osobowość niezwykła. Dla Kościoła uczynił wiele: m. in. był profesorem teologii w Seminarium Duchownym w Tarnowie, Kanonikiem Honorowym Kapituły Tarnowskiej, dużo publikował, był proboszczem w Radomyślu Wielkim, a w latach 1893 - 1914 proboszczem w Gawłuszowicach. Bardzo aktywny w działalności społecznej, zwłaszcza w Tarnowie. W sferze działalności politycznej potrafił sobie zjednać wyborców, co zaowocowało powierzaniem Mu mandatu posła do Sejmu Krajowego we Lwowie i Rady Państwa w Wiedniu. Celem jednak Jego życia było odzyskanie niepodległości przez Polskę, a dla tej sprawy, jako żarliwy patriota czynił bardzo wiele. W końcu dla tej wielkiej sprawy, której na imię Wolna i Niepodległa Ojczyzna poświęcił swoje życie.

Nie mogła się odbyć na terenie Ziemi Mieleckiej żadna większa uroczystość patriotyczna, aby nie uczestniczył w niej ks. dr Adam Kopyciński. Na przykład 21 maja 1898 roku w Mielcu zorganizowano uroczyste obchody 100 - rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Podczas mszy świętej w kościele parafialnym p.w. Św. Mateusza „uroczyste kazanie - mowę wygłosił ksiądz dr Adam Kopyciński proboszcz z Gawłuszowic. Powiedział w niej m. in. „...Pozwólcie, że w dniu dzisiejszym pokuszę się o usprawiedliwienie Opatrzności Bożej na rządach i losach naszej Ojczyzny...” (cyt.: Halina Bednarz, Anna Korpanty, Jak obchodzono 100 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza w Mielcu 1898 roku, W: „Mieleckie Zapisy”, nr 2, Mielec 1999, s. 54). Uczestniczył w uroczystych obchodach w 1910 roku 500 - rocznicy polskiego zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem, a także w tymże roku 29 maja, podczas podniosłej uroczystości w Mielcu poświęcił sztandar mieleckiego



Pomnik na grobie ks. Kopycińskiego na cmentarzu w Gawłuszowicach

Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”; był inicjatorem



Tablica pamiątkowa w kościele parafialnym w Gawłuszowicach.

powstania i założycielem „Sokoła” w Gawłuszowicach, a w okresie przed wybuchem I wojny światowej m. in. poprzez plebanię w Gawłuszowicach byli kierowani do Mielca, Tarnowa i Krakowa (do późniejszego polskiego wojska, do Legionów) uciekinierzy z carskiego zaboru, z Kielecczyny, z Ziemi Sandomierskiej chcący walczyć o niepodległą Polskę. Współuczestniczył także w tworzeniu i działalności organizacji paramilitarnych, w tym Związku Strzeleckiego. Czyż to wszystko, i ta patriotyczna działalność, mogły pozostać niezauważone przez carskich wywiadowców? Zwłaszcza tak blisko granicy... Na pewno nie. 27 września 1914 roku, po wkroczeniu wojsk rosyjskich ksiądz dr Adam Kopyciński zakończył swoje bogate życie, prawdopodobnie otruty przez Rosjan. Nie doczekał wolnej Polski...

1 października br. w intencji księdza dra Adama Kopycińskiego w Gawłuszowicach odprawiona została uroczysta msza święta celebrowana przez księży: księdza kanonika **Jana Sarwę** - proboszcza parafii p.w. Św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w tej miejscowości oraz księdza prałata **Stanisława Ciejkę**. Homilię na temat życia i działalności księdza A. Kopycińskiego wygłosił ksiądz prof. **dr Bogdan Stanaszek** - wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Podczas mszy świętej wystąpił także Chór z II Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu. Udział w niej wzięli oprócz parafian, m. in. **Leszek Deptuła** - Marszałek Województwa Podkarpackiego, **Andrzej Chrabąszcz** - Wicestarosta Powiatu Mieleckiego, **Jan Nowak** - Wójt Gminy Gawłuszowice, **Stefan Żarów** - Zastępca Dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego na czele z **Stefanem Świerczkiem** - Honorowym Prezesem Zarządu Powiatowego PSL w Mielcu i **Stanisławem Bikiem** - Wiceprezesem ZP PSL w Mielcu, członkowie i Zarząd Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Gawłuszowickiej im. ks. Adama Kopycińskiego na czele z **Łucją Sztuka** - Prezesem Zarządu (Zarząd Stowarzyszenia był inicjatorem odprawienia uroczystej mszy świętej w intencji ks. A. Kopycińskiego), przedstawiciele Rodzin: ks. A. Kopycińskiego i Koliszów z Mielca oraz przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera. Po mszy świętej zaproszeni goście spotkali się na obiedzie w firmie Państwa Dąbrowskich „ANDREX” w Brzyściu.

Tekst i fot.:  
**Jacek Krzysztofik**

Janusz Strzała

## Z działalności „SOKOŁA” w Mielcu w latach 1909 - 1914

*Kontynuujemy druk dokumentu (końcowy fragment) z rodzinnych zbiorów m. in. pisany przez Ludwika Weryńskiego - naczelnika i drużynowego „Sokoła” (zachowano w miarę możliwości oryginalną pisownię dokumentu). Kończąc już jego część przybliżył nam kolejną porcję cennych informacji o działalności przedwojennego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Mielcu, m. in. dotyczącą poświęcenia sztandaru „Sokoła”, majątku Towarzystwa i chwili wybuchu I wojny światowej.*

\*\*\*

Z urządzanych przez „Sokół” mielecki uroczystości najwspaniałej wypadło poświęcenie sztandaru sokolego w dniu 29 maja 1910. Sokoli Okręg II w Tarnowie nakazał na dzień ten zlot doraźny w Mielcu, swoich bliżej tego miasta położonych Gniazd. Do rozkazu stanęły drużyny: 1) Tarnów, 2) Pilzno, 3) Brzesko, 4) Dąbrowa, 5) Radomyśl W., 6) Grzybów - oraz samoistnie: Tarnobrzeg (III-ci Okręg) przez delegację, którą prowadził Prezes dh Józef Łopatyński, dyrektor szkoły miejskiej oraz Krzeszowice (Okręg I) przez delegację, którą prowadził sekretarz tego Gniazda dh Leon Pajor, urzędnik bankowy.

Wszystkie drużyny, prowadzone z reguły przez swych Naczelników, przybyły ze swymi Prezesami i tak: Tarnów - z adwokatem i burmistrzem miasta - dh. Dr. Tertilem, zarazem Prezesem II Okręgu; Pilzno - z inspektorem szkół dh. Józefem Ujwarym; Brzesko - z adwokatem dh. Dr. Władysławem Cygą; Dąbrowa - z inż. dh. Szpakiem; Radomyśl W. - z sędzią dh. Władysławem Kuśnierzem; Grzybów - z aptekarzem dh. Józefem Hodbodem; Tarnobrzeg z dyrektorem szkoły powsz. dh. Józefem Łopatyńskim. Z drużyną tarnowską przybył także obok Naczelnika Gniazda dh. Długopolskiego Naczelnik Okręgu II dh. Dubelski Stanisław. Bardzo licznie byli reprezentowani w drużynie tarnowskiej Strusiniacy, którzy przybyli z radcą Dyrekcji Okręgu Skarbowego dh. Janem Weryńskim, wielkim przyjacielem Sokoła mieleckiego i jednym z założycieli (29/9 1910) Gniazda Tarnów II. Ponadto wzięli udział w uroczystości: Prezes V Okr. Sokolego we Lwowie, radca Wydziału Kraj. dh. Władysław Janikowski, jako delegat Związku; Rada powiatowa mielecka z Marszałkiem Stefanem Sękowskim; Rada wyzn. Gminy kat. w Mielcu, z burmistrzem Feliksem Brożonowiczem na czele; Starosta Jan (?) Grabowski (późniejszy wojewoda lwowski) z personelem politycznym i przydzielonych urzędów; Komisarz Skarbu Roman Hydzik z całym personelem Inspektoratu Skarbowego i Urzędu podatkowego, w zastępstwie Naczelników M. Pajora i Stanisława Kutrzeby, którzy wystąpili jako Sokoli; Banderia włościańska z Rzędzianowic, 43 ludzi, pod komendą byłego austriackiego plutonowego kawalerii dh. Jana Rządckiego, chłopca, sekretarza gminnego; Pożarne Ochot. Straże i miejscowe ze sztandarem i orkiestrą, prowadzone przez zast. naczelnika - Walentego Weryńskiego oraz inne Towarzystwa mieleckie i Cechy; przez swoje reprezentacje: cała Palestra, Korpus Lekarzy; Poseł do austr. Rady Państwa Jakób Bojko, chłop z powiatu Dąbrowskiego oraz wiele wybitnych osobistości z miasta i powiatu, już to zaproszonych w charakterze Rodziców Chrzestnych sztandaru, już też przybyłych samorzutnie.

Sztandar sam był dziełem niepospolitej wartości artystycznej, dość powiedzieć, że na Złocie grunwaldzkim

w Krakowie był wśród lasu sztandarów jednym z 3-ch najwspanialszych. Wykonany przez p. Marię z Małeckich Włońską w Tarnowie, kosztem 1500 Koron, zebranych w drodze datków dobrowolnych, miał z jednej strony tło amarantowe, a z drugiej strony białe. Pierwszą stronę ozdobił haftowany obraz „Matki Boskiej Częstochowskiej” w złotej Koronie z napisem „Królowo Korony Polskiej Módl się za nami”. Z drzewca o srebrnym na szczycie Sokole zwisały 2 szarfy. Jedna miała napis: „W zdrowym ciele zdrowy duch”, a druga „Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Mielcu 1910”. Na drugiej (stronie sztandaru - dodano J.S.) zaś widniał srebrem tkany „Orzeł Biały” z napisem „Boże Zbaw Polskę”.

Ze zgromadzonych sił sokolich uformowano do odmarszu hufiec w sile 4-ch drużyn po 4 plutony, pod rozkazami nacz. okręg. dh. Dubalskiego. Hufiec ten poprzedzała orkiestra salinarna z Wieliczki w strojach górniczych, a kolumnę pochodową otwierał zorganizowany w ty celu pluton konnicy sokolej (22 ludzi) na pięknych dobieganych koniach, dowodzony przez b. austr. ofic. Kawalerii dh. Antoniego Kielawę. Tuż za tym plutonem szły 2 plutony banderii wiejskiej pod dowództwem b. austr. plutonowego dh. Jana Rządckiego, chłopca, sekretarza gminnego z Rzędzianowic. Całością zaś konnicy, tworzącej 1 szwadron w 3 - ch plutonach, dowodził austr. ppor. art. polowej rez. dh. Dr. Tadeusz Drozdowski, kandydat adwokatury. Pochód przeszedł z Sokolni ulicami Długą, Kolejową, Pańską, Kościuszki do kościoła parafialnego. Widok był, jak na Mielec, niebywały. Tak imponującego ( liczbą Sokolstwa) pochodu, dotąd tu nie widziano. Tłumy ludności różnych sfer społecznych, z miasta i ze wsi zaległy chodniki ulic, przez które posuwał się pochód i obszerne plac przed kościołem, a niejednemu z widzów zabłyśła radosna łza w oku, gdy patrzył na maszerujące karnie drużyny Sokolów, w których wyczuwał jednych z tych przyszłych rycerzy, co nam Polskę wywalczą.

Kościół i jego otoczenie nie mogły pomieścić wiernych zwłaszcza, że była to niedziela, a dzień pogodny. Po nabożeństwie, odprawionym przez miejsc. proboszcza ks. dziekana Franciszka Pawlikowskiego, dokonał aktu poświęcenia sztandaru proboszcz z Gawłuszowic i poseł do austr. Rady Państwa ks. kanonik dr Adam Kopyciński (w 1913 założyciel „Sokoła” w Gawłuszowicach), poczem wbił pierwszy srebrny gwóźdź honorowy w jego drzewiec. Z kolei wbił podobne gwoździe: Prezes dh. Janikowski, imieniem Związku, Prezes dh. Tertil imieniem Okręgu i Prezes dh. Pajor, w imieniu Gniazda mieleckiego. Zbliżyli się teraz do sztandaru, jego Rodzice Chrzestni. Szereg 42 par rozpoczął Marszałek powiatu p. Stefan Sękowski z Starością Kazimierzową Grabowską. Za nimi szedł Starosta Kazimierz Grabowski prowadząc marszałkową Stefanową z Szlachtowskich Sękowską. Na III-cią parę byli desygnowani i zaproszeni Waclaw i Konstancja z Wołowskich małż. Oborscy, właściciele dóbr Mielec, a w parę IV z burmistrzową Feliksową Marią Brożonowiczową szedł poseł Jakób Bojko, z odpowiednim uwzględnieniem wszystkich katolickich sfer społecznych powiatu.

W drodze powrotnej urządzono efektowną defiladę Oddziałów Sokolich przed Reprezentacją Rady gminnej, a następnie przed nowo poświęconym sztandarem, Starszyzną Sokolą miasta i powiatu pod którym skupiła się.

Na boisku ustawiła się pierwsza kolumna pochodowa wraz z oddziałami konnymi i Strażami pożarnych w czworobok wewnątrz którego stanęli zaproszeni goście, a zewnątrz tłumy widzów - wszystko skupione w podniosłym nastroju. Orkiestra gra marsza sokolego poczem na trybunę wstępuje delegat dh. Janikowski i wygłasza z polotem, gorliwym patriotyzmem tchnące przemówienie na temat idei sokolej.

## HISTORIA I LUDZIE

Po tym przemówieniu ujmując w ręce, złożony na trybunie sztandar Prezes miejscowego Gniazda, wręcza go chorążemu Janowi Kłosowi, poczem odczytując przepisaną rotę, odbiera od niego ślubowanie, a następnie gorącymi słowami podnosi uroczystość chwili i wzywa do gorliwego spełniania obowiązków sokolich, kończąc słowami: „Pamiętajcie, że to nasz drogowskaz, i że idąc drogą na nim wypisaną jako Polacy zbłądzić nie możemy. Strzeżcie go, bo to nasza świętość, strzeżcie go, bo w nim nasz honor i zwycięstwo i splamiony być nie może, chyba krwią Naszą”.

Udano się na wspólny obiad, do którego w użyczonej przez Zarząd Kasy na jego Prezesa dha Dra Stanisława Łojasiewicza ogrodzie, zasiadło przeszło 300 osób, obsługiwanych kuchnią polową. W czasie obiadu wygłoszono kilka, głębokich treścią i pięknym stylem przemówień. Przemawiali im. Związku delegat dh Janikowski, imieniem Okręgu II jego Prezes dh Dr Tertil, a imieniem miejscowego Gniazda Prezes dh Pajor - ponadto inspektor szkolny dh Antoni Rink, poseł Jakób Bojko i dh Jan Weryński z Tarnowa. Po południu między godz. 3 - 6 odbyły się na boisku sokolim gorąco oklaskiwane przez niezwykle licznie zebranych widzów wielkie próbne ćwiczenia do krakowskiego Złotu Grunwaldzkiego, do których stanęło 20 druhow i 20 mieleckich druhiń, wieczór zaś odbyła się zabawa taneczna w sokolni.

Około północy ostatni pociąg do odjazdu - zabawa, a temsamem cała uroczystość ostatecznie skończona, rozjeżdżają się resztki uczestników - następuje powszedni dzień, wszystko wraca do normalnej pracy - pozostaje tylko miłe i krzepiące wspomnienie. Mielec przeżył 29/5 1910 podniósł i górne chwile.

Przy całej swojej przedstawionej dotąd pracy nie zapomniał Zarząd, o stronie ekonomicznej Towarzystwa. Cele do których zdążył, wymagały wielkich wkładów pieniężnych a te odpowiednich źródeł dochodu. Były nimi składki członków, festyny, zabawy oraz wspomniane już wieczorki muzykalno - wokalne, wieczornice i teatralne przedstawienia amatorskie. Te ostatnie były urządzone przez istniejące stale przy „Sokole” „Kółko amatorskie”, które pod kierunkiem dha Augusta Jadernego, właściciela zakładu fotograficznego a przy niezwykle wydatnej pomocy jego żony dh. Bronisławy i dh. Karoliny Jaglanowej, żony Naczelnika Urzędu Poczтового, bardzo intensywnie i z korzyścią dla Towarzystwa pracowało. Dość przytoczyć, że dla odegrania sztuki „Kościuszkę pod Racławicami” i udostępnienia widowiska szerszemu ogółowi, zwłaszcza ludności wiejskiej, wybudowano pod miastem wielki pawilon. Sztuka cieszyła się istotnie powodzeniem - powtarzano ją 3 razy.

We wszystkich usiłowaniach wspierała bardzo wydatnie Zarząd Komisja przedsiębiorstw i zabaw druhow i druhiń, którą powołano do życia początkiem roku 1910. Komisja druhow składała się z kilku członków Wydziału, a przeważnie z druhow kooptowanych - Komisja druhiń z wyznaczonych przez Wydział członkiń. Inicjatywa i gotowe już wnioski, co do wszelkich imprez wychodziły od tych Komisji. Wydział miał prawo je odrzucić, zmienić lub w całości zatwierdzić. Uchwała Wydziału była w tym względzie decydująca, a jeżeli wypadła dodatnio Komisje rozdzielały prace pomiędzy swych członków i w ogóle Sokola. Z początkiem 1914 r. wchodził w skład tych Komisji:

Druhowie: przewodniczący - Karol Gostwicki (także 1912 i 1913), I Zastępca: Henryk Krzewicki (?); II Zastępca: Józef Kram (lub Kranz ?); skarbnik: Antoni Toczyński; sekretarz: Józef Wyczałek. Ponadto: August Jaderny, Piotr Kazana, Jan Borzęcki, Dr Andrzej Dziadyk, Władysław Kapa, Franciszek Kazana, Jan Feliks Krymski, Franciszek

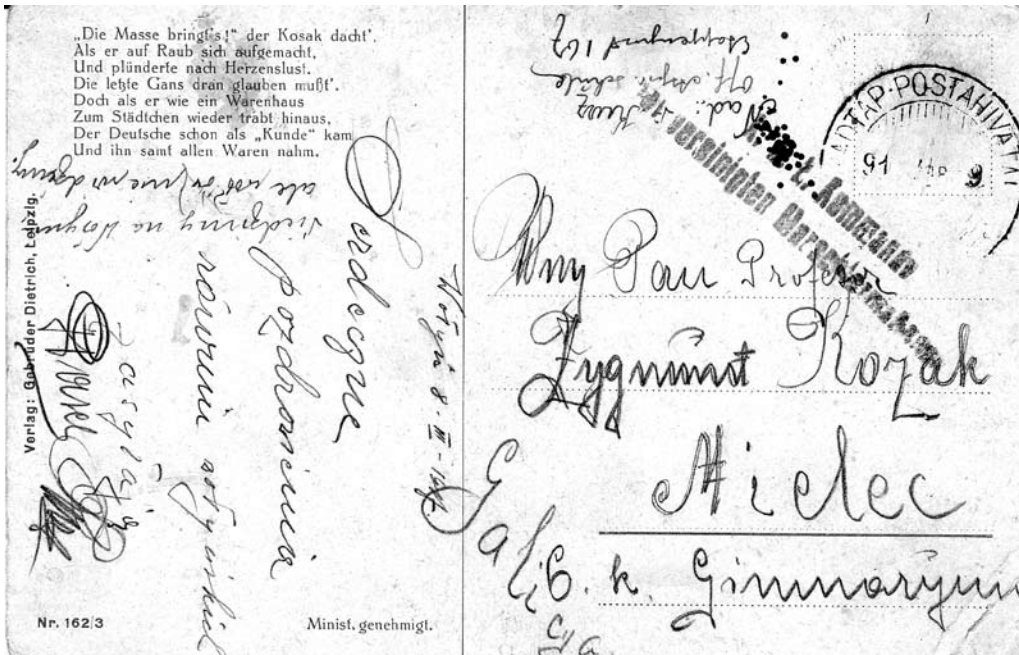
Krymski, Jan Szewc, Julian Szymani. W 1912 I zastępcą Gostwickiego był Martini, w 1911 Zastępcą Martiniego Szafer, w 1910 Zastępcą Dr. Łojasiewicza Szafer. W poszczególnych latach (1910 - 1914) byli ponadto członkami: Michał Pajor, Bronisław Bigo, Feliks Brożonowicz, Gabriel Dubiel, Stanisław Schabbus (?), Stanisław Świerczyński, Stefan Chciuk, Władysław (?), Piotr Jasiński, Tomasz Kawa, Stanisław Kutrzeba, Teodor Lachnitt, Dr Stanisław Łojasiewicz (przew. 1910), Dionizy Martini (przew. 1911 i zast. przew. 1912), Kazimierz Bratkowski, Mieczysław Szafer (zast. przew. 1910 - 1911), Mateusz Borzęcki, Rudolf Bębenek, Dr Tadeusz Drozdowski (?), Wincenty Kania, Józef Kradyna, Jan Podolski - cieśla, Dr Julian Wronka (...), Józef Weryński, Feliks Wanatowicz, Franciszek Siorek, (...) Ludwik Weryński, Władysław Wolny.

Druhinie: Przewodnicząca (1912, 1913) Emilia Dębicka, I Maria (?), II. Maria Świerczyńska (?), sekr. Eug. Gołębiowska (?), Zofia Barycka (...), Maria Brożonowiczowa, Anna Dziadykowa, Ludwika Gardulska, Irena Głowacka, Wanda Jaglarzówna, Zofia Jarosówna, Amelia Jasiewiczówna, Julia Kolaszińska, Jadwiga Leszczycka (przewodn. 1910 - 1911), Józefa Łojasiewiczowa, Helena Martinówna, Emilia Pajorowa, Maria Smykałówna (?), Kornela Wojakowska. Ponadto w poszczególnych latach 1910 - 1914): Tekla (?) Borzęcka, Emilia Dębicka, Jadwiga Drobianka (?), Konstancja Juwowa (?), Kazanówna Maria, Kołodziejówna Janina, Michalikówna Maria, Maria Kutrzebowa, Helena Piątkowska (*mogą wystąpić przekłamania nazwisk i imion, ze względu na trudności ich odczytania z rękopisu* - J. S.). Komisje powyższe wybierano w licznym zawsze składzie, aby zwiększyć inicjatywę, pozyskać więcej członków naprawdę czynnych i aby zbliżyć do siebie ludzi różnych warstw społecznych, przez częste spotkanie się i wymianę zdań.

Pamiętano też o „Sokole” przy każdej nadarzającej się sposobności (dobr. datki z okazji: zabaw, przyjęć, gratulacji, podziękowań itd.) i zachęcano do zasilania drobnym groszem skarbonek sokolich, rozmieszczonych po sklepach i różnych instytucjach prywatnych i państwowych. Z inicjatywy dha Dubiela puszczono w obieg 10 groszowe cegiełki, a dzięki inicjatywie Prezesa Pajora także deklaracje do dobrowolnych zapisów na budowę sokolni opłacanych w ratach, co dało wcale pokaźną kwotę.

W zbieraniu odnośnych datków wykazali niestrudzone zabiegi oprócz inicjatorów przede wszystkim druhowie: Dr Isenberg (?), Piotr Kazana, Jan Feliks Krymski i Bronisław Leszczycki. W ten sposób doszedł „Sokół” nie tylko do gotówki na sprawienie rynsztunku i broni dla S.D.S., nie tylko uzupełnił przyrządy do ćwiczeń i zaopatrzył się w fortepian, ale nabył także na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z 10/5 1914 od uprz. akc. Banku hipot. we Lwowie, dla własnego użytku dom w Mielcu przy ul. Długiej (wilę Bagatelkę), za cenę 17.000 koron. Kwotę tę przy podpisaniu kontraktu 8/8 1917 z powodu zniszczenia przez wojnę obniżono na 15.000 koron, z pozostawieniem przy hipotece kwoty 5.000 koron (spłacalnej w 30 latach), a ponadto złożył później, jako dar na formujące się Legiony, gotówkę w kwocie 1.000 koron. Kupno to zadatkowano kwotą 2.000 koron dnia 26/7 1914, a więc tuż przed ogłoszeniem mobilizacji i pozbycie się gotówki uniknęło Towarzystwo jej dewaluacji.

Dla całokształtu wypadła jeszcze z uznaniem podnieść: 1) że Rada kat. Gminy Wyznaniowej w Mielcu odstąpiła „Sokolowi” w r. 1910 tyt. darnym 1/2 morga placu za miastem pod budowę sokolni i że plac ten uchwałą z 3/3 1912 na wniosek radnych miasta, a zarazem druhow Feliksa Brożonowicza, Franciszka Jaglarza (?) i Antoniego Rinka oraz p.p. radnych Józefa Kolaszińskiego i Tomasza Ryniewiczza



Kartka pocztowa ze stemplem poczty polowej nadana z Wołynia w 1917 r. do profesora mieleckiego gimnazjum Zygmunta Kozaka, prawdopodobnie od jego uczniów z Mielca. Wielu z nich ruszyło na front, z którego nigdy nie wróciło. (Pocztówka ze zbiorów Redakcji „Nadwisloczca”)

zamieniła ze „Sokołem” za inny, dla tego ostatniego dogodniejszy i około 1 mórg obszaru mierzący w śródmieściu, tuż obok gmachów gimnazjum i bursy gimnazjalnej, między ulicami Stefana Sękowskiego a Warszawską położony.

[ Na placu tym rozpoczęto istotnie w r. 1926 budowę wspólniejszej sokolni, gdyż posiadany dotąd budynek okazał się za szczupły; gmach ten jednak z powodu przedwojennego wyczerpania się gotówki, dotąd wykończony nie został, a sterzące do góry, nienakryte dachem mury niszcząc, wołają o pomoc Rodaków; 2) że Rząd austriacki udzielił „Sokołowi” na przedstawienie Prezesa dha Pajora 10.000 Kor. tyt. subwencji, na odrestaurowanie kupionej jak wyżej, a w czasie wojny częściowo zniszczonej willi, i że przy pomocy tej kwoty i przy użyciu dalszych 10.000 Kor. uczyniono budynek ten istotnie zdolnym do użycia. ]

W tych warunkach pracy i ekonomicznego położenia „Sokoła” mieleckiego, padły najpierw mordercze bomby na ulicach Sarajewa, a w ślad za nimi ogłoszenie powsz. mobilizacji sił zbrojnych Austrii.

### Mobilizacja i werbunek

W piątek dnia 31 lipca 1914 o godz. 6 po południu przed Starostwem w Mielcu wielki ruch. Na murach jego budynku, obok drzwi wchodowych pojawiają się wielkie i o wielkim druku afisze. To ogłoszenie mobilizacji przez Rząd austriacki, zapowiedź mającej się rozpocząć wojny. Stawiają się jeden za drugim awizowane już podwoły i konie wierzchowe, już z góry do tego celu wyznaczone, wchodzą pośpiesznym krokiem kurierzy, którzy w lot odprawieni, szybko się rozjeżdżają. W mieście ogromne wrażenie, u niektórych widać na twarzach frasunek, ale u większości oko błyszczą radością w rozumieniu, że nadchodzi godzina porachunku.

Trąbka sokola głosi nagłą zbiórkę. Momentalnie zbiera się Sokolstwo ze swem Prezydium i Starszyzną przed sokolnią. Drużynowy Weryński formuje wszystkich zebranych w czwórki. Widać bardzo dużo ludzi z poza „Sokoła”. Nadchodzi samorzutnie orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej i ustawia się na czele. Pada Komenda „Baczość”

! - robi się jak makiem posiał. Krótkie przemówienie Prezesa w beznamiętnej doniosłości przeżywanej chwili i o najbliższych zadaniach „Sokolstwa”, które je samo będzie pisać krwią gorącą, serdeczną, Krwią „Wolności” na polach bitew. Z chóralnym, niemilknięcym okrzykiem „Niech Żyje Polska”. Pada komenda w czwórki w prawo zwrot, rusza długi korowód przy dźwiękach marsza Dąbrowskiego ulicami miasta. Wierny przykazaniom Ojców zaczyna od Boga. Zatrzymuje się przed Kościołem. Pada Komenda „Baczość - Czapki zdejść !” i w lot rozlega się chóralna pieśń „Boże Ojczyzno” „Boże Ojczyzno Dzieci”. Z rozpoczęciem

zwrotki: „Więc upadnięm na Kolana” słychać nową Komendę: „Baczość ! - Klęknąć !” I pochyliły się wraz wszystkie głowy a wówczas nadszedł nieoczekiwane w drodze ku miastu obcy, nieznaną Ksiądz Katolicki i widząc w ten sposób modlące się Sokolstwo przystanął, pobłogosławił i życzył zwycięstwa.

Kolumna ruszyła w dalszy pochód i zatrzymała się jeszcze tylko przed apteką burmistrza miasta dha Andrzeja Pawlikowskiego, gdzie obecny był wówczas także Ksiądz dziekan Franciszek Pawlikowski, przed lokalem zamkniętym wówczas Rady miejskiej i przed mieszkaniem sprzyjającego „Sokołowi”, miejscowego Starosty dha Jana Tyrowicza, który życzył spełnienia się ideałów sokolich. Orkiestra odegrała na każdym postoju, wśród powodzi wiwatów „Wieniec Pieśni Polskich” z szczególniejszym uwzględnieniem dzisiejszego hymnu państwowego. Zapal wzrasta, a wielu łzawi się oko, ręce wyciągają się do wzajemnego uścisku. Kolumna pochodowa się zwiększa, a wielu zapomina, że pojutrze musi opuścić żonę, dzieci lub ojca, matkę, i wszystko co ukochali, posłuszni - jako żołnierze Państwa zaborczego - rozkazowi mobilizacyjnemu. O godzinie 11 wrócił pochód do sokolni, gdzie został rozwiązany, z tem, że druhowie odchodzący do wojska mają się stawić w sokolni w sobotę 1/8 1914. (...)

### Koniec

Publikowany wyżej dokument (w częściach), opisujący dość dokładnie działalność mieleckiego Gniazda TG „Sokół”, powstał - jak się można domyślić z jego treści - raczej w latach dwudziestych XX w. Rękopis, pisany różnymi charakterami pisma, m. in. Ludwika Weryńskiego i Michała Pajora, oraz inne dokumenty, które wcześniej publikowano w „Nadwisloczcu”, pochodzące z rodzinnych zbiorów, ukazują bogatą działalność mieleckiego „Sokoła”. Dodać należy, że zbierano je, spisywano i opracowywano w określonym celu: dokumentowania udziału „Sokoła” i miejscowego społeczeństwa w Czynie Niepodległościowym i powstaniu niepodległej Polski dla Muzeum (Archiwum?) Wojska Polskiego.

Andrzej Krempa

# Francuscy esesmani pod Mielcem

**6 sierpnia 62 lata temu Mielec został wyzwolony z okupacji niemieckiej.**

Jak doszło do wyzwolenia i z kim walczyły wojska radzieckie i czy były to tylko wojska radzieckie? W lecie 1944 roku wojska niemieckie na froncie wschodnim były w pełnym odwrocie. W lipcu zajęte zostały przez Rosjan Chełm, Lublin, Sanok, Przemyśl. Część wojsk stało pod Warszawą. Nacierające wojska radzieckie szybko osiągnęły linię Wisły aż do ujścia Wisłoki. 29 lipca 1944 roku czołówka wojsk radzieckich<sup>1</sup> z oddziałów 1178 i 1176 pułku 350 Dywizji 13 Armii generała lejtnanta J. Żurawlewa działających w ramach I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Koniewa przy pomocy mieszkańców Siedleszczan sforsowała Wisłę i utworzyła słynny przyczółek Baranowsko-Sandomierski. Utworzenie tego przyczółka załamało koncepcję obrony niemieckiej na Wiśle i Wisłocze. Führer i OKW/Oberkommando der Wehrmacht/wydali dowódcy grupy armii Nord-Ukraine, działającej na tym terenie rozkaz natychmiastowego zlikwidowania tego przyczółka.

3 sierpnia wojska niemieckie uderzyły z Tarnobrzega i Mielca. Były to 23 Dywizja Pancerna, 543 Dywizja Grenadierów i 509 batalion czołgów 17 Armii wchodzącej w skład grupy armii Nord-Ukraine. 17 Armią dowodził generał Schultz<sup>2</sup>. W tej sytuacji marszałek Koniew tego samego dnia wydał pozostającej w odwodzie 5 Armii gwardyjskiej generała lejtnanta Aleksandra Żadowa rozkaz uderzenia na Niemców. W dalszych

dniach i tygodniach ta armia odegrała decydującą rolę w wyzwoleniu Mielca i innych miejscowości powiatu mieleckiego. Już 4 sierpnia z rejonu Hyki Dębiaki – Stara Grobla- Ostrowy Baranowskie ruszyło natarcie 9 Gwardyjskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej dowodzonej przez generała majora I. Pieczugina. Od strony wschodniej z kierunku Kolbuszowej rozwijały natarcie oddziały 78 Gwardyjskiej Dywizji Piechoty, którą dowodził generał major A. Motow a od południa nacierała 14 Gwardyjska Dywizja Piechoty, pod dowództwem pułkownika W. Skorygonowa. Trzeba tutaj jasno powiedzieć, że celem tych wszystkich walk nie był Mielec, ale przyczółek Baranowsko-Sandomierski.

W dniach od 3 do 6 sierpnia niemieckie próby zlikwidowania przyczółka nie powiodły się. Wprost przeciwnie, 5 Armia Gwardyjska rozszerzyła ten przyczółek, sforsowała Wisłokę w dolnym jej biegu i nacierała w kierunku południowo-zachodnim na Tarnów. Ponieważ z Tarnowa droga do okręgu przemysłowego na Śląsk stała otworem więc wojska niemieckie zmuszone zostały do zaniechania utworzenia linii obrony na Wisłocze i 6 sierpnia wycofały się z Mielca oraz z Borowej, Glin Małych, Rzędzianowic i Sadowej Góry. Celem tego manewru było przygotowywanie silnej obrony na linii Mielec-Piątkowice-Szczucin. Działania wojenne z tego okresu opisują Wilhelm Tieke i Friedrich Rebstock w książce „Im letzten Aufgebot: Die 18.SS-Freiwilligen-Panzer-grenadier-Division Horst Wessel“ /”Ostatnie zadanie:



18 Ochotnicza Dywizja Genadierów Pancernych SS im. Horsta Wessela”/ będącej kroniką dywizyjną.

Dowództwo niemieckie obawiało się utworzenia kolejnego przyczółka na Wiśle w okolicach Szczucina oraz rozszerzenia przyczółka na Wisłocze w okolicach Przecławia utworzonego w pierwszych dniach sierpnia przez wojska radzieckie. Dowództwo niemieckie w ten „kryzysowy” rejon ścigało posiłki. Przerzucony został tutaj spod Sanoka XXIV Korpus Pancerny, któremu podporządkowane zostały dywizje pancerne: 17, 23 i 24. W rejonie Szczucina działał już LIX Korpus Armijny pod dowództwem generała Edgara Röhrichta któremu podlegała między innymi 371 Dywizja Piechoty. Oba te związki taktyczne działały w ramach 17 Armii będącej związkiem operacyjnym. W nocy z 18 na 19 sierpnia 1944 roku niemiecki front na zachód od Mielca został wzmocniony poprzez przesunięcie 18 Ochotniczej Dywizji Genadierów Pancernych SS im. Horsta Wessela z Sanoka. Wraz z tą dywizją przybyła także w ten rejon 8. Francuska Ochotnicza Brygada Szturmowa SS (8. Französische SS-Freiwilligen Sturmbrigade) pod dowódz-

twem Hauptsturmführera Cance w sile jednego batalionu<sup>3</sup>, który podporządkowany został 18 Dywizji SS dowodzonej przez Oberführera Trabandta. Batalion ten miał w swoim składzie 3 kompanie grenadierów dowodzone przez Francuzów o nazwiskach: de Tissot, Fenet i Pleyber oraz oddział dział samobieżnych pod dowództwem Kreis. Żołnierze tego batalionu szturmowego nad lewym mankietem poniżej SS-owskiego orła nosili trójkolorową tarczę w barwach narodowych Francji<sup>4</sup>.

Kompanie grenadierów były dobrze wyszkolone i w pełni wyposażone i miały siłę 200-220 ludzi. Każda drużyna (od 1 do 12 żołnierzy) miała dwa karabiny maszynowe typu MG-42, jedno samobieżne działo przeciwpancerne i trzy ciężkie działa 7.5 cm ciągnięte przez samochody. W sumie batalion miał siłę prawie 1000 ludzi. Załącznikiem tej brygady szturmowej były Francuskie Ochotnicze Legiony do Walki z Bolszewizmem (Legion des Volontaires Français Contre la bolschewisme - LVF)<sup>5</sup> składające się z ochotników francuskich.

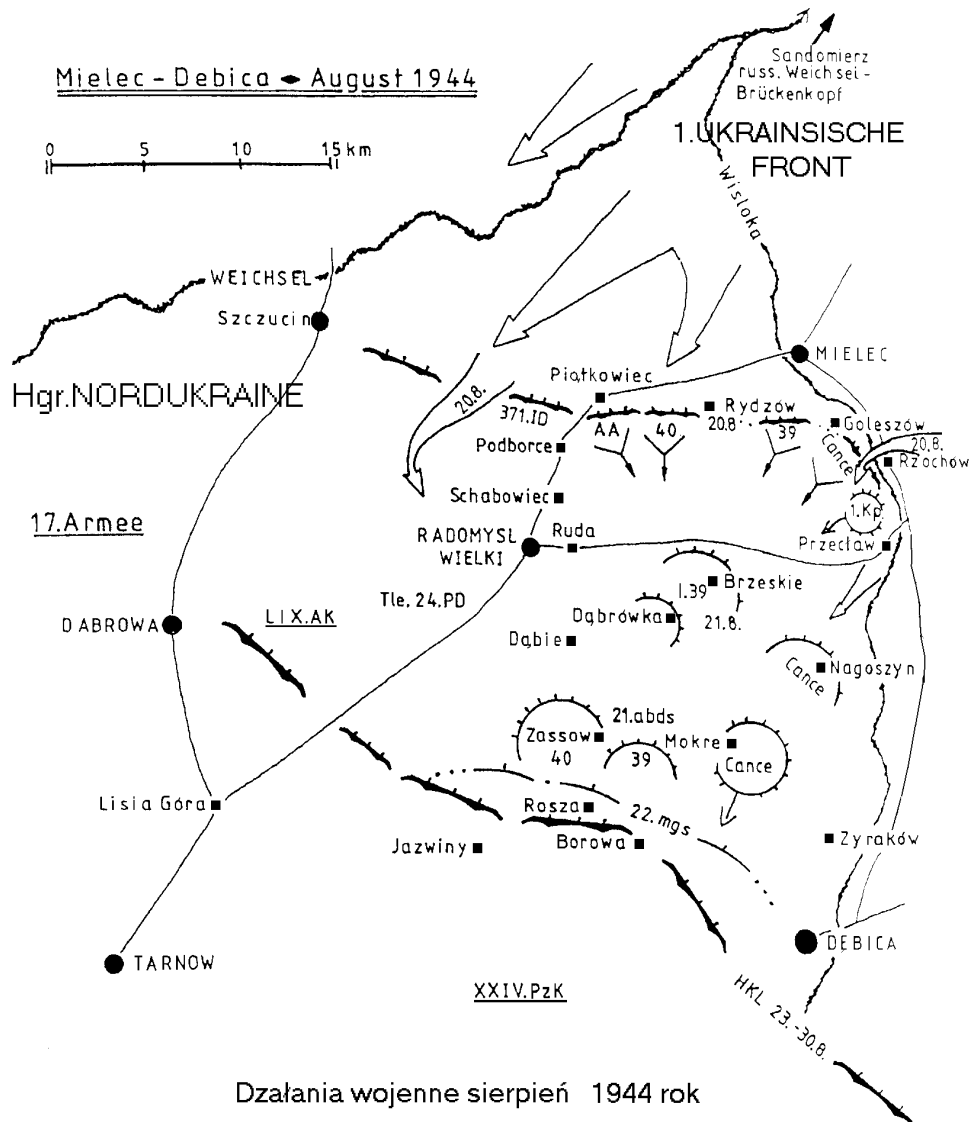
Legion ten utworzony został po ataku na Związek Radziecki. Już 4 września 1941 roku za aprobatą sze-

fa kolaboranckiego rządu Vichy marszałka Philippe Petaina pierwszy kontyngent - 25 oficerów i 803 szeregowych został z Paryża skierowany na przeszkolenie i tu niespodzianka, na poligon Waffen SS „Heidelager” w Pustkowie koło Dębicy<sup>6</sup>. Drugi kontyngent - 127 oficerów i 769 szeregowych skierowano 20 września<sup>7</sup>. 30 października tego roku oba kontyngenty jako 638 Francuski Pułk Piechoty (I i II batalion) wyruszyły na front wschodni gdzie zostały zdziśiatkowane.

Nieodbitki skierowane zostały do Greifenbergu (Gryfic na Pomorzu Zachodnim) i wcielone za zezwoleniem rządu Vichy do Waffen SS. Utworzono nową jednostkę - wspomnianą już 8. Francuską Brygadę Szturmową, którą wysłano w rejon Krosna aby stawić czoła sowieckim dywizjom ciągnącym od zajętego już Lwowa i Przemysła.

Po tych walkach przetrzucona została w rejon Mielca. Francuski batalion szturmowy bronił odcinka frontu wzdłuż Wisłoki od Rydzowa aż na południe od Przecławia.

Krytycznym dniem dla Francuzów był dzień 20 sierpnia 1944 roku. Pod Rzochohem wojska radzieckie zdobyły przyczółek na Wiśle co spowodowało przerwanie szeroko rozciągniętej obrony



Działania wojenne sierpień 1944 rok

Francuzów. Wdzierające się do Radomyśla Wielkiego czołgi radzieckie zostały początkowo odparte przez wydzielony oddział francuski wyposażony w samobieżne 75mm działa przeciwpancerne pod dowództwem Oberjunkera Henri Kreise. Jednak nie udało im się utrzymać zbyt długo Radomyśla Wielkiego i ten oddział francuski po kilku

godzinach wycofał się wzdłuż drogi Radomyśl-Przecław w kierunku Rudy, gdzie został przyłączony do jednego z batalionów niemieckich.

Pierwsza kompania francuskiego batalionu pod dowództwem Obersturmführera de Tissot została otoczona na północ od Przecławia. Mimo prób pójścia jej z pomocą przez niemieckie oddziały 18 Dywizji Waffen

SS, Francuzi 21 sierpnia zostali rozbici. Noel de Tissot popadł ranny w niewolę i został rozstrzelany przez Rosjan. Uratowało się zaledwie trzech czy czterech francuskich esesmanów, w tym jeden o nazwisku Damery, tylko dzięki temu, że udało iż jest martwy. Dotarł do pozostałych oddziałów po kilku dniach. Pozostałe wojska francuskie toczyły



Emblematy francuskich dywizji SS wafen. Źródło zasoby internetu: [http://en.wikipedia.org/wiki/Legion\\_of\\_French\\_Volunteers\\_against\\_Bolshevism](http://en.wikipedia.org/wiki/Legion_of_French_Volunteers_against_Bolshevism)



## HISTORIA I LUDZIE

zacięte walki o miejscowość Dąbrówka oraz o Nagoszyn, który zdobyty przez Rosjan, odbity został przez niemiecko-francuskie wojska.

W dniach 21 i 22 sierpnia rozbite wojska francuskie wycofywały się pod naporem rosyjskich czołgów T-34 i piechoty w kierunku miejscowości Mokre koło Dębicy, gdzie utworzona została nowa linia obrony. W tej fazie walk użyte były wyrzutnie pocisków Katiusze, zwane przez Niemców „organkami Stalina” oraz amerykańskiej produkcji samoloty myśliwskie „Aircobra” nazywane przez lotników rosyjskich „Stalowymi psami”, które atakowały pozycje niemieckie z broni pokładowej. W trakcie wycofywania się jedna kolumna wojsk francuskich odłączyła się i przez to została zniszczona przez wojska radzieckie.

W dalszych dniach sierpnia toczyły się zacięte walki o tę miejscowość. Z grupą około 70 żołnierzy francuskich pod dowództwem Hauptsturmführera Cance doszło do jej odbicia z rąk radzieckich. Jednakże zdolność bojowa zdziesiątkowanego batalionu francuskiego była niewielka i dowództwo frontu Nord-Ukraine zdecydowało wycofać resztki tego oddziału znowu do Gryfic na Pomorzu Zachodnim. Pierwszego września resztki batalionu w sile około 60 ludzi przemieszczone zostały do Tarnowa gdzie kolejną 5 września odjechały na Pomorze by w dalszych miesiącach wojny wraz z nowymi ochotnikami francuskimi wejść w skład 33 Dywizji Grenadierów SS „Charlemagne”.

Nowo sformowana dywizja – niedoszkołona i niedozbrojona miała podjąć walkę z sowieckimi armiami na Pomorzu Zachodnim. W rejonie Kołobrzega poszła w rozsypkę, a jej niedobitki trafiły do polskiej lub sowieckiej niewoli. Nieliczni żołnierze przedostali się do Berlina gdzie około 300 z nich ( w tym wspomniany wcześniej dowódca 3 kompani Henri Fenet) wzięło udział w walkach o miasto w kwietniu 1945 roku. Ci, którzy przeżyli trafili do sowieckiego łagru nr 188 koło Tambowa, przeznaczonego dla jeńców wojennych, w tym Francuzów służących w Wehrmachcie i SS. W łagrze z głodu, epidemii, a także w wyniku wyroków trybunałów sowieckich życie straciło kilka tysięcy Francuzów. Warto także powiedzieć, że we Francji po wojnie w stosunku do renegatów, francuskie trybunały wydawały wyroki śmierci lub długoletniego więzienia.

W walkach pod Mielcem zginęło ponad stu żołnierzy tego batalionu, w tym kilku oficerów, kilkaset zaś zostało rannych. Za te walki odznaczeni zostali 1 krzyżem żelaznym 1-szej klasy i 58 krzyżami żelaznymi 2-giej klasy. Francuscy esesmani walczący u boku niemieckich esesmanów za przeciwników mieli nie tylko wojska sowieckie, ale także żołnierzy niemieckich zwanych „Seydlitz-Truppen”. Byli to zwerbowani niemieccy jeńcy którzy w mundurach niemieckich walczyli po stronie Rosjan. Jest to zupełne odwrócenie ról w tej wojnie. Walczący Niemcy ze związku Seydlitz nie mieli jednak łatwego życia. Podobnie jak cała armia sowiecka doszło bardzo wygodnieli. W walkach w okolicach Piątkowca doszło nawet do niecodziennej sytuacji na wojnie. Przed bitwą zażądali od swoich przeciwników czyli niemieckich i francuskich esesmanów jedzenia.

Rola batalionu francuskiego w działaniach wojennych na froncie wschodnim była niewielka, jednakże w rejonie Mielca nie była ona bez znaczenia. W dalszych dniach sierpnia i września sytuacja w tym rejonie się ustabilizowała. Działania wojenne koncentrowały się na utrzymaniu linii obronnych aż do stycznia 1945 roku, kiedy to ruszyła ofensywa styczniowa.

<sup>1</sup> Stanisław Dobosz, „W okresie wojny obronnej i okupacji niemieckiej”, w: „Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu”, pod red. F. Kiryk, t. 2, Mielec 1988, str. 273

<sup>2</sup> Wilhelm Tieke and Friedrich Rebstock, „Im letzten Aufgebot: Die 18.SS-Freiwilligen-Panzergranadier-Division Horst

Wessel“, Nation Europa Verlags GmbH, Coburg 2000 str. 41

<sup>3</sup> Ibidem str. 30 i 41

<sup>4</sup> Ibidem str. 301

<sup>5</sup> Jan Rutkiewicz, „Francuski esesman”, w: „Karta” nr 48/2006 str.80

<sup>6</sup> Richard Landwehr „French Volunteers of the Waffen-SS” Siegrunen Publications Brookings, Oregon 2006 str.

10-11

<sup>7</sup> Na poligon Waffen SS „Heidelager” skierowano także trzecią grupę 1400 francuskich rekrutów w grudniu

1941 roku, z których po przeszkoleniu utworzono III batalion 638 Francuskiego Pułku Piechoty ( por.

Richard Landwehr „French Volunteers of the Waffen-SS” –str. 11)



Żołnierze Brygady Szturmowej SS na froncie k. Mielca. Nie udało się im powstrzymać sowieckiej ofensywy pracującej od Lwowa. Niedobitki brygady wchłonęła wkrótce Dywizja „Charlemagne”. W: Ch. De La Maziere, Marzyciel w helmie. Francuz w Waffen SS. Warszawa 2005.



Mieczysław Działowski Mielec

**Z KART HISTORII LOTNICTWA**

Nie kończąca się fantazja ludzkiego geniuszu uporczywie poszukiwała i nadal poszukuje najlepszych rozwiązań technicznych dla zaspokajania możliwości poznawczych nie tylko naszego globu, ale i innych planet układu słonecznego.

Człowiek od zarania obserwując loty ptaków w różnych warunkach meteorologicznych, bardzo pragnął pokonać siłę grawitacji i oderwać się od ziemi o własnej sile ramion.

Lata 20 ubiegłego stulecia stymulowały niebawem rozwój myśli lotniczej. Stąd wśród śmiałości różnej narodowości zrodziła się nieodparta chęć zgłębienia tajemnic lodowych pustyń bieguna północnego. Ryzykowne wyprawy w tym kierunku z uwagi na brak doświadczenia kończyły się najczęściej bezowocnie, albo wręcz tragicznie, pochłaniając wiele istnień ludzkich z różnych dziedzin nauki. Ten mało znany zimny obszar ziemi, zwany przez polarników „Śnieżno – biały Sfinxem”, stawiał uczestnikom wypraw wysokie wymagania. Wieść nawet głosiła, że wszystkie te nieszczęścia to wynik sił nadprzyrodzonych, a jego sprawcą jest mistyczny semicki bóg Moloch, który żądał ofiar, ale tylko z żywych istot ludzkich.

Niezrażeni mistycyzmem U.Nobile, L.Ellsworth oraz R.Amundsen – wybitny naukowiec i jednocześnie badacz polarny zwany „Lodowym Orłem Północy” – przelatali w 1926 roku nad biegunem północnym na sterowcu „NORGE”. Niespełna dwa lata później włoski podróżnik i konstruktor sterowców generał Umberto Nobile podejmuje kolejną próbę dotarcia do bieguna na sterowcu „ITALIA”, która miała przynieść Włochom zwycięski laur.

24 maja 1928 roku świat obiegła radosna wieść. Sterowiec „ITALIA” przeleciał nad biegunem okrążając go parokrotnie. Na szczycie lodowego wierzchołka kuli ziemskiej po udanym lądowaniu, zatknięto flagę narodu włoskiego oraz krzyż – symbol chrześcijaństwa. Niestety radość generała Nobile i jego 17 osobowej załogi, która składała się z przedstawicieli różnych dziedzin nauki była przedwczesna. W powrotnej drodze nad bezkresnym lodowo górzystym krajobrazem rozszalała się burza śnieżna o zmiennej prędkości wiatru i kierunku. To był jednak początek wstrząsającego nieszczęścia, gdyż niespodziewanie przed potężnym „cygarem” sterowca „ITALII” wyłoniła się znacznych rozmiarów lodowa góra. Skutki zetknięcia się z lodowym murem okazały się tragiczne. Gondola mieszcząca załogę rozpadła się. Jedna część z generałem Nobile i paru członkami ekspedycji utknęła na górzystej śnieżnej pustyni, zaś pozostała część gondoli wraz ze szkieletem sterowca burza wietrzno śnieżna przeniosła o parę kilometrów dalej od grupy zasadniczej.

I tak rozpoczął się jeden z najtragiczniejszych ludzkich dramatów z prób podboju bieguna północnego. Popłynęły depesze, rozpaczliwe wezwania o ratunek nadawane przez telegrafistę. Wołania S.O.S świadczyły, że generał Nobile wraz z członkami wyprawy na biegun północny znajduje się w skrajnym niebezpieczeństwie, zostając zakładnikami białej śmierci wśród arktycznych wiecznych śniegów i mrozu. Świat nieustannie wysłuchiwał desperackich nawoływań o ratunek. Ze wszystkich kierunków wyruszyły ekspedycje ratownicze, a wśród nich bardzo doświadczeni w takich wyprawach Norwegowie, Szwedzi,

Francuzi, Niemcy, Duńczycy, Anglicy oraz zespół rosyjskich pilotów. Na niespotykaną skalę wyruszyły bohaterские ekipy na pomoc.

Błagalne S.O.S rozlegało się bowiem nieustannie, sygnalizując ogrom cierpienia oraz krańcowe wyczerpanie załogi „ITALII”. O skali przedsięwzięcia przemawiają najlepiej cyfry. 12 ekspedycji ratowniczych wyposażonych (jak na ówczesne czasy) w najnowocześniejszy sprzęt zimowy niezbędny w tak ekstremalnych warunkach polarnych, około 20 samolotów i taka też ilość okrętów z nowoczesnymi lodolamaczami „KRASSIN” i „MAŁYGIN”. W sumie ponad 1500 osób dla zmierzania się z nierównymi siłami przyrody kontra desperacka walka o ratowanie istnień ludzkich.

Po około 6 tygodniach intensywnej penetracji lodowego bieguna, major Maddalena oraz Lundborg trafiają na grupę rozbitków generała Nobile wycieńczoną do granic ludzkich możliwości. W pierwszej kolejności do szpitala w Kingsbay został przetransportowany generał Nobile, co spotkało się z bardzo ostrą krytyką, ponieważ niektórzy członkowie „ITALII” znajdowali się w znacznie gorszej sytuacji fizyczno – psychicznej. Przy tej okazji włoskiemu generałowi postawiono ostry zarzut braku honoru oraz godności wodza. Przypomniano mu odwieczną tradycję, że to dowódca winien być ratowany ostatni, lub ginąć wraz z całą załogą.

Rozgoryczenie w mediach sięga zenitu. Świat nauki ogarnia kolejny szok na wieść o ogromnej i niepowetowanej stracie sławnego polarnika, znakomitego norweskiego uczonego, zdobywcę bieguna południowego w latach 1897 – 1899, Ronald A Amundsena. Lecąc rozbitkom „ITALII” na ratunek samolotem „LATHAM” z Norwegii na Spitsbergen wraz z dwoma ratownikami – Guillard'em i Dittrichsenem – ginie bez śladu. Mijają kolejne dni heroicznej walki żyjącej jeszcze w tych nieludzkich warunkach załogi „ITALII”, jak i tych, którzy z rozpaczliwą determinacją chcą do nich dotrzeć z wyczekiwaną pomocą.

Nadchodzą dalsze mrozące krew w żyłach wieści o zaginięciu kolejnych członków załóg ratowniczych. Nagłówki pierwszych stron gazet wręcz „krzyczą”, iż nie jest toż tragedia, ale totalna apokalipsa w białym piekle! Mimo tak rozpaczliwej i beznadziejnej sytuacji ekipom ratowniczym udaje się dotrzeć do kompletnie wyczerpanych członków wyprawy generała Nobile.

Okazało się, że w tej akcji ratowniczej nie było rzeczy niemożliwych do wykonania. Wszystkim przyświecał ten sam cel – RATOWAĆ ZA WSZELKĄ CENĘ. Przykładów poświęcenia na granicy ryzyka własnego życia było aż nadto. Choćby dzielna postawa kapitana pilota Tornberga, asa lotnictwa z armii szwedzkiej, któremu udało się wylądować wśród lodowych skał na przestrzeni niewyobrażalnie małej. W akcji uczestniczył też bardzo dobry pilot inżynier Luster na niemieckim samolocie „KLEMM – DAIMLER”. Samolot ten posiadał doskonałe własności lotne, co umożliwiło Lusserowi przyziemienie samolotu na zaledwie 50 metrowej powierzchni między kawałkami wystających lodowych nierówności.

Szczytem znośności z heroizmem przeciwności losu był przypadek szwedzkiego polarnika profesora D. Malmgrena. W czasie pokonywania lodowej pustyni czuł, że śnieżna lodowa śmierć nie pozwoli mu na dalszą wędrówkę, że są to jego ostatnie możliwości i chwile. Głosem nie podlegającym sprzeciwu wypowiada swoje ostatnie życzenie. Stawiając kategoryczne żądanie swoim włoskim współtowarzyszom

## HISTORIA I LUDZIE

– Mariano i Zippo – Malmgrena decyduje się na samotne pozostawienie go wśród bezkresnej lodowej bieli, zdając sobie sprawę, iż z nim Włosi nie mają najmniejszych szans na zwycięską walkę z żywiołem. Zappi oraz Mariano spełniają jego prośbę, ale przed odejściem zdejmują z jego palca pamiątkowy pierścień, aby wręczyć go jego matce z ostatnim pożegnaniem. Takie było bowiem życzenie profesora bohatera. Ten taki rzadki, niepowtarzalny i bolesny przykład ludzkiej tragedii jaki rozegrał się wśród wiecznych lodów bieguna północnego upamiętnił na taśmie filmowej uczestnik wyprawy pilot Czuchnowski.

Cały świat zamarł z oburzenia. Zareagował z siłą huraganu na te wydarzenia, zaś media prześcigiwały się w oskarżających tytułach. Powrotna droga z wierzchołka ziemskiego globu – bieguna śmierci – z pozostałymi przy życiu uczestnikami wyprawy „ITALII” określona została konduktem pogrzebowym, a miała być droga dumnego tryumfu z odniesionego zwycięstwa.

Rezultat 63 dniowego dramatu nigdy nie będzie znany w szczegółach. Z 17 członków załogi „ITALII” 7 uczestników wyprawy generała Nobilego pozostało w wiecznych lodach północnego bieguna na zawsze, a wraz z nimi pozostała tajemnica tragedii tamtych dni.

*Dla uściślenia faktów, przy pisaniu artykułu posiłkowałem się czasopismem „PILOT” Nr 7/8 wydania Katowice, lipiec – sierpień 1928 r.*

### WEREMIENIĘ PRZYWRÓCIŁ WSPOMNIENIA

Tytuł artykułu nie jest przypadkowy, wyraża bowiem emocje, jakie miały mną po wielu - wielu latach w dniu 5 lipca 2006 roku na lotnisku szybowcowym w Weremieniu k/Leska. To uczucie było, jest i pozostanie nierozdzielne z bezgraniczną pasją – pasją, która w pewnym momencie przerodziła się w obsesję mojego życia, opanowując mą świadomość. Nie przypuszczałem, iż połknięty lotniczy bakcyl w latach młodości, jest ogromnym nośnikiem nie-malejącej siły – siły, która trwa i trwa!

Dlaczego właśnie tu w Weremieniu, u podnóża góry Gruszka w 77 roku życia doznałem tak emocjonalnego wzruszenia? Nim jednak racjonalnie wyjaśnię ten przypadek, uważam za stosowne przedstawić krótki rys sylwetki pil. instr. Piotra Bobuli – od 1998 roku założyciela i dyrektora Aeroklubu Bieszczadzkiego.

Urodzony w 1963 roku w Nowym Targu, pierwsze kroki w lotniczym rzemiośle stawia w Aeroklubie Tatrzańskim. W krótkim czasie uzyskuje licencję pilota szybowcowego i silnikowego, a już w 22 roku życia posiada licencję pil. instr. szybowcowego. Do chwili obecnej wylatał ponad 500 godzin na samolotach oraz 2200 godzin na szybowcach. Jest jednym z tych pilotów, którzy specjalizują się w lotach w terenie górskim. W lipcu 2006 roku mimo młodego wieku obchodzi jubileusz 25-lecia pracy w lotnictwie. Cel jakiemu hołduje jest aż nadto wymowny – **SPRAWIANIE RADOŚCI MIŁOŚNIKOM LATANIA.**

Inne znamienne słowa wypowiedziane przez Piotra Bobulę przytacza pan Andrzej Olejko w swej znakomicie napisanej książce „Szybowce nad Bieszczadami”:

„Lotnictwo to zbiór tajemnic, dzięki niemu poznajemy przede wszystkim samych siebie. Piękno jakie dzięki

niemu zauważamy, nie daje opisać się nawet najlepszym wieszczom. Lotnictwo wymaga poświęcenia i oddania się bez reszty, aby później stać się narkotykiem, bez którego nie można żyć.”

Te stwierdzenia zawierają głęboki sens, szczególnie, gdy wypowiada je człowiek o silnej osobowości. Skutki tego lotniczego „narkotyku” promieniują i to z niesłabnącą siłą u wielu wielu pilotów – lotniczych pasjonatów.

Mając znacznie ułatwione zadanie, bardzo wcześnie związałem się z lotniczą przygodą. Mój ojciec, nomen omen też Mieczysław, oraz jego brat Stanisław, w latach 20 i 30 ubiegłego stulecia to piloci i znani konstruktorzy awionetek DKD – Bracia Działowscy.

Nie mam zamiaru opisywania w tym miejscu wątków lotniczych z mojego życia. Zrobiłem to mniej lub bardziej udanie w mej książce p.t. „Na skrzydłach jastrzębia”. Książka spowodowała, że zapoznałem się z entuzjastami lotnictwa, mieszkańcami sanockiego grodu w dość oryginalny sposób. Ich losy w nierównomiernym wymiarze związały się z lotnictwem. W opisie pomijam ich szerszą charakterystykę biograficzną. Zrobiłem to jednak tylko w minimalnym stopniu, dla podkreślenia osobowości, z wykazaniem entuzjazmu, determinacji oraz żarliwości w urzeczywistnianiu planów podążających śladami mitycznego bohatera greckiego – IKARA.

A oto „skrzydlaci” koledzy spod tego znaku:

**Bronisław Wojnar** – kontaktowy, koleżeński i niezrównany w posiadanej wiedzy, emerytowany mechanik lotniczy z 40 –letnim stażem pracy. Od maja 1959 roku Techniczna Szkoła Wojsk Lotniczych w Zamościu. Następny etap to Dęblin, a od maja 1961 roku Sanok. Tu ukoronował 36- letni staż pracy jako dyplomowany Mechanik Obsługi Naziemnej w Lotnictwie Sanitarnym przy obsłudze śmigłowców i samolotów.

**Edward Hajduk** – to on w kwietniu 2004 roku po przeczytaniu mojej książki nawiązuje listowny kontakt ze mną. Właśnie z nim prawie 50 lat temu okrutny los obszedł się tak brutalnie. Przerwano mu marzenia o lotnictwie relegując z Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie w początkowej fazie studium, po wylataniu podstawowej ilości godzin na samolotach szkolnych. Jego znajomość cenię szczególnie. Dotknięci bowiem wspólnie dęblińskim dramatem, rozumiemy się doskonale utrzymując koleżeńską więź. Wymiernym efektem tej więzi była moja obecność na szybowisku w Weremieniu.

**Marian Bereś** – emerytowany pilot z 47-letnim stażem lotniczego zmagania się z przeciwnościami losu w powietrzu i na ziemi. Osiągnął umiejętności w pilotażu, których można mu tylko pozazdrościć. Jednak o swoich osiągnięciach opowiada z rzadko spotykaną skromnością. Posiada na swym „powietrznym” koncie wylatanych ponad 7000 godzin na szybowcach, samolotach i śmigłowcach. Najwięcej, bo aż 5000 godzin przebywał w powietrzu za sterami śmigłowców, latając zawodowo przez 37 lat w Lotnictwie Sanitarnym w Sanoku. Sympatyczny miły gawędziarz, swe bogate przeżycia i nabytą wiedzę o tematyce lotniczej przekazuje bez cienia zarozumiałości.

Moje przyjazdy do Sanoka, z którym jestem rodzinnie mocno związany, dodatkowo pomagają utrwalac koleżeńsko – lotniczą przyjaźń.

Z przyjemnością wrócę teraz do momentu, w którym dotarłem na start szybowiska w Weremieniu w towarzystwie kolegi Edwarda. Po zapoznaniu się z dyrektorem Aeroklubu Bieszczadzkiego, pilotem instruktorem panem Piotrem Bobulą oraz z kierownikiem lotów panem Kazimierzem Hawryłko, odczułem życzliwą i sympatyczną atmosferę, jaka wytworzyła się od pierwszej chwili.

Z wielkim wzruszeniem obserwowałem dwumiejscowego „Bociana” z majestatycznie strzelającym skrzydłem w chmury. Burza myśli zwiększała się z każdą chwilą, wiedziałem, że za moment to właśnie ja usiądę za sterem tego „ptaka”. Takie podniecenie, znane z reguły pilotom, podyktowane było w moim przypadku adekwatną scenarię sprzed prawie półwiecza w locie na tym typie szybowca.

Koniec rozmyślań. Zbliżał się moment startu. Pochylony nad wnętrzem kabiny starałem sobie przypomnieć jej wyposażenie. Nawet nie zauważyłem, jak podszedł do mnie kierownik lotów pan Kazimierz Hawryłko, z którego emanował spokój, a twarz budziła zaufanie. Opanowanym głosem i zdecydowanym ruchem ręki wskazywał na przyrządy określając ich znaczenie. Tak, to było bardzo miłe i sympatyczne z jego strony.

Potem wszystko potoczyło się wg utartych reguł. Zapięcie pasów spadochronu, zapięcie pasów po wejściu do kabiny. Przy tych czynnościach wprawnymi ruchami rąk pomagał mi właśnie pan Kazimierz, a towarzyszył mu instruktor. Zamknięcie kabiny, podłączenie liny od wyciągarki i wówczas usłyszałem pytanie instruktora, czy czuję się dobrze. Odpowiedziałem – tak! Poczułem lekkie szarpnięcie naprężającej się liny i... wystartowaliśmy. Wyczepienie nastąpiło na wysokości około 240 metrów. Instruktor wprawna ręką wykręcił w jednym termicznym kominie 2000 metrów. Przez cały ten czas, trzymając w rękę drążek oraz stopy na orczyku, dokładnie wyczułem każdy zamiysł instruktora. W pewnym momencie zapytałem nieśmiało, czy to ja prowadzę samodzielnie szybowiec. Odpowiedź była jednoznaczna – „ależ tak”. Niepewnie ponowiłem pytanie, ale i tym razem odpowiedź była taka sama.

Szczęście moje sięgnęło zenitu!

Przed oczami przewinęły się lata mojej wspaniałej młodości na lotniskach aeroklubowych. Rozkoszowałem się widokiem niepowtarzalnego piękna skąpanej w słońcu panoramy bieszczadzkich połonin. Pragnąłem maksymalnie nasycić wzrok szczytami Gór Słonnych z wstęgą wijącego się Sanu i z rozległą taflą „bieszczadzkiego morza”, instruktor wskazał mi szybowisko w Bezmiechowej, usytuowane na Górze Kamionka. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki powróciły wspomnienia rozmów z 1947 roku na szybowisku w Bodzowie k/Krakowa. Tam bowiem „raczkowałem”, a pilot instruktor Edward Działowski (kuzyn) wpajał mi arkaną sztuki podstawowego pilotażu na szybowcu SG-38. Wówczas dowiedziałem się, jak to on stawiał pierwsze kroki na szybowisku w Bezmiechowej, która była wówczas filią Aeroklubu Lwowskiego. Dopiero teraz ten szczegół skojarzyłem z wspaniale napisaną książką przez P. Andrzeja Olejko – „Szybowce nad Bieszczadami”, w której autor na stronie 82 w rozdziale Czar szybowcowych wspomnień pisze:

„Zaś w 1938 roku w Bezmiechowej, kategorię „C” zdobył 16-letni Edward Działowski – najmłodszy pilot szybowcowy w Polsce (szeroko o tym pisała prasa)”.

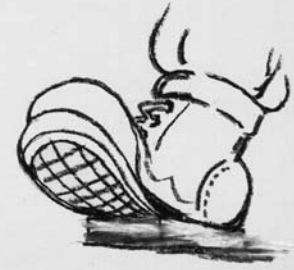
Nadal delectowałem się lotem oraz rozpościerającym się krajobrazem przepięknej bieszczadzkiej krainy. Warunki termiczne były doskonałe, tak że szybowiec w locie horyzontalnym prawie nie opadał.

Czas jednak upływał nieubłagalnie, skracać mą duchową rozkosz przebywania w powietrzu. Intuicyjnie wyczułem, że zbliża się moment lądowania o czym zresztą powiadomił mnie instruktor w sposób praktyczny. Zdecydowane ruchy drążkiem i orczykiem, jeden skręt, drugi skręt, ślizg, klapy i szybowiec miękko osiadł na trawiastym lądowisku.

Po wyjściu z kabiny w gorących słowach podziękowałem panu Piotrowi Bobuli za godzinny lot dostarczający mi wielu niepowtarzalnych wzruszeń i niezapomnianych wrażeń.

**Mieczysław Działowski**

Ryszard Skóra



**ESBECKIE  
ŚWIADECTWA**

Ryszard Skóra ujawnia...

## **Lista agentów SB z Mielca, Rzeszowa i innych...**

Także i Mielec doczekał się publikacji „teczkowej”, której autorem jest Ryszard Skóra, działacz podziemnej „Solidarności”. Współtwórca mieleckiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Współorganizator struktur Konfederacji Polski Niepodległej w Mielcu, Rzeszowie, Kolbuszowej, Tarnobrzegu i Nowej Dębie. Pierwszy kierownik Rejonu Działania KPN Mielec.

Wydana przez R. Skórę książka, nie jest już wprawdzie absolutną nowością i zaskoczeniem, gdyż autor ponad rok temu upublicznił w lokalnym tygodniku część zawartych w niej informacji. Także symboliczne jest jego autorstwo, gdyż w rzeczywistości publikację tę „napisali” funkcjonariusze i agenci SB i MO, natomiast Pan Skóra po otrzymaniu tych raportów z IPN, skopiował je i dodatkowo jeszcze przepisał i to razem zamieścił w swoim wydawnictwie.

„ESBECKIE ŚWIADECTWA”, są więc dokumentalnym zapisem opatrzonym jedynie jednostronicowym wstępem. Jest w nich potwierdzona przez IPN lista agentów, z nazwiskami i innymi danymi, którzy śledzili R. Skórę. Są też raporty, notatki, plany operacyjne, meldunki itp.

Wydawałoby się, że nic dodać nic ująć, jednak w raportach tu i ówdzie są „białe plamy”. R. Skóra niektóre z nich wypełnia na podstawie swoich dociekań, ale niektóre są nadal puste. Publikacja R. Skóry, to zapewne tylko wycinek pracy operacyjnej SB w regionie mieleckim i dopiero tylko szersze otwarcie akt IPN może rzucić pełniejsze światło na działalność i metody zwalczania mieleckiej opozycji i wydobyć z cienia nowe fakty.

(WG)

Waldemar Basak - coraz mniej białych plam...

# ŚMIERĆ ŻUBRYDA

26 czerwca 2006 roku na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się obrona pracy doktorskiej mgr Waldemara Basaka: *Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych kryptonim „ZUCH” (1944-1947)*. Rozprawa przygotowana została pod kierunkiem księdza prof. dr hab. Józefa Mandziuka

Dotychczas na powyższy temat wypowiedzieli się fragmentarycznie tylko nieliczni publicyści i historycy. Na ogół nie były to opinie obiektywne i wyważone, a ponadto prezentowały one diametralnie różne oceny. Jedne apologetyzowały postać Antoniego Żubryda, inne przedstawiały go jako watażkę i bandytę. Tylko jednostkowe wypowiedzi można określić mianem obiektywnych. Na uwagę zasługują wydane w 1999 roku wspomnienia porucznika Mieczysława Kocylowskiego zatytułowane *„Byłem zastępcą Żubryda...”*. Jest to bardzo ciekawa choć zbeletryzowana relacja uczestnika tamtych wydarzeń. Autor, podkomendny i bliski współpracownik mjr. Żubryda, kreuje jego postać jako bojownika bez skazy. W nurt negatywnych ocen Żubryda wpisuje się natomiast opracowanie Benedykta Gajewskiego pod tytułem *Antoni Żubryd. Od legendy do dokumentów*. Ta wydana w 1998 roku w Sanoku książeczka zawiera dość wyczerpujący wykaz akcji przeprowadzonych przez oddział Żubryda oraz charakterystykę dokumentów, do których autor zdołał dotrzeć przygotowując publikację. Ponadto ukazało się kilkanaście artykułów prasowych, które jednak w znacznej mierze opierają się na powyższych opracowaniach. Brak w nich własnych sądów i badań źródłowych.

Udostępniane obecnie w szerszym zakresie zbiory archiwalne z okresu Polski Ludowej pozwalają na obalenie wielu narosłych mitów. Jednak dla odczytania we właściwym kontekście historycznym, ideologicznym i społecznym działań SBO kryptonim „ZUCH” należało posłużyć się historyczną i krytyczną interpretacją źródeł, ponieważ ich autorami byli często funkcjonariusze reżimu komunistycznego. W rozprawie zastosowano metodę analityczną, aby w oparciu o dostępne źródła ukazać postać Antoniego Żubryda i sformowany przez niego oddział.

Dysertacja w przeważającej części opiera się na materiałach źródłowych, z których większość zdeponowana jest w Archiwum Sądu Okręgowego w Krośnie

i Archiwum IPN w Rzeszowie. Przed Sądem Okręgowym w Krośnie w latach 1999-2002 toczyła się sprawa przeciwko Jerzemu Vaulinowi oskarżonemu o zabójstwo Janiny i Antoniego Żubrydów. W trakcie postępowania zgromadzono 9 tomów akt zawierających w przeważającej części kopie tajnych jeszcze niedawno dokumentów oraz zeznania świadków – uczestników tamtych wydarzeń. W Archiwum IPN w Rzeszowie zgromadzono dokumenty urzędów bezpieczeństwa publicznego. Są one cenne, aczkolwiek tendencyjne, gdyż to właśnie te struktury planowały, organizowały i kierowały walką z Żubrydem. Zachowane meldunki i sprawozdania Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego do Wojewódzkiego UBP w Rzeszowie pozwalają jednak na odtworzenie względnie zbliżonego do rzeczywistości obrazu wydarzeń. Równie ważne są akta spraw prowadzonych przeciwko członkom oddziału. Przydatne okazały się też materiały zestawione w latach siedemdziesiątych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa pod ogólnym tytułem *Charakterystyka Nr 8*. Ich autorzy korzystali z materiałów, z których część uległa zniszczeniu w późniejszych latach.

Kwerendą objęto ponadto 24 archiwa administracji cywilnej, kościelnej i wojskowej. Jako uzupełnienie zostały użyte publikowane dokumenty państwowe i kościelne.

Prezentowana rozprawa podzielona jest na cztery rozdziały, w których zastosowano układ chronologiczno-tematyczny. Pierwszy rozdział stanowi tło historyczne do tematu niniejszej pracy. Omawia on sytuację społeczno-polityczną na Rzeszowszczyźnie w latach 1944-1947, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru, na którym działał SBO NSZ. Szczegółowej analizie poddano proces przejmowania władzy przez komunistów oraz ich stosunek do Kościoła rzymsko i greckokatolickiego. Dużo uwagi poświęcono przesiedleniom ludności ukraińskiej i walkom z UPA. W rozdziale drugim zawarto charakterystykę dowódcy oddziału – majora Antoniego Żubryda. Zakres badawczy tego rozdziału objął dzieciństwo i młodość Żubryda, jego udział w działaniach wojennych oraz postawę w okresie okupacji, a także powojenną pracę w Powiatowym UBP w Sanoku i późniejszą walkę z władzą komunistyczną. Szczegółowej analizie poddano okoliczności śmierci małżeństwa Żubrydów. W rozdziale trzecim przedstawiono



Zamordowani Żubryd z małżonką

proces organizacji i strukturę Batalionu, scharakteryzowano sylwetki dowódców kompanii oraz pozostałych oficerów sztabowych. Wnikliwej analizie poddano stosunek ludności Rzeszowszczyzny do działań oddziału. Wiele uwagi poświęcono pomocy jaką nieśli partyzantom duchowni katoliccy. Rozdział czwarty zawiera opis akcji zbrojnych, działań sabotażowych i propagandowych oddziału oraz okoliczności rozbicia, a następnie samorozwiązania Batalionu.

Niniejsze opracowanie koryguje wiele z przekłamań dotyczących dowódcy Batalionu. Główny z zarzutów stawianych Antoniemu Żubrydowi to zabójstwa Żydów i ludności cywilnej. Nie zapominajmy, że propaganda komunistyczna tego okresu nagminnie pomawiała żołnierzy podziemia o antysemityzm i bandytyzm. W świetle ujawnianych w ostatnich latach dokumentów można stwierdzić, że Żydzi ginęli z rąk żołnierzy podziemia niepodległościowego nie z powodu swej narodowości, tylko za działalność agenturalną. Odnosi się to również do ludności cywilnej. W przytłaczającej większości przypadków ludzie ci byli dla partyzantów bardziej groźni niż podążające ich tropem grupy pościgowe. Powyższe konstatacje odnoszą się też do akcji likwidacyjnych wykonywanych na rozkaz mjr. Żubryda.

Kolejny zarzut dotyczy podjęcia przez Antoniego Żubryda pracy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sanoku. Należy przyznać, że istnieją tylko dowody pośrednie świadczące, iż to działanie podjęte zostało w porozumieniu ze strukturami niepodległościowymi. W powojennych latach często zdarzało się jednak, że późniejsi dowódcy partyzanckich oddziałów antykomunistycznych pełnili wcześniej wysokie funkcje w organizującym się aparacie bezpieczeństwa.

Bohater niniejszego opracowania występował jako zdecydowany przeciwnik UPA – obrońca ludności polskiej przed bojówkami ukraińskimi. Na terenie, gdzie działał, nacjonaliści ukraińscy nie podejmowali większych akcji. Major Antoni Żubryd w pamięci podwładnych zapisał się jako odważny, cieszący się zaufaniem i szacunkiem dowódca, który swoją osobowością konsolidował gotowych na wszystko partyzantów. Równocześnie bezwzględnie odnosił się do zdrajców, kolaborantów oraz bandytów. Dla części społeczeństwa Podkarpacia stał się symbolem walki z narzuconą komunistyczną rzeczywistością. Reżimowa propaganda zrobiła wszystko by, w miejsce rosnącej legendy oraz sympatii dla Żubryda i jego partyzantów, ukształtować w społecznej opinii przekonanie, że był to pospolity rabuś. Jeśli nie ujęto sprawców jakiegoś napadu czy aktu terroru, to prawie zawsze za te czyny obciążano UPA lub Samodzielny Batalion Operacyjny. W ten sposób do liczby rzeczywiście przeprowadzonych akcji dochodziły czyny przypisywane bezzasadnie.

Dysertacja wykazuje, że Batalion był świetnie zorganizowanym, karnym oddziałem militarnym podporządkowanym strukturą Narodowych Sił Zbrojnych. Przyjęta taktyka działania polegała na operowaniu niewielkimi, liczącymi do 30 partyzantów, grupami. Wykonywały one powierzone im zadania samodzielnie, a w razie potrzeby wzajemnie się wspierały. Batalion dysponował siatką informatorów, w skład której wchodził mieszkający okolicznych miejscowości, pracownicy administracji państwowej, żołnierze WP, funkcjonariusze MO i UB. Jednostki bojowe SBO NSZ mogły liczyć na pomoc i wsparcie mieszkańców wielu podkarpackich wsi. Partyzanci czuli się tam bezpiecznie i pewnie, w razie potrzeby korzystali z kwatery, byli żywieni i uzyskiwali od mieszkańców informacje o znaczeniu strategicznym. Wsie podejrze-

*Praca jest znaczącym wpisem do dziejów ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej (w obecnych granicach) dokonany za sprawą wspomnianego batalionu NSZ oraz jego dowódcy Antoniego Żubryda. Praca Waldemara Basaka pokazuje horror tamtych czasów. Mordy, napady, inwigilacje, donosy, więzienia. Występuje też, ale słabiej, w cieniu pierwszego, ofiarności, lojalności, wierność. Po prostu to pierwsze dominuje w materiałach źródłowych. Obraz przekazywany przez doktoranta, droga ludzi przez piekło przez nich samych stworzone, zmusza do refleksji. Praca jest potrzebna.*

**Prof. dr hab. Tadeusz Rawski**  
Recenzowana dysertacja daje najpełniejszy w dotychczasowej literaturze obraz organizacji, struktury i działalności Samodzielnego Batalionu Operacyjnego NSZ ZUCH. Jest też krokiem w kierunku pełniejszego poznania sylwetki Antoniego Żubryda, jednej z najbardziej kontrowersyjnych i tragicznych postaci polskiego podziemia niepodległościowego po 1945 roku. W tym sensie autor wypełnił postawione na wstępie zadanie badawcze. Wykazał się godną uznania docieklivością w poszukiwaniu rozproszonego materiału archiwalnego i wprowadził do obiegu naukowego szereg dokumentów do tej pory przez historyków niewykorzystanych. Odtworzył wiele faktów z dziejów batalionu ZUCH. Jego argumentacja jest przekonująca, sposób wnioskowania znamionuje opanowanie warsztatu naukowego historyka.

wane przez władze o sympatie do Żubryda były jednak bardziej represjonowane niż te, które wspierały UPA.

Sztab Batalionu utrzymywał łączność z Komendą Okręgu VIII Narodowych Sił Zbrojnych do czasu jej rozbicia. Następnie, zdając sobie sprawę z konieczności posiadania oparcia politycznego, Żubryd zacieśnił kontakty z Radą WiN Brzozów.

Śmierć Antoniego Żubryda oznaczała faktyczny kres istnienia oddziału. W listopadzie 1946 roku z Batalionu pozostały już tylko kilkusobowe grupy partyzantów, które po rozbiciu sieci łączności walczyły samodzielnie do końca 1947 roku. Ostatnich żołnierzy SBO NSZ aresztowano jednak dopiero zimą 1950 roku w Mrzygłodzie.

Prowadzone badania naukowe powinny przywrócić oddziałom NSZ należne miejsce w antykomunistycznym ruchu pierwszych lat powojennej Polski. Właściwego miejsca w historii nie znalazł dotychczas również Samodzielny Batalion Operacyjny NSZ kryptonim „ZUCH” oraz jego twórca i dowódca - major Antoni Żubryd. Autor wyraża nadzieję, że niniejsze opracowanie przyczyni się do poprawy ich wizerunku, a dalsze poszukiwania źródłowe rozwiną treści związane z tematem powyższej pracy. Odnosi się to szczególnie do mało udokumentowanej działalności Antoniego Żubryda w okresie okupacji hitlerowskiej, roli ks. mjr. Ignacego Kociaka w procesie kierowania Batalionem oraz najważniejszego z nieopracowanych dotychczas problemów tego okresu - poczynań oddziałów NKWD na Rzeszowszczyźnie. Archiwalia dotyczące tych zagadnień mogą znajdować się w nadal praktycznie niedostępnym dla polskich historyków Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym i innych archiwach w tym kraju oraz mało jeszcze dostępnych dla niezależnych historyków archiwach IPN.



Nazywam się Waldemar Basak. Mieszkam w Korczynie w województwie podkarpackim. Urodziłem się 20 maja 1961 roku w Lesku. Moi rodzice byli nauczycielami. Szkołę podstawową ukończyłem w Lesku, a

liceum ogólnokształcące w Krośnie. Naukę kontynuowałem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Filii w Rzeszowie.

Byłem współorganizatorem Niezależnego Zrzeszenia Studentów na uczelni. W 1981 roku zostałem członkiem Komisji Uczelnianej NZS. Z jej ramienia na trzech kolejnych strajkach pełniłem funkcję szefa gwardii. W lutym 1981 roku jako delegat akademicki uczestniczyłem w strajku w budynku byłej WRZZ w Rzeszowie, którego efektem była rejestracja Solidarności Rolników Indywidualnych. Po trzecim roku zagrożony relegowaniem z uczelni przeniósłem się na studia zaoczne. Tytuł magistra prawa uzyskałem w styczniu 1987 roku.

W latach 1987 – 1990 pracowałem w charakterze aplikanta w Sądzie Wojewódzkim w Krośnie. Po aplikacji w związku z brakiem etatów asesorskich podjąłem pracę w Domu Dziecka w Długim w charakterze nauczyciela-wychowawcy. Podnosząc kwalifikacje zawodowe ukończyłem następujące studia podyplomowe: w 1990 roku *pedagogiczne* zorganizowane przez Centrum Doskonalenia Nauczycieli Oddział w Rzeszowie, w 1993 roku z *historii* na Uniwersytecie Jagiellońskim, w 2001 roku w *zakresie terapii pedagogicznej i resocjalizacji* na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, a w 2003 roku w *zakresie zarządzania instytucją oświatową* na Uniwersytecie Rzeszowskim. W 2002 roku zmieniłem pracę, zostając nauczycielem historii w Gimnazjum w Jedliczu. W marcu 2003 roku uzyskałem stopień awansu zawodowego – nauczyciel dyplomowany, a w marcu 2006 roku ukończyłem egzaminatora egzaminu maturalnego z historii.

Poza pracą zawodową prowadzę również aktywną działalność społeczną. Od 1970 roku jestem członkiem Związku Harcerstwa Polskiego. Pracując w oświacie odbudowywałem harcerskie struktury na terytorium gminy Jedlicze. Pełniłem kolejno funkcję drużynowego, komendanta Szczepu i komendanta Związku Drużyn Ziemi Jedlickiej. Od 1 kwietnia 2006 roku jestem komendantem Hufca Krosno. Za pracę społeczną i zawodową 11-krotnie byłem wyróżniany nagrodą dyrektora. W 1986 zostałem odznaczony Medalem Zasłużony Bieszczadom, w 2005 Srebrnym Krzyżem Zasługi RP, a w 2006 Medalem Komisji Edukacji Narodowej i odznaką Przyjaciół Dziecka. Pracując w Gimnazjum, prowadzę badania z zakresu historii regionalnej celem wykorzystania zdobytej wiedzy na lekcjach tego przedmiotu. Szczególnie zainteresował mnie mało zbadany okres po drugiej wojnie światowej. Konsekwencją moich zainteresowań było zapisanie się w 2003 roku na kurs doktorancki, który prowadzi w Rzeszowie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

## SPOTKANIE PO LATACH W RADOMYŚLU WIELKIM

Związek Młodzieży Wiejskiej powstał na fali przemian 1956 roku. Nawiązał w swej działalności do znaczącego dorobku ZMW RP „Wici” sprzed 1948 roku i Związku działającego w okresie międzywojennym. Także wielu byłych działaczy „Wici” włączyło się w nurt aktywnej pracy wśród młodzieży wiejskiej od 1957 roku, czyli chwili formalnego powstania Związku Młodzieży Wiejskiej. Tak było i w powiecie mieleckim, gdzie pierwszym przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMW w Mielcu wybrano **Józefa Węgrzyna** - byłego przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMW „Wici” w Mielcu i wybitnego działacza Ruchu Ludowego. On to i **Edward Pluta** weszli z powiatu mieleckiego w skład pierwszego Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Rzeszowie.

Szybko rozwijający się organizacyjnie i liczebnie nie tylko w środowisku wiejskim Związek cechowała wszechstronna aktywność społeczno-zawodowa, oświatowa, kulturalna i sportowa.

Młodzież ZMW bardzo szybko nauczyła się łącząc zabawę z innymi pożytecznymi formami, m. in. konkursami wiedzy, turniejami, upowszechnianiem oświaty rolniczej, czytelnictwa książek i prasy na wsi, zawodami sportowymi itp. W wielu wsiach bazą przede wszystkim lokalową dla ZMW, a i często miejscem gdzie był dostępny nieraz jedyny we wsi telewizor, gdzie można było poczytać prasę były Kluby Rolnika i Kluby „Ruchu”. To wszystko tworzyło odpowiednie warunki do autentycznej, bardzo pożytecznej dla środowiska wiejskiego działalności ZMW, służby młodemu pokoleniu i całej społeczności wiejskiej.

Młodzież ówczesna dążyła do wiedzy, do lepszego życia, szukała okazji do poprawy swojego bytu, zmierzała różnymi sposobami do awansu społeczno-zawodowego. Podkreślił to dobitnie w swoim wystąpieniu podczas spotkania **Józef Smaczny** - ostatni były przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW, obecnie Starosta Powiatu Mieleckiego, mówiąc m. in. że „po 1957 roku ZMW przyczynia się do znaczącego awansu zawodowego i oświatowego ówczesnej młodzieży wiejskiej. Obchodzący swoje 50-lecie Związek Młodzieży Wiejskiej to niewątpliwie fenomen niespotykany w polskim



*i europejskim ruchu młodzieżowym, fenomen odradzania się i ciągłości, zawsze z myślą o Polsce i wsi, ale także działania w celu realizacji własnych aspiracji. (...) To nie gdzie indziej, lecz w ZMW nauczyłem się pracy z ludźmi i dla ludzi, i doświadczenia z tamtego okresu wykorzystuję dziś jako pierwszy starosta odrodzonego powiatu mieleckiego. Dzięki ZMW poznałem wszystkie miejscowości w powiecie mieleckim, a w nich wielu wspaniałych ludzi, w tamtych czasach kwiat młodzieży, a dziś należących do powszechnie szanowanych i cenionych osób w miejscu swojego zamieszkania. Część byłych działaczy ZMW sprawuje nadal ważne funkcje i stanowiska w różnych organizacjach społecznych, samorządach lokalnych, a także w zakładach pracy” (...)*

Według danych liczbowych (zawartych w „Sprawozdaniu Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Rzeszowie ...”) z końca marca 1969 roku ZMW w całym byłym województwie rzeszowskim skupiało 66800 członków, a w powiecie mieleckim 4487 członków. Liczniesze organizacje ZMW wśród 21 ówczesnych powiatów działały w powiatach: rzeszowskim, dębickim i gorlickim. W powiecie mieleckim, według danych z 1971 roku działało 128 kół liczących w sumie 4830 członków. Najwięcej młodzieży skupiały organizacje w gromadach: Padew Narodowa (388 członków w 10 kołach), Borowa (353 członków w 9 kołach), Chorzelów (335 członków w 7 kołach), Tuszów Narodowy (325 członków w 9 kołach), Gawłuszowice (318 członków w 9 kołach), Wadowice Górne (314 członków w 9 kołach), Podleszany (312 członków w 7 kołach) (źródło:

„Mieleckie Zapiski”, nr 5-6, Mielec 2002-2003, s. 171-172). W latach 1957 - 1976 (do chwili likwidacji powiatów) funkcje przewodniczących Zarządu Powiatowego ZMW pełnili: **Józef Węgrzyn**, **Julian Lenart**, **Władysław Łabęcki**, **Tadeusz Łakomy** i **Józef Smaczny**.

Stąd też ze wzruszeniem i zadowoleniem wielu członków i działaczy ZMW w Mieleckim przyjęło zaproszenie na spotkanie po latach, 2 września br., zorganizowane w imieniu Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego Obchodów 50-lecia ZMW byłego województwa rzeszowskiego przez miejscowy Komitet Organizacyjny kierowany przez **Józefa Smaczego** - byłego przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMW w Mielcu, a obecnie Starostę Powiatu Mieleckiego. Spotkanie zorganizowano w sali widowiskowej Zespołu Szkół w Radomyślu Wielkim. Prowadzili je: **Józef Smaczny** i **Bolesław Kosiorowski** - były przewodniczący ZW ZSMW w Rzeszowie. Oprócz aktywu ZMW z powiatu mieleckiego, w spotkaniu uczestniczyło wielu działaczy ZMW szczebla wojewódzkiego i z różnych powiatów b. województwa rzeszowskiego (m. in. byli przewodniczący Zarządów Powiatowych ZMW - **Władysław Łabęcki** z Mielca, **Marian Piórek** z Kolbuszowej, **Jerzy Szeliga** z Ropczyc, **Stanisław Mroczek** z Dębicy, aktyw Zarz. Pow. ZMW w Krośnie), **Stanisław Sobczyk** - były pierwszy przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Rzeszowie, **Edward Ożóg** - były wiceprzewodniczący ZW ZMW w Rzeszowie - wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego Obchodów 50-lecia ZMW b. województwa

rzeszowskiego, **dr Wiktor Borowiec** - pracownik b. Zarządu Głównego ZMW w Warszawie (opiekun z ramienia ZG organizacji rzeszowskiej ZMW), także m. in. **Józef Rybiński** - burmistrz Miasta i Gminy Radomyśl Wielki, **Stefan Rysak** - wójt Gminy Wadowice Górne, **Jerzy Kazana** - prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera. Po powitaniu zebranych przez dyrektorkę Zespołu Szkół, **Józef Smaczny** - Starosta Powiatu Mieleckiego, b. przewodniczący ZP ZMW w Mielcu przybliżył dorobek i aspekty bogatej działalności ZMW w Mieleckiem, ukazał - zwłaszcza gościom spoza powiatu mieleckiego - stan i kierunki rozwoju powiatu. Kolejno zabierający głos podkreślali znaczący dorobek Związku Młodzieży Wiejskiej, jego rolę i znaczenie w środowisku wiejskim. W ich wystąpieniach było wiele akcentów podkreślających, że to co robił ZMW było potrzebne i dla młodzieży i dla środowisk wiejskich. Mówiono także o roli młodzieży w upowszechnianiu oświaty i kultury w środowisku wiejskim. Miłym akcentem - zwłaszcza dla **Włodzimierza Gąsiewskiego** - Redaktora Naczelnego kwartalnika „Nadwisłocze” - było wysokie uznanie dla tego pisma, wyrażone w wystąpieniu dra **Wiktora Borowca**.

Spotkanie uprzyjemniła kapela ludowa „**Radomyślanie**”, występ **Józefa Pluty**, działacza ZMW, ze słynnego kiedyś kabaretu „**Niespodzianka**” z Jaślan (który prowadził ten kabaret), a po jego zakończeniu udano się na stadion sportowy w Radomyślu Wielkim, gdzie odbywał się XI Podkarpacki Konkurs Wieńca Dożynkowego.

50 lat, które mija od chwili powstania ZMW jest niewątpliwie okazją do przybliżania historii tej organizacji, czasów w których ZMW działał i celów które wówczas realizował. M.in. temu też służą spotkania organizowane w różnych miejscowościach i środowiskach województwa podkarpackiego przez Wojewódzki Komitet Organizacyjny Obchodów 50-lecia ZMW byłego województwa rzeszowskiego.

*Jacek Krzysztofik  
Fot. W. Gąsiewski*

## TYM RAZEM LASZKI ...

Laszki ... To uroczą miejscowość w powiecie jarosławskim, siedziba Gminy Laszki. Słynęła i nadal słynie z solidnej pracy na roli, z gospodarności, a w przeszłości tamtejsze koło ZMW - także koła ZMW w innych miejscowościach powiatu jarosławskiego - najlepiej w województwie rzeszowskim upowszechniały wiedzę rolniczą, prowadzili m. in. najwięcej Zespołów Przeprosobienia Rolniczego.

50 lecie Związku Młodzieży Wiejskiej było więc okazją aby w Laszkach spotkać się po latach i przypomnieć, a także porównać warunki życia młodzieży wiejskiej kiedyś, porównać je z obecnymi. Spotkanie odbyło się 26 sierpnia br. w miejscowej Szkole Podstawowej. Gospodarzem spotkania był **Adam Grenda** - Wójt Laszek, były przewodniczący koła ZMW w tej miejscowości, a w latach 1982 - 1984 przewodniczący ZW ZMW „Wici” w Przemysłu.

Spotkaniu cały czas towarzyszyły występy znanej przemyskiej Lwowskiej Kapeli Podwórkowej „Ta Jój” im. Kazimierza „Kija” Galikowskiego, a ze szczególnym uznaniem i oklaskami zebranych spotkał się występ młodzieży Zespołu Pieśni i Tańca „**OSTROWIACY**” (Gmina Radymno). Po wystąpieniu witalnym Wójta Laszek **Adama Grendy**, o dokonaniach Związku Młodzieży Wiejskiej, jego roli w środowisku wiejskim i osiągnięciach mówił **Wiesław Pajda** - były przewodniczący Zarządu

Powiatowego ZMW w Jarosławiu, a w latach 1970 - 1975 przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji w Przemysłu. W podobnym tonie, wspominając dokonania ZMW, wszechstronną działalność tej organizacji wśród młodzieży wiejskiej, jej dorobek i sukcesy ukazał także **Edward Dziaduła** - były przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Lubaczowie. Nie zabrakło także wystąpień gości, a zwłaszcza przedstawicieli Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 50-lecia Związku Młodzieży Wiejskiej, **Edwarda Ożoga** - Wiceprzewodniczącego tegoż Komitetu i **Stanisława Kornaka** z Rzeszowa. Wspomnienia, wspomnienia ... Dla wielu uczestników to spotkanie, w miłej atmosferze tworzonej przez przygrywającą kapelę, było wspaniałą okazją do spotkania się po latach, przypomnienia przeżyć młodych lat, opowiedzenia sobie dokonań życiowych i rodzinnych. Spotkanie zakończyło się podziękowaniem ze strony **Adama Grendy** i **Wiesława Pajdy** za udział w nim, a **Wiesław Pajda** - były przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Jarosławiu, szczególnie serdeczne podziękowania i pozdrowienia skierował do członków i aktywu ZMW z powiatu jarosławskiego i byłego województwa przemyskiego, z którymi przyszło Mu w przeszłości działać, dziękował Im za to co czynili dla środowiska wiejskiego działając w ZMW oraz życzył wszystkiego najlepszego dla nich i ich Rodzin.

Tekst i fot.:  
*Jacek Krzysztofik*



Harasiuki 2006

# 50 lat Związku Młodzieży Wiejskiej

9 września br. w Ośrodku Wypoczynkowym MONO w Harasiukach odbyło się kolejne z serii spotkań pokoleniowych poświęconych 50-leciu powstania Związku Młodzieży Wiejskiej. Gospodarzem tego spotkania był Henryk Bździuch - Wójt Gminy Harasiuki, a jego organizatorem i prowadzącym Edward Ożóg. Nizańskie reprezentował m.in. Stanisław Chwiej oraz przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Nisku - Janusz Mazur i Józef Zajączkowski. ZMW z Mielca

reprezentował dr Jacek Krzysztofik. W spotkaniu uczestniczył też Starosta Nizański - Janusz Nawrocki, dr Wiktor Borowiec z Warszawy i Adam Dziezdzic - były przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMW „Wici”. Wśród uczestników spotkania był też jeden z uczestników zjazdu założycielskiego ZMW w Rzeszowie przed 50 laty - red. Bronisław Dryja. Uczestniczyła też Krysztyna Gargas-Gąsiewska i Włodzimierz Gąsiewski z Redakcji „Nadwisłocza”.  
**WG**



Gospodarze i goście obchodów 50 lecia ZMW w Harasiukach. Od prawej: Henryk Bździuch, Edward Ożóg, Janusz Nawrocki i Adam Dziezdzic (fot. W. Gąsiewski)



Uczestnicy uroczystości 50. rocznicy ZMW w Harasiukach (fot. J. Krzysztofik)



Archiwalne zdjęcie KAW Rzeszów z końca lat 70., z obchodów 50 rocznicy utworzenia Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Na zdjęciu obrady sesji naukowej na temat „Działność oświatowo-wychowawcza Wici”. Obrady otwiera Krzysztof Trębaczkiwicz, przewodniczący rady Głównej FSZMP (fot. A. Kapuściński)



**W wystąpieniu okolicznościowym dr Wiktor Borowiec powiedział m.in.:**

*(...) Byłem tym jednym z was, którzy przechodzili awans tzw. rewolucji młodości. Nazwa ta to pojęcie wybitnego uczonego pochodzącego z podlubelskiej wsi Rudnik Józefa Chałasińskiego, który napisał „Pamiętniki młodego pokolenia wsi polskiej”, czterotomowe dzieło wydane w 1938 r. Zawołaniem wówczas była ziemia. Jedna z bohaterek pamiętników ze wsi podłańcuckiej mówi: Moje dzieciństwo i moja młodość przypadły na lata, w których ziemia była miłością, bogactwem, szczęściem, dostojeństwem i prawem szanowanego obywatela. Inni mówili, jak będzie ziemia to i miłość się znajdzie. Był głód ziemi.*

*Ziemia rzeszowska była wówczas jedną z najbardziej pod tym względem rozdrobnionych części Rzeczypospolitej. Wydała wielu ludzi zahartowanych, czego najlepszym dowodem z terenów tych wsi, które były biedne, gdzie był głód ziemi - wyszli ludzie zdecydowani, ludzie hartu i ducha.*

*(...) ZMW i młodzież polskiej wsi lat 60. miała zawsze to co było najbliższe czynu. Zrodził ich czyn, tak jak i czyn zrodził Związek Walki Młodych, harcerstwo i wiele innych organizacji. Natomiast specyfiką polskiej młodzieży wiejskiej było to, że w tym ZMW, że zakosztowali trudu.*

Dr Wiktor Borowiec jest m.in. wykładowcą socjologii kultury wsi i rolnictwa.

Pochodzi z Cmolasu w powiecie kolbuszowskim. Był działaczem ZMW i z ramienia Zarządu Głównego ZMW opiekował się tą organizacją w województwie rzeszowskim.



Anna Gąsior

## „Radość czerpać u korzeni”

*Sonety rzymskie* Andrzeja Marii kardynała Deskura

*Sonety rzymskie* Andrzeja Marii kardynała Deskura stanowią szczególnie tomik poezji.<sup>1</sup> Niewątpliwie, pierwsze zdziwienie czytelnika wywołuje, tak rzadka już w poezji współczesnej, forma sonetu, która prawdziwy blask uzyskuje jedynie pod piórem mistrza. Nieprzypadkowo Mickiewicz powiedział o tym gatunku, iż sonet może zabić poetę. Wymaga bowiem nie tylko doskonałego operowania formą, słowem i rymem, znakomitego warsztatu poetyckiego, ale także umiejętności uchwycenia podstawowego sensu, lapidarności, która nie pozostaje jedynie pustym dźwiękiem czy kunsztowną zabawką. To więc niejako pierwsze czytelnicze zdziwienie. Za nim podczas lektury *Sonetów rzymskich* pojawia się kolejne zaskoczenie: forma sonetu użyta zostaje do napisania teologicznego traktatu. Jednak nie jest to tylko traktat myśliciela i uczonego, ale traktat pisany sercem i dla serca, które wciąż na nowo poszukuje odkrycia i kontemplacji Bożej prawdy, stającej się treścią życia. Klasyczna, kunsztowna forma poetycka sonetu służy więc refleksji łączącej w sobie głębię teologicznego traktatu, biblijne zamyślenie i modlitwę. Pewnym wyjaśnieniem może tutaj być fakt, iż *Sonety* powstały podczas rekolekcji, które odbywał kardynał po swoich święceniach biskupich w 1974 roku.

Układ osiemnastu *Sonetów rzymskich* sugestywnie narzuca pewną paralelę z złożonym również z osiemnastu utworów cyklem Adama Mickiewicza *Sonety krymskie*. Nie tyle chodzi o naśladownictwo czy pokrewieństwo tematu w sensie dosłownym, co o wejście na drogę duchowego pielgrzymowania, poszukiwania Absolutu i językowego klucza dla jego wyrażenia.<sup>2</sup>

Cykl Andrzeja Marii kardynała Deskura zamka się między sonetami *Adwent* i *Sąd Ostateczny*, a więc próbuje zawrzeć w sobie historię zbawienia, która dotyczy całej ludzkości, ale równocześnie w oczekiwaniu i poszukiwaniu naznaczonym cierpieniem, objawieniu –

„Maryi zwiastują. Z niej oblecze ciało  
Syn jednorodzony Ojca, co nas zbawi:  
A serce, które grzeszników kochało,

Włóczy setnika na krzyżu się skrwawi,  
By serce moje światłem zajaśniało”.

(*Łaska uświęcająca*)

i ostatecznym wypełnieniu powtarza się na swoisty sposób w każdym ludzkim życiu.

Kardynał przypomina biblijne wydarzenia, teologiczne prawdy, wydawałoby się najbardziej znane i oczywiste. Równocześnie jednak próbuje osobistym sformułowaniem, refleksją, która staje się odbiciem własnych, głębokich przemyśleń, skłonić czy raczej zachęcić czytelnika, by przeżył na nowo prawdy wiary, na nowo uczynił je treścią i bogactwem swojego serca. Piękno świata i człowieka mogą pomóc w przeżywaniu Bożej obecności:

„Patrząc na gwiazdy czy na gest przyjaźni:  
Myśl ma wraz w słońce radości się wzbije,  
Co w Bogu pokój czerpie bez bojaźni”.

(*Pokój i radość*)

Biblijne historie aniołów przypominają o Aniele Stróżu, który każdemu dany jest do pomocy:

„I mnie Stróż Anioł zaraz przy chrzcielniczy  
Stanął od Boga dany ku obronie”.

(*Anioł Stróż*)

Powtarzana wielokrotnie modlitwa do Maryi jest wyrazem wiary w Jej pomoc i wstawiennictwo (*Adwent, Modlitwa do Matki Bożej, Wniebowzięcie*), zaś lęk przed śmiercią zmienia się w ufność, którą przynosi krzyż i zmartwychwstanie:

„Wierzę w Chrystusa... w ciała zmartwychwstanie”.

(*Śmierć*)

W to, co powszechne, uniwersalne, a równocześnie najbardziej indywidualne, wplecione zostały sonety w sposób szczególny będące zapisem osobistych przeżyć i refleksji autora, jak chociażby *Kapłaństwo, Moje święcenia biskupie*, wskazujące na zanurzenie własnego życia w tym wielkim i niepowtarzalnym spotkaniu człowieka z Bogiem:

„Mymi ustami ofiarę wypowie  
I moją ręką wszelki grzech zaciera,  
Obecny Duchem w mej kapłańskiej mowie”.

(*Kapłaństwo*)

i zanurzenie, świadome uczestnictwo w historii Kościoła:

„(...) I w coraz szersze rozchodzi się koła  
Krąg apostołski na ziemię szeroką.

Dziś jest nas siedmiu, Piotr wyciąga dłońie,  
Ręka stu starców nad wybrańców głową,  
Jak skrzydła Ducha zacienia im skronie.

(*Moje święcenia biskupie*)

Ta najbardziej osobista refleksja pojawia się także w spojrzeniu na biblijne postacie i ich powołanie – Samuel, Jan Chrzciciel, św. Piotr stają w sonetach jako wzór ludzkiej odpowiedzi na Boże wezwanie, zarówno to wezwanie kapłańskie, jak i obecne przecież w życiu każdego, kto świadomie pragnie przeżywać swą wiarę:

„Dzień i noc wsłuchuj się w to, co ci powie  
O swym nad ludem wielkim zmiłowaniu”.

(*Powołanie Samuela*)

„Więc gdy prawości bronisz niezachwianie  
Bezbożnych władców nie lękasz się kary”.

(*Jan Chrzciciel*)

Lektura *Sonetów rzymskich* prowadzić więc może od rozumu do serca, od pierwszego zdziwienia formą do – idącej śladem poetyckiej refleksji – modlitwy.

Niewątpliwie należy tu jeszcze podkreślić, iż *Sonety rzymskie* zostały wydane bardzo starannie pod względem edytorskim. Ryciny z *Mszatu Olbrachta* (1505-1510), *Graduału* z 1644 roku czy XIV-wiecznej Biblii stają się nie tylko ilustracją, ale obraz i tekst wzajemnie się komentują i uzupełniają.

W ten sposób wraz z kardynałem Deskurem, prowadzeni jego słowem, możemy – jak napisał w jednym z sonetów – „radość czerpać u korzeni”.

1 A. M. Deskur, *Sonety rzymskie*, Izabelin-Warszawa: Rosikon Press 2005.

2 Por. A. Witkowska, *Adam Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1986, s. 63-68; Z. Sudolski, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997, s. 178.

## **SŁOWACKIE LITERACKIE NADWISŁOCZE**

*Radovan Brenkus:*

*Dym z ríše tiešov*

*Stenanie a stonkanie*

Klietka plná toho, èo nesmieš  
a urobíš pod sklopenými viečkami.  
V najspodnejších temných hábkach  
otvorená nárazom o nieèò màtve.  
A niè, ani èosi zeleno živé.  
Snívam spoza mreží.

Krá-krá-krá, kráka krásavica:  
ani stena nie a ani stonka nie.

Z vaginálnych soeahov priestoru,  
odkia<sup>3</sup>/<sub>4</sub> z klietky teèie èas,  
vychádza èudným pochodom zástup  
zronených, ktorým sa sníva to isté.

*Ľaleko od rána aj veèera*

Väba ohne prúty do rybníka  
a nenapije sa ani z teba.  
Tak nejako je to s nami,  
kým cievami vzlíname spodné vody.

Zážitky putujú na jeho dno  
a kamenejú na èosi neznáme,  
na od<sup>3</sup>/<sub>4</sub>ahlé predstavy  
(trochu zatrepocú po rozmliaždení)  
podobné vrakom lodí.

Ten, kto sa veèer prejde  
na troch nohách po brehu,  
zostane stáèe kamenný.

*Nekoneèná únava*

Zavriece olovené viečka  
a už ich neotvorice.

Nieèò, èo sa v tebe zlomilo,  
ich reže a reže,  
aby sa nezaspalo na veènosce.

H<sup>3</sup>/<sub>4</sub>adáme, stále èosi h<sup>3</sup>/<sub>4</sub>adáme,  
a zároveò sa nenachádzame.

Prebdená noc, v ktorej sa túlaš  
údolím potratených hviezd,  
ti vtáka do vieèok spomienky.

Také živé,  
až ti je zúfalo <sup>3</sup>/<sub>4</sub>úto,  
že sa ich rekapitulácie nezúèastnil nik,  
kto sa na nich podie<sup>3</sup>/<sub>4</sub>al.

A pritom je to príbeh  
o najväèšom žiali,  
o jednej nespokojnej ceste,  
kde sme si všetci zvykli na bolesce,  
o našej strate Boha.

*Dym z imperium cieni*

**Jęk i wzdychanie**

Klatka pełna tego, czego ci nie wolno,  
a zrobisz pod zamkniętymi powiekami.  
W najgłębszych ciemnych otchłaniach  
Otwarta uderzeniem o coś martwego.  
I nic, ani niczego zielono żywego.  
Śnię pośród mrozów.

Kra-kra-kra, kracze piękność:  
Ani martwą ścianą, ani żywą łodygą.

Z waginalnych skurczów przestrzeni,  
Skąd z klatki płynie czas,  
Cudownym marszem wychodzi szereg  
Przygnębionych, którym śni się to samo.

**Daleko od rana i od wieczora**

Wierzba zgina witki do stawu  
i nawet nie napije się z ciebie.  
Tak jakoś jest to z nami,  
Kiedy żyłami podnosimy podskórne wody.

Przeżycia wędrują na jego dno  
i kamienieją w coś nieznanego,  
w odległe wyobrażenia  
(trochę zatrepoczą po zgnieceniu)  
podobne do wraków statków.

Ten, kto się wieczorem przejdzie  
na trzech nogach po brzegu,  
Zostanie stać kamiennym.

**Nieskończone zmęczenie**

Zamknąć ołowiane powieki  
i już ich nie otworzyć.

To, co się w tobie złamało,  
Tnie i tnie,  
Żeby nie zasnąć na wieki.

Szukamy, wciąż czegoś szukamy,  
A jednocześnie się nie znajdujemy.

Przepastna noc, po której się tułasz  
Doliną poronionych gwiazd,  
Wbija ci pod powieki wspomnienia.

Takie żywe,  
Że jest ci przykro,  
Że na ich powtórzeniu nie było nikogo,  
Kto miał w nich swój udział.

A przy tym jest to przymus  
O największym znaczeniu,  
O jednej nespokojnej drodze,  
Gdzie wszyscy przyzwyczailiśmy się do bólu,  
O naszej utracie Boga.

Tylko opasujący nas przymus  
O narodzinach, życiu i śmierci.

Len opakujúci sa príbeh  
o zrode, živote a smrti.  
No h<sup>3</sup>/<sub>4</sub>adanie sa konéi v desivých snoch,  
akoby tá cesta bola cieľ.

### *Až príliš poeue videnie*

Kei sa pozrieš do zrkadla,  
v jeho očiach zbadáš prudký útok tenoru  
vykvíleného za všetky zatratené duše,  
popri metalových riffoch orientálne  
vybrnkávanie gitary s chrámovým organom  
a spinetom horiacim aj za èarodejnicu  
na hranici. Hovoríš nie, no pohľadom  
šepkáš slyz novodobých dejín stredoveku.

To prudké pokračujúce besnenie.  
Až také pohlcujúce miznutím  
osirotenej tváre na kríži,  
že sa nielen ja strácam v sebe.

### *Klesanie do priepasti*

Raz príde hmla, dojem zrodu  
s našou striekajúcou podobou,  
èloveka zmetie jeho ruka v sklenom oku.  
Dáma v èiernom, v klobúku so závojom.

Až po koncertnom šialenstve  
prichádza pravé peklo, samota.  
Urodzená ti tam hodí bielu ružu.

A tak tranzujme do bezvedomia,  
lebo týmto pohrebným gestom,  
kei rozkoš isto splynie s umieraním,  
sa koneène vyplaèe všetko.

### **Radovan Brenkus**

## **UMOWA Z DIABŁEM**

Wiatr szybuje nad chodnikiem, który nie nadaża  
przyjmować kropli na swoje rozgrzane ciało. Rzęsiście pada.  
Woda spływa potokami na skraj drogi. Podczas letniej nocy  
deszcz wygrywa organową fugę w silnym, szybkim tempie, a  
mnie bezgranicznie chce się wyć. Jak wiatrowi, który ryczy,  
dmie w piszczałki kominów oddalonych chat, jak wiatrowi,  
który powtarza w głębszych i głębszych tonach melodię deszczu.  
Przede mną przemknęła kula. Domyślam się – czarny kot.  
Może tam za murem czyha na mnie śmierć. Kiedy przyjdzie,  
na pewno będzie wyglądać tak, jak ja. Już czuję jej oddech  
na szyi, jakby wręcz stała za mną.

Zataczam się z flaszka w ręce, a tu i ówdzie podpiera  
mnie cmentarny mur. Mam ochotę mordować, bić kogoś albo  
miażdżyć skały. Niech się coś dzieje. Gotuje się we mnie, a  
jednocześnie czuję znużenie, które przytłacza mi powieki  
całym wszechświatem. Chciałbym się gdzieś tu położyć i  
już się nie obudzić, na zawsze pozostać w słodkim upojeniu  
nieprzytomności i niczego nie dostrzegać, nie czuć żadnej  
boleści. Dlatego nienawidzę, a jednocześnie kocham sen.  
Jakbym się ocknął w gronie ludzi, którzy czekają na zbiorowe  
ukrzyżowanie. Z jednej strony pełen protestu przeciwko be-  
stiałstwu, a z drugiej otępiąły, pogodzony z przeznaczeniem,  
jak mysz gdy obserwuje węża.

I szukanie kończy się w przerażających snach,  
jakby ta droga była celem.

### **Aż za bardzo słyhać widzenie**

Gdy spojrzysz w lustro,  
W jego oczach zauważysz nagły atak tenoru  
Wykwilonego za wszystkie zatracone dusze,  
Obok metalowych riffów orientalne  
Brdąkanie gitary z katedralnymi organami  
i klawesynem płonącym także za czarownicę  
na granicy. Mówisz nie, ale spojrzeniem  
szepczesz lzy nowożytnej historii średniowiecza.

Tą nagle postępującą wściekłość.  
Aż tak pochłaniającą znikaniem  
Osieroconej twarzy na krzyżu,  
że nie tylko ja zatracam się w sobie.

### **Upadanie do przepaści**

Raz przyjdzie mgła, wrażenie narodzin  
z naszą tryskającą postacią,  
człowieka zmiecie jego ręka w szklanym oku.  
Dama w czerni, w kapeluszu z woalką.

Dopiero po koncertowym szaleństwie  
Przychodzi prawdziwe piekło, samotność.  
Szlachcianka ci tam rzuci białą różę.

I tak w transie wstąpmy do nieświadomości,  
bo tym pogrzebowym gestem,  
kiedy rozkosz na pewno połączysz się z umieraniem,  
w końcu wyplacze się wszystko.

Chociaż byłem pijany w sztok, udało mi się otworzyć  
furtę, której skrzywienie zawiasów przeniknęło do nagrzanego  
powietrza. Doszedłem do grobu z napisem:

Maria Luiza von Truman 4.3.1675 – 10.4.1695

Śpij błogo!

Kiedy patrzyłem na portret pięknej dwudziestolet-  
niej kobiety, pękało mi serce, coś się we mnie wywracało,  
skręcało, jakieś drżące dłonie dławiły mi gardło. „Dlaczego,  
Boże, dlaczego!” zaskowyczałem w ciemność. Wroga ciemność  
z oczami zawiązanymi, jak przed egzekucją wniknęła we mnie,  
aż stałem się jej wnętrzem. Nietoperze pod gzymsem kaplicy  
dyndały głowami w dół. Mój krzyk był tak zdesperowany, że  
zakolysały się okoliczne drzewa. Nie, nie poradziłem sobie  
jeszcze z tym, że ukochaną żonę pokonała choroba.

Kolana przycisnąłem do grobu i oparty o niego  
łokciami rozgrzebywałem ziemię. „Mario, wróć! Dlaczego  
odeszłaś?!” Intensywne światło osmagało ciemną przestrzeń,  
a w górze zagrział grom. Rozhuśtał nietoperze, które  
przyłgnęły do siebie, a szczury wlażyły do dziur na głównej  
dróżce, która obsypana kamyczkami wiodła poprzez cmen-  
tarz. Ziemia oddzierała mi paznokcie, ale odczuwałem tylko  
palcę swędzenie.

„Boże, gdzie jest sprawiedliwość?! Dlaczego mi  
ją zabrałeś?! Powinieneś być raczej zabrać mnie!” Już nie  
dawałem rady rozgarniać błota i znużony poniewierałem się

## SŁOWACKIE LITERACKIE NADWISŁOCZE

od jednego brzegu marmurowego grobu, gdzie znajdowała się niedopita flaszka, do drugiego. Straciłem ją nawet nie wiem, jak.

„Ach Boże, Boże! Dlaczego!” Pamięć rozpaczliwie lamentowała nad wszystkimi potępionymi duszami i nad Marią. Upadłem na odłamki szkła, skaleczyłem ręce, aż do kości. Podniosłem się z mozołem i byle jak obwiązałem dłonie chusteczkami. Naprawdę, miałem co robić, by wybrać prawidłowy kierunek.

Kiedy przyjdzie śmierć, będzie wyglądać tak, jak ja. Przyjdzie z bezkresną ciemną nicością, kiedy nie będę pamiętał nawet ciebie, Mario. To jest to, co mnie najbardziej dręczy. Że na wieki zapomnę o tobie, jak ty nie wspominasz już mnie. Wiem, nie dręczyło mnie to przed moim poczęciem, nie będzie po moim odejściu, bo po prostu mnie nie będzie. A jednak denerwuje mnie to i przeklinam wszystko, także tego, którego sobie stworzyliśmy. Największy lęk budzi we mnie właśnie brak lęku, stan, kiedy wszystko będzie mi obojętne. Dlaczego? Dlatego, że o tym wiem. Zżera mnie myśl, że potem nie będę pamiętał niczego, co razem przeżyliśmy, ani ciepła objęcia, ani tajemniczego, rozkosznego uśmiechu, ani przytulenia głowy do łona, kiedy przez chwilę byłaś dla mnie, jak matka, że już nigdy nie pocuję twego dotyku i zapachu twego ciała. Z czym natomiast najbardziej nie mogę dać sobie rady? Z tym, że potem mnie to nie będzie nawet męczyć.

Nie cierpię snu, bo wtedy tracę wspomnienia. Kocham go, gdyż uwalnia mnie od okropnych przeżyć, a potem znowu go nienawidzę, dlatego, że pozbawia mnie wszystkich wspomnień, dlatego, że napełnia mnie lękiem tak, jak śmierć.

Opuściłem bramę cmentarza.

W oddali na chodniku pojawiła się niewyraźna postać. Przybliżała się, a ja nie mogłem odgadnąć, czy jest to mężczyzna, czy kobieta. Oczy zaatakowała mi kiedyś kurza ślepota. Kiedy postać podeszła bliżej, dostrzegłem eleganckiego mężczyznę w cylindrze koloru hebanowego w długim czarnym, jak noc płaszczu zapiętym pod szyją. Delikatnie podkręcał wąsa nad kokią bródką. Miał długie, pokręcone na końcach, związane włosy. Tylko grzywka dwoma pasemkami opadała na policzki. Twarz o wyrazie doświadczonego muszkietera.

„Pozdrawiam pana, Teodorze”, zwrócił się do mnie. Wybałuszyłem oczy. Skąd znał moje imię? Natychmiast się uspokoilem, gdyż nawet jeśli ja wielu osób nie znam, wiedziałem, że w tej leśnej krainie większość zna mnie.

„Wiem, co się panu przydarzyło. Proszę przyjąć wyrazy szczerzego współczucia”. Myślałby kto. Przecież o tym wiedzą wszyscy w mieście. Tu się nic nie ukryje.

„Niczego pan nie wie. Nie rozumie pan, jak się czuję. Straciłem wszystko”.

„To pan się myli. Umiem wczuć się w pańską sytuację. Rozumiem niewysłowioną boleść i chciałbym panu pomóc”. Choć nadal uważałem go za jakiegoś włóczęgę, jego próby, abym pozbył się przygnębienia, cieszyły mnie i wzbudzały zaufanie do niego. Jednak podejrzewałem go, że okradł niejednego szlachcica, aby wyglądem sprawiać dobre wrażenie.

„Chyba nie spadł pan z nieba, aby mi pomóc?”.

„Stamtąd na pewno nie, ale kiedyś przeżyłem to samo, co pan”.

Jeżeli ten mężczyzna był w takiej samej sytuacji,

jak ja, może niepotrzebnie podejrzewam go o jakąkolwiek nieuczciwość. Uświadomiłem sobie, jak jesteśmy podobni, a wręcz tacy sami. Najprawdopodobniej jesteśmy biedakami, między którymi nie ma żadnej różnicy, spotkało nas nieszczęście na podobieństwo bliźniąt. Tacy ludzie łatwiej się rozumieją.

Wspomniałem Marię. Wyobraziłem sobie, jak tam w dole spokojnie śpi, zamknięta w wąskiej przestrzeni trumny. Bez światła, miejsca na namiętne kochanie, nawet na mój oddech i jej krzyk. Ach, Mario, moja utracona Mario. Głaskałem jej delikatną twarz, całowałem wargi, jedwabiste małe piersi, każdy miękki fałd skóry. Wzdychaliśmy. Moje serce łomotało w niej, a jej szybko tętniło w mojej głowie. Ciemność. Wszystko, czego bym się nie dotknął nie należy do mnie, zabrały to obce ręce potwornej ciemności. Te zaś przynigdy nie pogłaszczą jej, nie ukoją jej bolesnego rozgoryczenia! Tylko ja mogłem to zrobić. Ciemność, ciemność, ciemność. Przeklęta czerń trumny, z której wylażą robaki. O, jakie okrutne! Kiedy człowiek spróbuje wygrzebać z grobu swój wierny obraz, zrozumie, co to jest marność. W obliczu takiej bezradności czymże jest śmierć. Mężczyzna, jakby czytał w moich myślach, więc niepostrzeżenie wróciłem do rozmowy.

„Myślę, że pana rozumiem, ale wie pan tak samo, jak ja, że dla nas dwóch nie ma ratunku”.

„Chcę powiedzieć”, zawahał się, „że przyszedłem do pana tylko dlatego, aby panu pomóc”. Patrzyłem na niego i śmiałem się przez łzy.

„Czyżby pan był diabłem? Wróci mi pan Marię znowu między żywych?”.

„To nie ważne, ale mogę panu przyrzec, że się spotkacie i będziecie razem”. Nie mogłem powstrzymać śmiechu. Siadłem w kałuży. Byłem przemoczony do suchej nitki, ale było mi absolutnie wszystko jedno.

„Ciekawe, czego pan za to zażąda? W tych czasach nikt dla nikogo niczego nie robi za darmo”.

„Widzę, że jest pan mądry. Wystarczy mi przysięga, że w ciągu pięciu lat nie pomoże pan nikomu, kto będzie tego potrzebował”. Mężczyzna uniósł cylinder, a nad horyzontem zablęskło.

„Myślałem, że jak na diabła przystało sprawi pan, aby w tym czasie spełniło się każde moje życzenie, a w końcu zabierze pan moją duszę, którą teraz powinienem panu zapisać”.

„Kilka dusz to więcej, niż jedna”.

„Więc umowy nie trzeba podpisać krwią?” Coraz silniej ścisnąłem w dłoniach przemoczone, zakrwawione węzłki chusteczek.

„Nie trzeba”, utkwił we mnie martwy wzrok.

„Szkoda. Spodziewałem się, że tak właśnie będzie”, uśmiechnąłem się pod wąsem. „To byłby żywot. Przynajmniej żyłbym pełnią życia. Jak król, chociaż ostatecznie skończyłbym marnie”. Nie brałem poważnie rozmowy, ale spodobał mi się ten rodzaj humoru. Zapewne mam do czynienia z pijanym, który się nudzi podczas drogi z gospody do domu, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wyglądało to inaczej.

„Co się stanie, jak nie dotrzymam przysięgi?”.

„W takim wypadku ja znajdę się na pana miejscu, a pan na moim. Zamienimy się rolami, ale straci też pan swoją Marię”.

„Dlaczego nie, zgoda”. I tak już ją straciłem. Nawet, jeśli tak by się stało, co jest absurdalne, nic gorszego już mnie nie może spotkać. „A co z pańskiej strony?”

„Z mojej strony, Teodorze, niedotrzymanie przysięgi nie wchodzi w grę”, zaiskrzyło mu w oczach. „Musi pan mi wierzyć, Zawrzemy ustną umowę. Potwierdzą ją tym, że się napiją pańskiej krwi”.

„Mam nadzieję, że ja nie muszę pić pańskiej. Zbiera mi się na wymioty”. Rozmowa prowadziła donikąd, a posuwała się zbyt daleko. Chciałem ją zakończyć. Było mi zimno.

„Nie ma takiej potrzeby”, powiedział w końcu.

Kałuza trochę mnie otrzeźwiła, wstałem, wyprostowałem się i dla żartu nadstawiłem rękę. Kiedy do niej przyłożył usta, ze wstrętem odwróciłem głowę. Nie chciałem, aby zrobiło mi się niedobrze. Huk błyskawicy, która rozcięła buk, przeraził mnie. Ogłuszony odwróciłem znowu głowę. Nieznajomy zniknął. Poszedłem do najbliższej gospody.

W knajpianej atmosferze szybko zapomniałem o spotkanym mężczyźnie, którego szybkie zniknięcie wcześniej nie dawało mi spokoju. Ogrzałem się, osuszyłem. Karczmarz usługiwał mi do rana. Później, ponieważ gdzieś straciłem konia, podstawił powóz, który odwiózł mnie na zamek. Tam zajęła się mną służba.

A potem... Potem wydarzenia przybrały nieoczekiwany przebieg. Trzy lata minęły, jak kropla wody drążąca skałę, cicho wróżąc nadciągającą burzę. Zaczęło się to w dniu, kiedy...

Granie rogów niosło się łąkami, niespokojne konie stawały dęba, a psy czekały. Po myśliwskiej ceremonii, którą kultywujemy tradycyjnie od pokoleń, podzieliliśmy się na cztery grupy. Nasza, w której oprócz mnie był ojciec, brat, stryj i trzech przyjaciele, długo ścigała rannego jelenia. Ojciec niezbyt fortunnie go trafił. W końcu psy przywiodły nas na miejsce. Rzeński starzec, dzięki któremu istnieję, złamał gałązkę. Jedną część włożył rannemu jeleniowi do pyska, drugą po umoczeniu w ranie wetknął za kapelusz. Wystrzelił w powietrze, a w tym momencie z krzaków wypadł spłoszony dzik. Bezskutecznie strzelaliśmy do niego, wziął ojca na kły. Łowy skończyły się przed czasem. Bez uczty. Zamek pogrążył się w żalobie, a zastrzelonego dzika rzuciliśmy psom. Po pogrzebie ojca przestało nas cieszyć cokolwiek. Czy byłem winny? Z pewnością nie. Chociaż bardzo chciałem go uratować, nie zdążyłbym lepiej złożyć się do strzału i wystrzelić wcześniej, zanim ojca dosięgły szable dzika. W tamtej chwili nie było w ludzkiej mocy zapobiec nieszczęściu.

Pewnego razu przechadzałem się przez targ, gdzie oferowano różne smakołyki, od pieczywa poprzez słodycze, owoce i warzywa, aż po suszone ryby. Mniej więcej pięcioletni chłopiec wybiegł z chałupy, matka tłukła go laską gdzie popadło.

„Ratuunku, ratuunku,” zwiąjał się na bruku.

„Co pani robi! Chce go zabić?!” nie mogłem na to patrzeć.

„Niech pan się nie wtrąca?! Ze swoim dzieckiem mogę robić, co mi się podoba!”

Oburzyłem się na obdartą żebraczkę. Już, już

zabierałem się do dzieła, tylko... Wewnętrzny głos przypomniał mi, co ślubowałem. Stałem bez ruchu, nie spróbowałem nawet odciągnąć matki. Jej syn, któremu ciekła krew z nosa i uszu, stracił przytomność i już się nie ocknął. Najchętniej kazałbym ją poćwiartować. Coś mi jednak przykazało, abym się pohamował i zmusiło mnie, jak tchórza, bym cofnął się w uliczkę. Długo nie rozumiałem, dlaczego tak się zachowałem i przysięgałem sobie, że więcej nie uczynię takiego głupstwa. Somnambuliczne spotkanie i umowa z dziwnym mężczyzną ... Zapomniałem o tym.

Minęło kilka miesięcy. Popijałem w gospodzie „Pod latarnią”. Muzykanci wygrywali, wyspiewywali stare żołnierskie piosenki, dziarsko podskakiwano w tańcu, stukano dzbanami, aż się rozbijały.

„Chodź tu gołąbeczko”, jeden z żołdaków oblał karczmarzkę.

„Prześtań! Zostaw mnie!” wyrwała mu się.

„Co nam odburkujesz?! Chłopcy! Na stół z nią i przytrzymać!”

Przewrócili kobietę na stół. Czterech chwyciło ją za ręce i nogi tak pewnie, że nie mogła się poruszyć. Żołnierz, który sprowokował nieszczęście, ściągnął spodnie, uniósł spódnicę w kratę i przyssał się do niej, jak ośmiornica do ofiary. Karczmarz jednego z nich uderzył miedzianym kuflem w głowę, drugi żołnierz powalił go szybkim uderzeniem w brzuch, a ciosem pięści w potylicę, zamroczył. Gospoda ucichła. Kolejni żołnierze gwałcili żonę karczmarza, czterech nieustannie trzymało biedaczkę, jak w okowach. Nie było słyhać nawet komara. Tylko cichnące wołanie o pomoc biednej białołowej.

Strach przykuł pozostałych do drewnianych krzeseł z wysokimi oparciami. Jak sparaliżowani przyglądali się zajściu z wybaluszonymi oczami. Nikt nic nie zrobił dla ratowania nieszczęsnej. Dlaczego właśnie ja miałbym? Mogłem zawołać nocną straż, albo swoich żołnierzy. Na pewno nikt by nie zauważył, gdybym wyszedł. Sam nie dałbym im rady a inni, na ile ich poznałem, nie kiwnęliby nawet palcem. Niczego nie zrobiłem. Bezwiednie dołączyłem do gapiów. Myślałem, przecież, to nie mój problem. Utwierdziło mnie w tym także szeptanie z mojego wnętrza - ...nikomu, kto będzie potrzebował. Ktoś wszedł do gospody. Spozstrzegł, co się dzieje i bez namysłu zaatakował gwałcicieli. Rozgorzała bitwa. Dwóch, oprócz karczmarza leżało z rozbitymi głowami. Młody mężczyzna, którego twarzy nie było widać w ferworze walki, dzielnie opierał się, aż w końcu jeden z żołnierzy objął go z tyłu tak mocno, że nie mógł się ruszyć, drugi zaś pociągnięciem za włosy odchylił jego utyłaną głowę i poderżnął mu gardło. Zanim doszedłem do siebie, wszyscy, którzy po upojeniu alkoholem mogli jeszcze chodzić, zwiali. Podeszedłem do trupa, a w tym samym czasie zgwałcona karczmarzka, klęcząc nad mężem na środku zdemolowanej gospody, wznosiła modły do Boga. Musiałem ukłęknać i ja, ukryć głowę w dłoniach i głośno zapłakać: „Na Boga, dlaczego?! Dlaczego nie pomogłem?! Dlaczego go zabili?!” Obejmowałem bowiem swojego brata. Nieszczęsnym zbiegiem okoliczności znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie.

Wiadomość od siostry, że żołdaków schwytano, torturowano i stracono, nie pocieszyła mnie. Prześladowało mnie poczucie okropnej winy. Coraz częściej myślałem o tajemniczym mężczyźnie, o tym, czy umowę traktował poważnie, czy nie.

Bez wątpienia mogłem uratować nie tylko brata, ale też ojca. Gdybym udzielił im pomocy, żyliby jeszcze! Jak tak dalej pójdzie bezsensownie stracę całą rodzinę. I to przez

## SŁOWACKIE LITERACKIE NADWISŁOCZE

własny upór! Czyżby tego chciał, kiedy złośliwie mówił, że wiele dusz to więcej, niż jedna? Nie mamy prawa poświęcać tego, co jest realne w życiu w zamian za ułudę tego, co jest stracone. Maria i tak nie powróci. Mam dość wszystkiego, co się wydarzyło. Winę ponoszę ja za moje pijaństwo i moja wyobraźnia, która mnie oszukała. To śmieszne, że jej ufałem. Ubezważała mnie? Pewnie, że tak, od dawna...

Możliwe, że sobie wmawiam. Te przemyślenia wprawdzie uspokoiły mnie, ale sumienie żarło mi mózg. Ulżyło mi, kiedy walnąłem głową o ścianę komnaty, w której siedziałem udęczony i wpatrywałem się melancholijnie w obrazy.

Maria często zjawiała się w moich snach. Siedziała na skraju marmurowego grobu, w którym ją pochowano, zawierała się w niej melancholia caluteńkiego świata. Nie szlochała, ale po jej znieruchomiałej twarzy płynęły łzy. Łaziły po niej pająki i głaskała ogromnego wilka, któremu świeciły oczy i wyszczerzone kły. Wilk obchodził grób i pograżał się w otaczającej mgle. Z ziemi, na którą upadały jej łzy, wyrastały cierniste różane pnącza. Jak węże oplatały Marię, była w ich niewoli. Wężowate pnącza usychały, łamały się, a chrust pokrywał ziemię. Maria uwolniona od ciernistej pajęczyny ronila krople krwi. Przez tę płataninę węży podchodził do niej ten sam mężczyzna, z ochotą podawała mu rękę i odchodzili odwrócenymi do mnie plecami. Wtedy budziłem się wystraszony. Nie, nie zabierze mi Marii. Martwej na pewno nie. A gdybym to ja chciał się znaleźć na jego miejscu, jest z pewnością bogatszy. Zgodziłby się na zamianę? A proszę bardzo. Takiego położenia, w jakim ja jestem, z upadającym majątkiem, nie życzę nawet najgorszemu nędzarzowi.

Pewnego słonecznego popołudnia szedłem, licząc w duchu kroki. Wiodły mnie do centrum miasta, w którym znajdowała się klatka hańby. Z ciekawości wmieszałem się w tłum plujący na biedactwo w niej zamknięte. Skulone, umorusane dziewczę w łachmanach przypominało mi Marię. Ba, gdybym nie wiedział, że Maria jest martwa, byłbym pewny, że to ona. Zdecydowałem się, że uwolnię dziewczynę. Decyzja ta ucieszyła mnie. Po śmierci Marii wydarzyło się tak dużo. I nawet dla mnie było tego za dużo. Nic mnie więc nie powstrzymało i wreszcie przestałem się liczyć z tajemniczym mężczyzną.

„Czego się dopuściła?” wypytywałem giermka.

„To cudzołożnica. Zgrzeszyła”, strzegł

jej surowym wzrokiem.

„Nie puściłbyś jej?”

„Nie mogę, zapłaciłbym za to. Rozkaz to rozkaz i nie mogę go złamać”.

„Nie wierzę ci”, wyciągnąłem mieszek i wepchnąłem mu do ręki, „na pewno da się coś zrobić”.

Giermek wahał się, ważył w dłoniach pieniądze. A jednak dał się przekonać. „no, dobrze”, rzekł, „jej czas i tak by się za chwilę skończył”. Otworzył klatkę. Wychodząca z niej dziewczyna, podziękowała mi spojrzeniem. Jak zazwyczaj zwierzę uciekła od krzyżującego tłumy w stronę targowiska, znikła za bazyliką.

Po tygodniu udałem się na cmentarz. Roztrzęsiony wspominałem Marię. Słońce stoczyło się za wzgórze, a zmrok rozproszył baranki obłoków po niebie. Zatrzymałem się przy grobie z uczuciem, jakie ma jagnię prowadzone na rzeź. Nieoczekiwanie przeniknęła mnie groza. Przerazenie wzrastało. Zahaczyłem wzrokiem o epitafium. Nie miałem pojęcia, skąd się wzięło.

Maria Luiza von Truman 4.3.1675 – 10.4.1695

Teodor Amadeus von Truman 7.2.1669 – 17.5.1700

Odpoczywajcie w pokoju!

„Jak mogę być martwy, skoro jestem żywy?” nie wierzyłem własnym oczom. Wczytywałem się w wyryty napis. Czy to możliwe, że umarłem właśnie dziś. To dziś upłynęło pięć lat od spotkania, które uważałem wyłącznie za sen. Wzrok mój z lękiem przylgął do nagrobnego kamienia. Był na nim mój portret... Z twarzą mężczyzny, którego kiedyś znałem.

Księżyc przypominał jedną z monet zapłaconych za dziewczynę, spłynął na horyzont i zapalił krzak. A ja wiedziałem, że przepowiednia wypełniła się. Zrozumiałem, że już stąd nie wrócę, tylko, jako żywy podlegam groźbie swojej samotności, skazany na wieczne błądzenie drogami świata, nim na rozdrożach ludzkiego rodu nie pozbięram wszystkiego, o czym zapomniano, albo nie znajduję, tak samo zagubionego wariata, który wygląda tak jak ja.

Może to jest śmierć, która wygląda tak jak ja.



**Radovan Brenkus** sa narodil 30. 1. 1974 v Bardejove. V súčasnosti patrí k popredným slovenským spisovateľom. Na Prírodovedeckej fakulte Univerzity P. J. Šafárika absolvoval štúdium matematiky a fyziky. V Košiciach pôsobí ako pedagóg.

Je držiteľom viacerých ocenení z celoštátnych literárnych súťaží v poézii a próze. Svoju literárnu tvorbu prezentuje v Slovenskom rozhlase, publikuje časopisecky. Dosiaľ vydal básnické zbierky *Pochod mŕtvych* (1997), *Rekviem v prachu* (2002) a *Romanca s bludičkou* (2005). V próze debutoval knihou poviedok *Návraty pekla* (2005).

Je externým redaktorom slovenského literárneho časopisu *Dotyky*, venuje sa recenzistike.

**Radovan Brenkus** urodził się 30 stycznia 1974 roku w Bardejowie. Współczesny słowacki pisarz i poeta. Na Uniwersytecie P. J. Šafárika, na Wydziale Przyrodniczym ukończył studia o kierunkach: matematyka i fizyka. Do 2006 roku pracował jako pedagog, wykładowca. Obecnie jest pracownikiem, specjalistą akademickim. Pracuje w Koszycach.

Posiada wiele cennych nagród literackich, zarówno w poezji, jak i prozie. Swoją literacką twórczość prezentuje w słowackim radio, podczas spotkań autorskich, w wielu czasopiśmie i na stronach internetowych. Dotychczas wydał:

- „Pochód martwych”, zbiór poezji, który w 1997 roku był jego debiutem,
- „Rekwiem z prochu”, rok 2002,
- „Romans z rusałką”, rok 2005.

W prozie debiutował opowiadaniem „Powroty piekła”, wydanym w 2005 roku.

Jest redaktorem korespondentem w słowackim czasopiśmie literackim „Dotyky”, gdzie publikuje recenzje.

**Z básnickej zbierky:  
Žreb môjho bytia**

*písmo*

v údolí Nílu  
skôr než si kameň  
postavil hlavu  
išlo by o hru  
lenže nie

to èo si zaznamenal  
má silu zvuku  
ktorým sa utvorila  
vyrytá skala  
k otvoru

tak ako k oknu  
do tvojej duše  
èo v meste mätvých  
ako ja oèakáva  
už iba znamenie

*v krvi*

ĭaleko na severe  
chlap vrhá harpúnu do váš  
ĭaleko na východe žena  
pre(d)stiera svoju siec  
aby som uveril

že srdce kontinentu  
prelomí trosku strachu  
a vyjde na povrch  
žeravá láva (z) vnútra  
ktoré má(m) v krvi

aby som uveril  
ĭaleko na západe žena  
prichádza unavená z lovu  
ĭaleko na juhu

**Predovšetkým**

sekundu predo mnou  
viedli ma kroky muža  
... nebolo vidno  
vieèka sa zatvárali  
belel sa sneh

len šiator za mestom  
utkvelý v lete  
vzdúva sa ako vietor  
je zvláštné vidieco  
zmiznuté

a tento domov  
ako ho nazývam  
má silu zvyšku èasu  
nadvihnúce oponu  
a predovšetkým...

**Z tomiku: Los mojego bytu**

**Pismo**

w dolinie Nilu  
zanim kamieň  
się zaparł  
chodziłoby o grę  
ale nie

to co zaznaczył  
ma siłę dźwięku  
z którego powstało  
wejsie  
do wyrytej skały

podobnie jak do okna  
twojej duszy  
co w mieście martwych  
jak ja oczekuje  
jest tylko znakiem

**We krwi**

daleko na północy  
mężczyzna rzuca harpun w fale  
daleko na wschodzie kobieta  
rozciąga swoje sieci  
abym uwierzył

że serce kontinentu  
przełamie wrak strachu  
i wypłynie na powierzchnię  
rozżarzona lawa (z) wnętrza  
które ma(m) we krwi

abym uwierzył  
daleko na zachodzie kobieta  
przychodzi zmęczona z polowania  
daleko na południu

**Przede wszystkim**

sekundę przede mną  
prowadziły mnie kroki mężczyzny  
... nie było widać  
powieki się zamykały  
bielił się śnieg

tylko namiot za miastem  
tkwiący w lecie  
nadyma się jak wiatr  
i dziwnie jest widzieć  
to co znikło

i ten dom  
jak go nazywam  
ma siłę reszty czasu  
uchylić kurtynę  
i przede wszystkim...



**Dalimir Stano**

Urodził się w 1955 roku w Trenczynie. Studiował w Bratysławie w Słowackiej Wyższej Szkole Technicznej w Bratysławie. Od 1981 roku mieszka i tworzy w Koszycach.

W latach 1997-1999 prowadził klub Echo w Wydawnictwie w Koszycach, a od 1999 roku posiada swoje wydanie DALi w Wydawnictwach Interart – Koszyce, Vienała – Koszyce i w Wydawnictwie Stowarzyszenia Pisarzy Słowackich (VSSS) w Bratysławie. Od 2004 roku jest przewodniczącym oddziału zachodniego Stowarzyszenia Słowackich Pisarzy.

Od 1995 roku publikuje w Nowym Słowie, Dotykach, Książkowej Rewii, Tygodniku Literackim, Słowackich Spojrzeniach, Psim Vinie?, Kształcie Kamieni, Gościu, RAKu?, Romboide? oraz słowackim radiu.

Jako poeta debiutował tomikiem poezji „Wasza Esencja” (Wydawnictwo Michała Vaszka, Preszów, 1997 rok). W dalszej kolejności wydał:

- „Oxana” (Słowo – Koszyce, 1998 rok),
- „Osobna cela więzienna” (Vienała – Koszyce, 2001 rok),
- „Karuzela Alfa” (VSSS – Bratysława, 2003 rok),
- „Los mojego bytu” (VSSS – Bratysława, 2005 rok).
- „Edo jest dziewiąty” to kolejna i bardzo ciekawa pozycja tego znanego i cenionego w Słowacji autora.

Obecnie pracuje nad zbiorem „Diabelska ballada”, który ma ukazać się drukiem dzięki Wydawnictwu Słowackich Pisarzy.

Pomysł, tłumaczenia, opracowania i redakcja „Słowackiego Nadwisłocza” - **Marta Pelinko**, Rzeszów.

Wiesław Zieliński

Z cyklu: „Literackie zauroczenia”

### **Rzecz o prozie Becketta**

Samuel Beckett w światowej literaturze zajmuje szczególne miejsce. Fascynacja twórczością laureata nagrody Nobla z 1969 roku, bierze się zapewne z wewnętrznych niepokojów, jakie wzbudzają jego utwory. Jest uznawany nadal za pioniera Nowej Epoki, której prekursorami – zdaniem samego Becketta – byli Alighieri Dante, Giordano Bruno i Giambattista Vico. Ten czas jeszcze nie nadszedł, ale ma nieuchronnie zapanować w przyszłości. Stanie się tak na pewno, gdyż jak pisał Dante w „Boskiej komedii”:

*(...) ... widziałem, czego nie wyświéci Słowami człowiek, choć był po tamtej stronie. (...)*

Tym mottem zaczyna Antoni Libera „Kosmologię Becketta”, czyli niezwykle smakowity literacko esej o prozie tego autora. Dla pełniejszego zrozumienia oryginalnej twórczości Irlandczyka, radzę zacząć czytać wszystkie jego dostępne w Polsce dzieła, właśnie od wiele wyjaśniającego szkicu Libery. Proponuje także sięgnąć po wiersze amerykańskiego poety Wallace Stevensa w tłumaczeniu Jarosława Marka Rymkiewicza. W jednym z nich, a konkretnie w utworze „O poezji nowoczesnej”, Stevens tak ujmuje genezę rodzenia się załóżka przyszłego dzieła:

*(...) Poemat umysłu, akt odnajdywania tego, co ma wystarczać.*

*Wiersz nie zawsze szukał; scena się nie zmieniała, powtarzano to, co było w skrypcie. Potem przemieniony teatr stał się czymś innym.*

*Tamta przeszłość była już pamiątką. Musi żyć, musi przemówić językiem konkretnym, musi stanąć twarzą w twarz z mężczyzną czasu, (...).*

Dzięki znajomości eseju Libery oraz wierszy Stevensa, mniej cierpliwy czytelnik uniknie intelektualnych pułapek, jakie czekały go przy lekturze głośniego swego czasu, książki Jamesa Joyce’a „Ulysses”. Ze szczerych wypowiedzi wiemy, że rzadko kto z przeciętnych miłośników dobrej literatury, był na tyle wytrwały, aby przeczytać to dzieło do końca...

Podobieństwo warsztatowe obu Irlandczyków istnieje wówczas, gdy zapisują wewnętrzne stany świadomości i podświadomości w sposób „potoczny”, czyli taki, w którym nie rezygnuje się z zapisu żadnego, najdrobniejszego nawet gestu wyobraźni, czy intuicji.

Beckett, uważany za ucznia Joyce’a – jest trudniejszy w odbiorze. Tworzywem jego pisarstwa jest czysta intuicja oraz świat przeczuć i hipotez. Powołuje się na to wielokrotnie Antoni Libera. Jest to niczym innym, jak realizacją przez Becketta pisarskiego światopoglądu. Autor ten w większości napisanych dotąd dzieł, przyznaje, że Słowo jest tworzywem zbyt mało doskonałym do wypowiedzenia tego, co rozgrywa się we wszystkich elementach twórczości; w sferze świadomości i podświadomości, w racjach rozumowych i intuicyjnych, a także dzięki doświadczeniu, wyobraźni i przeczuć...

Samuel Beckett wyraźnie stawia na nieograniczoną możliwość twórczą człowieka, na niezgłębione tajemnice tych możliwości. Zdaje sobie jednak sprawę z niedoskonałości języka – szuka więc nowych dróg, nowych możliwości nazywania tego, co przy obecnej postaci literatury, nazwane być nie może.

„Pisma prozą” Becketta w opracowaniu Libery, zawierają czternaście utworów. Na dobrą sprawę, tylko dwa z nich, a mianowicie „Z zarzuconego dzieła” i „Wyludniacz” – posiadają szczątkowe elementy klasycznej fabuły. Mam tu na uwadze fabułę, do której historia literatury nas przyzwyczyła. Chciałbym też zaznaczyć, aby uniknąć nieporozumień z pseudo krytykami, którzy swoje „głośnie dzieła” drukują w takich „znaczących” pisemkach, jak w „Krajobrazach”, że określenie „szczątkowa” fabuła, nie dotyczy prymitywnej formy budowania akcji, lecz gry

wyobraźni. A to przecież, obok wielu innych elementów literackiej twórczości, składa się na konwencję danego utworu...

Z dwóch wspomnianych tytułów, bardziej wyrazisty wydaje się utwór „Wyludniacz”. Nawet bez objaśnień Antoniego Libery, zorientować się możemy, że świat jest w gruncie rzeczy niezwykle hermetyczny, a nasze tęsknoty nigdy nie zostaną spełnione. Wyludniamy więc własne osobowości, marnując energię na niepotrzebne poczynania, aż wreszcie, zamierają w nas marzenia o spełnieniu tego, co nas czeka za zamkniętą przestrzenią. Zamieranie jest pozorne – w rzeczywistości bowiem – ulegamy stale niewidocznej ewolucji. Istoty, które kończą cykl poszukiwań, wracają do początkowego etapu. Trzeba jednak dodać, że podczas tego „ruchu”, obowiązują określone reguły. Ich nieprzestrzeganie grozi konsekwencjami, wiadomymi dla świata naszej cywilizacji... Przypomina się filozofia Paulo Stanganattiego, opisywana w „Księżde labiryntu”, a mowa była o tym w moim tekście, „Baśniowy świat”. Tam właśnie włoski dziennikarz i pisarz utrzymuje, że ludzkie życie przypomina odwieczne wędrówki Odysusza... Tak można to ująć, oczywiście w bardzo umownym skrócie. Ale obok tak konstruowanej fabuły, za najważniejsze w pisarstwie Becketta należy konsekwencję w realizacji wspomnianego na wstępie światopoglądu literackiego. Konsekwentnie jest stałe dążenie do uzyskania doskonałości tego, co autor rodem z Irlandii zamierzał nazwać w sposób wyczerpujący, mimo świadomości niedoskonałości językowego określenia opisywanych zdarzeń. Dramat narratora „Wyludniacza” polega na istotnym problemie. Za sprawą świadomości autora, wie, że doskonałość słowna nie istnieje! Osobowość twórcza jest zbyt ograniczona, aby wyczerpać własne możliwości. W takiej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak zdanie się na twórczą intuicję... Podążając tropem tej filozofii, jawi nam się dość dziwna kosmologia Becketta – pełna symboliki wręcz nienaturalnej, bo przedstawionej jakby z samego wnętrza naszej jaźni. Jawi nam się słowotwórstwo pełne gęstych i zarazem zawieszonych gdzieś w próżni parabol oraz alegorii. Dodatkowe utrudnienie do przetłumaczenia, na przyzwyczajoną do historycznego klasycyzmu, wyobraźnię współczesnego czytelnika, stanowi fakt od autorskiej improwizacji. Beckett twórczo poszukując, buduje poszczególne obrazy szczątkowo, jedno na drugim; a raczej zakończenie pierwszych zdań są początkiem następnych i tak w nieskończoność... Wszystko po to, aby nieoczekiwanie wrócić raz jeszcze do początkowej fazy, zrzucając równie niespodziewanie budowaną koncepcję literackiej akcji... i... równie nieoczekiwanie zacząć od nowa inny temat...

Wszystko to ma trudno uchwytny, ale subtelny sens. Patrząc na całe zagadnienia pisarstwa Becketta z pozycji czytelnika, chciałoby się spuentować, że literatura już od dawna mówi nam wyraźnie o możliwości jej zrozumienia nie tylko racjami umysłu, ale także zasadą intuicyjnego wycucia... Laureat nagrody Nobla z roku 1969 wszystko „miesza” w swoich twórczych dokonaniach, ale czyni to z logiczną konsekwencją. Nie zamyka tego co napisał, dla niego wszystko jest otwarte, a szczególnie sama forma tworzenia. Musimy więc znaleźć cierpliwość, aby pobudzić do działania wyobraźnię...

Tego typu pisarstwo należy chłonąć całością wewnętrzną osobowości czytelniczej.

Nie bójmy się podróży we wnętrze i nie przerażajmy się tym, co możemy tam spotkać... Pamiętajmy, że w niezwykle złożonej indywidualności pisarstwa Samuela Becketta, spotkać możemy Nową Epokę... Ogół współczesnej literatury jeszcze nie nadała za taką Epoką, chociaż mamy przykłady niezbyt twórczego naśladownictwa. Uczestnicząc jednak w tym wszystkim, co proponuje nam Beckett, udzielamy cząstki własnej osobowości w realizowaniu czegoś nowego intelektualnie i dążącego do zupełnej wręcz doskonałości!...



## List do redakcji

Panie Redaktorze!

W dniu 30 września 2006 r. byłem na zebraniu ZLP na ul. Staszica w Rzeszowie. Wtedy Pan Mieczysław Łyp dał mi kartkę xero z czasopisma „Nadwisłocze”, gdzie nie wiem, kto jest naczelnym redaktorem. Pisząc ten list do Pana zawarłem adres z numeru 1(6) I-III 2005 r. i 2(11) 2006 r., gdzie jest delikatnie pisząc „Felieton” Wiesława Zielińskiego o tomiku moich wierszy pt. „Z ojczystych pól”. Jak mi wiadomo, gdy ktoś pisze wiersze, to może go spotkać i źle też. I jeżeli piszą o kimś, kto pisał wiersze, to mogą go przedstawić jak chcą w artykule czy felietonie.

A ludzie gazety czytają... I takiemu autorowi felietonu trzeba mieć studia filologiczne, które uprawniają do opiniowania wierszy, mniej autora. To jest konieczne. I zgodne? Nie wiem, ale wydaje mi się, że Pan Zieliński nie ma wyższych studiów filologicznych, 5-letnich. I świadectwa, a za takiego się ma.. Jeżeli ja mam zły los, to po co go poprawiać tym samym tematem. Wtedy miałem 21 lat, a teraz mam 72. I po co Pan Wiesław kłamie, że ja tą samą nazwą chwalię siebie – on mi zniecała raz powiedział w swym biurze na Staszica 10 o schizofrenii, a ja mu powiedziałem, że do tego się nie poczuwam. Ja nawet w swoim piśmiennictwie wierszy nie skarżyłem się na swój zły los, z którym już tyle lat żyję. Owszem, miałem też takie okoliczności, że w sklepie na Staszica nie chciano ze mną rozmawiać z przyczyny Zielińskiego. Raz szedłem do Zielińskiego, gdzie mieszka, podpisać druk, ale wtedy nie było Wiesia w mieszkaniu i w klatce niżej zapytałem jedną panią o Pana Zielińskiego. Wtedy wniebowzięcie rozmawiała ta pani ze mną. To nie jest takie ważne, ale po jakimś czasie zjawilem się u tej samej pani przy drzwiach jej mieszkania. Jak mnie ujrzała, to drzwi głośno zamknęła bez słowa. Te dwa przypadki mogą wskazywać jakie motywy miał felieton pisany o mnie przez W. Zielińskiego. Życzliwe czy złośliwe?

W tym felietonie fałszywym Zielińskiego, w moim wierszu, który przepisał do gazety, w piątej linijce wiersza przestawił słowa. Miałem przemilczeć ten felieton, ale jest nasze pokolenie, wnuczeta. Mam tyle różnych trosk od sąsiadów, którzy nam dokuczają bardzo, ale już nie mam sił nawet bronić się. Ale ratuję się co mogę. Ja miałem samodzielne spotkania autorskie w Domu Kultury w Rzeszowie i w bibliotece we Frystatku. I te spotkania były piękne i chwalone. Przydałoby się mi mieć więcej spotkań, ale jak pisze Pan Wiesław Zieliński o salonach literackich, to nawet nie marzę i nie przykrzy mi się, chociaż mógłbym mieć uczestnictwo. Niezłe jest czasem podumać w ogrodzie.

Pozdrowienia i uznanowania.

Mieczysław Mularski

## Janusz Gołda

## Droga

Wąska asfaltowa droga wita się w ciasnych zakrętach na przestrzeni kilku kilometrów, jej nawierzchnia usiana była licznymi wyłomami, zaś po obu stronach ciągnął się nieprzerwany szpaler olch i tarnin. Kto znał tą drogę, jechał nią ostrożnie, z duszą na ramieniu, całą uwagę skupiał na źle wyprofilowanych zakrętach, na zaroślach i licznych dziurach w jezdni.

Do domu wrócił kilka minut po szóstej. Nie zdążył się jeszcze przebrać, kiedy zjawił się sąsiad i zaczął go prosić, żeby pojechali za córką sąsiadki.

Żona wróciła z pracy kwadrans przed siódmą.

— Nie jedź, piłeś — prosiła.

— Pół litra na czterech nazywasz piciem? — zbagatelizował obawy żony.

Był po wódecie, miał doskonały pretekst, żeby odmówić sąsiadowi.

— Nie jedź — nalegała żona. — Wróci do domu, matka da jej po buzi i skończy z tymi amatorami.

— Tylko nie w ten sposób — sprzeciwił się żonie zastanawiając się, jak postąpiłby, gdyby na miejscu tamtej dziewczyny, była jego własna córka. — Tak można sprawę tylko pogorszyć, trzeba przemówić dziewczynie do rozumu, odwołać się do jej rozsądku, przecież to nie jest dzieciak tylko dorosły, świadomy człowiek — upierał się.

Jedź, jedź, kusilo go.

Zjawiła się jego córka:

— Po co ty się, ojciec, do tego mieszasz? Co to ciebie obchodzi?

Nie odezwał się, bo co miał powiedzieć córce. Że tak trzeba? Że nie odmawia się, kiedy sąsiad prosi? Córka i tak by tego nie zrozumiała, więc zacisnął zęby, zmilczał, udał, że nie słyszał. A co do własnej córki, to miał na jej temat ugruntowaną opinię – taka sama jak jej matka: uparta, wścibska, zawistna, zimna jak kamień snobka. Nikomu nie potrafi współczuć, nad nikim się nie użali – ja, tylko ja. Jedną noc w tygodniu spędza poza domem i nie tłumaczy się z tego ani jemu, ani matce. Zastanawiająca regularność. Musi kogoś mieć, durna gaska.

Nie posłuchał żony, ani córki. Pojechał.

Sąsiad spod ósemki, przyszywany ojciec dziewczyny, często do niego przychodził, żeby się przed nim wyżalić. Opowiadał, w detalach, jak jabłko spadło niedaleko od jabłoni. Opowiadał i płakał, płakał i opowiadał. Zawsze w trakcie opowiadania ogarniała sąsiada żałość. Żałość z niczego, żałość sama z siebie, z samego opowiadania. Czuły był, wrażliwy, w dodatku zaślepiony, bo zakochany w matce dziewczyny. Kobieta z niej przecież nietuzinkowa, tłumaczył sąsiad, nogi i ta reszta, a co za oczy?! filutka... tu sąsiad przerywał swoje zwierzenia, zamykał oczy i cmokał. Potem, ochłonawszy, usprawiedliwiał się, że postępuje tak dlatego, że żal mu dziewczyny, że może się zmarnować. Nie przy matce, broń Boże, co to, to nie.

Matka dziewczyny świętą nie jest, to prawda, ale żeby swoim postępowaniem dawała córce zły przykład? O nie. Na pewno nie. Nie tylko, że tak nie mówi, ale tak nawet nie pomyśli – nigdy, przynigdy. Czasem widział, jak prowadziła do siebie obcego mężczyznę, ale były to przypadki sporadyczne, które mógł wyliczyć na palcach jednej ręki. Chyba, że robiła wypadki z mężczyznami gdzieś dalej, żeby nie na oczach ludzi z osiedla. No, ale na to nie ma rady, natura domaga się swojego, więc nie ma, o co kruszyć kopii i on jej wybacza, bo wierzy, że kiedyś z nim będzie, a jak będzie to i pokocha go. Żył tą nadzieją kilka lat. Najważniejsze, tłumaczył, że sąsiadka potrzebuje go, bo nie radzi sobie z codziennymi kłopotami i problemami. Nie dziwi się, bo to kobieta delikatna, z innego świata. Dzisiaj nie kocha go, ale jutro, pojutrze... miłość chodzi dziwnymi drogami. Opowiadał o tych swoich sprawach zwykle po kielichu, bo na trzeźwo brakowało mu odwagi.

A wracając do własnej córki. W żaden sposób nie potrafił porozumieć się z nią, choć jeszcze dwa, trzy lata temu była jego oczkiem w głowie. Powiedział córce, że musi zmienić swoje postępowanie od zaraz, natychmiast i żadnych fochów, dąsów, żadnych tłumaczeń, żadnych dyskusji. Jeżeli nie zgadza się z nim i nie akceptuje jego decyzji, może iść, dokąd chce. Wolna wola – wolna droga. Ale jeżeli zostanie, a on zauważy, że znowu kręci, znowu kombinuje za jego plecami, wtedy fora ze dwóra! Dość ma jej szczeniackich zagrywek, podchodów, oszustw. Nerwy w nim napięte jak struny, serce – lepiej nie mówić.

Wsiadł do samochodu i zobaczył, że kluczyki są w stacyjce. Zostawił je? Jak to, zostawił? Tak, zwyczajnie zostawił?

Przekreślił kluczyk i mimo, że silnik zaskoczył bez kłopotu, coś go tknęło. Jakby nie jego samochód, chociaż silnik pomrukiwał równo, miarowo. Kierowcy z bazy twierdzą, że to przecuzie. Kto wie, może mają rację. Tyle lat spędzonych za kierownicą. W ubiegłym miesiącu jeden z nich, z którym nigdy nie było kłopotu, powiedział, że z jego autobusem coś jest nie tak i on nie pojedzie, bo nie chce narażać ludzi. Nie sprzeciwił się, nie namawiał go, nie nalegał. Wcześniej, owszem, próbowałby go przekonać, albo przynajmniej zbić z tropu: człowieku! co ty mi opowiadasz dyrdymały, dwudziesty pierwszy wiek, ludzie na księżycu, na dnie oceanów a ty, że maszyna daje ci znaki. Teraz nawet nie pomyślał, żeby próbować go przekonywać – inne czasy. Daje ci znaki? Daje. Nie pojedziesz? Nie jedź, twoja sprawa. Odwrócił się na pięcie i odszedł bez słowa.

Kilkaset metrów od zjazdu z dwupas-mówki asfaltowa droga wpadała w wąwóz. Po obu stronach wznosiły się skalne urwiska – nawisy kamienne popękane, rozszczepione, trzymały się ścian na słowo honoru. Kiedy przejeżdżało się pod nimi, głowa odruchowo chowała się w ramiona.

Chciał wsiąść z samochodu, sprawdzić, co się stało, ale nie znalazł w sobie siły, żeby wydobyć się z rozbitego auta. Wpół siedział, wpół wisiał w fotelu podtrzymywany przez pas bezpieczeństwa i wpatrywał się w przednią szybę usianą pajęczyną pęknięć.

W czerwcu jechał przez miasto autobusem, patrzy, córka sąsiadki, szczuplutka, wiotka, delikatna, klei się do chłopaka. Chłopak chudy, patykowaty. Nie mógł oderwać od nich oczu. Tak się zapatrzył na nich, że zapomniał, że śledzi własną córkę, a ta gówniara wykorzystwała jego nieuwagę i ulotniła się z autobusu. Nie przejął się tym zbytnio i pojechał za tamtymi. Wysiedli na przystanku przy parku i poszli w głąb, w popołudniowe półcienie, w przedwieczorną szarówkę, w tłum ludzi spacerujących alejkami. Tamci w objęciach w zarośla, on za nimi. Ludzie patrzyli, uśmiechali się, pukali się znacząco w czoło. Zawrócił. Gdyby wiedział, do czego doprowadzi się śledząc własną córkę. Czas rozwiązania, radosnego oczekiwania, wielkiej nadziei, powiedział do żony po powrocie do domu, i wszystko to na darmo.

Lipiec. Park. Wczesne popołudnie. Nad miastem wisiała burza. Pot ściekał mu po twarzy, po plecach, brzuchu. Mokre pachy, mokre nogi, spodnie, koszula. I nagle ulewa. Deszcz po alejkach jak werbel, po drzewach, po nim z ukosa. Schronił się pod drzewem, a mimo to w mgnieniu oka powstała wokół niego wielka kałuża. Ostygł w niej. Wrócił do domu. Żona wyjechała służbowo na dwa tygodnie, córka wykorzystwała nieobecność matki i od trzech dni przebywała poza domem. Wśliznął się do pustego mieszkania, zamknął drzwi, położył się w saloniku na kanapie, na brzuchu, z twarzą ukrytą w poduszce.

Obudził go ruch.

Córka paradowała w majtkach po przedpokoju. Jego córka w jego obecności, w majtkach.

Z małego pokoju wyszedł chudy, ogolony na głacę chłopak, też w majtkach:

— Co z żarciem?

Poczuł do obojga narastającą w nim z każdą sekundą odrazę.

— A ten, kto? — zdziwił się golas na jego widok.

— Ojciec — mruknęła córka.

— Masz zapalić? — szczechnął łysy.

— Nie palę! — warknął.

— Aa — łysy kiwnął łbem, zrobił na pięcie zwrot i zniknął za drzwiami małego pokoju.

Kipiał. Zapytał córkę zdławionym głosem, ile ma lat. Odparła, że tyle, ile trzeba, że seks traktuje jak kobietą niezależną. Zagotowało się w nim. Powiedział, że wychodzi, ale wróci za piętnaście minut i jeżeli zastanie ich w mieszkaniu, łysego spuści z czwartego piętra oknem, a ją kopniakiem ze schodów. A jednak, pomyślał wychodząc, nawet w takich chwilach pozostaje nieodparty sentyment dla własnego miotu. Była to tylko chwilowa, nic nieznacząca myśl. Zwyciężyła w nim zawziętość. Konsekwencję miał daleko, nawet o nich nie pomyślał.

— Piętnaście minut — podsunął córce dłoń pod brodę, podniósł jej głowę i zajrzał głęboko w oczy. — Piętnaście — powtórzył szeptem i wyszedł z mieszkania.

— Popatrz pani, co to się teraz wyrabia — klarowała przed blokiem jedna sąsiadka drugiej na tyle głośno, żeby było ją słychać w najdalszym zakątku podwórka. — Opowia-

dał mi ten spod czternastki, co ma galerię w małym rynku, że przysnął chwilę zmęczony upałem, a na gorze trzęsienie ziemi. Farba leciała z sufitu na dywan jak śnieg, no i teraz, kochana, wyobraź sobie resztę.

Kiedy zapowiadał córce, że wróci za piętnaście minut, sąsiad był rzeczywiście w swoim mieszkaniu, tyle, że nie sam i właśnie ten fakt chciał zachować w tajemnicy.

— Mam tej baby powyżej uszu! — grzmiał na klatkę schodowej. — Tylko to jedno ma w tej pustej głowie

Od tamtego spotkania w autobusie całym popołudniami przesiadywał na ławce, która znajdowała się tuż za bramą przy głównym wejściu do parku. Co jakiś czas podnosił się z ławki, spacerował zacienionymi alejkami, zaglądał w najbardziej zapuszczone zakątki parku, potem wracał i siadał na swojej ławce.

Zapowiedział żonie, że nie spocznie, dopóki nie odkryje prawdy.

Do domu wracał po północy, trzaskał drzwiami, świecił światła, a kiedy widział pytające spojrzenie obudzonej żony, rozkładał bezradnie ręce.

Żona nie wierzyła mu. Patrzyła na niego badawczo, słuchała go i milczała wyczuwając intuicyjnie jego kłamstwa, dlatego każdą, nawet rodzącą się chęć sprzeciwu z jej strony ucinął chamską odzywką. Urażona kobieta odwracała się do niego plecami — widział wtedy papiloty, kępki zmierzwionych włosów, bladą skórę i wystające spod kołdry szpiczaste, chude ramiona.

Kiedy wyjeżdżali z domu za córką sąsiadki, spojrzal na kalendarz. Środa. W porządku. Potem popatrzył na ścienny zegar, choć na rękę miał swój zegarek. Spojrzal na kalendarz, spojrzal na zegar.

— Trzy po siódmej — odpowiedział sąsiad patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

Dlatego pojechał, dlatego jest tutaj, w rozbitym aucie, wpół siedzi, wpół wisi podtrzymywany przez pas bezpieczeństwa, którego nie ma siły rozpiąć i wpatruje się w rozbity przednią szybę. Żadnych oczu — to dobrze. Nad głową zielone gałęzie. Zielone niebo i zielone piekło. Ten sam kolor i ten sam stan tutaj, na drodze i tam, w parku. Ten sam kalendarz wypierający się swojej przeszłości i ten sam zegar śpieszący obłąkańczo w przyszłość. Zwyczajny bieg czasu, żadnej magii.

— Lubię drzewa — wyznał pewnego dnia żonie w przypiływie niekontrolowanej szczerości.

— Jakie? — zainteresowała się.

— Wszystkie.

Spojrzała na niego dziwnie.

— Lubię drzewa w parku — powiedział do sąsiadki z parteru.

— Które? — spytała zaglądając mu w oczy.

Wiedziały? Domyślały się? Wyczuwały intuicyjnie?

Spojrzal na kalendarz, na zegar i ocknął się w parku na ławce. W uszach mu szumiało, nogi miał jak z waty, więc tkwił na tej swojej ławce przy głównym wejściu do parku wpół siedząc, wpół leżąc z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Ale się schlał — usłyszał głos.

Chciał podnieść głowę i bluznąć przekleństwami, ale zmilczał, zapadł się w sobie jeszcze bardziej, skurczył się, owinął się wokół swojej tajemnicy jak wąż wokół jaja. I co to za życie od kalendarza do zegara, od zegara do kalendarza?... Piekło. Nic, tylko piekło. I całe ono w nim, wewnątrz, sekunda po sekundzie, dzień po dniu, tydzień po tygodniu.

Tego dnia mijał czwarty tydzień, od kiedy zaczął śledzić córkę. Najpierw penetrował park, potem jeździł autobusami z jednego końca miasta na drugi, potem znowu wracał do parku. Albo miał pecha, albo córki nie było w mieście. Jedyne, co mu dopisywało, to coraz częstsze przywidzenia i popadanie w skrajne nastroje.

W tym dniu w parku było dużo ludzi, jakby całe miasto umówiło się na spotkanie — uśmiechy, szepty, szmery, żadnych krzyków, wrzasków, pohukiwań. Psy na smyczy, dzieci za rękę, dorośli pod rękę. Dostojnie, niedzielnie, świętecznie i nagle, na środku alejki, trup! Wychudzone ciało chłopca na asfalcie na lewym boku — nogi podkurczone w kolanach, podciągnięte pod brzuch, lewa ręka podłożona, jakby dla ochrony, pod głowę, oczy zamknięte, jakby spał. Ale nie spał. To był trup!

Zbiegli się ludzie, okrzyki trupa ciasnym wianuszkim. Ktoś w tłumie krzyknął, żeby nie dotykać rękami.

— Kijem go, tylko kijem — upierała się pani w burczkowym kapelusiku.

— Kijem? — zdziwił się ktoś w tłumie. Owszem można, zgodził się i podał kij, jaki był pod ręką, cienki, kruchy, więc już przy pierwszej próbie przewrócenia chłopca na plecy, kij się złamał.

— Nogą — doradził ktoś inny cichym, nieśmiałym głosem.

Kto?... Ach, to ten pan z brzuszkiem, w jasnobrązowej, tweedowej marynarce rozpiętej dla wygody.

— Ostrożnie, proszę pana, kto wie, na co on zmarł — ostrzegła siwiutka jak gołąbek staruszka schylającego się nad chłopcem męczyzynie.

— Co ona gada — prychnął krępy, ostrzyżony na głacę byczek w pomarańczowej bluzie. — Ten od kielicha, tamten od igły, toż to przecież bracia.

— Jak ci, zbóju, nie wstyd?! — oburzyła się starowinka.

— Wstyd? — byczek wyciągnął do przodu kanciasty łeb. — Jaki wstyd? Znalazła się święta Teresa — parsknął śmiechem. — Żal ci go? Żal? — dopytywał się wisząc nad staruszką jak skąfa — to daj mu buzi.

Chichichi, uchuchuuu, chijijijiii...

— Butem go!

— Dlaczego butem?

— Ostrożnie, na rany Chrystusa, tylko ostrożnie.

Koło pękło, ludzie rozsypali się na boki jak paciorki rozerwanego różańca.

Męski, popielaty półbut wsunął się pod prawe ramię chłopca, po jego pośladki białą adidas, a pod prawe udo rzemienny sandał na gołej stopie. No, i razem panowie! I hop! I już.

Kucnął nad chłopcem, ujął go za przegub ręki, sam nie wiedział, po co, bo przecież nie dla zbadania tętna, po czym kciukiem i wskazującym palcem drugiej ręki rozsunął powiekę zmarłego odsłaniając szkliste spojrzenie.

Tłum westchnął, ktoś w tłumie zaśmiał się krótko, nerwowo.

Podniósł głowę i zobaczył córkę sąsiadki, która klęczała nad chłopcem po przeciwnej stronie. Po twarzy dziewczyny, bladej jak papier, toczyły się ciurkiem łzy. Pierwszy raz w życiu widział, żeby ktoś tak płakał.

Wrócił do domu głęboko poruszony zdarzeniem w parku, a mimo to opowiadał żonie o tamtej tragedii swobodnie, z niedbałym uśmiechem przyklejonym do warg. Ich ta sytuacja przecież nie dotyczyła. Żona słuchała go w ponurym milczeniu. Jedno słowo jej komentarza wypowiedziane nie w porę, zburzyło w jednej chwili budowany z trudem tok jego opowiadania. Rzygnął stekiem przekleństw. Uśmiech politowania i pogarda na twarzy żony doprowadziły go do furii. Trzasnął wazą w ścianę, kryształową salaterką w parkiet, potem flakonem na cięte kwiaty, potem jeszcze czymś, jeszcze, i jeszcze. A potem w mieszkaniu nastąpiła grobowa cisza.

Po południu zjawiła się córka, zwizytowała plac boju, usunęła ślady bitwy – to postawiła, tamto powiesiła, owo do kontenera przed blokiem i żadnego słowa przygany z jej ust, żadnego komentarza, krzywego spojrzenia, grymasu.

— Jesteś głodny? — zapytała.

— Nie.

— Jadłeś?

— Tak.

— Co?

— Jajecznicę.

— To, to, fajnie.

Pokręciła się po mieszkaniu i powiedziała, że musi wyjść, ale wieczorem na pewno wróci. Nie wróciła. Zamiast niej zadzwonił dzwonek u drzwi, choć było wiadomo, że drzwi są otwarte, że jest w domu.

Krzyknął, że otwarte.

Udali, że nie słyszą.

Nie ruszył się z fotela. Niech dzwonią.

Dzwonią, dzwonią, dzwonią...

Wstał z fotela, otworzył drzwi, udał, że jest zaskoczony wizytą teściów, cmoknął teściową w policzek, uściśnął dłoń teścia, zaprosił uśmiechem oboje do mieszkania, choć spojrzeniem uciekał w bok, lub błędził nim ponad głowami teściów.

— Przechodziliśmy, przypadkiem, pomyśleliśmy, a gdzie Tunia?

Stanęli w drzwiach.

Nie wejdą!

Weszli.

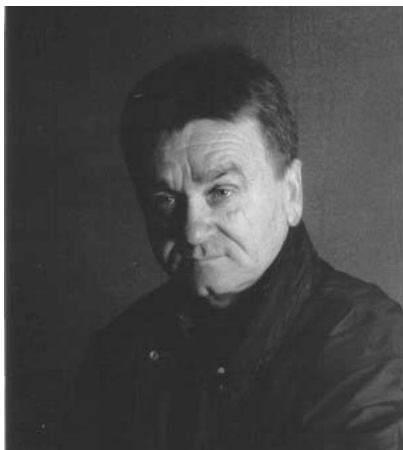
Zatrzymali się w przedpokoju, zaczęli drobić, przestępować z nogi na nogę, oczy latały im po mieszkaniu jak śmigły.

— Może usiądziecie?

Nie usiądą!

Usiedli.

Rozpiął pas bezpieczeństwa, zsunął się z fotela na drogę, położył się na asfalcie na plecach i patrzył na uwiecznione w skalnym wąwozie błękitne niebo.



Janusz Gołda – autor tomików wierszy: „Błądźnik równowagi”/1987/, „Zwyczajna łagodność”/1998/, „Wiersze leskie”/2001/, „Dzikie sady”/2006; powieści „Trześnia”/2005/, książka dla dzieci „Tajemnice Hnatowego Berda”/2002/. Publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Okolicach”, „Radarze”, „Sycynie”, „Poezji – dzisiaj”, „Nowej Okolicy Poetów”, literackiej prasie ogólnopolskiej i regionalnej. Jego wiersze tłumaczono na język słowacki. Laureat kilkudziesięciu konkursów literackich, dziennikarz, autor ponad stu reportaży drukowanych m.in. w „Gazecie Wyborczej”/rzeszowskiej/, „Sycynie”, „Gazecie Wiejskiej”. Członek Związku Literatów Polskich. Mieszka w Lesku.

*Teksty z tomiku „Dzikie sady”*

X X X

W holu lustro w jesionowej ramie.  
Pod lustrem słomkowy kapelusz  
z wypłowiałą niebieską wstążeczką  
- w upalne lato było ci w nim do twarzy.

W jadalnym st—ł dębowy,  
na stole dwa fajansowe talerze  
- w zeszłym roku jedliśmy naleśniki  
z serem maczane w wiśniowym syropie.

W sypialni tw—j zielony pantofel  
z przydeptanym noskiem  
i moje brązowe meszty  
na ściętych krzywo obcasach.

Przyszło. Odeszło. Minęło.  
Otwarte na oścież drzwi wejściowe  
i okno na półpiętrze – jeszcze chwilką  
a przeciąg wywieje z naszego domu

ostatni znajomy zapach.  
Z ulicy, po kamiennych schodkach,  
wejdą obcy. On roześmiany,

ona szczebiocząca - młodzi oboje.

Staną w saloniku. Umilkną.  
Jak tutaj smutno – szepnie mu  
do ucha. Pewnie w tym domu – on jej  
odszepnie – nikt szczęśliwy nie mieszkał.

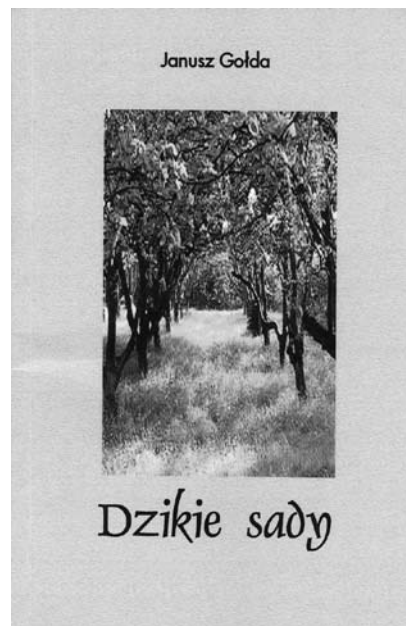
**Pejzaż z toaletką**

Oł—wek cedrowy z ogryzionym ko—cem  
kołysany kiedyś w niecierpliwych palcach.  
Linijka bukowa z wypuczonym brzuszkiem  
i kilkoma dziurkami – śladami po cyrkle.

Okulary w oprawie drucianej – jedno szkło  
pęknięte, drugie lekko zarysowane.  
Puzderko z czarnej japo—skiej laki  
z doklejanym wieczkiem – na wyściółce

z r—Rowego atlasu trzy mleczne perły.  
Spinka do włosów—w z kutego srebra.  
Wisior z bursztynu w kształcie pigwy.  
Złota obrączka z grawerowanym napisem

*Kochanej żonie na wieczna pamiątkę.*  
Kartka z czerpanego papieru zwinięta  
w rulonik przewiązany jedwabną tasiemką.  
Rzeczy hołubione, adwokaci czasu.



**Janusz Gołda, Dzikie sady, Krosno 2006. Wydawca Krośnieński Dom Kultury. Najnowszy tomik Janusza Gołdy, zawiera dwadzieścia pięć wierszy. Zbiorek ilustrowany jest rysunkami Leona J. Chrapko, a jego okładkę zaprojektował Mateusz Radomski.**

Wiesław Zieliński

# Nadal pożyteczne czytanie wierszy...

Nie od dziś panuje opinia, że za sprawą czytania książek, wzrasta apetyt na wewnętrzne przeżywanie świata. Podchodząc konsumpcyjnie do dnia codziennego, trudno jest zachować uczucie do zaistniałych sytuacji, które powstają po zakończonych lekturach, mocą wyobraźni. Ale życie toczy się szybko i nie wszystkim dane jest czytanie książek dopiero wówczas, gdy odchodzą zgiełk i pośpiech. Aby jednak ocalić swoje Ja - w bezmiennych zachowaniach - pamiętajmy, że medytacje mogą być udziałem wszystkich wrażliwych ludzi. Nasze życie wewnętrzne zależy bowiem od nas. Tylko od nas zależy, czy każdy przeżyty dzień, będzie głęboką refleksją, czy też obojętnym potraktowaniem istotnych spraw... Dobra poezja, interesująca proza, powinny być tym, co sprzyja możliwości głębokim rozważaniom nad sensem ludzkiego trwania...

### Tęsknota za medytacją

Poprzednie słowa zapisałem pod wpływem lektury najnowszego tomiku księdza Krzysztofa Lechowicza, który podpisuje swoje wiersze, jako brat Wenanty Krzysztof.

„Wszystko za mało”<sup>1</sup>), jest dwunastą pozycją książkową tego autora, który jak mało kto, umie sięgać do własnego wnętrza. Wydaje się, że Lechowicz, każdy zapisany utwór, poprzedza głębokim rozmyśleniem nad sensem tego świata. Bardzo pomocnym dla odczytania tomiku, o którym mowa w niniejszym omówieniu, jest wstęp biskupa sandomierskiego – Andrzeja Dzięgi. Zachęcając do lektury najnowszej pozycji brata Wenantego, biskup Dzięga pisze:

*Masz w ręku owoce kapłańskiej medytacji nad Tajemnicą Boga obecnego w człowieku i wokół człowieka. Rozmiary tych zamyśleń wydają się (materialnie) niewielkie, czyli nie przestraszą. Mówią o codzienności, czyli mogą zachęcić. A każda z tych chwil może rozmiarem (duchowym) sięgać spraw wieczności.*

*Nie lękaj się zatrzymać chwili. Niech ci pokaże wieczność.*

Uważam, że te słowa są najbardziej trafną i lapidarną recenzją, jaką kiedykolwiek udało mi się przeczytać! Ksiądz biskup Dzięga powtarza nie tylko moją teorię, że osoby stanu duchownego, są jakby skazane na uprawianie poezji. Proces zaistnienia wiersza rozpoczyna się bowiem głębokim zamyśleniem nad sensem istnienia istoty ludzkiej. Bez tej medytacji, bez prób wniknięcia w złożoność ludzkich osobowości, nie powstanie żaden dobry utwór, nie tylko wiersz, proza - ale także obraz, rzeźba, czy muzyka... Spotykając się z ludzkim wnętrzem i pamiętając (zgodnie z kanonami doktryny chrześcijańskiej) o pierwiastku Boskiej Istoty człowieka, musimy jednocześnie pamiętać nie tylko o Sacrum, ale także o Profanum naszych charakterów. Czy tego chcemy, czy nie – życie ludzkie jest ciągłą walką pomiędzy złem, a dobrem. Niby to normalne i banalne, ale ciągłą walka w nas samych, jest najlepszą pożywką dla artystycznej twórczości! Ksiądz

– poeta, z racji spełnianego posłannictwa, jest przecież najbliżej ludzkich rozterek na drodze wyboru pomiędzy złem, a dobrem. Prawdziwą Tajemnicą wyroków Pana Boga, jest między innymi to, że nie wszyscy kapłani sięgają po pióro. Mądry Pan wie, że gdyby tak zadecydował – poezja stała by się codziennością, a tak być nie powinno! Poezją trzeba się delektować, a nie żyć nią wszędzie i na każdym kroku... Jeżeli, jakiś twórca tak czyni, popełnia błąd braku skromności i subtelności oraz wyraża zadufanie w siebie.

### Poetą się nie jest – poetą się bywa...

Takie słowa wypowiedział pierwszy Cyprian Kamil Norwid, a powtórzył za nim Julian Przyboś, który jako artystyczny buntownik i modernista, dodał:

### Jak najmniej słów, a najwięcej treści...

Zapyta ktoś, jaki jest sens w przyrównywaniu brata Wenantego do Norwida, a już zupełnym nieporozumieniem, jest wmieszanie w to wszystko jeszcze Przybosia, który ma się tak do religijności, jak przysłowiowy piernik do wiatraka!... Zanim jednak na dobre „zajmę” się tomikiem Krzysztofa Lechowicza, pragnę dokończyć myśl, zrodzoną także z lektury wstępu księdza biskupa Andrzeja Dzięgi. Pan Bóg jest Wszystkim – Absolutną Doskonałością!

My nie rozumiemy jego zamysłów, ale On literacki talent daje nie tylko niektórym duchownym, lecz także osobom, dalekim od chwaleń Go i czczenia Jego Imienia...

Chyba nie przypadkowo zrodziła się powiastka, jak Pan Bóg do malującego Jego Wizerunek – Grottgera – powiedział zza chmur:

- *Ty mnie nie maluj na kolanach. Ty mnie maluj dobrze!...*

Aby zakończyć rozważania na ten temat, przytoczę jeszcze cytat z wiersza „Miłość prawdziwa”, naszej Noblistki, Wisławy Szymborskiej:

### Światło pada znikąd.

*Dlaczego właśnie na tych, a nie na innych?...*

Niech więc to, co tak pięknie zapisał sandomierski biskup, pozostanie na chwałę wiecznej Tajemnicy Boga, obecnego w człowieku!...

Poeta Krzysztof Lechowicz nie jest drugim Norwidem, ani też nie ma w sobie nic z poetyki Juliana Przybosia. Chcę to zaznaczyć wyraźnie, aby uniknąć nieporozumień. W wierszach brata Wenantego jest jednak sporo autentycznego dramatu, biorącego się z głębokich rozmyślań. Kiedy pisze:

*Z widokiem na  
wielką równą przestrzeń  
zostaje sam  
z białą różą  
całą*

To należy powyższe słowa odczytywać, jako poetycką symbolikę. Biel w naszej kulturze, to symbol niewinności, coś nieskalanego grzechem. Ale interesujące jest, jak w wierszu „Taka róża”, podmiot liryczny rozwija ów temat niewinności i zestawia go z innym symbolem – czernią.

*białe pąki białe liście i lodyga  
wyobraź sobie  
biała róża na czarnym tle  
jak ze światła i mgły  
lodu czy kamienia  
taką przy sercu trzymam  
dlaczego nie żyje zielenią  
czerwienią nie płonie?*

Wiersz zakańcza znakomita peunta, w której mamy do czynienia z uczciwością prawdziwego poety:

*jakie to moje serce  
że taka róża  
musi je chłodzić  
w ryzach trzymać*

Dla artysty, wszystko może być poezją, a Lechowicz w wierszu „Harmonia” tak to udowadnia:

*Wielki kanał w Wenecji  
płyń kolorowym światłem  
wpełza na rzeźbione domy  
mieszka z ciemniejszym wieczorem  
błękitem nieba  
tak chyba miało być  
tak człowiek  
miał istnieć na ziemi*

Odnosząc się nie tylko do tego utworu, należy z satysfakcją stwierdzić, że umiejętność celnego puentowania, jest mocnym atutem autora omawianego tomiku! Z pozornie banalnych słów, potrafi zbudować bardzo dobry poetycki obraz, który broni się siłą końcowego wypunktowania tematu...

Bardzo lubię taki rodzaj poezjowania, jak ten, który Krzysztof Lechowicz proponuje w wierszu „Na brzegi”, z dedykacją dla księdza biskupa Edwarda Frankowskiego:

*Lubię tykanie zegarów  
to znak, że wszystko  
trwa  
czas wpływa do wieczności  
według planu*

Pan Bóg dał księdzu Krzysztofowi tyle poetyckiego talentu, ile sam autor jest zdolny unieść, dźwigając ciężar ziemskiego życia. I dobrze, bo dzięki temu brat Wenanty, nie sili się na więcej, pozostając autentycznym poetą wśród osób duchownego stanu...

### **Wyłapywanie subtelności**

Znakomity poeta i pisarz „Sted” Edward Stachura - na znak twórczej niemocy - oddał legitymację Związku Literatów Polskich. Miało to symbolizować tylko tyle, że nie pisząc nowych wierszy i opowiadań, nie czuł się nadal członkiem rodziny artystów...

Dla współczesnych czytelników dopowiem, że był to związek, którego nikt nie nazywał neo-ZlePem, chociaż piszących z nie oddanymi jeszcze legitymacjami PZPR, było w nim całe zatrzęsienie! Nikt też nie myślał o zrzeszaniu się w SPP, czyli o dzisiejszym Stowarzyszeniu

Przebrzmiałych Partyjniaków, gdyż trzeba było wydoić do ostatniej kropli dojną krowę, jaką dla późniejszych buntowniczych literatów z legitymacjami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, była nieboszcza Ludowa... Ale „Sted”, prawdziwy bard i nie pozowany idol młodzieży PRL-u lat siedemdziesiątych, miał daleko w nosie wszelką politykę i nigdy nie starał się nawet o wyjazd do Moskwy, na literackie studia w Instytucie im. Maksyma Gorkiego. Zapewne wiedział, że na takie studia wyjeżdżało się z błogosławieństwem KC PZPR, a wracało z myślą o odgrywaniu roli desydenta. Było to logiczną konsekwencją filozofii postępowego proletariatu literackiego, bo cóż nie tylko partyjni pisarze, mogli więcej osiągnąć w PRL-u, poza studiami w Moskwie?...

A Stachura chciał wędrować i tworzyć!...

Zdzisława Górską, bynajmniej nie z przyczyn politycznych, była kilkakrotnie w USA, ale okazała się trochę ideologicznie niepoprawna! Mając spory talent, zapisała się do neo-ZleP-u, za co swego czasu spotkała ją obstrukcja w wykonaniu jej krajana, a zarazem krytyka i profesora akademickiego, Józefa Nowakowskiego. Panu profesorowi w głoszeniu nowych prawd nie przeszkadza fakt, że był kiedyś sekretarzem uczelnianej PZPR. Podobnie wydawcom książek Zdzisławy Górskiej, nie przeszkadza to, że za pieniądze piszących, wydają nawet członków neo-ZleP-u...W tym przypadku należy jednak pochwalić Jana Tulika i Jerzego Janusza Fąfarę – odpowiednio właścicieli wydawnictw - „Nonparel” w Krośnie oraz Podkarpackiego Instytutu Książki i Marketingu w Rzeszowie. Ich studia na moskiewskiej uczelni literackiej, nie poszły na marne! Umieją docenić wartość poetyckiego słowa, a dzięki temu i własnym pieniądzom, Zdzisława Górską, opublikowała czwarty tomik poezji „Atlantycka huśtawka”<sup>22</sup>.

W tym tomiku Górską odeszła nieco od uprawiania subtelnej poezji metaforycznej, jaką czytelnicy pamiętają z jej trzech poprzednich książek. Jak się ma jednak talent, to nawet w „nowofalowym” stylu, można wypowiedzieć to, co składa się na klimat, niepowtarzalności przeżyć każdego dnia na amerykańskiej ziemi. Chyba w najpiękniejszym wierszu nowego tomiku Górskiej, „Ulica South”, czytamy:

*Psy szczekają tak samo pod Nowym Jorkiem  
jak w polskich opłotkach,  
bez obcego akcentu.  
Samochody mkną bezustannie. Noc im nie  
przeszkadza,  
Samochód bez silnika pełen bezdomnych.  
Śpią na siedząco, takie Abakany z masy  
papierowej.  
Nie ma nadziei, że ziarno gorczycy  
wykiełkuje.  
Zimne palce nocy obejmują ciała  
lodowym uściskiem.  
Alkohol jedynie zaciera kontury  
rzeczywistości.  
Zmiana losu jest poza zasięgiem Abakanów.  
Za daleko odeszli od siebie.  
Nad wszystkim góruje potężna  
Statua Wolności ze zniczem w prawej  
dłoni, świecącym, nawet nocą.  
Liberte, Fraternite, Egalite!*

*Łazarzy nie wpuszczają za bogate bramy  
tu i nigdzie.*

*Your choice – głosz reklamy bez sensu.*

Uroda tego wiersza polega na odczycaniu uniwersalności losów biednych ludzi na całym świecie, bez względu na panujące w danych krajach systemy polityczne. Statua Wolności oznacza pusty gest, jeżeli na Ziemi Obiecanej, ludzie cierpią...

Wrażliwość Zdzisławy Górskiej, nie pozwala na tolerowanie podwójnej moralności, a to jest cecha, którą nie traci się, gdy posiada się silną osobowość!

Jakże przejmująco odczytujemy wersy wiersza pisanego na „25-lecie Pontyfikatu Jana Pawła II”, z dała od wspólnej z papieżem ojczyzny. Poetka, jak wszyscy rodacy w Polsce, obserwuje cierpienia Jana Pawła II, o którym już w dniu pogrzebu, wierni na Placu Świętego Piotra, mówili w głośnym skandowaniu: - Santo Subito! Oznacza to: - Święty od razu!...

*Jakże smutną i pogodną  
ma twarz  
Nasz brat  
połączony z Bogiem  
naszego cierpienia  
własnej choroby  
i nieustannej nadziei  
na odmianę świata*

*Bóg się rodzi co roku  
Tylko dziecko  
zmienia nas  
w człowieka*

Jak już zaznaczyłem wcześniej, poetyka „Nowej Fali”, a więc styl plakatowego zapisu poetyckiego słowa, którą lansuje jednak nadal wielu współczesnych autorów, nie przeszkodziła Zdzisławie Górskiej w wypowiedzeniu całej filozofii włas-

- 1) „Wszystko za mało” – brat Wenanty Krzysztof – (Ks. Krzysztof Lechowicz). Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, rok 2006. Wstęp Andrzej Dzięga – Biskup Sandomierski. Poślowie Dorota Kozioł. Projekt okładki Ks. Sławomir Kurpiński. Wydanie I, stron 87.
- 2) „Atlantycka huśtawka” – Zdzisława Górka. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu Rzeszów, rok 2006. Wstęp. Hanna Krupińska-Łyp. Opracowanie redakcyjne Jerzy. J. Fafara, opracowanie graficzne Sylwia Tulik. Wydanie I, stron 93.

**Leon Chrapko**

## **WĘDRÓWKA Z CISZY**

(monolog wewnętrzny)

*z rękopisu pisanego nocą 28 lutego  
1998 roku – godz.: 3.20*

...chłubimy się też z ucisku, wiedząc, że ucisk wywołuje cierpliwość,

Jak. 1, 2-3,

Rzym 3, 23

...A cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieje:

Ps.22, 5; 25,

20-Hebr. 6, 18-19

Moją nadzieją było własne wnętrze. Ono musiało przyjąć tą oczywistą zmianę mego stanu cielesnego. Coś, co przez dziesiątki lat stanowiło mój instrument mowy, nagle przestało istnieć. Medyczne rozpoznanie, stanowi lakoniczny, chłodny, łaciński tekst; *Status post. Chordectomiam sin anno 93, propter: Ca laiyngis. Rec. Localis.* Zastosowane leczenie - *laryngectomia totalis, lymphangectomia bilat.* Moja tożsamość nie lakoniczna, pozostała w pewien specyficzny sposób zmieniona. Zmiana jaka dokonała się w ciągu zaledwie kilkudziesięciu operacyjnych minut, pogłębiła jeszcze bardziej moją niedoskonałą świadomość. Nagle mogłem obserwować te przestrzenie życia wewnętrznego, które do tej pory były dla mnie tajemnicą. Więcej, one w ogóle nie istniały w mojej podświadomości. Teraz, kiedy zdjęto z mojej krtani pooperacyjną opaskę, kiedy powietrze wtargnęło do moich płuc bez przeszkód, zrozumiałem, że moje istnienie, mój inny byt, stał się nową nadzieją. Powrót do domu z eterycznych sal, korytarza odmierzanego w łapciach w codziennym spacerze marzeń, był świętem. 19 lutego, spory mróz, pierwsza próba samodzielnego bytu. W krainie ciszy inaczej odbiera się dotykalny, zewnętrzny świat. Jest aksamitny, ulotny. Łączność z tą aksamitną oczywistością jest szeptaną próbą wyskalpelowanej mowy. Skalpel, zastanawiam się jaki pozostawił po sobie ślad. Czy tylko na skórze, tam gdzie jeszcze kilkanaście dni temu była chrząstka krtani? Czas zapewne odpowie na to dręczące pytanie. Teraz widzę wyraźnie, że pojęcie lęku jakie nosiłem w sobie dotychczas, zmieniło się zupełnie. Ono jest we mnie, przerozdziła się jego istota. To lęk o pokonanie

bariery mowy, bycia pośród ludzi w codziennym pokonywaniu nowego istnienia. Sam jestem zaskoczony moim stanem wewnętrznym. Wchodzę powoli w nowy rytm dnia. Ćwiczenia oddechowo-ruchowe. Próby artykułowania przełykowego dźwięku. Ten nowy, dotąd paraboliczny rytm dnia, zmusił mnie do stawiania sobie drastycznych nieraz, ale zdecydowanych zadań. To one właśnie powoli zaczęły zmieniać moją osobowość. Zdecydowany powrót do normalności stał się faktem. Wokół mnie cudowna cisza. Wchodzę w nią całym sobą. Ileż tu wolnych przestrzeni, świat absolutnego porządku. Wyścig zmiksowanych myśli, intensywnych poszukiwań prawdy o życiu. Skremowali moją mowę. Pierwsze słowo jakie udało mi się dźwiękowo skonstruować, to – JESTEM – Byłem i jestem. Przenicowany wewnętrznym. Materialnie jednak pozostała ta sama konstrukcja fizyczna. Chociaż kiedy patrzę w lustro coś nieuchwytnego zmieniło się w wyrazie mojej zewnętrznej tożsamości. Może to ból zapisał nowy szyfr? Mój wewnętrzny obraz też uległ zmianie, stał się wielobarwny.

KA, PA, TA - KA, PA, TA, ...przemierzam przestrzeń pokoju i próbuję wyrzucić z siebie kilka głosek. Łyk gazowanej wody i następna próba. KAAA..., PAAA..., dziwne uczucie kiedy słyszę w przełyku tylko bulgotanie. Staję przed lustrem i ponawiam próbę. Chcę wreszcie usłyszeć swój nowy głos. Jeszcze nie... to tylko pusty przełyk z wolnym od głosek powietrzem. Jeszcze cisza... Jednostajne piętno ciszy. Piętno z odchodzącymi czasem staje się uciążliwym bagażem naszego istnienia. Nasyceni nim przestajemy odróżniać jego estetyczne wartości. W tej gonitwie za własnym ideałem gubimy te wartości bezpowrotnie. Jestem bliski osiągnięcia celu. Teraz patrzę na życie nieco z innej strony. Dostrzegam każdy jego najmniejszy szczegół. Nasycam się nim, łaknę i cieszę się tym, że pada deszcz, dotykam osuwające się po moim ciele jego krople. Są chłodne i pełne ekspresji. Słońce, wiatr tańczący pośród rozkołysanych drzew. Ptaki w nieboskłonach rysujące swoim lotem jego horyzont. Teraz wszystko co wokół mnie, wypełnia mój życiowy krąg radością. Ile należy doznać cierpienia aby w pełni docenić to co jest nam dane na krótką chwilę. - KAAA..., PAAA..., TAAA..., Czy słyszysz? Ja mówię!

**Leon J. Chrapko** – poeta, prozaik i artysta plastyk. Urodził się w Zagórzku koło Sanoka, mieszka w Bóbrce koło Soliny. Wydał dotąd następujące zbiory wierszy: „Ta sama ziemia”, „Białe notatki”, „W poszukiwaniu Arkadii”, „Maluję inne łąki, lasy, światło”, „Zofia i Dymitr”, „Przenikanie”, a także prozę eseistyczną „Zapiski suchorzeckie” oraz powieść „Tętno”. Członek Związku Literatów Polskich.



*Leon Chrapko  
- autoportret  
1998*



**Ewa Smagała** poetka zamieszkała w Trzcianie jest członkiem Klubu Literackiego przy rzeszowskim oddziale ZLP. Debiutowała w „Dzienniku Polskim”, jest laureatką m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Moja Wioska”, a także konkursu debiutanckiego „Dziennika Polskiego” i Katolickiego Radia „Via” w Rzeszowie, gdzie też przedstawiała swoje utwory.

Obecnie jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Błędowej Zgłobieńskiej i w Zespole Szkół w Trzcianie, dodatkowo studiuje germanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

**Kartki**

Kartki zamieniają się w popiół.  
Wzrok zamieni serce w proch.

Pozostanie żal  
po sercu,  
które błagało kartki  
o spokój.

**Jestem**

Wykrzykuję,  
że jestem.

Milczę  
i płonę  
wraz z deszczem.

**Radość przestworzy**

W dłoniach czuję  
radość przestworzy,  
magiczne gwiazdy  
rozsypują marzenia.

Wspinam się po obłokach  
bez ograniczeń,  
wierząc w zdolność  
baśniowego przeistoczenia.

**Pieśń Małego Księcia**

stopy rosą żywi;  
być może dlatego  
jestem radością przestwo-  
rzy...

**Mirosław Osowski**

**Lotnik**

Poznałem lotnika, z Bukaresztu,  
kt—ry ciągle pił w—dkę,  
a nawet się uśmiechał,  
gdy wspominał, jak w czasie woj-  
ny  
zrzucił bomby na miasta  
sowieckie.  
I choł potem był mechanikiem  
i przebywał na emeryturze,  
to picie stało się potrzebą Rycia.  
Jego Rona prosiła mnie,  
abym z Polski przywi—zł  
„ikonę Matki Boskiej”;  
„bo u nas są tylko wizerunki  
Nicolae Ceausescu”,  
powiedziała z uśmiechem.  
Niestety, nie spełniłem jej Rycze-  
nia.  
Nie wr—ciłem juR do Bukaresztu.

**Za szczęściem**

Niegdyś marzyłem o miłości  
wielkiej  
i spełniło się co do joty.  
Potem o własnym domu,  
o wielu potrzebnych rzeczach.  
A kiedy je posiadm  
wszystko było jak co dzie-  
ciągle za mało.  
Dlatego przestałem marzył.

**Poeta i śmierć**

Dawni poeci  
pięknie pisali o śmierci.  
A nam po prostu brak sł—w.  
Bo nawet śmierć  
brzmi banalnie.

**Prawda**

Mowa jest maską  
ukrywającą myśl.  
Kłamstwo dla wielu  
jest tylko swoistą  
odmianą prawdy.  
A co to jest prawda?  
- zapytał ironicznie rzymski konsul  
Mistrza, spodziewając się  
usłyszeć coś ciekawego,  
o czym moRe opowie przyjacielom  
podczas wieczornej uczy  
wydanej na cześć cesarza.  
Był jednak srodze zawiedziony:  
nie otrzymał odpowiedzi.

**Śpiewający ptaszek**

Często bywasz ptakiem  
zamkniętym w złocistej klatce.  
Skrzydła masz podcięte,  
abyś przypadkiem nie uciekł.  
Do gardła wsadzono ci  
dla ozdoby i oryginalności  
brylantowy kamie-  
Gdy przychodzi tw—j pan,  
otwiera ci dzi—bek ziarnkiem  
i wtedy śpiewasz arie:  
trele-morele, tre-le-le.  
Pan się rozsiada w wygodnym  
fotelu  
i słucha twego pięknego głosu.  
I nawet nie czuje fałszu.

Urodziłem się w 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Tam też ukończyłem szkołę podstawową. Naukę kontynuowałem w LO w Łęczycy, a później w Niższym Seminarium OO. Oblatów w Markowicach k. Inowrocławia. W latach 1961-63 pracowałem jako górnik w KWK „Mysłowice”. Po zrobieniu matury w LO dla Pracujących w Katowicach-Szopienicach poszedłem na studia polonistyczne na UJ. Ukończyłem je w 1968 r. po obronie pracy magisterskiej, którą pisałem pod kierunkiem prof. Marii Dłuskiej nt. Anafory w liryce K.K. Baczyńskiego. Następnie podjąłem pracę w placówce kulturalno-oświatowej na terenie Tarnowa, a od 1970 r. - w szkolnictwie. Na emeryturę nauczycielską przeszedłem w 1991 r. Wtedy też rozpocząłem wieloletnią współpracę z prasą regionalną. Twórczości literackiej podjąłem się na dobre dopiero po 2001 r., choć już wcześniej zdobywałem laury na regionalnych i ogólnopolskich konkursach prozatorskich, między innymi w Łodzi w 1985 r., w Mielcu – w 1988, Kutnie i Tarnowie – 2001 r., dwukrotnie w Katowicach – 2002 r. Moje opowiadania drukowała również „Twórczość” i „Nowa Okolica Poetów” oraz tarnobrzeski „Afisz”. Byłem także laureatem „Gałązki Sosny”, nagrody prezydenta Stalowej Woli - za powieść „Tomasz” (2003 r.) oraz „Złotego Pióra” (2006 r.) - Związku Literatów Polskich Oddziału w Rzeszowie za zbiór opowiadań „Tamte lata”. Jestem autorem pięciu utworów prozatorskich: powieści „Tomasz” (2002 r.) i zbioru opowiadań „Tamte lata” (2005 r.), a także „Domków z kart” (2004 r.), „Świniobicie” (2003 r.). W tym roku wydałem, także sumptem własnym, powieść „Powołanie”. Dodam jeszcze, że wszystkie wydane tytuły znajdują się m.in. w Bibliotece Narodowej w Warszawie i Jagiellońskiej w Krakowie, gdyż przesłałem im egzemplarze obowiązkowe.

**Mirosław Osowski**

Mieczysław Łyp

### **Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Rzeszowskiego**

Od 3 do 24 lipca 2006 trwały zajęcia Szkoły Letniej Uniwersytetu Rzeszowskiego, zorganizowane przez Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polaków z Zagranicy i Cudzoziemców „POLONUS”. Wzięło w nich udział około 60 osób. Pochodzili oni z różnych stron świata: z Ukrainy, Rosji, Łotwy, Estonii, Węgier, Rumunii, Anglii, Hiszpanii, Kazachstanu, Uzbekistanu, Słowacji.

Zajęcia odbywały się do południa w salach Uniwersytetu przy ul. Rejtana 16, od 6 do 7 godzin dziennie. Do dyspozycji słuchaczy i prowadzących zajęcia były sale audytoryjne, a także sale z aparaturą audio i video. I prowadzący zajęcia i słuchacze cały czas korzystali z bogatej videoteki Centrum „POLONUS”, wyświetlając filmy oświatowe lub filmowe adaptacje arcydzieł literatury polskiej. Wielu słuchaczy wypożyczało także taśmy video, aby oglądać je w Domu Studenckim w przeznaczony do tego sali.

Słuchacze Szkoły mieli też pełny dostęp do wszystkich czytelni w Bibliotece Uniwersytetu oraz do Informatorium Biblioteki, które zapewniało wszystkim potrzebującym dokładne informacje bibliograficzne, biograficzne, edytorskie i inne. Uczestnicy kursu mieli wstęp do Biblioteki nieodpłatnie, bez konieczności wykupowania karty bibliotecznej.

W sekretariacie Centrum „POLONUS” przez cały czas była prowadzona obsługa słuchaczy Szkoły Letniej w

zakresie wykonywania kserokopii w małym czy dużym formacie. Sekretarka kserowała także wszystkie materiały, potrzebne pracownikom i słuchaczom do prowadzenia zajęć. Wiele osób prosiło indywidualnie o kserowanie różnych tekstów, szczególnie tekstów i nut piosenek, które były przedmiotem zajęć podczas Śpiewnika polskiego. Materiały te zabierali do miejsc swego stałego zamieszkania także dla swoich rodzin i znajomych.

W Centrum „POLONUS” słuchacze Szkoły otrzymali znaczną ilość polskich czasopism i wiele różnych polskich książek, które gromadziliśmy dla nich w ciągu całego roku akademickiego. Były to pozycje z literatury polskiej dawnej i współczesnej, podręczniki do nauczania języka polskiego. Czasopisma i książki cieszyły się wielkim powodzeniem, słuchacze zabrali je ze sobą wyjeżdżając po ukończeniu kursu.

Zajęcia dydaktyczne odbywały się w dwu grupach: bardziej i mniej zaawansowanej językowo. Nazwy przedmiotów zachowano jednakowe w obu grupach, ale prowadzący byli obowiązani starannie przystosować poziom prowadzonych zajęć do poziomu i życzeń grupy, tak aby słuchacze mogli w pełni korzystać z oferty edukacyjnej niezależnie od stopnia znajomości języka.

Kadra prowadząca zajęcia to pracownicy Uniwersytetu, doświadczeni dydaktycy, od lat pracujący z cudzoziemcami

i zajmujący się nauczaniem języka polskiego jako obcego oraz przedmiotów z zakresu kultury, sztuki, literatury polskiej, kultury języka itp. Wszyscy prowadzący zajęcia świadczą gotowość do udzielania słuchaczom dodatkowych konsultacji w miarę potrzeb.

Nie było większych kłopotów z dyscyplinowaniem uczestników, obecność na zajęciach była bardzo dobra. Większość osób była żywo zainteresowana realizowanym programem, często prosząc o wyjaśnianie dodatkowych kwestii, zwłaszcza w sferze języka (stylistyka, gramatyka, leksyka itp.)

### **Nasze wrażenia z pobytu w Rzeszowie**

*Zakwaterowano nas w domu studenckim „Merkury”. Zajęcia rozpoczęły się od poniedziałku, więc mieliśmy trochę wolnego czasu na rozlokowanie się i zwiedzanie miasta. Co dotyczy wykładów, to były one bardzo interesujące i korzystne. Oglądaliśmy polskie filmy historyczne, interpretowaliśmy wiersze, poszerzaliśmy swój zasób leksykalny, poznawaliśmy polskie piosenki. Jednak najbardziej nas zafascynowały wycieczki: do Łańcuta, Krakowa i Zakopanego. Właśnie dzięki tym wycieczkom mieliśmy okazję bliżej się zapoznać ze wszystkimi uczestnikami Szkoły Letniej. Pomimo słabej znajomości języka polskiego niektórych osób znaleźliśmy wspólny język. Wszyscy okazali się bardzo koleżeńscy i mili.*

*Wycieczka do Łańcuta wywarła na nas ogromne wrażenie. W pałacu mieliśmy okazję oglądania najstarszych książek z XV wieku. Jest to dla nas bardzo*





ważne gdyż studiuje filologię polską. Kilka dni później wyjechaliśmy na 3 dniową wycieczkę Kraków-Zakopane. Pomimo tego, że byliśmy już w Krakowie, po raz kolejny byliśmy zaurczeni tym miastem.

**Jolanta Grażul, Stanisława Zacharewicz, Jan Łukaszewicz  
Wilno - Litwa**

Jestem studentką ze Słowacji. Studiuję slawistykę na Preszowskim uniwersytecie. Skończyłam drugi rok. Języka polskiego uczę się dwa lata. Język polski jest głównym językiem na moim kierunku. Chociaż jest podobny do języka słowackiego, ale i tak mam z nim kłopoty. Dlatego jestem tutaj, żeby uczyć się rozmawiać po polsku. Spotkałam się tutaj ze studentami z różnych państw. Mam nadzieję, że będziemy przyjaciółmi i będziemy w kontakcie.

Nowy język jest nowym światem. A podróż to ładny sposób poznawania nie tylko krain, ale także możliwość rozumienia narodu, jego kultury i tradycji. Przyjechałam do Szkoły Letniej, bo pragnę nauczyć się języka polskiego (teraz znam go tylko biernie) i poznać kulturę, tradycję i życie Polaków.

W Szkole Letniej można poznać się z ludźmi z różnych części świata i zaprzyjaźnić się z nimi. Praktyka międzynarodowa jest obowiązkowa na Uniwersytecie w Czerniowcach gdzie ja studiuje. Można powiedzieć, że jest to połączenie przyjemnego z pożytecznym.

Jednym z moich zainteresowań są języki obce. Oprócz języka polskiego studiuje także język angielski i chcę uczyć się języka francuskiego. Od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej rola języka polskiego wzrasta. Dlatego trzeba się go uczyć.

**Alyona Skiba  
Czerniowce - Ukraina**

Przyjechałam do Polski żeby doskonalić się w języku polskim. Ciekawie też zobaczyć nowe państwo, dowiedzieć się o polskim narodzie, jego obyczajach i tradycjach.

Jestem studentką na wydziale stosunków międzynarodowych i chciałabym zostać dyplomatą lub tłumaczem. Uważam, że znajomość języków obcych jest ważna dla osiągnięcia mego marzenia.

Nigdy nie byłam za granicą wcześniej i miałam nadzieję, że Polska da mi pojęcie tego, że jest prawdziwym europejskim państwem i nie myliłam się. W Rzeszowie zdumiała mnie ilość zieleni i kwiatów, jak również w innych miastach. Czystość ulic i równość chodników jest nienajlepszą sprawą w naszych miastach a tutaj to jest normalnością. Kiedy byłam

w Krakowie, Łańcucie, Przemyślu, zachwyciłam się zabytkami tych miast. Są one prawdziwym skarbem dla światowej kultury. Piękność zamków i kościołów zdumiała mnie najbardziej. A podróż do kopalni soli w Wieliczce zostawiła niezapomniane wrażenie w mojej duszy. Jestem szczęśliwa, że miałam możliwość być w tym pięknym państwie, ale jest mi też smutno, że nie miałam tyle czasu by odwiedzić całą Polskę. Myślę, że powrócę tu bardzo szybko.

**Oksana Balatska  
Czerniowce - Ukraina**

Jestem w Polsce pierwszy raz. Rzeszów jest też pierwszym miastem zagranicznym, jakie poznałam. Spodobało mi się bardzo, dlatego że jest zielone, czyste a na ulicach jest dużo różnych kwiatów.

W Czerniowcach studiuje informację międzynarodową na Uniwersytecie, ponieważ interesują mnie współczesne stosunki międzynarodowe i języki obce (uczymy się hiszpańskiego, angielskiego i polskiego).

Przyjechałam do Szkoły Letniej w Rzeszowie, żeby nauczyć się dobrze mówić po polsku i zapoznać się z polską kulturą, literaturą i historią. Jest to potrzebne, żeby stać się specjalistą w przyszłym zawodzie. Marzę by zostać naukowcem lub tłumaczem i dlatego znajomość języka polskiego jest dla mnie bardzo ważna.

W Szkole Letniej zajęcia są bardzo dobrze organizowane podobnie jak i odpoczynek. Zajęcia są ujęte w różnych aspektach: europejskiego dziedzictwa kultury i sztuki polskiej, kultury i literatury regionu, zwyczajów i obyczajów polskich, a także uczymy się polskich piosenek. Nasi opiekunowie organizują rozmaite wycieczki: do Krakowa, Łańcuta, Wieliczki.

Te praktyczne zajęcia w języku

## **Mieczysław A. Łyp**

### **Cień słonecznego zegara**

Matka ciągle nie wraca z wieczności  
A może zerwać ten wrzos?

Matka wciąż nie wraca  
z tego miasta pachnącego lipami  
A może przynieść papierówek?  
Wreszcie ją widzę  
Za stawem za zbożami  
i kurzem polnej drogi  
Matka słucha muzyki cygańskiego  
taboru  
A może zerwać wiśni?

Żurawie gaszą żagwie świtu  
i uciszają lęk przed nieznanym

Rzeszów – Radomsko, 2.10.2006.

polskim są bardzo ważne dla wszystkich studentów obcych i pozwalają nie tylko zdobyć wiedzę, ale i znaleźć dużo nowych przyjaciół.

**Oksana Kłym  
Czerniowce - Ukraina**

Studenci Szkoły Letniej byli na wycieczce w Krakowie i Zakopanem. Przywieźliśmy z sobą wiele wrażeń. Szczególnie zachwycił nas Kraków, który jest perłą polskiej kultury. Każda ulica, zaułek tego miasta jest nasycony historią, przepiękną architekturą. Wspaniałe wrażenia ogarniają, gdy swymi oczyma widzisz wspaniały Wawel - siedzibę królów. Dzisiaj jest tu miejsce spoczynku także słynnych poetów polskich. Sukiennice są przepełnione ludźmi różnych narodowości. Wszędzie jest gwar, muzyka. Można tu nabyć różnorodne upominki, które zawsze będą przypominały o tym pięknym, tajemniczym mieście. Czas szybko przemija, a wraz z nim przemija i wiele pokoleń, jednak zabytki architektury zostają na zawsze, zostawiając głębokie ślady w historii ludzkości.

Kraków oczarowuje wszystkich zabytkami historii, natomiast Zakopane zachwyca przepiękną przyrodą. Góry budzą w duszy człowieka zachwyt, strach, zdziwienie. Wspinaliśmy się na szczyty, zwiedzaliśmy ciemne jaskinie, podziwialiśmy przyrodę karpacką oraz mieliśmy możliwość nabycia upominków na głównym rynku w Zakopanem.

Jesteśmy pełni wrażeń. Serdecznie dziękujemy wszystkim organizatorom wycieczki ze Szkoły Letniej „Polonus”!

**Studenci II grupy**

## **Wspomnienie wigilijne**

Matka zbiera lato do bańki  
lato wczesne  
nie do końca czerwone  
kwaśne ale radosne radością istnienia

buchająca zieleń wiśniowych liści  
konturuje jej kruchy piękny portret

biała chustka jak malarski obłok  
zaklina lipcową pogodę

a dzisiaj przywołuje  
bielszy od bieli zimowej opłatek

Rzeszów, 12.12.2005 r.

## DO REDAKTORA NACZELNEGO SŁÓW KILKA

Niech mi wolno będzie złożyć na Pana ręce szczerze gratulacje dla Pana i Pańskich współpracowników za edytor-ski wysiłek wkładany w redagowanie regionalnego kwartalnika „Nadwisłocze”. Dotychczas za jedyne godne uwagi, ze względu na poziom merytoryczny i edytorski, uważałem wyłącznie czasopisma ogólnopolskie. Dopiero, gdy zdobyłem od mojego dyplomanta z Mielca numery „Nadwisłocza” z bieżącego roku, przekonałem się, jak bardzo się myliłem.

Największe wrażenie zrobiła na mnie, jakże rzadka dziś w mediach, uczciwość Redakcji, wyrażająca się zwłaszcza przez pluralizm zamieszczanych sądów oraz /jak myślę/ wierność nadesłanym tekstom. Mam na uwadze zwłaszcza dwa konkretne artykuły: *O pisarstwie Kazimierza Obłoja słów kilka* Bronisława Dryi oraz, zamieszczoną w kolejnym numerze, *Odpowiedź na Bronisława Dryi recenzję mojego pisarstwa*, podpisana przez Kazimierza Obłoja. Oba te artykuły, zestawione razem, pokazują teraz moim studentom polonistyki w Akademii Podlaskiej jako wyrazisty przykład samobójczej obrony skrytykowanego Autora, co stało się możliwe tylko dzięki odwadze Redakcji opublikowania tekstu takim jakim go pan Obłój przysłał.

Przyznam, że jeszcze nie spotkałem się z tak niechlujnymi fragmentami jak te cytowane przez pana Dryję ze zbioru *Potrójny 302 – krotny* Kazimierza Obłoja. W większości cytatów tok myślenia był zaburzony albo w ogóle nie istniał /*myślący małym dobrą pojął podjął*/, w innych tekstach brakowało części zdań, zwłaszcza niezbędnych w pewnych przypadkach orzeczeń /*W grobie nieszkodliwy bez duszy*/, a gdzieś tam w ogóle nie mogłem się zorientować o co chodzi, bo wymieszał się nie tylko szyk zdań ale i pojedyncze słowa /*Diabłów zła grzmocił wielołąb*/. Wszystkie te cytaty / a podaje tylko pojedyncze przykłady/ okazały się same w sobie niejasne.

Wszystko wyjaśnił mi dopiero polemiczny artykuł pana Kazimierza Obłoja, napisany w stylu dokładnie odpowiadającym tym niechlujnym cytatami.

Bardzo się cieszę, że ta nonsensowna, niechlujna, napisana nieudolnie, w istocie nie po polsku, ale chyba w całości składająca się z „utworów gwarowych” /którymi pan Obłój tak się chwali w swojej polemice/ książka, została należycie i bezkompromisowo zrecenzowana. Jednak polemika Autora, sama w sobie więcej mówi o jego

książce niż cała recenzja pana Dryi, choć nie to, co chciałby pan Obłój. Polemika pokazała, do jakiego stopnia ten, ponoć polonista, nie potrafi posługiwać się, wręcz praktycznie nie zna, literackiego języka polskiego!

Wystarczyło mi, że przeczytałem, to co pan Obłój wydrukował w „Nadwisłoczu”. Że przeczytałem takie potworki stylistyczne, jak *Żem literatem, jednostki biblioteczne* /to o własnej „trójksiążce”!/, *U niego postępowanie typowe* /jako osobne zdanie – rusycyzm w najczystszej postaci/. Że potykałem się wciąż o zdania z amputowanymi orzeczeniami, które w kontekście tekstu są zwyczajnie nieprawidłowe z filologicznego punktu widzenia. Z całą pewnością nie jest to poprawna polszczyzna! Nic dziwnego, że wyrazy *nowatora* / „Dusza Wzrusznica”, „Dusza Porusznica”, „Błaźniątka”, „europiątka”, „niepiekło-bójny Diabeł”, „Artystycznościowanie” i wiele innych/ są tyleż niezrozumiałe, co niestrawne. Zostaną efemerydą!

Idę dalej. Niezrozumiałą w wielu miejscach jest również tekst dziennikarski, co wynika tylko i wyłącznie z wyraźnego trudu ponad siły, jaki sprawia temu panu poloniście posługiwanie się językiem ojczystym.

Nie tylko zresztą ojczystym... *Emanuel* Kant kojarzy mi się bardziej z Motylem Emanuelem z czechosłowackiej kreskówki o Makowej Paniencie z lat siedemdziesiątych niż z niemieckim filozofem o nazwisku **Immanuel Kant**. Recenzent błąd pana „literata” zauważył i wytknął – szkoda, że pan Obłój nie tylko nie zauważył, ale nie dostrzegł nawet, że pan Dryja zauważył. Jest to kolejny przykład, którym dzielę się z moimi studentami: przykład do czego prowadzi zmaganie się z językiem obcym kogoś, komu ogromne problemy sprawia język ojczysty.

Ponadto Replikant nie wyjaśnił czytelnikom, co oznacza sformułowanie „inny Guinness”, choć Recenzent zarzucił jego niezrozumiałość.

Autor książki *Potrójny 302 – krotny* w replice chwali się swoim wierszem: *Prawdziwi poeci poetami prawdziwych wierszy*. Cytuję za nim: „pragnę by owe słowa były przyjmowane // z przyjemnością odczarowywane // przez prawdziwych Czytelników // wielu różnych Odczarowywników // by dla nich były one bytem miłym // jako Dobre Duchy w nich wstąpiły // ... Czytelniku jeśli dla Ciebie to prawdziwy wiersz // jego prawdziwość potwierdź zatwierdź”.

Moi dyplomanci twierdzą, że pragnienie Autora rozbija się o reguły wiersza, które są mu nieznane. Cytowane wersy są karkołomnymi sformułowaniami, jałowym werbalizmem.

Nie chcę się pastwić nad wszystkimi błędami językowymi, od jakich roi się w „artykuliszczy” Kazimierza Obłoja. Stwierdzam, że cała replika jest tak bełkotliwa i chaotyczna, że stała się nieczytelna /także graficznie; trzeci – ostatni akapit ciągnie się przez pięć szpalt; wszystkie wątki są w nim splecione w Węzeł Gordyjski/. Być może, niedokładnie udało mi się zrozumieć, o co Autorowi chodzi /oczywiście poza wrażeniem, jaka wielka krzywda go spotkała ze strony pp. Bronisława Dryi i Marka Pękali – dziennikarza „Nowin”/.

Autor pisze, że w jego książce są 302 utwory i zarzuca Recenzentowi, iż przytoczył wiersz „Skarga”, ale go nie zrecenzował. Widocznie nie rozumie, że analiza takiej ilości błędów zajęłaby całą objętość „Nadwisłocza”. Za to pan Obłój potrafi sam siebie bezzasadnie wychwalać. Oto przykłady świadczące o jego megalomanii: „Pan Bóg obdarzył mnie talentem pisarskim i go nie zmarnowałem /.../”, „unikalna książka z unikalnymi utworami”, „Co za ważki argument w mojej słusznej, szlachetnej walce o Dobro, Prawdę, Sprawiedliwość!”, „Nader oryginalne połączenie dwóch takich gatunków literackich”, „To unikalny wiersz patriotyczny”, „Recenzent nie dostrzegł moich unikalnych – najkrótszych fraszek”.

Gdy Pan Dryja pisze: *Współczuję młodzieży szkolnej, którą ten polonista nauczał*, a pan Obłój odpowiada: *Bronisław Dryja mojej pracy pedagogicznej – zupełnie nie zna /.../, więc dlaczego ją tak ocenia??*, to aż się prosi, aby w tej konkretnej sprawie dorzucić i własny głos. Otóż ja też **tak** oceniam pracę pedagogiczną pana Obłoja. I też **współczuję młodzieży szkolnej** uczonnej polskiego języka przez niego.

Jestem przekonany, że w „Nadwisłoczu” zrecenzowano „jednostkę biblioteczną”, która absolutnie nie powinna się ukazać ze względu na swój żenujący poziom literacki – oraz że owa recenzja jest na tyle fachowa i wyrazista, aby takiego *nowatora* i „Żem literata” sprowokować do kompromitującej repliki.

Myślę, że recenzja pana Bronisława Dryi przestrzegła miłośników literatury przed szokiem kulturowym, jaki niewątpliwie odczuliby po zajrzeniu do publikacji pana Kazimierza Obłoja.

Znani artyści Podkarpacia

**Frączek Franciszek „Słońceśław”**

Franciszek Frączek - ur. 25 stycznia 1908 r. w Żołyńi k. Łańcuta. Zmarł 4 lipca 2006 r. w Krzemienicy. W 1928 r. ukończył gimnazjum w Łańcutie i rozpoczął studia w ASP w Krakowie. Studiował pod kierunkiem Ksawerego Dunikowskiego i Władysława Jarońskiego. Pod wpływem Stanisława Szukalskiego wstępuje do Szczepu Rogate Serce. Za poparcie teorii artystycznych przywódcy grupy zostaje w 1929 r. wydalony z uczelni. Studia kontynuuje w tzw. „Twórcowni Szukalskiego”. W latach 1931-1936 wraz ze Szczepem Rogate Serce wystawia dwukrotnie w warszawskiej Zachęcie, TPSP we Lwowie, pawilonie polskim w Chicago i krakowskim Pałacu Sztuki.

W czasie wojny organizował tajne nauczanie oraz współdziałał z ruchem oporu AK i BCh. Po wyzwoleniu brał udział w licznych wystawach środowiskowych i ogólnopolskich (Rzeszów, Kraków, Nowy Sącz, Białystok, Kielce, Lublin, Sandomierz, Biała Podlaska, Radom). Zbiorowo wystawiał także we Lwowie, Paryżu i Koszycach.

Ważniejsze wystawy indywidualne w latach 60-tych i 70-tych miały miejsce w Łańcutie, Przemyślu, Rzeszowie, Przeworsku, Sanoku, Żołyńi, Białymstoku i Sandomierzu. W latach osiemdziesiątych wystawiał m. innymi w krakowskim Pałacu Sztuki, w warszawskiej Zachęcie i rzeszowskim BWA. Lata dziewięćdziesiąte obfitują w liczne wystawy w Rzeszowie. Wystawia także w Dębicy, Tarnobrzegu i Krakowie.

W 1996 r. ma miejsce bardzo ważna wystawa pastelii Fr. Frączka w Wojskowej Galerii Malarstwa w Rzeszowie pt. „Pejzaże z małej ojczyzny”. Druga połowa lat dziewięćdziesiątych to też wernisaże i spotkania artysty w ramach działań Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „W Dolinie Wisłoka”. Po 2000 r. wystawia w Puławach, Krzemienicy i Nowym Jorku. Był prezesem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Łańcutie i członkiem grupy artystycznej „Ziemia” (1980). Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Między innymi w 1968 Nagroda WRN, 1976 Złota Odznaka ZPAP, 1979, 1981, Zasłużony Działacz Kultury, 1982 Nagroda Ministra Kultury, 1985 Złoty Krzyż Zasługi, 1988 Nagroda Ministra Kultury i Sztuki. Uprawiał malarstwo i rysunek. Mieszkał i tworzył w Krzemienicy koło Łańcuta.



Twórczość Franciszka Frączka była żywo komentowana przez krytyków i publicystów. W 1996 r. Ryszard Dzieczyński opublikował książkę *Świetlisty krąg Słońceśława. Biografia*. Krzemienica - Kraków 1996, M. Majsterkiewicz napisała pracę magisterską o Fr. Frączku i Marianie Konarskim. Lublin 1990. W 2004 r. ukazał się album malarstwa *Franciszek Frączek Słońceśław z Żołyńi*. Wiele uwagi artyście poświęcał też rocznik Wojskowej Galerii Malarstwa „Krajobrazy”.

MAŁ  
Mieczysław A. Łyp

**Gasnące nasturcje**

Pamięci  
Franciszka Frączka - „Słońceśława”

Nasturcja w balii chce utopić mi lato  
żarzące piękno lipca  
rozlany płomień naszych dawnych  
wędrówek  
a tu  
w dolinie Wisłoka gwiazdy gwieźdzą  
zmierzc i noc z czereśniami  
Cmentarne dzwony zamykają za Tobą  
dzień i wieczność  
Odchodzisz  
A Twoje słońce świeci  
dopala późne wiśnie  
i wciąż  
żeglujecie cieniami zieleni

Rzeszów, 21.07.2006 r.

**Ewa Zajdel-Ślomp  
Poezja nagrodzona**

Z przyjemnością i satysfakcją informujemy, że publikująca także w „Nadwisłoczu” krośnieńska poetka Ewa Zajdel-Ślomp została w bieżącym roku laureatką I miejsca VII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o „Lampę Ignacego Łukasiewicza” organizowanego przez krośnieński Dom Kultury. Pani Ewie gratulujemy, zachęcając do dalszej twórczej pracy i kolejnych sukcesów poetycko-wydawniczych. Poniżej przedstawiamy jeden z nagrodzonych utworów, który został zamieszczony w: *Crosceńi Krośnieńska Scena Kultury*. KDK Krosno 37 z września 2006 r.

xxx

w domu w którym celebрую samotność  
oddają czas szlifowaniu podłóg  
wierząc, że w ten sposób utrwale  
światło  
tam gdzie ustawiono „moją” pożyczoną  
maszynę  
kawał czułego żelastwa  
możliwe jest dokładne wystukiwanie  
pamięci  
dom sparaliżowany płachtami wytrwałego  
papieru  
na który nanoszę traumatyczne kreski  
oddycha przez ciasne usta

gdyby można było ułożyć słowa  
jedne na drugich  
i znaleźć miejsce na formaty A-0  
pozostałaby jedynie męką z duszą  
czerwiec mógłby przecież pozostać  
tak ciepły  
/jak teraz/

przez cały rok



Twórcy zrzeszeni w Klubie Środowisk Twórczych przy TMZM w Mielcu w dniu 16 września 2006 r. udali się na 14. plener artystyczny. Tym razem miejscem pleneru był Beskid Sądecki. Program pleneru był dość napięty, z tego też względu większość uczestników zaopatrzyła się bardziej w aparaty fotograficzne niż w szkicowniki. Sądeczczyzna to jeden z najbardziej uroczych regionów Polski. Słynie z pięknych gór, dolin, rzek, a także z folkloru.

Pogoda była piękna. Pierwszym przystankiem był brzeg Jeziora Rożnowskiego. Z taflą jeziora kontrastowała biel żaglówek. Cisza i czysta woda zachęcały, aby zostać dłużej. Następnie udaliśmy się do Nowego Sącza, a tam, podziwiając piękne kamieniczki, do serca miasta – na nowosądecki Rynek, który jest jednym z największych w Polsce. Zachwylił nas swoją okazałością oczywiście Ratusz. Spacerowaliśmy wybiegającymi z Rynku pod kątem prostym uliczkami; większość z nas wybrała reprezentatywną ulicę Jagiellońską.

Po gwarnych uliczkach wybraliśmy się na obrzeża miasta do skansenu w Sądeckim Parku Etnograficznym. W dniach 16-17 września br. w województwie nowosądeckim organizowane były obchody Europejskich Dni Dziedzictwa. Obchody te mają na celu szeroko pojętą edukację historyczną i kulturalną, promowanie regionalnego dziedzictwa z ukazaniem jego bogactwa oraz przypomnienie o wspólnych korzeniach kultury europejskiej. Głównym celem Europejskich Dni Dziedzictwa jest poszerzanie wiedzy społeczeństw europejskich na temat ich własnego i wspólnego dziedzictwa kulturowego. Jednym ze sposobów jest bezpłatny dostęp do zabytków i innych obiektów kultury: muzeów, skansenów, parków, ogrodów, które na co dzień są niedostępne, lub też do których wstęp wiąże się z opłatami. Wybór tego właśnie dnia na wyjazd nie był przypadkowy. Organizatorzy zapew-

niali uczestnikom wiele atrakcji, takich jak: koncerty, wystawy, prezentacje ginących zawodów, kiermasze wyrobów artystycznych i rzemieślniczych; zachęcali do obcowania z kulturą i zabytkami, promowali wśród społeczeństwa regionalne tradycje i zwyczaje.

W sądeckim skansenie znajdują się charakterystyczne dla czterech grup etnograficznych tego regionu zabytki architektury drewnianej: zagrody Lachów, Górali, Łemków i Pogórzan, wiejskie warsztaty rzemieślnicze, XVII-wieczny dwór szlachecki, kościół rzymskokatolicki, cerkiew greckokatolicka i zbór protestancki. Mogliśmy zobaczyć pokazy haftu lachowskiego, łemkowskiego, wyrobu bobowskich koronek klockowych, tkania płótna lnianego na warsztacie, wyplatanie koszy z wikliny, wyrobu ozdób z bibuły. Zwiedziliśmy wystawę stroju ludowego, można było nawet taki strój przymierzyć i zrobić sobie w nim pamiątkowe zdjęcie. Zaglądnęliśmy do kościoła i cerkwi, na plebanię, do dworu szlacheckiego i do wiejskich chałup.

Kolejnym miejscem była perła polskich uzdrowisk – Krynica. Dla nas zapewne bardziej interesująca ze względu na Muzeum Nikifora niż na wspaniały klimat. Czasu zbyt dużo nie było i każdy indywidualnie wybierał miejsca dla niego najbardziej warte obejrzenia. Podziwialiśmy przeszłość miasta, utrwaloną w architekturze drewnianych, dziewiętnastowiecznych pensjonatów, obiektów uzdrowiskowych, parków i pomników oraz we wspomnieniach o ludziach, których życiorysy wplotły się w dzieje miejscowości. Spacerując deptakiem nie sposób było nie zauważyć przepięknych kwiatowych dywanów i osobliwych kompozycji z roślin ozdobnych (dzbany, ptaki, napisy). W krynickim Muzeum Nikifora zobaczyliśmy prace prymitywisty oraz film i wystawę poświęconą jego życiu i twórczości. Mieliśmy szczęście zobaczyć najsłynniejszy zachowany

obraz Nikifora Autoportret Potrójny, gdyż ekspozycja była tylko dwudniowa. W ciągu ostatnich 10 lat obraz był eksponowany tylko jeden raz. Jest to jeden z nielicznych obrazów Nikifora większego formatu, który zachował się do dziś.

Potem udaliśmy się Doliną Popradu, mijając uzdrowisko w Muszynie i Żegiestowie, do Piwnicznej i pobliskich Koszarzysk, gdzie po górskim spacerze skonsumowaliśmy obiad. Jechaliśmy dalej, podziwiając uroczyste górskie widoki, usytuowane na wzgórzu ruiny zamku w miejscowości Rytro, kościół i klasztor Klarysek w Starym Sączu oraz ołtarz papieski. Zaczynał zapadać zmierzch i pora było wracać do domu...

Podczas pleneru towarzyszyła nam słoneczna pogoda i dobre nastroje. Atmosfera była wręcz rodzinna. Wróciliśmy naładowani twórczą energią, która jak zwykle po plenerach zaowocuje plonem zaprezentowanym podczas wystawy poplenerowej.

**Krystyna  
Gargas-Gąsiewska**

### **Wrażenia poplenerowe**

Dziękuję Pani Prezes KŚT przy TMZM Krystynie Gargas-Gąsiewskiej za zorganizowanie dla grupy klubowiczów pleneru w malowniczych zakątkach Beskidu Sądeckiego, w wyjątkowo ciepłą i słoneczną, ostatnią sobotę lata 2006.

Wszyscy, którzy malują, rzeźbią, fotografują czy piszą, mieli świetną okazję, by chłonąć nowe wrażenia i zapamiętać na długo pełne uroku miejsca, które dane nam było podziwiać. Nie ma nic lepszego dla twórców niż dopingujące do pracy zachwyty, wspólne zdumienia nad pięknem przyrody, odkrywanie w sobie nowych możliwości twórczych i chęci tworzenia. Dla nas klubowiczów ważnym czynnikiem integrującym naszą wspólnotę jest wzajemne poznawanie się, przyjacielskie rozmowy, dzielenie się doświadczeniem w pracy twórczej, a wspólny wyjazd stwarza warunki takiej wymiany myśli i spostrzeżeń. W naszej grupie wiek twórców nie gra żadnej roli, gdyż wszyscy czujemy się młodzi i pełni zapału.

To cudownie, że udało nam się być uczestnikami obchodów Dni Kultury Europejskiej i zobaczyć to, co inne regiony kultury polskiej mają

do zaoferowania odbiorcom zagranicznym.

Mogliśmy podpatrzeć różnych twórców przy pracy i oglądać ich rękodzieła: obrazy malowane na płótnie, szkłe, desce, rzeźbę, wyroby z wikliny, z wosku, z gliny, ze słomy, z bibuły, wyroby koronczarskie, hafty, regionalne stroje ludowe.

W Sądeckim Parku Etnograficznym dla nas cofnął się czas. Odświeżyliśmy wspomnienia o trudnym życiu dawnej wsi polskiej, ujrzeliśmy autentyczny obraz wsi, jakby wprost z opowiadań babci: chatki pod strzechą, gliniane polepy, żarna, niecki, dzieże, kołyski, itp. – wszystko przesycone wonią starości, nadającej specyficzny klimat tym świętym prostotą miejscom. Każdego przybysza uderza tu pietyzm wiary i pobożność Górali Sądeckich, zaklęta w starych obrazach zdobiących izby chałup, w świątkach przydrożnych – Chrystusach Frasobliwych, ludowych malowidłach kościelnych.

Szczególnie w Starym Sączu daje się odczuć, że dla ludzi tego regionu wiara i kultura są nierozłączne. W przepiękne krajobrazy Beskidu Sądeckiego wpisane są liczne wieże kościołów, które nadają podgórskiemu regionowi wyższą rangę – każą zastanawiać się nad sensem piękna, zdumiewać się nad mądrością Stwórcy. Te okolice polubiła Błogosławiona Kinga, w tych stronach rozmiłował się nasz ukochany Papież Jan Paweł II.

Miejscowość kurortowa Krynica Zdrój, ma dla wypoczywających wiele atrakcji, wspaniałych miejsc wartych zobaczenia, ale w naszej pamięci na długo pozostaną sądeckie „źródła” dające siłę, wiarę i chęć tworzenia po to, by być i trwać na przekór tym, którzy jeszcze nie potrafią się zachwycać i nie dostrzegają, że wiara i kultura to największe dobra narodowe.

**Józefa Kardyś**

Zorganizowany plener z grupą artystów dostarczył wiele wrażeń. Umożliwił wzbogacenie duszy pięknem górskiej przyrody i miejscami sakralnymi, które mieliśmy możliwość zobaczyć. Pierwszy przystanek nad Jeziorem Rożnowskim, dzięki braku turystów, pozwolił na wyciszenie i przeżycie intymnego kontaktu z przyrodą. Bardzo pouczającym przeżyciem był spacer po Sądeckim Parku Etnograficznym. Skansen prezentujący drewnianą architekturę i kulturę ludową owego regionu dał możliwość chwilowego przeniesienia się w czasie i odcucia

ówczesnego życia. Ekspozycja obiektów i sztuki sakralnej wzbogacona przez prezentujących swoje rękodzieła artystów była prawdziwą uczcą dla fotografowania. Następnym przystankiem to Krynica, jej piękno przyrody i malownicze pejzaże dostarczyły wielu wrażeń estetycznych. Odwiedziny Klasztoru Św. Kingi umożliwiło zapoznanie się z jego XIII-wieczną architekturą gotycką i pięknym barokowym ołtarzem w kościele. Ogólnie plener okazał się przeżyciem bardzo pouczającym i inspirującym.

**Anna Piecuch**

Wyjeżdżam w plener z grupą artystów z Klubu Środowisk Twórczych TMZM. Pierwszy przystanek: Gródek i Zalew Rożnowski. Potem rynek w Nowym Sączu i Sądecki Park Etnograficzny. W skansenie fotografuję się z głową i rękami w dybach. Ale frajda! Wreszcie Krynica. Deptak, pijalnia i Góra Parkowa. Kolejka leci na szczyt i z powrotem co kwadrans, więc nie trzeba się spieszyć. Można pochodzić po okolicznych ścieżkach. Powrót przez Piwniczną i obiad w Koszarzyskach. Następnie na trasie Stary Sącz, klasztor Klarysek i ołtarz papieski z niewielkim muzeum. W sumie udany dzień, bo pogoda jak wymaluj. Mnóstwo niezapomnianych wrażeń.

**Edward Guziakiewicz**

### **WARTO ZOBACZYĆ**

Zobaczyć  
I zatrzymać w sercu  
Obrazy – wspomnienia,  
Którymi częstuje przybyszów  
Sądecka Ziemia.

Odtworzyć  
Pod zamkniętą powieką  
Rzeźbę krajobrazu,  
By śmiało na płótno nakładać  
farbę od razu.

Malować  
Bez szkicownika  
Widoki świeże  
i cudownie wrośnięte w krajobraz  
Sądeckie wieże.

Zachłysnąć się  
Pięknem tych miejsc  
I trwać w zadumie.  
Jesteś artystą,  
Jeśli to wszystko podziwiać umiesz.

## KULTURA I SZTUKA

Tegoroczna jesień z piękną słoneczną pogodą rozpieszcza nasze oczy całą gamą rozmaitych kolorów. Ta cudowna pora roku od dawna inspirowała twórców: malarzy, poetów, pisarzy, fotografików do tworzenia rzeczy pięknych. W ostatnią sobotę października 2006 r. twórcy z Klubu Środowisk Twórczych udali się na swój kolejny plener artystyczny, tym razem były to pełne uroku miejsca Ziemi mieleckiej.

Na początku pojechaliśmy do pałacu Szaszkiewiczów w Rzemieniu, gdzie powitał nas dyrektor Zespołu Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego pan Kazimierz Śpiewak. Gospodarz opowiedział nam o osiągnięciach szkoły noszącej imię wielkiego botanika Wł. Szafera oraz przybliżył historię odwiedzonych miejsc. Spacer alejkami parkowymi usłanymi jesiennymi liśćmi, woda połyskująca w stawach, młyn i pojawiająca się wśród drzew malownicza baszta były uczną dla

fotografów.

Następnie zajechaliśmy do kolejnego, otoczonego pięknym parkiem, zamku w Przeclawiu, ale tym razem odbyliśmy wraz z przewodnikiem spacer po komnatach zamkowych. Rozmawialiśmy również z obecną właścicielką zamku, panią Dorotą Tyszkiewicz. Zamek i jego otoczenie ciągle staje się coraz piękniejsze, a właściciele czynią jego ofertę coraz bogatszą i bardziej atrakcyjną. Na zakończenie spacerowaliśmy wokół zamku robiąc oczywiście zdjęcia.

Podczas pleneru odwiedziliśmy jeszcze jedno miejsce związane z patronem Towarzystwa Miłośników Ziemi mieleckiej prof. Wł. Szaferem, a mianowicie Rezerwat Buczyna również noszący jego imię. Prace powstałe po tym plenerze będziemy chcieli zaprezentować na wystawie, która będzie poświęcona temu wielkiemu polskiemu botanikowi związanemu z Ziemią mielecką i uświetni 120. rocznicę jego urodzin. W tytule zostały zacytowane słowa Wł. Szafera (*Chroń-*

## Przez poznanie i ochronę przyrody - do jej ukochania...



*my Przyrodę Ojczystą*, nr 1, 1945), który już jako uczeń Szkoły Powszechnej w Mielcu brał udział we wszystkich wycieczkach

krajoznawczych i wiele czasu spędzał w gabinecie przyrodniczym szkoły.

**Krystyna Gaśiewska**  
fot. **Olga Markowska**



*Mieleccy twórcy. Dorośli oraz dzieci - uczniowie, doskonalący podczas plenerów swój warsztat.*

## Debiuty artystyczne

**Wiesława Górak**

Urodziłam się w 1956 r. w Mielcu i choć przez całe moje życie mieszkam w pobliskich Podleszanach, to jednak bardzo związana jestem z Mielcem. W 1976 r. ukończyłam Liceum Medyczne w Mielcu. Jestem pielęgniarką, ale od zawsze lubiłam rysować i malować, czego wyrazem były wykonywane w latach szkolnych moich, a później mojej córki Adriany różne okolicznościowe gazetki i plakaty. Próbowałam także malować na płótnie. Tematem zwykle były krajobrazy. Z czasem zafascynowała mnie sztuka sakralna.

Szukając dla siebie najlepszej formy wyrazu stwierdziłam, że rzeźba jest tą formą, w której najlepiej się czuję. Pierwszą moją pracą wykonaną w 2002 r. była „Madonna z Dzieciątkiem”, która umieszczona została w kapliczce w naszym ogrodzie i poświęcona została uroczystie w obecności dużej grupy sąsiadów przez ks. M. Chelmeckiego. Uroczystość ta stała się przyczynkiem, by kontynuować przygodę z rzeźbą o tematyce sakralnej. Są to głównie płaskorzeźby wykonane przeważnie z drzewa lipowego o różnej wielkości od 15cm do 140 cm.

Dotychczasowe moje prace trafiały do moich krewnych i znajomych, a rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego, nad którą obecnie pracuję, mam nadzieję trafi do Kaplicy na Cmentarzu Parafialnym w Książnicach.

Zapraszam do obejrzenia moich prac na stronie internetowej <http://www.variart.org/index.php?d=galeria&id=896>

*Płaskorzeźba w drewnie - Matka.*



*Płaskorzeźba w drewnie  
Chrystus utajony*



*Wiesława Górak przed rzeźbą w kapliczce, której jest autorką.*



*Płaskorzeźba w drewnie Święta Rodzina.*



*Fot. W. Gąsiewski*

**Stanisław Kuźdzał - rzeźbiarz ludowy**

Mimo, że niektórzy odpowiadają za kulturę uparcie twierdzą, że nie ma pojęcia kultury ludowej regionu mieleckiego, to jednak są ludowi twórcy, którzy samodzielnie, bez żadnego wsparcia tworzą sztukę ludową Ziemi mieleckiej. Takim twórcą jest Stanisław Kuźdzał z Dulczy Małej, który

jest rzeźbiarzem samoukiem już od czterech lat. Jak dotąd nie zainteresował się nim żaden dom kultury, a je go pierwszą wystawą i to pod gołym niebem był Konkurs Wieńców Dożynkowych w Radomyślu Wielkim. Polecamy więc pana Stanisława mecenasom od kultury.

**W. Gąsiewski**

**Anna Piecuch**

Urodziła się 1 XII 1978 r. w Mielcu, absolwentka Liceum Ekonomicznego w Mielcu ze specjalnością technik ekonomista. W latach 2001-2003 pracowała jako specjalista d/s reklamy w firmie marketingowej (projektowanie plakatów, folderów oraz wnętrz biur). Zajmowała się też renowacją mebli. Uprawia rysunek artystyczny i grafikę. Podczas pobytu we Włoszech w latach 2004-2005 malowała portrety na zamówienie. Obecnie jest studentką Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.



*Anna Piecuch (fot. W. Gąsiewski)*  
Wystawy: „Mielecjana – Mielec i Ziemia Mielecka w Sztuce” art. studio – galeria Mielec (2005) oraz „Mosty ponad czasem” z okazji 25-lecia Klubu Środowisk Twórczych, Mielec 2006. (WG)

Ewelina Radion

# Klemens Gudel

## pedagog, organista, popularyzator muzyki

Klemens Gudel urodził się 15 marca 1931 roku. Wywodził się z rodziny o tradycjach muzycznych: ojciec był organistą i chórmistrzem w kościele św. Jakuba w Toruniu, matka śpiewaczką. Atmosfera domu rodzinnego przyczyniła się do rozbudzenia i kształtowania muzycznych zainteresowań, także rodzeństwa: Joachima (pianista, muzykolog), Janiny (wokalistka) i Cecylii (skrzypaczka). Klemes już jako czternastolatek prowadził trzygłosowy chór dziewczęcy w Toruniu, działający w latach 1945-1952 przy kościele św. Jakuba w Toruniu. Ceremoniał Triduum przed Soborem Trydenckim był bardzo bogaty w śpiewy gregoriańskie, które ojciec często wykonywał w domu z synami. Kiedy młodzi starą szkołę ratyżbońską zastępowali szkołą solesmeńską, której zasady przynosił z krakowskich studiów muzycznych, starszy brat Joachim – doszło do konfliktu pokoleń w sposobie interpretacji chorału. Wspólne, rodzinne śpiewy przyczyniły się do rozbudzenia zamiłowania do tego rodzaju muzykowania. Jeszcze w okresie gimnazjalnym bracia złożyli scholę gregoriańską i przygotowywali wzorcowe msze ze śpiewami gregoriańskimi.

Klemens Gudel ukończył Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Toruniu w klasie fortepianu prof. Janiny Wyrzykowskiej. Natomiast Średnią Szkołę Muzyczną w Toruniu ukończył w klasie wiolonczeli u prof. Tadeusza Tałasiewicza i prof. Leona Zabrodina. Zainteresowania muzyką organową rozwijał najpierw pod okiem ojca, następnie w Średniej Szkole Muzycznej w Bydgoszczy w klasie organów prof. Pawła Podejki. W 1953 roku otrzymał dyplom ukończenia szkoły.

Równocześnie z nauką gry na organach w średniej szkole muzycznej, studiował historię sztuki na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Atmosfera uniwersytetu w znacznym stopniu przyczyniła się do intensywnego rozwoju humanistycznego i szerszego spojrzenia na historię kultury. Kiedy ukończył I stopień studiów z zakresu historii sztuki i otrzymał dyplom ukończenia średniej szkoły muzycznej w klasie organów, przeniósł się do Krakowa.

W 1953 roku rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie, w klasie organów prof. Bronisława Rutkowskiego. W

czasie trwania studiów wielokrotnie koncertował, m.in. w Filharmonii Krakowskiej. Studia ukończył w 1957 roku recitalem dyplomowym, który następnie został zarejestrowany przez Polskie Radio w Krakowie.

Zainteresowania chórem gregoriańskim kontynuowane były w czasie studiów w Krakowie przez obywateli braci. Joachim prowadził zespół śpiewaków chorału gregoriańskiego w kościele św. Floriana w Krakowie zyskując uznanie tamtejszego wikarego księdza Karola Wojtyły, zaś Klemens prowadził podobny zespół w Małym Seminarium Duchownym. Umiejętności w tym zakresie rozwijali dzięki kontaktom z klasztorem OO Benedyktynów w Tyńcu i księdzem Henrykiem Nowackim – wybitnym znawcą chorału.

Od 1958 roku Klemens Gudel pracował jako nauczyciel przedmiotów muzycznych w krakowskich i okolicznych szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach. Prowadził również muzykoterapie – niezwykle nowatorską jak na owe czasy terapię leczniczą – w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Krakowie. Prowadził zespoły instrumentalne i wokalne złożone z pacjentów szpitala. Pracował w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Krzeszowicach jako nauczyciel wiolonczeli oraz dyrygent zespołów kameralnych i chóru. W latach 1962-1967 studiował muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Pragnienie prowadzenia własnej klasy organów przyczyniło się



do przeprowadzki do Rzeszowa. W 1964 roku rozpoczął pracę w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia jako nauczyciel historii muzyki, form muzycznych, folkloru, harmonii, kontrapunktu. W latach 1964-1999 prowadził w rzeszowskiej szkole klasę organów. W tym czasie wykształcił uczniów, którzy w większości kontynuowali kształcenie na wyższych studiach muzycznych. Uczniowie Klemensa Gudla często brali udział w recitalach organowych oraz konkursach i przesłuchaniach zdobywając wysokie lokaty. Grzegorz Klimczak zdobył I nagrodę na Ogólnopolskich Przesłuchaniach uczniów klas organów szkół muzycznych II stopnia w Inowrocławiu (1988 r.).

Klemes Gudel w trakcie pracy pedagogicznej nieustannie podnosił swoje kwalifikacje uczestnicząc na licznych seminariach specjalistycznych organizowanych przez muzyczne środowiska w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Wrocławiu, i in. Wielokrotnie podejmował się trudu współorganizowania prac związanych z renowacją organów. Dzięki temu zachowany został cenny zabytek w kościele św.



Połączone chóry „Soli Deo” i „Emanuel” na audiencji u Ojca św. Jana Pawła II, Watykan 2000 r.



Anny w Krakowie oraz w klasztorze OO Bernardynów w Leżajsku odnowiony przez Roberta Polcyna z Poznania. Odnowienie tego barokowego instrumentu przyczyniło się do zorganizowania w 1967 roku leżajskich koncertów organowych, które niebawem zostały włączone do łańcuckiego festiwalu muzycznego „Dni Muzyki Kameralnej”. Od 1968 roku leżajskie koncerty stały się znów samodzielnym przedsięwzięciem muzycznym funkcjonującym pod nazwą „Letnie Koncerty Organowe”, które organizował i prowadził Profesor Gudel w imieniu Filharmonii Rzeszowskiej.

Artysta na początku kształcenia muzycznego występował jako pianista i wiolonczelista, następnie koncertował na organach. Występował z recitalami podczas Festiwalu Organowego w Katedrze Rzeszowskiej, na Festiwalu Organowym w Mielcu, a także na Koncertach Wielkanocnych w kościele św. Judy Tadeusza w Rzeszowie. Koncertował podczas Bernardyńskich Wieczorów Muzycznych w kościele OO Bernardynów w Rzeszowie, na Koncertach Wielkanocnych w kościele Matki Bożej w Mielcu, na Muzycznych Wieczorach w Miłocinie w kościele św. Huberta, a także na Letnich Wieczorach Organowych w Lutoryżu. Niejednokrotnie występował podczas Elbląskich Koncertów Organowych w kościele św. Mikołaja, Kartuskich Letnich Koncertów Organowych i Świętojańskich Koncertów Organowych w Toruniu.

Klemens Gudel występował z okazji licznych sympozjów, zjazdów i sesji. Grał na uroczystościach związanych z otwarciem lub generalną renowacją organów (np. Bachórzec, Zagórz, Mielec). Niejednokrotnie koncertował w kościołach całego województwa podkarpackiego i rodzinnego Torunia. Koncertował z okazji I Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Leżajsku, a także podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Rzeszowie, Mielcu, Nowym Sączu.

Warte przypomnienia są także występy zagraniczne, podczas których występował z recitalami organowymi. Wymienić należy chociażby koncert w Salerno (Włochy), Samborze (Ukraina), Bielefeld, Bethel, Brackwede (Niemcy), a także recitale wokalnie-organowe z Izbabelą Ratusińską (sopran) w Paryżu. W roli akompaniatora występował podczas wyjazdów zagranicznych z chórami: *Cantores Resovienses* (Niemcy, Anglia, Francja), *Cantores Minores Gedanenses* (Niemcy) oraz Chórem Kameralnym Katedry Wychowania Muzycznego WSP w Rzeszowie (Szwajcaria, Austria).

Klemens Gudel w ramach

współpracy z Filharmonią Rzeszowską wykonywał partie organowe podczas koncertów symfonicznych. Brał udział w wykonaniu, m.in. w *Requiem* W. A. Mozarta, *Requiem* G. Faure, *Jesu spes mea* S. Sarzyńskiego, *Adagio* T. Albinioniego. Z orkiestrą kameralną Filharmonii Rzeszowskiej wykonał *Koncerty Organowe* J. F. Haendla g-moll, B-dur, g-moll, F-dur op. 4 nr 1-4 w auli Zespołu Szkół Muzycznych w Rzeszowie pod batutą Andrzeja Jakubowskiego.

W 1968 roku objął stanowisko kierownika literackiego rzeszowskiej Filharmonii. Wygłaszał prelekcje na koncertach symfonicznych dla młodzieży szkolnej i na koncertach symfonicznych. Przygotowywał programy koncertowe i afisze. W sumie był autorem stu dziewięćdziesięciu artykułów zamieszczonych w programach, broszurach i kronikach wydawanych przez FRZ. Od 1967 roku prowadził wraz z Edwardem Barczewskim (fortepian) prelekcje umuzykalniające dla szkół podstawowych i średnich oraz dla Szkół Muzycznych I stopnia w Przeworsku, Jarosławiu, Stalowej Woli, Łańcucie, Krośnie i Dębicy. W latach 1967-1973 wygłosił około stu czterdziestu prelekcji na koncertach szkolnych.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych współpracował, jako współorganizator i prelegent z Wojewódzkim Domem Kultury, klubem Empik i Muzeum Okręgowym. Wygłosił ponad osiemdziesiąt prelekcji na koncertach organizowanych przez Krajowe Biuro Koncertowe. Poprowadził ponad sto czterdzieści audycji muzycznych w Filharmonii Lubelskiej. W latach dziewięćdziesiątych głosił słowo wstępne podczas „Wieczorów z Muzami” w Zamku Lubomirskich w Rzeszowie. Wygłaszał prelekcje na Festiwalu Muzycznym „Wieczory muzyki organowej i kameralnej w Katedrze Rzeszowskiej”.

Współpracował z licznymi zespołami kameralnymi działającymi w Rzeszowie wygłaszając słowo wstępne przed koncertami. W 1999 roku brał udział w wykonaniu symfonicznej bajki muzycznej S. Prokofiewa *Piotruś i wilk*, opracowanej na kwintet dęty z perkusją. Zespół złożony z filharmoników: Rolfa Bartkiewicza (flet), Edwarda Prajsnera (obój), Roberta Mosiora (klarnet), Eugeniusza Haligowskiego (fagot), Andrzeja Kundysa (róg), Jacka Pacześniaka (perkuszja) i K. Gudla (narrator) – występował wielokrotnie i z powodzeniem. Archiwalnego nagrania utworu dokonało Radio Rzeszów. Na zaproszenie francuskiej Polonii utwór został wykonany w Lille i Paryżu w dwóch wersjach językowych: polskiej i francuskiej.



K. Gudel jako prelegent przed koncertem symfonicznym w Filharmonii w Rzeszowie, 1987 r.

Klemens Gudel głosił słowo wstępne również na potrzeby koncertów Orkiestry Dętej Garnizonu w Rzeszowie, Orkiestry Dętej WSK w Rzeszowie, Jasielskiej Orkiestry Symfonicznej. Kilkanaście razy prowadził koncerty *Capelli Cracoviensis*. Jako prelegent współpracował z chórami: Chórem Kameralnym Katedry Wychowania Muzycznego WSP w Rzeszowie, chórem Zespołu Szkół Muzycznych w Rzeszowie *Cantores Resovienses* i Katedralnym Chórem *Pueri Cantores Resovienses*, a także z poznańskim chórem Stefana Stuligrosza i z chórem *Cantores Minores Wratislavienses*. W sumie Klemens Gudel wystąpił z prelekcjami na prawie ośmiuset koncertach w kraju i za granicą.

Znajomość języków obcych (niemiecki i angielski poznany w gimnazjum, francuski i rosyjski w czasie studiów) pozwoliła Klemensowi Gudlowi zapoznać się muzykologiczną literaturą fachową, która w większości w latach pięćdziesiątych, nie była dostępna w języku polskim. Znajomość języków obcych umożliwiła mu również utrzymywanie kontaktów zagranicznych w ramach działalności Związku Studentów Polskich. W czasie krakowskich studiów zorganizował wyjazd studentów na *Praską Wiosnę* i był tłumaczem niemieckich studentów przybyłych na konkurs chopinowski do Warszawy. Pra-

cy tłumacza podejmował się również i w latach późniejszych. Był tłumaczem podczas wyjazdów zagranicznych orkiestry rzeszowskiej i rzeszowskich chórów.

Działalności publicystyczna Klemensa Gudla - oprócz wspomnianych wcześniej artykułów w folderach - składa się z licznych odczytów, recenzji, artykułów w prasie codziennej i referatów wygłoszonych na sesjach naukowych. Wielokrotnie brał udział w konferencjach odbywających się w ramach łańcuckiego festiwalu oraz sesjach organizowanych przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Rzeszowie, Uniwersytet Rzeszowski, władze miasta Rzeszowa. W 1992 roku został zaproszony na Międzynarodowe Collegium we Frankfurcie nad Odrą, poświęcone muzyce organowej, gdzie wygłosił referat pt. *Die Orgel in ost-südlichen Polen*, który następnie został opublikowany w książce zbiorowej pod red. Hansa Heinricha Eggerbrechta (Kleinblittersdorf 1993).

Klemens Gudel zainteresowania chóralistyką kontynuował w czasie krakowskich studiów i w okresie późniejszym. Prowadził chóry w Szkole Podstawowej nr 53 w Krakowie (1958-1964), Technikum Górniczym w Krakowie (1960-1967), Technikum Drzewnym w Krzeszowicach (1961-1964), w Zaocznym Studium Nauczycielskim w Krzeszowicach i Tarnowie (1966-1971), a także w Szkole Muzycznej I stopnia w Krzeszowicach (1962-1964) i Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia w Rzeszowie (1965-1972). Od 1995 roku rozpoczął stałą pracę z amatorskimi chórami kościelnymi. Od tego roku był dyrygentem chóru „Soli Deo” działającego przy kościele farnym w Rzeszowie. Był współzałożycielem chóru przy kościele garnizonowym w Rzeszowie oraz chóru „Emanuel”, z którym pracował w latach 1998-2001. Chóry pod jego batutą uświetniały liczne uroczystości kościelne i patriotyczne w Rzeszowie oraz brały udział w festiwalach i koncertach. Wymienić należy choćby Festiwal „Cantate Deo”, Koncerty Wielkanocne w kościele św. Judy Tadeusza w Rzeszowie, Festiwal Pieśni Eucharystycznych w kościele św. Rodziny w Rzeszowie, Bernardyńskie Wieczory Muzyczne w kościele OO Bernardynów w Rzeszowie i Przegląd Chórów w kościele św. Brata Alberta w Kolbuszowej. Wielkim wyróżnieniem dla połączonych chórów „Emanuel” i „Soli Deo”, był występ na Audiencji Generalnej w Watykanie w obecności Jana Pawła II (2000 r.).

Klemens Gudel zainteresowania związane z praktyką śpiewu gregoriańskiego kontynuuje prowadząc scholę gregoriańską w Studium Organistowskim działającym do niedawna pod kierunkiem o. Cherubina Pająka.

Klemens Gudel w śpiewogrze pt. *Pielgrzym z Dobromila* podjął się zadania aktorskiego. Wykreowana przez Niego rola Arendaża spotykała się z niezwykłą serdecznością publiczności i uznaniem krytyki. Premiera sztuki miała miejsce Teatrze „Maska” w Rzeszowie, następnie zaś przedstawiana była m.in. w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie, w Pałacu Czartoryskich w Sieniawie, w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Klemens Gudel przez wiele lat był członkiem zarządu Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, a w ostatnich latach wraz z Antonim Walawendrem pełnił funkcję prezesa Oddziału.

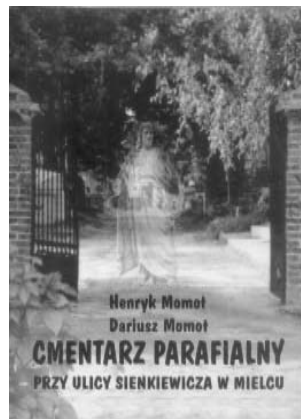
Działalność Klemensa Gudla stała się przedmiotem pracy magisterskiej Ewy Gawlik-Pindel napisanej pod kierunkiem prof. Leszka Mazepy w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Za nie kwestionowane zasługi i osiągnięcia otrzymał m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1989), gratulację za pracę pedagogiczną - Ministerstwo Kultury i Sztuki (1994), Nagrodę Miasta Rzeszowa (1995), Medal i Dyplom „Man of the Year - 1995” nadany przez Amerykański Instytut Biograficzny za działalność umuzykalniającą (1995), Medal i dyplom nadany przez Międzynarodowe Centrum Biograficzne w Cambridge za działalność w dziedzinie popularyzacji muzyki (1996), Dyplom *Bene Merenti* od Biskupa Rzeszowskiego za wieloletnią i ofiarną służbę dla Kościoła (2006).

Klemens Gudel był postacią nieodłącznie związaną z życiem kulturalnym regionu. Znany był przede wszystkim jako pedagog, organista i dyrygent chórów. O Jego przyjaźni z Janem Pawłem II wiedzieli nieliczni. Dopiero w ostatnich latach lokalne media zwróciły się do Niego z prośbą o podzielenie się swoimi wspomnieniami. Przyjaciele i współpracownicy wiedzieli, że był także filatelistą posiadającym unikatowe zbiory i zapalonym szachistą. Natomiast dzięki prowadzonej na szeroką skalę działalności popularyzowania muzyki, był rozpoznawalny niemal przez wszystkich.

**Klemens Gudel zginął tragicznie 21 października 2006 r. Publikowany powyżej artykuł został w pełni zaakceptowany przez Profesora.**

**Ostatni raz rozmawiałam z Profesorem w niedzielę 15 października 2006 roku, po „papieskiej” mszy w kościele ojców Saletyńców. Był bardzo wzruszony rocznicą powołania na Stolicę Piotrową swojego Przyjaciela. Miał łzy w oczach. Planowaliśmy spotkanie, aby jeszcze raz przejrzeć gotowy do druku artykuł. Pospieszał mnie, mówił: „W sobotę wyjeżdżam...” I odjechał. Na zawsze.**

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt. „Cmentarz parafialny przy ul Sienkiewicza w Mielcu”,



autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerne wydawnictwo zawierające zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Książka została wydana w Mielcu w 2002 r.

**USŁUGI KOMUNALNE s.c.**  
ul. Kr. Jadwigi 64 D  
**ZAKŁAD**  
**POGRZEBOWY**  
CZYNNY CAŁĄ DOBĘ  
TEL. (017) 582 52 62  
0 601 180 741, 0 601 180 742

**DRUKARNIA**  
**KOLOROWA**

GAZETY      KSIĄŻKI  
ULOTKI  
PLAKATY      WIZYTÓWKI  
do formatu B1      DRUKI DLA  
/100 x 70 cm/      FIRM      KSERO

Mielec      Tel./fax: 017 / 788 61 04  
ul. Gajowa 15      drukarnia1@autograf.pl

# Hotel-Restauracja

Zespół Dworsko-Parkowy

## Wola Ociecka

Zapraszamy!



Posiadamy:  
salę balową  
trzy sale konferencyjne  
salę bilardową, luksusowe apartamenty  
oraz pokoje dwuosobowe i czterosobowe  
basen kąpielowy, zespół parkowy  
stawy, miejsce do grilla itp.

Wola Ociecka 90, 39-104 Ocieka

tel. 017/22 30 560, 22 30 960

tel. kom. 693 10 77 66



www.dworek-ropczyce.pl



# SKUP MAKULATURY KSIĄŻKOWEJ

Nie wyrzucaj książek  
na śmietnik!!!  
zapłacimy nawet  
do 2,50 zł/kg

Także starych  
czasopism,  
dokumentów, listów,  
druków, pocztówek,  
umów, zdjęć itp



Za cenniejsze  
i starsze pozycje  
zapłacimy więcej  
lub przyjmujemy  
w komis.

## art. studio-galeria

### Antykwariat-Sklep-Komis

Mielec, ul. Mickiewicza 7 wejście przez bramę, tel./fax 017 5831498



NAJLEPSZE  
RAMY  
profesjonalna oprawa



galeria  
zaprasza

Sklep i Galeria  
CH PASAŻ  
ul. Dworcowa 4/5  
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny  
os. Smoczka  
ul. Wolności 146a/3  
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW  
CH PASAŻ (Przyziemie)  
ul. Dworcowa 4/11  
tel. (17) 788-59-16

**INBOX** SYSTEM  
39-300 Mielec, ul. Dobra 9  
tel./fax 0-17 585 33 55  
0 509 333 943



żaluzje, verticale,  
rolety zew., roletki  
materiałowe, moskitiery

## VIDEOFILMOWANIE I FOTOGRAFIA

- Wysoka jakość cyfrowa  
- Konkurencyjne ceny  
- Wszystkie imprezy  
okolicznościowe



017 585 33 55, 0 506 556 504

# ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

**Marek Mordec**

39-331 Chorzelów

Chrzastów 141

tel./fax (017) 584 16 18

tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>

e-mail: marekmordec@o2.pl

- ✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**  
siewnik taczkowy do warzyw  
pielniki ręczne  
spulchniacze ręczne
- ✓ Usługi w zakresie obróbki  
skrawaniem i ślusarskie
- ✓ Usługi koparko-ładowarką
- ✓ Malowanie proszkowe





albo u Jakubowskich, albo nigdzie

**Wyposażenie standardowe Suzuki Grand Vitara w wersji DE LUXE:**

- nowoczesne silniki 2.0 (140 KM) i Diesel 1.9 (129 KM) • czterozakresowy układ napędowy 4x4 • 6 poduszek powietrznych • kołnierzowe reflektory • aluminiowe obręcze kół 17" • klimatyzacja automatyczna • radio z odtwarzaczem CD ze sterowaniem w kole kierownicy i zmieniarzą na 6 CD • skórzana tapicerka i podgrzewane fotele przednie
- i jeszcze więcej...



Auto-Jakubowsky  
38-072 Świczna 146 I  
tel. 017 852 83 83



Suzuki GRAND VITARA. Zużycie paliwa (miękką emisją CO<sub>2</sub>): od 7,7 l/100km do 8,4 l/100km oraz od 205 g/km do 208 g/km w zależności od wersji. Informacje i rezygnacja: www.suzuki.pl

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa



**TRANSTAL**

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej  
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

**Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:**

- STAL ZBROJENIOWĄ Ø 6 - Ø 20
- PRĘTY GŁADKIE Ø 10 - Ø 50
- KWADRATY GORĄCOWALCOWANE Ø 10 - Ø 20
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane  $\neq$  0.5 -  $\neq$  3 mm gorącowalcowane  $\neq$  3 -  $\neq$  12 mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar T18 - T35 od 0-15 mb.



Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów w doskonałych cenach!

Dealer HUTY "FLORIAN"



ZAPewniamy:  
ZALADUNEK + DOBRY  
TRANSPORT  
WYSOKIE RABATY -  
ATRAKCYJNE CENY  
Jesteśmy bliżej niż myślisz...



**! u producenta zawsze najtaniej**

**ODWIEDŹ  
SKLEPY FABRYCZNE**

**KORa**®

1. Sędziszów Młp. ul. Fabryczna 3  
Dom Handlowy "Tecca"
2. Strzyżów, ul. Przedawczyka 12  
obok Urzędu Miasta
3. Dynów, ul. K. Wielkiego 2  
Dom Handlowy "GS" (I piętro)
4. Jarosław, ul. 3-go Maja  
Osiedle Prosbów "Okrąglik"
5. Mielec, ul. Legionów 9  
kier. Tarnów (50 m od Rynku)
6. Zgłobień Nr 346 A  
Siedziba Firmy (obok szkoły)
7. Łańcut, ul. Mickiewicza 10  
Centrum Handlowe "KAPITOL"
8. Kolbuszowa, ul. 11-go Listopada 3  
Centrum Handlowe "ORZECH"
9. Łożajsk, ul. Mickiewicza 7  
30 m od ronda, kier. Niako

**Przykładowe ceny**

- POŚCIEL bawełna - 29 zł
- KOŁDRA lekka - 29 zł
- PODUSZKA Z PÓLPUCHU duża 1,7 kg - 29 zł
- PODUSZKA silikon 70x80 - 17 zł
- PODUSZKA ozdobna 40x40 - 5,80 zł
- RĘCZNIK frotte 50x100 - 6 zł
- FARTUSZEK KUCH. Jawotex - 3,50 zł

...konkurencji  
mówimy dobranoc

**ŁADNE NARZUTY**  
- duży wybór  
...oraz wiele innych produktów

**KUPON**



**U NAS KUPISZ PREZENTY NA RÓŻNE OKAZJE  
Z TYM OGŁOSZENIEM PRZY ZAKUPIE  
POWYŻEJ 30 ZŁ**

**JASIEK PIANKOWY 40x40 GRATIS!!**



RESTAURACJA

HOTEL

SALA BANKIETOWA

N  
A



39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67

tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13

www.hotel-atena.pl e-mail: recepcja@hotel-atena.pl